

SPIS TREŚCI

MICHAŁ JANISZEWSKI

Odznaczenia dla działaczy niepodległościowych w Instytucie Pamięci Narodowej 5

MIROSŁAW LEWANDOWSKI

Relacja z konferencji naukowej, która odbyła się w Bibliotece Śląskiej
w Katowicach z okazji 35-lecia Konfederacji Polski Niepodległej 27

DR BOHDAN URBANKOWSKI

Przedwiośnie. Poemat poszukiwany przez SB 39

DR ANDRZEJ ANUSZ

W drodze do drugiego obiegu – Wokół Marca 1968:
Kuroń, Lawina, Lipski, Lityński, Wujec, Zambrowski. 109

PIOTR PLEBANEK

Jeden z nas. Wspomnienie Andrzeja Melaka 133

JERZY WAWROWSKI

Geneza polskiego zacofania 139

ŁUKASZ PERZYNA

Nasza mała inwigilacja 213

ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ

Rok [polski] 2015 255

DR MAREK ALBINIAK

Starcie słabych z niedołącznymi 267

TADEUSZ STAŃSKI

Rozmowa OPINII: Zanim powstał KPN 275

DR TOMASZ SZCZEPAŃSKI

„Na przekór geopolityce” – o geopolitycznej myśli opozycji w PRL 293

Szanowni Państwo Czytelnicy!

Piąty numer OPINII NURTU NIE-PODLEGŁOŚCIOWEGO ukazuje się w okresie wyborczej flauty, kiedy już opadły emocje samorządowe, a rywalizacja prezydencka jeszcze na dobre się nie rozpoczęła. Jest to okazja, by oderwać się na moment od spraw bieżących, sięgając myślami do przedwiośnia 1968 roku.

Tamto przedwiośnie było nadzwyczaj wiosenne, życiodajne, porywające do działania, które nawet jeśli kończyło się konfrontacją z komunistycznym systemem, kształtowało zarazem postawy i charaktery ważne pokolenia polskiego – pierwszego powojennego pokolenia, które wchodząc w życie dorosłe nie dźwigało wojennej traumy. Pokolenie dojrzało do własnego buntu i ten bunt się zmaterializował na ulicach największych polskich miast.

W aktualnym numerze OPINII będzie do historii Marca 1968 kilka

odniesień. W szczególności polecamy uwadze poetycki zapis historii Marca Przedwiośnie – w swoim czasie zaciekle tropiony i zwalczany przez komunistyczną bezpiekę – poemat Bohdana Urbankowskiego.

Zupełnie innego rodzaju tekstem jest wnikliwe studium Geneza polskiego zacofania autorstwa Jerzego Wawrowskiego (którego serdecznie witamy na naszych łamach). Autor analizując cywilizacyjne procesy multisekularne formułuje interesujące i oryginalne konkluzje pozwalające nie tylko dostrzec obiektywne przyczyny niektórych polskich problemów współczesnych, ale obnażyć mechanizmy stanowiące blokady rozwojowe.

Nie zabraknie również innych artykułów zarówno na tematy współczesne, jak i historyczne.

Marek J. Albinia

HISTORIA NN

MICHAŁ JANISZEWSKI

ODZNACZENIA DLA DZIAŁACZY NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH W INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ

3 marca 2015 roku, o godz. 12.30, w gościnnych progach Centrum Edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki (ul. Marszałkowska 21/25, Warszawa) odbyła się uroczystość wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności 27 działaczom opozycji antykomunistycznej w PRL. Aktu dekoracji dokonali, Doradca Społeczny Prezydenta RP Krzysztof Król i Prezes IPN dr Łukasz Kamiński. Uroczystość uświetnili artyści koncertem piosenek z okresu stanu wojennego.

ODZNACZENI ZOSTALI:

1. Zbigniew Adamczyk
2. Mariusz Adamowicz
3. Jan Paweł Chojnacki
4. Piotr Janusz Czarniawski
5. Jan Członkowski
6. Barbara Czyż
7. Bogusław Dziatko
8. Janusz Gajewski

9. Maciej Bartosz Gromniak
10. Michał Janiszewski
11. Mirosław Jankowski
12. Mirosław Jerzmanowski
13. Janusz Kenic
14. Jolanta Barbara Kluszczyńska
15. Piotr Kluszczyński
16. Katarzyna Koszewska
17. Ryszard Wacław Markowski
18. Arkadiusz Waldemar Matecki
19. Marek Wojciech Michalik
20. Robert Jerzy Nowicki
21. Adam Ostoja-Owsiany
22. Marian Jan Parchowski
23. Andrzej Smulik
24. Leszek Smykowski
25. Andrzej Sondej
26. Jacek Zenon Szewczuk
27. Hubert Piotr Wojtasiak

BIOGRAMY ODZNACZONYCH;

Zbigniew Adamczyk – Od 1973 r. pracował jako elektroradiolog w warszawskich zakładach ochrony zdro-



Odnaczana przez Krzysztofa Króla – Barbara Czyż.



Odnaczany przez Krzysztofa Króla – Leszek Smykowski.

wia. W latach 1977–79 współpracował z KSS KOR, a od 1979 r. z KPN. Kolportował „Robotnika” – niezależne pismo KSS KOR. We wrześniu 1980 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność”. Był członkiem Komitetu Założycielskiego, a następnie członkiem Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Ośrodku Medycyny Pracy Budowlanych w Warszawie.

W czerwcu i grudniu 1981 r. był delegatem na I i II Walny Zjazd Delegatów Regionu Mazowsze. W latach 1982–86 był przewodniczącym Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w OMPB, a w latach 1982–88 także członkiem podziemnej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia NSZZ „S” Regionu Mazowsze. W latach 1982–84 był członkiem Rady Wykonawczej Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności Unia, w latach 1984–86 członkiem Rady Wykonawczej Grupy Politycznej Niezawisłość, od 1986 r. członkiem Grupy Politycznej Solidarność i Niepodległość, która skonfederowała się z KPN. W latach 1982–88 organizował zbiórki pieniędzy, pomoc materialną i medyczną na rzecz osób uwięzionych i ich rodzin, pomagał osobom represjonowanym w zdobyciu pracy, udzielał schronienia ukry-

wającym się, uczestniczył w manifestacjach NSZZ „Solidarność” i KPN, wielokrotnie organizował pomoc medyczną dla uczestników manifestacji. Był współzałożycielem i redaktorem pism „Solidarność i Niezawisłość”, „Wolna Trybuna”, autorem wielu tekstów i kolporterem pism: „Głos Medyka”, „Zeszyty Niezależnej Myśli Lekarskiej”, „Niezawisłość”, „CDN-Głos Wolnego Robotnika”, „Tygodnik Mazowsze”, „Tygodnik Wojenny”, „Wola”, ulotek, książek, kaset, znaczków poczty podziemnej, kart okolicznościowych. Zorganizował w prywatnych mieszkaniach kilka spektakli Teatru Podziemnego. Wielokrotnie zatrzymywany, przesłuchiwany, przeprowadzano rewizje w jego mieszkaniu, dwukrotnie pobity przez funkcjonariuszy SB.

W 1986 r. został zmuszony do odejścia z pracy w OMPB, a nowe zatrudnienie uzyskał w Instytucie Kardiologii w Warszawie, gdzie w 1988 r. współorganizował Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. Wtedy też aktywnie włączył się w organizację nowej, działającej już jawnie Komisji Koordynacyjnej Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. W 1989 r. został przewodniczącym Komisji Zakłado-

wej NSZZ „Solidarność” w Instytucie Kardiologii w Warszawie i członkiem Rady Sekcji Ochrony Zdrowia NSZZ „Solidarność” Regionu Mazowsze. Funkcje te pełnił przez kilka kadencji.

Mariusz Adamowicz Od 1981 r. był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W stanie wojennym uczestniczył w akcjach ulotkowych i manifestacjach w Szczecinie. Drukował i kolportował podziemne pisma „Jedność”, „Kotwica”, „Akademicki Ruch Oporu – ARO” i „Akademicki Biuletyn Informacyjny – ABI”. Ze względu na swoją działalność poligraficzną został aresztowany i osadzony w Areszcie Śledczym w Szczecinie. Następnie został skazany na 9 miesięcy pozbawienia wolności i karę pieniężną. W Zakładzie Karnym w Gołeniewie przebywał od października 1982 r. do lipca 1983 r.

Jan Paweł Chojnacki – W latach 1976 (od wydarzeń radomskich) – 1983 (do czasu usunięcia z pracy w WPBEiP Beton-Stal) uczestniczył w propagowaniu prasy w drugim obiegu, kolportował tą prasę w zakładzie zatrudnienia przed powstaniem „Solidarności” i po jej zawieszeniu przez stan wojenny.

Był czynnym uczestnikiem wielu prelekcji i pogadanek historyczno-politycznych, propagatorem materiałów Kultury Paryskiej, KOR-u, KPN, oraz innych zakazanych cenzurą PRL-u i WRON-y.

W latach 1980–1983 był przewodniczącym związku zawodowego „Solidarność” w WPBEiP Beton Stal w Warszawie. W okresie tym szczególną troską otoczył zbiory literatury drugiego obiegu, utworzył biblioteczkę tych zbiorów i sprowadził ocalenie jej przed zniszczeniem przez ubecję w stanie wojennym, za co był represjonowany wieloma wielogodzinnymi przesłuchaniami na ul. Okrzei w Warszawie, szczególnie w okresach przedsięwziętych w latach 1981–1983.

W latach stanu wojennego brał czynny udział w organizowaniu kolportażu prasy podziemnej i wydawnictw ukazujących się w drugim obiegu. Zorganizował lokalną siatkę kolportażową dla zakładów pracy powiązanych z Beton-Stalem na Kawęczynie, Żeraniu, Siekierkach i Śródmieściu, dla Elektrociepłowni Warszawskich oraz w Warszawskim Towarzystwie Wioślarskim. Za skromne własne środki kupował albumy polskiego malarstwa histo-

rycznego i puszczał w obieg wraz z prasą.

Piotr Janusz Czarniawski – Po wprowadzeniu stanu wojennego kolportował wydawnictwa podziemne, był współzałożycielem i członkiem Ruchu Politycznego Wyzwolenie. Jako autor piszący pod pseudonimami „Janczar” i „PJ” publikował w piśmie „Wyzwolenie”, przygotowywał również materiały do druku. W latach 1987–1988 jako współzałożyciel był autorem pisma „Ku przyszłości” związanego z ugrupowaniem Służba Wolnej Polsce.

Jan Członkowski – W latach 1976–1980 w Szczecinie współorganizator i działacz młodzieżowej organizacji niepodległościowej „MOL” (*„Młodzi Orłętom Lwowskim”*), formy działalności: koła samokształceniowe, malowanie na murach haseł antykomunistycznych i niepodległościowych (*„Precz z komuną”, „Katyń pomści my”* znak Polski Walczącej), drukowanie i kolportowanie ulotek oraz przedruków z wydawnictw KOR, ROPCiO, KPN i RMP m.in. *„Robotnika”, „Opinii”, „Drogi”* i *„Bratniaka”*, a także kolportowanie tychże wydawnictw w myśl hasła: *„Przeczy-*

taj, nie niszcz, podaj dalej”. W latach 1980–1981 działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego m.in. łącznik pomiędzy uczelniami warszawskimi i szczecińskimi. W tym samym czasie współpracownik ROPCiO m.in. kolportował pismo „Opinia”. W stanie wojennym kontynuował działalność w podziemnych strukturach NZS, a także NSZZ „Solidarność” m.in. uczestniczył w redagowaniu i drukowaniu podziemnego pisma NSZZ „Solidarność” Regionu Pomorza Zachodniego *„Jedność”* (tzw. *„Jedność”* z Krzyżem) oraz do końca lat osiemdziesiątych kolportował wydawnictwa bezdebitowe, a także uczestniczył w antykomunistycznych demonstracjach ulicznych. Od 11 listopada do 21 grudnia 1982 r. tymczasowo aresztowany za udział w demonstracji z okazji rocznicy odzyskania niepodległości, trwający do 30 czerwca 1983 roku proces zakończył się jego uniewinnieniem (obrońcą był mecenas Maciej Bednarkiewicz). W 1987 roku współorganizator Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, a wiosną 1989 r. – Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” przy tymże Archiwum,

a następnie przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w tej instytucji.

Barbara Czyż – We wrześniu 1980 uczestniczka strajku w KWK Mysłowice, od IX 1980 w „S”; od IV 1981 członek KPN; w IV 1981 współorganizatorka, następnie przewodnicząca KOWzP w Mysłowicach; organizatorka w bibliotece Kopalni wystawy nt. Katynia; uczestniczka pikiet, manifestacji w obronie aresztowanych i sądzonych (m.in. Józefa Zajkowskiego, Wojciecha Figła). 13 XII 1981 internowana w Ośrodku Odosobnienia w Sosnowcu-Radosze, Darłównu i Gołdapi, zwolniona 30 IV 1982; w V 1982 zatrzymana w miejscu pracy pod zarzutem udziału w próbie wysadzenia Pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej w Mysłowicach, po rewizji w mieszkaniu zwolniona; 30 VIII 1982 internowana w Ośr. Odosobnienia w Katowicach, od 15 IX 1982 w Darłównu, uczestniczka akcji oporu, m.in. głódówki; zwolniona w XI 1982. Współorganizatorka akcji plakatowych, ulotkowych, wykonawczyni matryc do druku ulotek i plakatów, kolporterka pism podziemnych (m.in. „Konfederata Śląski”), organizatorka spotkań działaczy podziemnej „S” i KPN, manifestacji KPN; dzia-

łaczka KIK i Duszpasterstwa Ludzi Pracy przy Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. Działaczka struktur okręgu katowickiego KPN wchodzącego w skład Obszaru V KPN. W VIII 1988 uczestniczka akcji łączności między strajkującymi kopalniami; współpracowniczka Amnesty International w Londynie; 11–17 XI 1988 uczestniczka demonstracji, następnie głódówki w Katedrze Chrystusa Króla w Katowicach. W I 1989 uczestniczka IV Kongresu KPN w Warszawie oraz w III 1989 drugiej tury w Krakowie: członek Rady Politycznej KPN. 1989–1990 członek myśłowickiego KO „S”; 1990–1991 Komitetu Budowy Pomnika Górników KWK Wujek Poległych 16 XII 1981 w Katowicach; w 1992 współzałożycielka Związku Zawodowego Kontra. 1991–1993 posłanka na Sejm z listy KPN. 1993–2000 bez zatrudnienia. Od 2000 bibliotekarka w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. Odznaczona Medalem Pamiątkowym KWK Wujek (1996), Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Woj. Katowickiego, Srebrnym Krzyżem Zasługi (2002), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011). Od 3 V 1989 rozpracowywana przez Wyd. III WUSW w Katowicach

w ramach SOR krypt. Niepoprawny; 10 III 1983 – 7 XII 1988 przez p. V-2 MUSW w Mysłowicach w ramach KE krypt. Sosna.

Bogusław Działko – We wrześniu 1980 r. został członkiem NSZZ „Solidarność” w KWK „Wujek” w Katowicach. W stanie wojennym zaangażował się w działalność konspiracyjnych struktur najpierw Konfederacji Polski Niepodległej, a następnie Polskiej Partii Niepodległościowej. W sierpniu 1985 r. uczestniczył w Rajdzie szlakiem 1 Kompanii Kadrowej J. Piłsudskiego, zorganizowanym przez KPN i PPN. 3 października 1985 r. SB przeprowadziła przeszukanie w Domu Górnika w Katowicach, w pokoju, w którym zamieszkiwał Pan Bogusław Działko. Odnaleziono wówczas kilkadziesiąt różnych wydawnictw bezdebitowych: książki drugiego obiegu, wydawnictwa i ulotki sygnowane przez NSZZ „Solidarność”, „Solidarność Walcząca”, KPN i PPN. Między innymi odnaleziono kilkadziesiąt egzemplarzy ulotki z karykaturą gen. Wojciecha Jaruzelskiego, które Bogusław Działko zamierzał rozpowszechnić w Katowicach, przed wyborami do Sejmu PRL z 13 paździer-

nika 1985 r. Tego samego dnia Bogusław Działko został zatrzymany, a 5 października 1985 r. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach zastosowała wobec niego tymczasowe aresztowanie do 3 stycznia 1986 r. Został osadzony w areszcie śledczym w Katowicach. Po uwięzieniu SB proponowała mu zwolnienie z aresztu za cenę współpracy. Propozycję tę kategorycznie odrzucił. Wyrokiem Sądu Rejonowego w Katowicach z 28 lutego 1986 r. został skazany na 1 rok i 2 miesiące pozbawienia wolności, pokrycie kosztów postępowania sądowego i opłatę w kwocie 6000 zł. Postanowieniem Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z 16 lipca 1986 r. został zwolniony z odbywania reszty kary. Areszt opuścił 25 lipca 1986 r. Postanowieniem z 28 lipca 1986 r. Prokuratura Wojewódzka w Katowicach umorzyła prowadzone przeciwko niemu postępowanie, na podstawie ustawy z dnia 17 lipca 1986 r. o szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw. Po wyjściu na wolność utrzymywał kontakty z członkami KPN i PPN. 11 listopada 1986 r. w Krakowie uczestniczył w obchodach Święta Odzyskania Niepodległości, organizowanych przez KPN.

Janusz Gajewski – Od roku 1980 działacz solidarności. Po ogłoszeniu stanu wojennego przechodzi do działalności podziemnej. Członek tajnej struktury Komisji Porozumienia Międzyzakładowego – Solidarność odpowiedzialny za kolportaż podziemnej prasy, książek, ulotek, znaczków itp. współpracował w tym czasie z MRK”S” i Międzyzakładową Komisją Koordynacyjną „Wola”. W latach 1984–1988 członek Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności – UNIA. W latach 1983–1988 współpracownik wydawnictwa „Nowa” (druk na sicie okładek do kaset magnetofonowych i video oraz książek). W latach 1984–1986 współpraca z „Radiem Solidarność” (załatwianie lokali i obsługa emisji audycji). W latach 1984–1988 członek Tajnej Komisji „S” w Mostostalu a od października 1988 roku współzałożyciel i członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w przedsiębiorstwie „Mostostal Warszawa”. W latach 1986–1990 członek Solidarności Walczącej.

Maciej Bartosz Gromniak – W kręgu kolporterów i czytelników wydawnictw bezdebitowych od 1976 r. (w szkole średniej), kolportował wśród

znajomych i rodziny m.in. Biuletyny Informacyjne KOR i książki emigracyjne. W okresie strajków w sierpniu 1980 r. w Szczecinie uczestniczył w akcji malowania antystrojowych hasel na murach. Od 1981 r. członek Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Politechnice Szczecińskiej (we władzach organizacji na Wydziale Budownictwa i Architektury), a od stycznia 1982 r. do 1988 r. członek konspiracyjnego NZS. W okresie do 04.06.1989 r. uczestnik nielegalnych akcji ulotkowych i manifestacji ulicznych, uczestnik spotkań historycznych u o.o. Chrystusowców i w Klubie Inteligencji Katolickiej w Szczecinie, współorganizator i uczestnik studenckiego ruchu samokształceniowego (w tym organizacji spotkań z ludźmi opozycji), kolporter niezależnych wydawnictw oraz współorganizator niezależnych pokazów filmowych.

Michał Janiszewski – Od 1980 roku związany z Solidarnością. Działacz podziemnych struktur związkowych i ugrupowań niepodległościowych. Szef Wydawnictwa Polskiego KPN. Współorganizator wielu działań i inicjatyw w walce z systemem PRL. Za swą działalność odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



Po dekoracji.



Wystąpienie Marka Michalika.

Mirosław Jankowski – Pierwsze kontakty ze środowiskiem opozycyjnym z Warszawy nawiązał w lipcu 1982 r. podczas swoich wakacji w Starych Jabłonkach, w sierpniu tego roku uczestniczył w akcjach ulotkowych w Warszawie i Częstochowie, a także rozrzucał ulotki z dachów budynków przy Bramie Portowej w Szczecinie. Z początkiem 1983 r. w odstępach miesięcznych zaczął przewozić z Warszawy wydawnictwa drugiego obiegu (m.in. Tygodnik „Mazowsze”) i zajmował się jej kolportażem. Podczas manifestacji 17.12.1983 r. w rocznicę wydarzeń grudniowych 1970 r. został zatrzymany przez ZOMO, przewieziony do koszar ZOMO przy ul. Kaszubskiej i pobity (udział w „ścieżce zdrowia”). W 1984 r. nawiązał kontakt z podziemną grupą o nazwie „Gryf Pomorski” ze Słupska, której dostarczał większe ilości „biuły” (m.in. Tygodnik „Mazowsze”). Po ukazaniu się pierwszych numerów pisma FMW „Lustro” w 1985 r. nawiązał kontakt z Robertem Nanklickim z FMW i podjął działalność w tej organizacji m.in. jako drukarz i uczestnik akcji ulotkowych i malowania antykomunistycznych haseł na murach oraz kurier przewożący wydawnictwa bezdebitowe z Warszawy.

W latach 1986–1988 został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej (na urloпах i przepustkach nadal brał udział w drukowaniu ulotek i ich kolportażu). Podczas pobytu w wojsku nawiązał też kontakt z przedstawicielami Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej z Warszawy, a po odbyciu służby w wojsku we wrześniu 1988 r. dostał pełnomocnictwo do utworzenia i kierowania grupą RKMN w Szczecinie. Działalność ta polegała na wydaniu kilku numerów pisma „Słowo” (redagował w nim artykuły i drukował), prowadzeniu akcji ulotkowych i rozwieszaniu transparentów o treści antykomunistycznej i niepodległościowej, braniu udziału w manifestacjach i wiecach radykalnych ugrupowań Szczecina. Na początku 1989 r. związał się ze szczecińską KPN. Wezwany przez SB do KW MO na ul. Małopolskiej na rozmowy ostrzegawcze, nie zaprzestał działalności opozycyjnej.

Mirosław Jerzmanowski – Na przełomie stycznia i lutego 1981 roku brał udział w strajku łódzkich uczelni. Współorganizował wiece i wydawał gazetkę strajkową. Uczestniczył w akcjach plakatowych przeprowadzonych na terenie Łodzi i województwa ra-

domskiego. Z tego powodu w czasie stanu wojennego był dwukrotnie zatrzymywany i skazany przez Kolegium do spraw wykroczeń. W latach 1982–1983 zajmował się drukowaniem i kolportowaniem Biuletynu Solidarności Walczącej. W 1989 roku wstąpił do Konfederacji Polski Niepodległej.

Janusz Kenic – W latach 1969–1970 oficer Łódzkiej Komendy Straży Pożarnej, 1973–1981 komendant ochrony przeciwpożarowej w Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej Elta w Łodzi. Od połowy l. 60. związany z duszpasterstwem akademickim przy kościele oo. jezuitów w Łodzi. 1968–1970 w konspiracyjnej organizacji niepodległościowej Ruch; 29 VI 1970 aresztowany, przetrzymywany w AŚ Warszawa-Mokotów, AŚ w Łodzi, zwolniony 31 III 1971, 13 IX 1971 skazany wyrokiem Sądu Powiatowego dla m. Łodzi na 1 rok i 8 mies. więzienia (sąd II instancji zmniejszył wyrok, zaliczając w poczet kary jedynie okres aresztu). Od 1977 uczestnik ROPCiO.

Od IX 1980 w „S”, 5 IX 1980 uczestnik spotkania, podczas którego powołano MKZ w Łodzi, członek Komitetu Założycielskiego, następnie wiceprzewodniczący KZ w Elcie, od

V 1981 delegat na I WZD Regionu Ziemia Łódzka, od VI 1981 członek Prezydium Zarządu Regionalnego, IX/X 1981 delegat na I KZD.

13 XII 1981 – XII 1982 w ukryciu (pierwsze kilka dni w domu bp. Józefa Rozwadowskiego); współtwórca Tajnego Tymczasowego Zarządu Regionalnego „S” Ziemia Łódzka.

1983–1996 na emigracji w Szwecji. Po powrocie do Polski prywatny przedsiębiorca. Od 1997 członek kierownictwa Regionalnej Izby Gospodarczej (1997–2004 dyr.). W 1996 wiceprzewodniczący AWS w Łodzi, w 1997 członek Rady Politycznej RS AWS i p.o. przewodniczący RS AWS w Łodzi, 2001–2011 w PiS, od 2011 w PjN.

Odnznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2007).

1970–1973 rozpracowywany przez Wydz. III KM MO w Łodzi w ramach SOR krypt. Omega; 1974–1977 przez Wydz. III KM/KW MO w Łodzi w ramach KE/SOR krypt. Świętoszek/Sextet; 1981–1983 przez Wydz. IIIA/V KW MO w Łodzi w ramach SOR krypt. Kot.

Jolanta Barbara Kluszczyńska – Od 1980 roku związana z NSZZ „Soli-

darność” w państwowym przedsiębiorstwie „Pocztą Polska, Telegraf i telefon”. W 1984 roku przystąpiła do Konfederacji Polski Niepodległej. W wynajmowanym przez nią mieszkaniu w Łodzi od końca 1984 do 1987 roku znajdowała się drukarnia Wydawnictwa Polskiego KPN. Zajmowała się drukiem i kolportażem nielegalnych wydawnictw między innymi „Droga” – kwartalnik KPN-u, „Kto prosił ruskie” czy „Droga Krzyżowa w Głogowcu”.

Piotr Kluszczyński – Od 1981 roku członek Konfederacji Polski Niepodległej. W mieszkaniu przy ul. Lipowej w Łodzi które wynajmował z żoną od 1984 roku znajdowała się drukarnia Wydawnictwa Polskiego KPN, przeniesiona następnie na ul. Nowotki. Zajmował się zaopatrzeniem drukarni w materiały poligraficzne i drukiem nielegalnych wydawnictw między innymi „Droga” – kwartalnik KPN-u, „Kto prosił ruskie” czy „Droga Krzyżowa w Głogowcu” a także książek, znaczków poczty podziemnej, ulotek i proporczyków okolicznościowych. Własnym samochodem przewoził wydawnictwa do Bełchatowa i Piotrkowa Trybunalskiego.

Katarzyna Koszewska – W 1987–89 aktywna uczestniczka Koła Historycznego przy DA księży chrystusowców przy ul. Bogurodzicy 3 w Szczecinie (prowadzonego pod opieką ks. Tadeusza Talika TCh) z udziałem prelegentów m.in. Zbigniewa Brzyckiego, Franciszka Łuczki i płk. Bohdana Orlena. Prowadziła bibliotekę bezdebitowych wydawnictw książkowych i współorganizowała niezależny ruch czytelniczy w środowisku uczestników spotkań z historią oraz na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego, którego była studentką. Współorganizatorka i działaczka odtworzonej w 1987 r. Konfederacji Polski Niepodległej na Pomorzu Zachodnim, zaprzysiężona jako członek KPN 25.11.1988 r., kolporterka niezależnych pism m.in.: „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, „Gazety Polskiej”, „Drogi”, „Wolnego Czynu”, „Opinii Krakowskiej” oraz innych wydawnictw drugiego obiegu, uczestniczka nielegalnych spotkań i manifestacji ulicznych m.in. w dniu 11 XI 1988 r. współorganizatorka i uczestniczka uroczystej mszy św. i marszu przez miasto z pochodniami na grób gen. WP Aleksandra Litwinowicza (kwaterymistrza I Brygady LP) na

Cmentarz Centralny w Szczecinie. Aktywnie uczestniczyła w prowadzeniu akcji wyborczej KPN do Sejmu 04.06.1989 r.

Ryszard Wacław Markowski – Od 1980 działacz NSZZ „Solidarność”. Po ogłoszeniu stanu wojennego w kwietniu 1982 współzałożyciel Tajnej Komisji Zakładowej Solidarności w Warszawskim Przedsiębiorstwie Konstrukcji Stalowych i Urządzeń Przemysłowych MOSTOSTAL Warszawa. Współzałożyciel podziemnego „Biuletynu Informacyjnego Solidarności Mostostal”. Pomagał i współpracował z podziemnymi strukturami Regionu Mazowsze. Działal w strukturze lokalnej Makroregion Mokotów” zrzeszającej członków podziemia zakładów Służewca Przemysłowego. Członek piątki kierującej tajną strukturą Komisji Porozumienia Międzyzakładowego – Solidarność. W zakresie kolportażu podziemnych prasy, książek, ulotek, znaczków itp. współpracował z MRKS i Międzyzakładowym Porozumieniem Solidarności – UNIA. W latach 1984–1988 współpracownik „Radia Solidarność”(załatwiał lokale i mieszkania niezbędne do nagrań i emisji audycji). W latach 1982–1989 zbierał comiesięczne składki na działalność pod-

ziemia antykomunistycznego. W październiku 1988 roku współzałożyciel i członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w przedsiębiorstwie „Mostostal Warszawa”.

Arkadiusz Waldemar Matecki – W latach 1988–1989 zaprzysiężony członek Solidarności Walczącej (działacz młodzieżówki SW Akcja Bezpośrednia). Współredagował i drukował pismo „AB”. Uczestnik akcji ulotkowych, malowania antykomunistycznych i niepodległościowych hasel na murach. Uczestnik nielegalnych manifestacji ulicznych. Prowadził nasłuch milicji i SB na kanałach radiowych zastrzeżonych dla służb i odpowiadał za ochronę demonstracji współorganizowanych przez SW.

Marek Wojciech Michalik – W latach 1983–1999 w KPN; od 1983 kolporter, organizator biblioteki wydawnictw niezależnych. 1984–1985 współorganizator (z Lucyną Szczepańską, Pawłem Wielechowskim, Zbigniewem Rybarkiewiczem) Wydawnictwa Polskiego, do 1990 jego szef; 1985–1990 redaktor „Drogi”, autor artykułów, współorganizator hurtowego kolportażu wydawnictw KPN w kraju (Warszawa, Szczecin,



Wystąpienie Prezesa Instytutu Historycznego Andrzeja Chyłka.



Uhonorowani razem.

Wrocław); współorganizator kanału przerzutowego wydawnictw KPN do Biura Zagranicznego Partii w Karlstad (Szwecja). 1984–1987 pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłu Chłodniczego w Łodzi. 1986–1987 trzykrotnie zatrzymywany i przesłuchiwany. 1986–1987 szef Obszaru III KPN.

W 1989 współorganizator kampanii wyborczej KPN do parlamentu. 1991–1993 poseł RP z listy KPN, 1991–1999 członek Rady Politycznej KPN. W 1993 współzałożyciel Klubu Politycznego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. 1993–1998 pracownik Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej Łódź-Bałuty. W 1997 doradca ministra w Rządowym Centrum Studiów Strategicznych. 1998–2001 wiceminister ochrony środowiska, 1998–2002 i od 2010 członek Rady Miejskiej w Łodzi. 1999–2002 w RS AWS, od 2000 wiceprzewodniczący Regionu Łódzkiego, od 2003 w Partii Centrum, współzałożyciel okręgu łódzkiego, w 2006 wiceprezes. 2000–2001 członek Rady Nadzorczej Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, 2002–2003 prezes Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi. 2003–2008 wiceprezydent Łodzi. Od 2008 współzałożyciel i prezes Związku We-

teranów III Konspiracji. Od 2010 w PiS.

Autor kilkudziesięciu ekspertyz i opracowań dotyczących ochrony środowiska i najnowszej historii Polski (m.in. nt. WiN).

Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2011), wyróżniony medalem O Niepodległość Polski i Prawa Człowieka 13 XII 1981 – 4 VI 1989 (2001), odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2001).

20 V 1985 – 7 I 1989 rozpracowywany przez Wydz. III WUSW w Łodzi w ramach SOS/SOR krypt. Gryf; 1 II 1989 – 5 II 1990 przez Wydz. III/OKPP WUSW w Łodzi w ramach SOR krypt. Ekipa.

Robert Jerzy Nowicki – W latach 1979–1980 współpracownik Wojciecha Ziemińskiego (m.in. rozklejał informacje o uroczystościach patriotycznych).

XII 1981 – 1982 współpracownik Terenowych KOS; uczestnik akcji ulotkowych. XII 1981–1989 współpracownik podziemnego pisma „Wiadomości”, przewoził nakład z drukarni do punktów kolportażu, 1983–1990 drukarz, od 1986 organizator druku. 29 IV 1982 aresztowany, przetrzymywany w AŚ Warszawa-

-Mokotów, 2 VIII 1982 skazany w trybie doraźnym wyrokiem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego na 6 mies. więzienia w zawieszeniu na 3 lata. 1982–1989 współorganizator Mszy za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie; VIII 1982 – IX 1984 towarzyszył ks. Jerzemu Popiełuszcze w obowiązkach duszpasterskich. W 1983 drukarz „Tygodnika Mazowsze”, 1984–1990 kolporter podziemnego pisma MKK „Wola”. 1 VIII 1984 – 1989 w KPN, 1985–1989 współpracownik Polskiej Partii Niepodległościowej, organizator punktu konsultacyjnego mec. Andrzeja Zalewskiego. 1987–1990 współzałożyciel i animator Ruchu Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej. 1987–1988 współzałożyciel, autor (ps. Konrad) podziemnego wydawnictwa Słowo Niepodległe, 1988–1990 wydawnictwa Niezłomni. 1988–1989 organizator druku i drukarz wydawnictwa Świt Niepodległości, w 1989 „Z Podniesioną Głową”. Od 2004 członek Amnesty International i Stowarzyszenia Wolność Słowa.

Adam Ostoja-Owsiany – Był działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Łódzkiego,

Konfederacji Polski Niepodległej oraz Komitetu Pamięci Józefa Piłsudskiego. Współpracował z NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. Brał udział w akcjach ulotkowych i demonstracjach z okazji rocznic patriotycznych. Drukował bibułę znaczki poczty podziemnej. Udzielał poszkodowanym pomocy prawnej i charytatywnej. W 1984 roku skazany przez Kolegium ds. Wykroczeń za udział w marszu szlakiem I kompani Kadrowej. W związku z prowadzoną działalnością kontrolowany przez SB.

Marian Jan Parchowski – Od IX 1980 w „S”, przewodniczący KZ Zakładu R-1, koordynator wszystkich akcji strajkowych komunikacji warszawskiej, w 1981 sekretarz Międzyzakładowej Komisji Związkowej w MZK Warszawa.

13 XII 1981 internowany w Ośr. Odosobnienia w Warszawie-Białołęce, zwolniony w V 1982. Od 1982 członek Grupy Politycznej Wola, 1982–1989 współpracownik niezależnego Wydawnictwa „Wola” – wydawcy tygodnika „Wola”, miesięcznika „Naprzód” i książek. Od 1982 przewodniczący Duszpasterstwa Ludzi Pracy Wola, od 1984 Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej.

15 IV 1985 aresztowany, osadzony w AŚ Warszawa-Mokotów, zwolniony w XI 1985, zwolniony z pracy.

W 1988 organizator i przewodniczący KO „S” Wola, w 1989 członek KO przy Lechu Wałęsie, w 1990 prezes Stowarzyszenia Obywatelskiego Wola, od 1994 Stowarzyszenia Środowisko Wola. 1991–1996 w PC, członek Zarządu Krajowego, 1998–2002 w RS AWS, członek Zarządu Wojewódzkiego. Od marca 1994 prezes Zarządu Wolskiego Robotniczego Klubu Sportowego Olimpia Warszawa.

Andrzej Smulik – Od września 1980 roku członek NSZZ „Solidarność” w Przemysle Przemysłu Chłodniczego w Łodzi, gdzie organizował i prowadził kolportaż wydawnictw niezależnych. Od 1984 roku członek Konfederacji Polski Niepodległej. Współtwórca i organizator działalności Wydawnictwa Polskiego KPN. Drukarz i kolporter wydawnictw podziemnych, książek i innych rzeczy bezdebitowych. Współorganizator biblioteki wydawnictw KPN, obejmującej ponad 300 pozycji pism, książek, pism i nagrań dźwiękowych.

Leszek Smykowski – Od 1978 uczestnik Duszpasterstwa Akademickiego

ks. Tadeusza Czapigi w Katedrze Szczecińskiej i parafii „stoczniowej” przy pl. Popiela (obecnie Matki Teresy z Kalkuty) oraz DA o.o. jezuitów o. Huberta Czumy SJ w kościele przy ul. Pocztowej. 1978/1979 w kontakcie m.in. z Agnieszką Chałubińską, Piotrem Gonerko, Jarosławem Jasińskim ze Studenckiego Komitetu Solidarności, czytelnik pism bezdebitowych (m.in. lubelskich „Spotkań”, „Bratniaka”, „Robotnika”), w latach 1978–1983 uczestnik warszawsko-częstochowskiej pielgrzymki w szczecińskiej grupie akademickiej o. H. Czumy (potem ks. T. Talika) „Czerwone maki” (prelekcje podczas pielgrzymki prowadzili m.in. działacze ROPCiO Andrzej Czuma, ks. Jerzy Andrzejewski, Mieczysław Ustasiak, Michał Zyberk-Plater).

W X 1980 współzałożyciel NZS w Szczecinie, uczestnik zebrania założycielskiego w pomieszczeniach klubowych PAX-u, drukarz ulotek, plakatów, broszur o tematyce historycznej i politycznej, uczestnik strajków studenckich w II 1981 (wokół rejestracji NZS) oraz X – 13 XII 1981 (w proteście przeciwko łamaniu autonomii uczelnianej, w geście solidarności ze studentami WSI w Radomiu), przewodniczący Komisji

Wydziałowej NZS na Akademii Rolniczej i członek Komisji Uczelnianej, szef drukarni NZS na uczelni do stanu wojennego, od 1981 sympatyk KPN (wydrukował na prośbę lokalnych działaczy odezwę KPN do mieszkańców Szczecina).

Od 1982 kolporter wydawnictw bezdebitowych (m.in. tygodnika „*Mazowsze*”, lokalnych pisemek „*S*”), członek Akademickiego Ruchu Oporu (konspiracyjny NZS), organizator drukarni, do VII 1982 drukarz biuletynu „*ARO*” (do momentu internowania kierownictwa tej grupy). W latach 1982–1990 aktywny uczestnik DA u o.o. chrystusowców (prowadzonego przez ks. Andrzeja Wąldowskiego TCh, ks. Antoniego Dudka TCh i ks. Tadeusza Talika TCh), współorganizator wieczorków poetycko-muzycznych o tematyce patriotycznej, mszy za Ojczyznę, biblioteki wydawnictw niezależnych, założyciel samokształceniowego Koła Historycznego dla studentów i młodzieży szkół średnich (prelegentami byli m.in. Zbigniew Brzycki, płk. Bohdan Orlen, Franciszek Łuczko). W 1987 inicjator pomysłu i jeden z wykonawców transparentu „*Wolni i Niepodlegli*” na przyjazd Jana Pawła II do Polski (wymiały 4 na 32 metry), wywieszonego

na wałach Klasztoru Jasnogórskiego 12 VIII 1987. W 1987 nawiązał kontakt z Dariuszem Wójcikiem z Rady Politycznej KPN i od tego momentu aktywnie uczestniczył w działalności Konfederacji, m.in. utrzymywał regularny kontakt z szefem kolportażu KPN Stanisławem Mazurkiewiczem z Warszawy, przewoził i prowadził kolportaż pism, kaset, książek, znaczków, kalendarzy, plakatów drugiego obiegu m.in. „*Przeglądu Wiadomości Agencyjnych*”, „*Gazety Polskiej*”, „*Drogi*”, „*Wolnego Czynu*”, „*Opinii Krakowskiej*”, „*Strzelca*”. 25 XI 1988 współorganizator panelu dyskusyjnego z udziałem Leszka Moczulskiego w Szczecińskim Klubie Katolików, tego dnia zaprzysiężony jako członek Konfederacji, od tego momentu datuje się jawna działalność KPN w Szczecinie. Organizator struktur KPN w dawnych województwach: szczecińskim, gorzowskim, koszalińskim, słupskim, następnie szef okręgu szczecińskiego i obszaru zachodniopomorskiego, członek władz krajowych Konfederacji. Organizator i uczestnik rocznicowych demonstracji patriotycznych m.in. mszy św. 11 XI 1988 w kościele chrystusowców przy pl. Zwycięstwa i marszu z pochodniami przez miasto na grób gen. Aleksandra

Litwinowicza (kwatermistrza I Brygady) na Cmentarzu Centralnym. Szef kampanii wyborczej i pełnomocnik Zbigniewa Brzyckiego wystawionego z listy KPN w wyborach 04.06.1989.

Andrzej Sondej – W 1986–89 aktywny uczestnik Koła Historycznego przy DA księży chrystusowców przy ul. Bogurodzicy 3 w Szczecinie (prowadzonego pod opieką ks. Tadeusza Talika TCh) z udziałem prelegentów m.in. Zbigniewa Brzyckiego, Franciszka Łuczki, płk. Bohdana Orlena. Współorganizator i działacz odtworzonej w 1987 r. Konfederacji Polski Niepodległej na Pomorzu Zachodnim (wraz z Leszkiem Smykowskim, Igorem Miłoszewskim), zaprzysiężony jako członek KPN 25.11.1988 r., współorganizator jej struktur regionalnych, odpowiedzialny za kontakt z innymi ośrodkami KPN w Polsce. Współorganizator i wykonawca akcji ulotkowych (m.in. z odpalanych przy transparentach lontach z ulotkami), kurier i kolporter niezależnych pism m.in.: „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”, „Gazety Polskiej”, „Drogi”, „Wolnego Czynu”, „Opinii Krakowskiej” oraz innych wydawnictw drugiego obiegu, organizator siatki kolportażowej w Szczecinie i realiza-

tor akcji rozpowszechniania cegiełek KPN w celu pozyskiwania środków na działalność opozycyjną. Do 1989 r. uczestnik akcji malowania murów i obiektów hasłami antykomunistycznymi i niepodległościowymi, m.in. KW PZPR w Szczecinie, pomnika żołnierzy radzieckich przy pl. Żołnierza, koszar sowieckich, uczestnik tajnych spotkań, zjazdów, manifestacji i wieców KPN w Szczecinie, Poznaniu, Wrocławiu i Warszawie. W czasie strajków w Porcie Szczecińskim w VIII–IX 1988 r. dostawca kupowanej ze składek KPN żywności dla strajkujących. W dniu 11 XI 1988 r. współorganizator i uczestnik uroczystej mszy św. i marszu przez miasto z pochodniami na grób gen. WP Aleksandra Litwinowicza (kwatermistrza I Brygady LP) na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. Zatrzymywany i przesłuchiwany przez SB, zastraszany i szantażowany (był wtedy uczniem zdającym maturę). Aktywnie uczestniczył w prowadzeniu akcji wyborczej KPN do Sejmu 04.06.1989 r.

Jacek Zenon Szewczuk – W okresie 1985–1988 jako uczeń LO Nr 7 i LO dla pracujących przy LO Nr 2 w Szczecinie prowadził działalność w Federacji Młodzieży Walczącej polegającą na

kolportażu prasy podziemnej, prowadzeniu akcji ulotkowych i malowaniu antykomunistycznych i niepodległościowych haseł na murach w Szczecinie w dzielnicach Podjuchy, Zdroje i Żydowce (spektakularne namalowanie na jednostce wojskowej w Podjuchach hasła: PZPR MAFIA, JARUZELSKI MAFIOSO, a na froncie kasyna wojskowego w Podjuchach wymalowanie znaku POLSKI WALCZĄCEJ, który widoczny jest do dzisiaj pomimo wielokrotnego zamalowywania). W latach 1987–1988 działał w strukturach podziemnej „Solidarności” w WPKM Szczecin-Dąbie (był kolporterem nielegalnej prasy i wydawnictw po oddziałach terenowych komunikacji miejskiej w Szczecinie, rozklejał antyregimowe ulotki, wywieszał transparenty, malował hasła na murach, brał udział w strajku w sierpniu i wrześniu 1988 r. w WPKM Szczecin-Dąbie. Poza tym w 1988 r. był członkiem delegacji „Solidarności” podczas rozprawy o zarejestrowanie NSZZ „Solidarność” WPKM w Sądzie Najwyższym w Warszawie. Od roku 1988 zaangażował się w działalność szczebińskiej KPN: brał udział w wiecach i marszach KPN-u z okazji rocznic narodowych w Szczecinie i Warszawie, w ruchu strzeleckim, kolportażu pism

i wydawnictw bezdebitowych, akcjach ulotkowych i wywieszeniu transparentów (m.in. na kładce nad ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Szczecinie). Aktywnie uczestniczył w prowadzeniu akcji wyborczej KPN do Sejmu 04.06.1989 r.

Hubert Piotr Wojtasiak – w okresie 1985–1988 jako student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie prowadził działalność w Federacji Młodzieży Walczącej polegającą na kolportażu prasy podziemnej, prowadzeniu akcji ulotkowych i malowaniu antykomunistycznych i niepodległościowych haseł na murach w Szczecinie. Był współorganizatorem powstania pisma „Lustro” wydawanego przez Federację Młodzieży Walczącej. Zajmował się kolportażem, dostarczaniem materiałów i środków do wydawania tego i innych pism drugiego obiegu (np. kwartalnika „Obraz”). W dniu 15.08.1987 r. uczestniczył w Częstochowie w rozwieszeniu na wałach Klasztoru Jasnogórskiego 32-metrowego transparentu „Wolni i Niepodlegli – Szczecin”. Zatrzymany w 1987 r. na 48 godzin we Włoszczowej po uczestnictwie w Mszy za Ojczyznę, a w następstwie wzywany wielokrotnie przez SB do KW MO

przy ul. Małopolskiej w Szczecinie. W jego domu SB przeprowadzała kilkakrotnie rewizję oraz groziła mu relegowaniem ze studiów.

*Relacja i zdjęcia
Zbigniew Śniadecki*

APEL

Szanowni Państwo! Żyje wśród nas wielu ludzi którzy swoim życiem i działalnością na rzecz wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej zasłużyli na wyróżnienie i uhonorowanie ich postawy. Niestety nasza Ojczyzna zacho-

wuje się czasami jak macocha i palcem trzeba jej pokazać, że ta córka, ten syn narażając siebie i swoją rodzinę, bił się o to by była wolna i demokratyczna. Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego chce być takim palcem ale bez Państwa pomocy nasze działania będą mało efektywne. Proszę więc serdecznie Wszystkich o dostarczanie nam informacji o osobach które waszym zdaniem zasługują na wyróżnienie i uhonorowanie. Informacje można wysyłać na adres redakcji „Opinii” bądź Instytutu albo na adres emajlowy ihoo@o2.pl.

RELACJA Z KONFERENCJI NAUKOWEJ, KTÓRA ODBYŁA SIĘ W BIBLIOTEKI ŚLĄSKIEJ W KATOWICACH Z OKAZJI 35-LECIA KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Organizatorami konferencji byli: Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego w Warszawie (obecny był **Michał Janiszewski**), katowicki oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Sponsorem finansowym był ZZ „Kontra”, której przedstawiciel a jednocześnie Wiceprezes Instytutu Historycznego (**Kazimierz Wilk**) prowadził drugą część spotkania. Konferencję otworzył dyrektor katowickiego oddziału IPN **Andrzej Sznajder**, który ciepło i serdecznie przywitał zebranych (przybyło kilkadziesiąt osób) oraz opowiedział osobiste wspomnienie związane z Konfederacją Polski Niepodległej, gdy po raz pierwszy, jako kilkunastoletni chłopiec, usłyszał nazwę tej organizacji. W nazwie tej jego uwagę zwróciło szczególnie jedno słowo – „Niepodległość”.

Następnie dyrektor Biblioteki Śląskiej **prof. dr hab. Jan Malicki** przypomniał zasługi katowickiej KPN dla powstania i rozwoju Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Szczególnie ciepło przypomniał zasługi obecnej na sali byłej poseł **Barbary Czyż**, nestorki śląskiej KPN (jakkolwiek nie stosownie brzmi to określenie wobec tak młodej osoby) oraz byłej poseł dr Janiny Kraus.

Jako kolejny głos zabrał **Leszek Moczulski**, który w 40-minutowym wystąpieniu;

Najważniejszą rolą Konfederacji Polski Niepodległej była rola pionierów politycznych. Staraliśmy się wprowadzać nowe formy działań, wyprzedzające innych, które powoli, z pewnymi oporami, zostawały przyjmowane przez znacznie większe grupy.



Konferencję otworzył dyrektor katowickiego oddziału IPN Andrzej Sznajder.



Przybyło wielu działaczy.

Jeśli w lutym 1978 r. założyliśmy wolne związki zawodowe to było w nich 8 osób. WZZ na Górnym Śląsku nie mogły się rozwijać, ponieważ były pod ciągłym uderzeniem bezpieki, ale były. [...] Z tych 8 ludzie w WZZ wyrosło później 8 milionów członków NSZZ „Solidarność”.

Następnie mówca przypomniał o istnieniu w opozycji antysystemowej w PRL dwóch nurtów;

Pierwszy był nurtem bardzo ważnym i zastrzeżonym, ale miał ograniczone cele. Wynikało to z innych horyzontów politycznych. Ten nurt zmierzał najpierw do tego, żeby nadać sowieckiemu socjalizmowi ludzką twarz. Gdy okazało się to celem zupełnie nierealnym, dążył do tego, żeby ucywilizować ten sowiecki nurt socjalizmu, który zdominował Europę Środkowo-Wschodnią, tak, żeby był bardziej przyjazny ludziom. Ten nurt wyrósł z opozycji wewnątrz PZPR. Opozycji, która próbowała bronić tzw. zdobyczy Polskiego Października 1956 roku. Karol Modzelewski pisał w liście do władz z jesieni 1976 r. – niech będzie kierownicza rola partii, ale niech ona będzie bardziej w interesie ludzi.

KPN, która była na czele drugiego nurtu opozycji. Nie zajmowała się w ogóle kierowniczą rolą partii, ani uzdrawianiem PRL. Myśmy występowali przeciwko PRL, co ostatecznie w akcie założycielskim Konfederacji określiliśmy jawnie – naszym celem jest uwolnienie Polski spod sowieckiej hegemonii w taki sposób, żeby obalić narzędzie sowieckiego władztwa nad Polską – czyli PZPR.

Następnie Leszek Moczulski przypomniał działania, które poprzedziły utworzenie Konfederacji Polski Niepodległej:

Potrzebny był bardzo długi okres przygotowawczy. Trzeba było znaleźć formę działania, która nas doprowadzi do tego, żebyśmy mogli podjąć masową walkę bez użycia przemocy, walkę która uwolni Polskę od władztwa sowieckiego. Nazwaliśmy to koncepcją góry lodowej. Góry, która stopniowa wynurza się spod powierzchni morza. Ma część ukrytą, która zapewnia jej funkcjonowanie oraz część jawną, która politycznie wypiera niewolę.

Zdecydowaliśmy się na walkę bez przemocy z dwóch powodów. Pierwszy powód wynikał z wartości humanistycznych – przemoc jest zawsze skierowana przeciwko ludziom. Drugi powód wy-

nikat z praktycznego założenia, że jeżeli zastosujemy przemoc, to władza, która jest znacznie silniejsza, zniszczy nas.

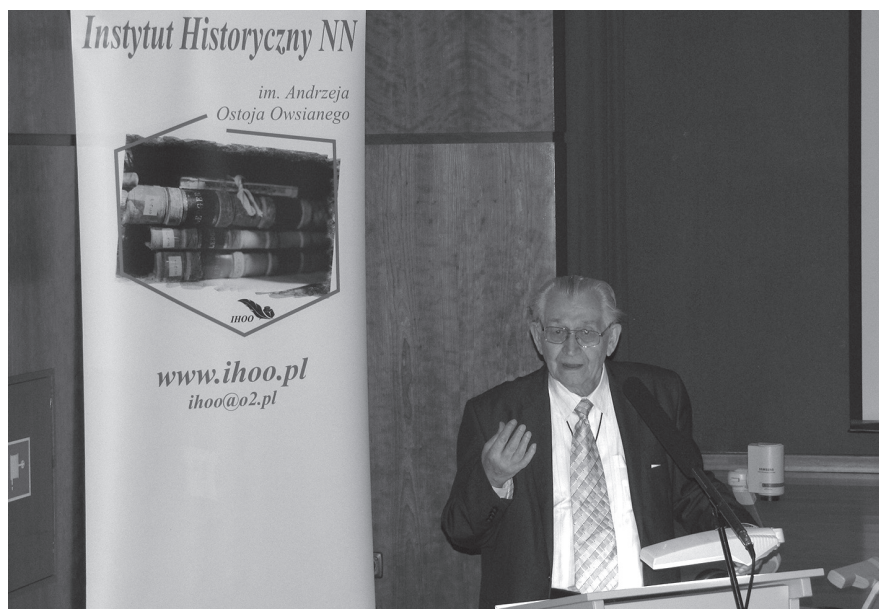
Dla ludzi, którzy całe życie spędzili w konspiracji i na przełomie lat 50. i 60. szukali właściwej formy działania, odejście od walki zbrojnej oznaczało równocześnie zerwanie z dotychczasową tradycją. Celem nurtu niepodległościowego było doprowadzenie do masowego działania milionów ludzi, a więc do wybuchu powstania w Polsce, a tradycja polskich powstań narodowych, jest tradycją walki orężnej. Ja jako słuchacz, nawet nie uczestnik tych dyskusji, który został dopuszczony do tego, że mógł złożyć przysięgę i być wewnątrz tego środowiska, z fascynacją obserwowałem dyskusje, w której jedna strona mówiła: „Walczyliśmy w OB-PPS, w Związku Strzeleckim, w legionach, w armii polskiej, w Armii Krajowej, w organizacji Wolność i Niezawisłość... Piłsudski sam mówił i pisał, że nie ma innego drogi, niż droga zbrojna...”. A druga strona mówiła: „Zasady walki muszą być dostosowane do możliwości... [...]. I zdecydowano, aby zrezygnować z walki zbrojnej, bo ona doprowadzi do klęski, a klęska będzie oznaczać, że stracimy znowu 50 lat. Zwyciężyła zasada, że nie odchodzimy od myśli Piłsudskiego,

ale dopasowujemy ją do nowej rzeczywistości.

Ostatecznie wybraliśmy metodę osiągnięcia niepodległości, która wydawała się absolutnie nierealna. Jak obalić Związek Radziecki oraz potężne – w stosunku do nas – państwo, które ma bezpieczeństwo, milicję i 3 miliony członków partii? W połowie lat 60. zdecydowaliśmy, że dojdziemy do niepodległości przez wolne wybory.

Następnie honorowy przywódca KPN przypomniał, w oparciu o jakie fakty jego środowisko doszło do wniosku, że w PRL nastąpi wybuch około roku 1980;

Jeszcze w latach 50. przeprowadziliśmy bardzo dokładne analizy demograficzne. Badaliśmy wartości energetyczne – w Polsce 13 kolejnych pokoleń (w latach 1948–1961) było wyraźnie wyższych od przeciętnej (niektóre z nich dwukrotnie). W ten sposób w Polsce narastał zasób energii społecznej. Energii tej nie można przechowywać. Musi ona być wydatkowana. Jeżeli nie jest wydatkowana, to działa burząco. Badaliśmy rewolucje, które miały miejsce w ciągu ostatnich 200 lat. Okazało się, że do rewolucji dochodziło tam, gdzie był duży



Referat główny wygłosił dr hab. Leszek Moczulski.



Wiceprezes Instytutu Historycznego Kazimierz Wilk.



Dr Andrzej Anusz w swoim wystąpieniu.



Andrzej Rozpłochowski legenda Solidarności.

zasób niezagospodarowanej energii społecznej, która działała burząco. Tak było np. we Francji pod koniec XVIII wieku. Podobne zjawisko w Wielkiej Brytanii w XVIII wieku został zagospodarowany i dał Brytyjczykom rewolucję przemysłową i zapewnił Wielkiej Brytanii na dwa stulecia czołową pozycję w świecie.

I dalej to już było prosto! Wszystkie roczniki z lat 1948–1961 osiągały wiek dorosły w roku 1980 i stąd nasze prognozy, że w Polsce będzie wybuch społeczny właśnie w roku 1980.

To była niesamowita przygoda intelektualna! [...]

W Memoriale z grudnia 1976 r., który przekazałem władzom PZPR, napisałem wyraźnie, że następuje przyrost energii społecznej i w roku 1979 dojdzie do eksplozji. W oparciu o te założenia układaliśmy nasz terminarz prac.

Przypomnijmy w tym miejscu fragment „Memoriału”, o którym mówił Leszek Moczulski:

Przeciętny człowiek dysponuje pewnym zasobem energii, który wydatkujemy przez całe życie. Tempo wydatkowania

tej energii jest najbardziej dynamiczne w wieku 18–31 lat. Przy dwu społecznościach o równej liczebności, zasób energii społecznej, aktualnie wykorzystywany, jest większy w społeczeństwie, które dysponuje większą grupą ludzi w wieku uderzeniowym. Podkreślam, że chodzi nie o kumulowanie energii w ludziach, lecz o konieczność jej wydatkowania. Znajdujemy się obecnie w okresie, gdy cały wyż demograficzny wkroczył, lub wkracza, w wiek uderzeniowy. Zjawisko to występuje, najpierw w narastającym, następnie malejącym zakresie od roku 1965 po 1991. Mechanicznie upraszczając, przyjęć można, że apogeum siły uderzenia nastąpi w okresie 1977–1979. Pomijając dalsze elementy analizy sytuacji, jej różnorodnych, możliwych kierunków rozwoju (skądinąd jest to bardzo pouczające), pragnę się ograniczyć tylko do kwestii wybranych, a zwłaszcza do skonfrontowania niektórych elementów rozwijającego się obecnie kryzysu z niektórymi elementami wzrostu siły społeczeństwa.

I dalej – pisał Moczulski w grudniu 1976 roku:

Narasta tutaj straszliwa dysproporcja niosąca w sobie zarodki najgwałtowniejszych kryzysów. Wydarzenia ostat-

nich 10 lat są szczególnie pouczające. Wskażmy na niektóre ich elementy. [...] Proces wzmagającego się naporu społeczeństwa. Związany on jest bezpośrednio z wchodzeniem w życie dojrzałych roczników wyżu, które muszą wydatkować swoją energię – i kierują ją tam, gdzie nadarzy się okazja. Pierwszym dramatycznym objawem tego szturmu był rok 1968, drugim grudzień 1970. W pierwszym mieliśmy do czynienia z trzema rocznikami wyżu, w drugim – z pięcioma. Strategia dynamicznego rozwoju, proklamowana przez Gierka, otworzyła dla roczników wyżu nowe perspektywy i mogła przynieść sukces gospodarczy, którego nie miał Gomułka po 1956 roku, gdyż dysponowała zapasem energii od 6 (w 1971) do 9 roczników wyżowych. Kryzys, czy też załamanie się tej polityki nastąpiło w okresie 1973–75, wymuszone ograniczenie programów inwestycyjnych itp., doprowadziło jednak do sytuacji, gdy energia wyżu, angażowana uprzednio w wielkie budownictwo gospodarczo-społeczne, przestaje tam znajdować ujście i zaczyna kierować się w przeciwnym kierunku. Siła sprzeciwu społecznego 25 czerwca [1976 r.], – a sprzeciw ten objął większą ilość osób niż w grudniu 1970, wystąpił na nieporównywalnie większych obszarach i był skondensowa-

ny w czasie – była tak wielka, bo jego siłę motoryczną stanowiło 11 roczników wyżu. W 1977 roku roczników tych będzie już 12, a w 1978 – wszystkie 13.

Wracając do tematu wolnych wyborów Leszek Moczulski powiedział:

W 1984 r. Rada Polityczna KPN określiła warunki, na jakich możemy wziąć udział w wyborach – 50% mandatów ma być wybierane w sposób demokratyczny.

Gdy w 1988 r. Mazowiecki i Geremek zwrócili się do mnie, żebyśmy nie zwalczali Okrągłego Stołu, obiecałem to, jeżeli oni obiecują, że podniosą postulat wolnych wyborów w 50%. Oni to zrobili i to zostało osiągnięte! Z tym, że wprowadzono Senat, który wprawdzie miał niewielkie uprawnienia, ale który miał być w całości wybierany w wolnych wyborach. Jeżeli policzyć tę 1/3 mandatów w Sejmie i cały Senat to rzeczywiście 50% parlamentu zostało w 1989 r. wybrane w wolnych wyborach.

Mieliśmy małe poparcie społeczne, bo chcieliśmy bardzo dużo. Byliśmy za słabi, aby stworzyć coś konkurencyjnego wobec Okrągłego Stołu. Dlatego nie występowałem przeciwko Okrągłemu

Stołowi, bo wiedziałem, że on przyspiesza bieg wydarzeń.

Głosowanie do którego doszło 4 czerwca 1989 r. otworzyło Polsce drogę do niepodległości. W ten sposób historia potwierdziła słuszność drogi, którą wskazywała Konfederacja Polski Niepodległej od początku swojego istnienia.

Pierwszą część konferencji zakończyła projekcja znakomitego filmu Macieja Gawlikowskiego – „Pod prąd”.

Po przerwie **dr Andrzej Anusz** członek Rady Programowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, przedstawił obszerny referat na temat działalności KPN w latach 1979 – 1989, przypominając najważniejsze wydarzenia z jej historii. Słuchało się tego z dużym zainteresowaniem, gdyż mówca przedstawił wiele mało znanych faktów i w kilkudziesięciominutowym wykładzie potrafił w sposób zaskakująco obszerny omówić najważniejsze wątki w działalności Konfederacji.

Jedynie przykładowo warto zwrócić uwagę na sposób, w jaki przedstawi-

no rozłam, do którego doszło w KPN w 1984 r. Inaczej, niż historycy IPN (Grzegorz Waligóra i Grzegorz Wołk) autor całkowicie pominął wśród przyczyn tego rozłamu wątki rodem z magła (inspirowane papierami SB) i przedstawił ten rozłam nie jako wynik osobistych animozji przywódców KPN i ich małżonek, ale jako konsekwencje różnic o charakterze taktycznym. Po wyjściu z więzienia w 1984 r. Moczulski opowiadał się nadal za działalnością jawną i bez użycia przemocy, zaś Szeremietiew i Stański chcieli prowadzić działalność konspiracyjną i nie wykluczali walki zbrojnej.

Tego typu skrótowo przedstawionych, a niezwykle trafnych (m. zd.) ocen i analiz w referacie Andrzeja Anusza było więcej. Pozostaje mieć nadzieję, że tekst ten zostanie niebawem opublikowany, gdyż w sposób znaczący wzbogaci naszą wiedzę na temat działalności szanownej Jubilatki.

Następnie **dr Krzysztof Łojan** z katowickiego IPN przedstawił referat o działalności śląskiej Konfederacji w latach 1979–1989. Jako osoba zainteresowana szczególnie działalnością Konfederacji w Krakowie z wielką uwagą i zainteresowaniem wysłucha-

łem tego wystąpienia, gdyż stanowiło ono ciekawy kontekst, umożliwiając lepsze dostrzeżenie różnic między krakowską a śląską Konfederacją.

Zwróć uwagę na jedną z nich. W Krakowie aktywnie działał Ruch Obrony (od 1978 r.), większość jego działaczy przeszła do Konfederacji (wśród 50 członków założycieli z Krakowa było aż 10). Natomiast na Górnym Śląsku historia KPN zaczyna się w zasadzie w roku 1981, gdy powstały tutaj – działające niezwykle aktywnie – Komitety Obrony Więzionych za Przekonania. To na ich bazie Teresa Baranowska zaczęła budować struktury KPN, działając początkowo na własną rękę, tj. nie mając żadnego kontaktu ze strukturami konfederackimi w Warszawie czy w Krakowie. Mimo stosunkowo późnych początków śląskiej KPN, w ciągu kilku miesięcy stała się ona liczną siłą, a jej członków można było liczyć w tysiące.

Była to siła trochę papierowa, jak pokazał stan wojenny, tym niemniej to właśnie na Śląsku opór społeczeństwa po wprowadzeniu stanu wojennego był najsilniejszy. Tutaj doszło też do krwawych wydarzeń

(pacyfikacja kopalni „Wujek” i Manifest Lipcowy”). Tutaj też powstała struktura wyrosła z KPN („Legion Polski”), które zdecydowana była podjąć działania o charakterze terrorystycznym. W Krakowie liczebność KPN była mniejsza, opór stawiany przez społeczeństwo po 13 grudnia był niewielki, nie było w Konfederacji prób działań terrorystycznych, ale też – co warto podkreślić – w kolejnych latach to tutaj właśnie Konfederacja była najsilniejsza (w przeciwieństwie do Śląska, gdzie – po spacyfikowaniu oporu – cały ciężar działalności konfederackiej przejęła młodzież, skupiona wokół Sławomira Skrzypka i Adama Słomki...

Jako ostatni głos zabrał **Andrzej Rozpłochowski**, który przedstawił inny punkt widzenia. Mówił nie jako badacz historii, ale jako jej aktywny uczestnik i ważny aktor. W swoim wystąpieniu, pełnym wątków osobistych, przypomniał mnóstwo nieznanych szczegółów z lat 1980–1981 dotyczących działalności śląskiej i ogólnopolskiej „Solidarności” oraz KO-WzP-ów. Niektóre z nich były wręcz sensacyjne i szły pod prąd obiegowym opiniom. Tak było na przykład wtedy, gdy przypomniał niechlubną rolę

Andrzeja Gwiazdy, który przeciwny był angażowaniu się Związku w obronę więźniów politycznych, w tym przywódców KPN, którzy niemal cały okres Karnawału Solidarności spędzili w więzieniu. Słowa Andrzeja Rozpłochowskiego dramatycznie kontrastowały z legendą „pierwszej Solidarności”, która tak mocno dziś

przeciwstawia się „drugiej Solidarności”. Ta „pierwsza” miała być rzekomo czysta i bezkompromisowa, w przeciwieństwie do tej „drugiej”, którą miał „ukraść” Wałęsa.

Konferencja zakończyła się po godzinie 16-tej. Można ją uznać za duży sukces i pogratulować jej organizatorom!

PRZEDWIOŚNIE. POEMAT POSZUKIWANY PRZEZ SB.

„Przedwiośnie” nie było zwyczajną pisaniną – raczej wybuchem poetyckiej histerii i jednocześnie próbą jej opanowania. Pierwszą wersję skończyłem bodaj 12 marca 1968, ale kiedy zacząłem – Bóg jeden raczy wiedzieć. Albo i nie. Już w trakcie pisania dołączałem wcześniej niedokończone i trochę „bezpieńskie” fragmenty – o Warszawie, Lwowie i Bytomiu (jestem wciąż mieszkańcem tych trzech miast), a także o szkolnym i piwnicznym Klubie Artystów Anarchistów. Gdyby nie pasja Marca – nigdy bym tych wcześniejszych tekstów nie doszlifował. Data końcowa wyjaśnienia, dlaczego w poemacie nie ma jeszcze ani słowa o strajku okupacyjnym, choć przecież brałem w nim udział, ani o pomarcowych represjach. Jest już jednak gorycz przegranej.

NIEZNANY UTWÓR MIŁOSZA

Fragmenty „Przedwiośnia” czytałem „na gorąco” przyjaciółm–poetom

(i nie tylko), lecz na wszelki wypadek nie ujawniałem autora, albo podawałem fikcyjnego, czasem prosiłem inne osoby o przeczytanie. Ta maskarada udawała się dość długo, czego dowodem donosy tajnych współpracowników relacjonujące nasze wieczory poezji od co najmniej 1969 roku. Przy moim nazwisku wspominane są tak „antyustrojowe” i „antyradzieckie” utwory jak wiersz o Katyniu, Śmierć Palacha, Kordian i Cham, wspomniany jest poemat o Piłsudskim, ale „Przedwiośnie” do 1973 roku nie było mi przypisywane. Z tego wnioszek, że donosiciel wierzył, iż nie ja jestem jego autorem. A przecież – przynajmniej na spotkaniach wśród studentów – był to najżywiej dyskutowany wiersz wieczoru! Za radą „starych Akowców” stosowałem – przez całe zresztą życie – zasadę „konspiracji w konspiracji”. Nawet przed najbliższymi. Dlatego za jesz-

cze większy sukces poczytuję sobie, że nawet przyjaciele z Klubu Artystów Anarchistów tak Sławek Nawrocki, jak i Tadeusz Kowal uznali mój poemat za dzieło Miłosza, albo co najmniej Słonimskiego. Sławek zmienił zdanie znacznie później, gdy doręczyłem mu dodatkowy fragment, pogodny i pogodnie złośliwy, którego bohaterem był on a prócz niego dwaj inni poeci z KAA: Jurek Tomaszewicz i Tadeusz MocarSKI. Tadeusz Kowal, który w Marcu dołączył do „kickiego strajku” przynosząc ponad osiem kilogramów dorszy (na Grochowie „wiedzia-no”, że bursa została oblężona przez wojsko i że panuje w niej głód, nędza, a może i rozpusta...) – na wszelki wypadek po strajku wyjechał „w Polskę”. Dodatkowych fragmentów poematu nie miał więc szczęścia poznać i po powrocie na różnych tajnych wieczorach deklamował „Przedwiośnie” jako przysłany polskim studentom utwór Miłosza. Początkowo nie wprowadzałem go z błędu, dopiero po dłuższym czasie nie wytrzymałem i walnąłem z pamięci „strofy Miłosza” poświęcone bytomskim anarchistom. Wyjątkowo na sali nie było donosiciela – albo był, lecz mało kumaty... Na ogół jednak „bytomskie” fragmenty „Przedwiośnia” pomijałem. Aplauz

z jakim znajomi przyjęli pierwsze fragmenty „Przedwiośnia” stępił mój zmysł krytyczny i samokrytyczny. Trafiła się możliwość przemycenia poematu na Zachód – przesłałem go w tej gorącej jeszcze wersji. Jak? – sposobem. „Przedwiośnie” zostało przekazane studentom japonistyki, którzy przepisali je swoimi znaczkami. Celnicy, choć przetrząsali ich bagaże, na takie „notatki z wykładów” nie zwrócili uwagi. Poemat dotarł do Wolnej Europy. Któregoś dnia, gdy wyciągnęliśmy radio z szafy w akademiku – usłyszałem z „wrażęj” radiostacji swój własny utwór! Nie muszę mówić, jakie uczucia przeżywałem. Bardzo mieszane. Bo z jednej strony – radość, chęć krzyczenia: to moje, moje! – z drugiej – trochę dziegiu w tym miodzie. Bo po pierwsze – w „powrotnym” tłumaczeniu z japońskiego na polski pojawiło się trochę błędów, po drugie – sporo strof już po napisaniu poprawiłem, a poszły – niestety – w tej pierwszej wersji. Sporo też ważnych dla mnie fragmentów, w tym bytomskie, radiostacja po prostu opuściła. Fakt ten zrozumiałem dopiero po chwili – na zasadzie iluminacji. Przecież bytomski plac Słowiański i ulica Chrobrego, „Anarchiści” w piwnicznym klubie („Bytom,

róg placu Słowiańskiego...” i nos generała Świerczewskiego z pomnika w bytomskim parku (osobiście go odrzącałem) – wszystko to mogło stanowić wskazówki dla UB i zafundować rodzinie i przyjaciołom przesłuchania. Zrozumiałem, że Wolna Europa dyskretnie mnie pouczyła, jak trzeba i jak nie trzeba konspirować. Nie chodzi się z szabłą na czołgi, ani z piórem, nawet wiecznym, przeciw pałkom.

A jednak to Wolna Europa naprowadziła esbecję na trop.

Esbecja uganiała się za poematem ponad pięć lat. Pierwsze informacje łączące „Przedwiośnie” z moim nazwiskiem znalazłem w aktach IPN dopiero w 1973 roku. Są dosyć bałamutne. W wyciągu jaki **24 maja 1973** zrobił z wcześniejszego doniesienia TW „Marii Wolskiej” (Barbara Kmiecic) **ppłk T. Kosowski** (inspektor Wydz. II Depart. III MSW) mogłem przeczytać:

Urbankowski dwa lata temu opublikował „Na Antenie” poemat „Zapiski z miasta umarłych”. Opis (winno być „opinię”- BU) na ten temat wydał Zbigniew HERBERT. Jest to dygresyjny poemat liryczno – dydaktyczny. Tekst polityczny. Geneza tekstu – marzec 1968. Egzemplarz tego poematu z opisem HERBERTA znajduje

się u Agnieszki Żuławskiej. (IPN BU 0204/1105 t.1 s. 21 z 207).

Kolejny z odnalezionych dokumentów nosi datę **28 listopada 1973** zawiera parę błędów i jedną istotną informację. Zastępca Naczelnika Wydz. II Dep. III MSW **płk Z. Jędryś** wysłał tajne pismo do Naczelnika Wydziału III Komendy Stołecznej MSW Warszawie. Z treści wynika, że wreszcie do tekstu dotarli, co nie było zbyt trudne. SB i tzw. nomenklatura otrzymywały „Na Antenie”. Istotną informacją jest to, iż SB nie zdobyło maszynopisu, a tylko fragmenty poematu – odbitkę z biuletynu RWE:

W załączeniu przesyłam do wiadomości i służbowego wykorzystania odbitkę kserograficzną poematu „Notatnik umarłego – Inwokacja”, który zamieszczony był w numerze majowym z 1970 miesięcznika rozgłośni radia „Wolna Europa” – „Na Antenie”.

Autorem załączonego „poematu” jest Bogdan URBANKOWSKI. Opracował go w 1970 r. z datą z marca 1968 r. Maszynopis jego został odbity w 4-ch egzemplarzach, z czego jeden egzemplarz otrzymał Umada YOSHIKO, a jeden Zbigniew HERBERT. Chociaż nie wyklucza się, że mogła to uczynić inna osoba. Tekst maszynopisu posiada URBANKOWSKI. Ponieważ zawiera on fałszywe wiadomo-

ści, może stanowić podstawę do wszczęcia postępowania w stosunku do URBANKOWSKIEGO. (s. 91 z 207, IPN BU 0204 / 1105. t 1.).

Postępowanie zaczęło się i nie zaczęło, bo trwało już od kilku lat i w kilku miejscach jednocześnie, tyle że służby dość długo nie dogadywały się ze sobą.

PIERWSZE OSTRZEŻENIA

Esbecja interesowała się naszą działalnością co najmniej od 1966 roku – wtedy „nieznani sprawcy” wykradli mi z akademika pracę magisterską. W 1968 przyznano mi paszport do Francji, poczym wezwano mnie do Bytomia i dano do wyboru: albo współpraca – i wyjazd, zagraniczne stypendia, może Nobel (sic!) etc, albo zostaję w kraju. Ponieważ odmówiłem – nawymyślano mi od Żydów i paszport odebrano. Zagranica była przede mną zamknięta przez wiele, wiele lat. W 1969 w Katowicach zaczęto śledztwo związane z moją polityczno – literacką działalnością, nieco później podobne śledztwa zaczęto w Lublinie i Łodzi. Na ten temat zachowało się w IPN kilka dokumentów.

1. Wniosek o założenie kwestionariusza ewidencyjnego, datowany **Katowice, 20 luty 1970.** Wniósł

go Inspektor Gr III Wydz. IV KW MO **por. Sołtysiak Teodor.** Na wniosku adnotacja ZATWIERDZAM i nieczytelny podpis. Kwestionariusz otrzymał numer 18046.

2. Zawiadomienie Komendy St. MO o antypaństwowej działalności Bogdana Urbankowskiego (z **12 grudnia 1970**).
3. Postanowienie o wszczęciu śledztwa przez prokuratora Woj. dla m. st. Warszawy z art. 278 par.1. k.k. w sprawie antypaństwowej działalności (z **14 XII 1970**).

Uratowały nas rozruchy grudniowe. Z datą **4 III 1971** pojawia się postanowienie o umorzeniu śledztwa. Jednocześnie tego samego dnia musiało zostać stworzone inne pismo, które wysłano do Warszawy. Jego ślad znajduję w dokumencie katowickiej SB z **11 stycznia 1971** do KS MO m.st. Warszawy informujące:

W ślad za pismem naszym z dnia 4. III. 1970 r. L d.z.(!) CW – 0899/70/III/TS dot. Bohdana Urbankowskiego informuję, że B. Urbankowski wspólnie z b.(!) nieznaną dziewczyną – studentką, w ramach tzw. komitetu studenckiego brał udział w spotkaniu z robotnikami na Żeraniu. Mówił o zapalnych nastrojach wśród robotników. etc. etc.

Trwała jeszcze „odwilż” gierkowska, więc pismo nie wywołało natychmiastowych skutków. Jednak w teczkach pojawia się wciąż coraz więcej donosów z różnych stron Polski. Od końca 1969 jeździłem do Łodzi montując z Jackiem Bierezinem i Witkiem Sułkowskim poetycką Konfederację Nowego Romantyzmu i zatracając o „Ruch”, którego warszawską „filię” chciał otworzyć Marian Gołębiewski – legendarny „Irka”. Nim cokolwiek udało się rozkręcić w Łodzi i Warszawie nastąpiły aresztowania, „Irkę” zamknięto w czerwcu 1970. Zeznający w sprawie „Ruchu” Witek Sułkowski powiedział parę słów za dużo i za naiwnie:

„PROTOKÓŁ

przesłuchania podejrzanego. Łódź, dnia 24 września 1970, godz. 9.00/.../

Mężczyzna o nazwisku Bohdan Urbankowski jest mi znany. Wymienionego poznałem w następujących okolicznościach. W miesiącu czerwcu 1970 roku w klubie PAXu w Łodzi został zorganizowany wieczór poetycki. W tym wieczorze udział wzięli, wspomniany BOGDAN URBANKOWSKI, JACEK BIEREZIN, ANDRZEJ BISKUPSKI oraz ja./.../ URBANKOWSKI jest członkiem warszawskiej

grupy „Forum”. Ponieważ JACEK BIEREZIN należy również do tej grupy zaprosił on URBANKOWSKIEGO do Łodzi./.../

URBANKOWSKI przyjechał do Łodzi z manifestem poetyckim „O nowy romantyzm”, który odczytał w czasie wieczoru. Po zakończeniu wieczoru, kilka osób zebrało się na zaproszenie JACKA BIEREZINA w naszym miejscu zamieszkania przy ulicy Uniwersyteckiej nr. (!) 42. Wśród tych osób byli: Urbankowski wraz z dziewczyną, która przedstawił jako narzeczoną, ANDRZEJ BISKUPSKI, z żoną, KAZIMIERZ ŚWIEGOCKI, MAŁŻEŃSTWO Mikołajewscy, którego nie znałem, Jacek i Ewa Bierezinowie oraz ja z żoną. W czasie kolacji dyskutowaliśmy na temat poezji. URBANKOWSKI z narzeczoną nocowali u nas... (IPN BU 0204/1105 t.1 s. 80 z 207).

W efekcie do Warszawy napłynęło z Łodzi pismo na nasz temat. Na szczuble departamentu omawiał je **plk Z. Jędryś**. Przesłał on materiały na nasz temat do Komendy Stołecznej MO z adnotacją, z której wynika, że „przejrzał” naiwne i zbyt obfite zeznania Sułkowskiego:

Przesyłam także protokół przesłuchania podejrzanego Witolda SUŁKOWSKIEGO, stwierdzający, że Ur-

bankowski miał kontakty z członkami zlikwidowanej w 1970 organizacji „Ruch”.

W tym samym czasie Lublinie i Warszawie wszczęto śledztwo w sprawie naszego Klubu Artystów Anarchistów, którego inicjały odczytałem na jednym spotkań jako Klub Antyrządowej Awangardy. Był to żart, literacki kalambur, klubu takiego nie było, ale esbecja widąc wskutek niezbyt dokładnego donosu uwierzyła w jego istnienie. Z jednej grupy zrobiła dwie i przez wiele miesięcy poszukiwała po Polsce nieistniejącego Klubu Antyrządowej Awangardy. Produktem ubocznym esbeckich poszukiwań były alarmujące pisma. Np. w Warszawie **14 grudnia 1970** inspektor Wydz. III ppor. **Bogdan Hutkowski** sporządził taką oto NOTATKĘ SŁUŻBOWĄ:

URBANKOWSKI BOHDAN JERZY s. Mieczysława /.../ TAJNE.

W/w jest aktywnym członkiem grupy studenckiej „Forum” z siedzibą w klubie studenckim „Hybrydy”. Członkowie grupy „Forum” określają siebie jako twórcy poezji walczącej, zaangażowanej społecznie. w utworach swoich krytykują politykę Partii i Rządu oraz ZSRR. Usiłują sugerować, że w PRL panuje głód, zacofanie gospodarcze, terror. Władzę określają jako

dyktaturę ciemniaków. Nawiązują w swych utworach do wydarzeń węgierskich 1956 r.

*URBANKOWSKI jako kierownik grupy „Forum” jest jednym z głównych przywódców ideowych. Spotkania organizowane w „Hybrydach” lub klubie studenckim „Ubab” przy ul. Kickiego 12 kończą się najczęściej ostrą krytyką słuchaczy. Szczególnie wrogie wystąpienie przedstawicieli „Forum” Urbanowskiego oraz Tomaszewicza miało miejsce w dniu **3 i 10 XII 1970 r.** w Klubie „Ubab”, gdzie poprzez swoje utwory jawnie wypowiadali się jako zdecydowani przeciwnicy obecnej rzeczywistości. Inspektor Wydziału III /-/ **B. Hutkowski.***

Z Lublina napłynęły następne materiały, w oparciu o które sporządzona została notatka:

***12 XII 1970. TAJNE.** Służba bezpieczeństwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych uzyskała informację, że grupa osób z terenu Warszawy i Lublina podjęła nielegalną działalność w ramach tworzonego tzw. „Klubu Awangardy Antyrządowej”. W związku z powyższym wnoszę o wszczęcie przeciwko wspomnianej grupie postępowania przygotowawczego.*

Pod notką podpisał się inspektor MSW **ppłk J. Jakubik.**

Tego samego dnia Naczelnik Wydziału Śledczego **ppłk H. Walczyński** nadał dalszy bieg sprawie:

*PROKURATURA WOJEWÓDZKA
DLA M.ST. WARSZAWY*

w Warszawie

W załączeniu przesyłam materiały dotyczące antypaństwowej działalności prowadzonej przez tzw. klub Awangardy Antyrządowej i

w n o s z ę o:

- 1) wszczęcie w niniejszej sprawie śledztwa o przestępstwo z art. 278 § 1 kk,*
- 2) zlecenie prowadzenia śledztwa Wydziałowi Śledczemu KS MO,*
- 3) wydanie postanowienia o zajęciu korespondencji wychodzącej i przychodzącej na następujące adresy /tu następowały znane nam już nazwiska i adresy których podobno nie wolno dziś podawać/.*
- 4) odroczenie ogłoszenia postanowienia o zajęciu korespondencji do czasu przedstawienia zarzutu. (!!! – BU).*

W UZASADNIENIU wniosku powtórzono, iż w środowiskach Warszawy i Lublina prowadzona jest antypaństwowa działalność przez tzw. Klub Awangardy Antyrządowej. „Z uwagi na wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa tej działalności –

podkreślał wnioskodawca – wnoszę ją na wstępie”.

Uratowały nas wydarzenia grudniowe – jak się okaże nie na długo.

PĘTLA

W 1973 partia zaczęła wracać do metod zamordystycznych, czego sygnałem – zwiększenie inwigilacji a tym samym liczby donosów. Oto dwa dokumenty z maja 1973 na temat „desantów” poetyckich na Płock (a także Ciechanów, Maków, Przasnysz, Pułtusk i Ostrołękę), które urządziliśmy w roku 1973:

26 maja 1973: M. Wolska donosi:

W związku z przygotowywaniem „Wiosny Poetyckiej w Płocku grupa poetycka „Forum hybrydy” drukuje materiały w drukarni zakładowej w Polskich Zakładach Optycznych w Warszawie z ominięciem cenzury. Drukują tam swoje wiersze Jerzy TOMASZKIEWICZ – pt. „Polonez 1968”, antydatowany – rzekomo napisany w 1967 a faktycznie po 1968 roku oraz wiersz dot. sprawy Katynia i działalności aparatu bezpieczeństwa a także aparatu partyjnego. za s. 16 t 1 IPN BU 0204 /1105

Następny donos pochodzi z 30 maja, powtarza dużo znanych już informacji na temat działalności mojej i Tomaszkiewicza, oficer prowadzący

opatrjuje go komentarzem, w którym pojawia się parę nowych szczegółów:

Doniesienie charakteryzuje działalność kierownika grupy poetyckiej „Forum – Hybrydy” dr. Bogdana URBAN-KOWSKIEGO oraz głównego ideologa tej grupy Jerzego TOMASZKIEWICZA, którzy przygotowują imprezę poetycką pn. „Wiosna Poetycka” w Płocku. Przygotowują oni materiały w drukarni zakładowej WZPO bez wiedzy dyrektora tych zakładów. Sprawę druku załatwił Tadeusz KOWAL – pracownik Instytutu Łączności w zamian za założenie telefonu dla któregoś z pracowników PZO. Dotychczas materiały te nie zostały wydrukowane, w związku z czym t.w. nie dostarczyła tych wierszy, o których mówiła na ostatnim spotkaniu.

TW „Wolska” otrzymuje zadanie: sporządzić sprawozdanie z przebiegu imprezy pn. „Wiosna Poetycka” w Płocku. Przygotować odpisy wierszy, o których była mowa w poprzednim doniesieniu.

Oficer odnotowuje jeszcze „**przedsięwzięcie**”:

odpis doniesienia przelać do Wydz. IV Dep. III MSW do wiadomości i służbowego wykorzystania. (za s. 13 – 16 t 1 IPN BU 0204 /1105)

Po wakacjach inwigilacja jeszcze się nasila i upolitycznia. Wspominany

już **ppłk T. Kosowski** (Insp Wydz. II Dep. III MSDW) donosząc swojej zwierzchności o naszym spotkaniu 12 października 1973, w oparciu o jakies wcześniejsze donosy tak charakteryzował naszą Konfederację:

INFORMACJA sporządzona w Warszawie 2 listopada 1973 przez ppłka T Kosowskiego:

Jak wynika z załączonych doniesień URBANKOWSKI i TOMASZKIEWICZ a także Janusz KOSTYNOWICZ i Tadeusz OLSZEWSKI stawiają sobie za cel zintegrowanie grup opozycyjnych ze środowiska studentskiego, młodszych pracowników nauki oraz hippiesów na terenie m. Warszawy w ramach konspiracyjnej grupy pn. „Konfederacja Nowego Romantyzmu”. Ponieważ na organizowanych przez ww spotkaniach kolportowane są różnego rodzaju teksty o antysocjalistycznej treści uważamy za wskazane przystąpić do aktywnego operacyjnego rozpracowania osób przechodzących w załączonych doniesieniach oraz w przesłanych Wam uprzednio, mając na celu udokumentowanie ich przestępczej lub szkodliwej działalności oraz podjęcie decyzji co do sposobu rozwiązania tej grupy /.../

W innym miejscu ostrzega przed Konfederacją: *Grupa ta ma na celu zintegrować wszystkie opozycyjne grupy*

z terenu Warszawy o poglądach antysocjalistycznych.

Trzy dni później pojawia się „Doniesienie” TW „Marii Wolskiej” z 5 XI 73 o kolejnych zebraniach Konfederacji Nowego Romantyzmu w mieszkaniach prywatnych:

1) 28 X 73 w mieszkaniu Sławanny Węgrzyn, przy ul. Grenadierów róg Waszyngtona, wejście przez bramę z kioskiem, klatka w lewo, lokal 32 /.../

2) W dniu 1. XI 1973 u Teresy Maniewskiej przy ul. 1 sierpnia 21 m. 4 Obecni byli oprócz Teresy, Ludmiła FOMINA, Jerzy HANKIEWICZ (sekretarz redakcji „ZEZ” UW z żoną, Tadeusz OLSZEWSKI, Janusz KOSTYNOWICZ, student Piotr, TOMASZKIEWICZ, Bogdan Urbankowski i Stanisław DAN. /.../ utworzono kasę pomocy. W związku z tym każdy członek konfederacji ma obowiązek wpłacać pewną sumę pieniędzy w-g swoich możliwości /.../ ustalono, że obecnie raz w miesiącu będą odbywały się spotkania w „Hybrydach” /dotychczas w każdej czwartek/. Wszystkie inne spotkania w domach prywatnych: u matki Stanisława DANA przy Brackiej, u Teresy MANIEWSKIEJ, u Kostynowicza oraz w Zalesiu przy ul. Promyka 4 (w rzeczywistości przy ul. Poranku – BU). Dlatego w Zalesiu a nie w Błoniu,

bo jak twierdzi Urbankowski, jest to mieszkanie bardziej pewne /.../

Na zebraniu tym zapadła propozycja zwołania Zjazdu Konfederacji na dzień 2 grudnia br. Legalnie pod pretekstem konkursu na debiut poetycki w „Hybrydach” Nielegalnie w domach prywatnych URBANKOWSKIEGO i KOSTYNOWICZA. Na tym zjeździe ma być delegacja Łużyczan, którzy mają być zakwaterowani w domach prywatnych. Przed zjazdem zostanie wydana ulotka poetycka, jak również tezy i program konfederacji /.../ Zalecono nawiązanie kontaktów z „Oficyną Poetów” oraz /.../ Poprzez Urszulę Ambroziewicz z Płocka kontakty z działaczami ZNP. Konfederacja bierze pod opiekę nauczycieli. Przeprowadzono dyskusję nad ankietą środowiskową dotyczącą integracji różnych grup oraz przejęcia Biuletynu Uniwersyteckiego /.../

ustalono też, że konfederacja poprzez Jerzego HANKIEWICZA przejmie nieoficjalnie Redakcję „ZEZ-u” /.../ w ZEZie będą drukowane recenzje z utworów zdjętych przez cenzurę.

3) W dniu 4 XI br. odbyło się zebranie w Zalesiu u URBANKOWSKIEGO pod pretekstem spotkania imieninowego Bogdana (2 XI) URBANKOWSKI Jest jedynym, który posiada orientację zarówno w sprawach ideo-

logicznych środowiska akowskiego jak i kontakty osobiste. URBANKOWSKI stwierdził, że możemy uczestniczyć na spotkaniu u Jolanty na Sadybie, gdzie będą Akowcy. Terminu następnych spotkań nie będziemy ustalać na zebraniach, ale w dniach następnych i o tym będą tylko informowane te osoby, które chce widzieć URBANKOWSKI. Na spotkaniu w Zalesiu oprócz osób wyszczególnionych była Janina Janikowska z Białegostoku. (za: s. 86 z 207, IPN BU 0204 /1105 t. 1)

Niezbyt dokładne opisy, kłopoty z imionami i nazwiskami dowodzą, że agentka zbierała wiadomości z drugiej ręki. Janikowska przyjechała na Seminarium poetyckie, o którego istnieniu agentka nie miała pojęcia, a które było legalną przykrywką Konfederacji działającej bez jakiegokolwiek rejestracji i z całkowitym pominięciem cenzury.

TW Wolska nie była jedyną donosicielką. Z tego samego czasu pochodzą donosy TW „X”-a, np.:

Urbankowski napisał obecnie duże rzeczy dramat o Powstaniu Warszawskim i ponadto (winno być: poemat – BU) o Piłsuckim (!). Dramatu nie znam (będę miał), ale z Poematu o Piłsuckim znam jedno sformułowanie, które powiedział mi Sieniawski

„Polsko, nie jesteś papugą, ale sprzedajną „.....”. W. g. Urbankowskiego liczy się tylko poezja polityczna, a okres od roku 1830 do 1974 jest „jedną datą” aktualną. Naśladując Mickiewicza, który był antyrosyjski też Urbankowski jest. Chce stworzyć polski nacjonalizm o tendencjach faszystowskich. Mówił mi, że Broniewski nigdy nie należał do Partii, więc był antyrządowy, poza tym Broniewski przebywał na S..... więc był antyradziecki.

Donos jest o tyle interesujący, że wspomina o moim „poemacie”. Nie jest pewne, czy donosiciel ma na myśli „Przedwiośnie”, gdzie w dwóch miejscach wspominany jest Piłsudski, czy wiersz „Śmierć Piłsudskiego”, który otrzymał nagrodę Warszawskiej Jesieni Poezji, był zdjęty przez cenzurę, ale był deklamowany przeze mnie w siedzibie ZLP – publicznie, bez ukrywania autorstwa.

I pointa: Taki donos nie dziwiłby w ustach poety z kręgu komandosów czy jakichś pociotków KPP; rzecz w tym, że jako donosiciel „X” zapisany został poeta katolicki, wspominany już Józek Kurylak¹. Tu już widać

¹ „Warszawa, dn. 23 VII 2010 r. /.../ Dane identyfikujące osobę przekazującą informacje o wnioskodawcy (czyli o B. Urbankowskim – red.) organom bezpie-

uleganie poglądom „ojców chrześcijańskich”. Wobec młodych lewaków, rolę taką odgrywał Urban (a do tego Wirpsza miał prawdziwego ojca, stalinowskiego poetę), wobec Kuryłaka rolę taką odegrał Jastrun, też ongiś stalinowiec. Przyznał to sam Kurylak już w donosie z 14 grudnia 1970 o Nowych Romantykach, zwłaszcza o Tomaszkiewiczu i o Urbankowskim:

W rozmowie osobistej z M. Jastrunem, Jastrun polecił mi ich unikać. Mówił, że to nie są poeci, ale domorośli politycy, którzy mało umieją i rozumieją. Jest ich przeciwnikiem. Znane wiersze Tomaszkiewicza to Niedoczytawszy Julia, oraz Wilk. W „Niedoczytawszy Julia” Tomaszkiewicz krytykuje rząd Polski. /.../ Urbankowski mieszka w 216, Tomaszkiewicz w 315. (BU 0204 / 1105 t.1, s. 15).

Po latach niewiele się zmieniło. Towarzyszący nam wiernie „X” donosi 11 marca 1974:

Mam obecnie bardzo poufne kontakty z Urbankowskim i jego grupą, ponieważ sam założyłem grupę poetycką o tendencjach i założeniach zupeł-

czeństwa państwa: Nazwisko: Kurylak; Imiona: Józef; Imię ojca: Leon; Data urodzenia: 20.05.1942 r.; Pseudonim: TW „X”. Miejsce pracy: student Wydziału Filologii na Uniwersytecie Warszawskim.”

nie różnych. Z Urbankowskim często spotykam się, wymieniamy poglądy. Urbankowski /.../ rzucił propozycję abysmy wspólnie dali parę występów w KMPiKu na Marszałkowskiej, w kawiarni ASP /w podziemiach/ oraz szczególnie na uniwersytecie. Celem spotkania miało być tłumaczenie sensu ich nowego Manifestu, który polega na tym, aby interesujących się nim poetów przemienić w polityków. Do grupy Urbankowskiego należy i obecnie 16 osób, wszyscy o poglądach antypaństwowych /szczególnie Urbankowski, Kostynowicz, Plutowicz/. Jako grupa poetycka istnieją tylko pozornie, w istocie bowiem ilość osób w tej grupie ma tak wzrosnąć, żeby utworzyła się partia, wówczas otwarcie powiedzą o co im chodzi. Będą już nie mówić poezją, ale działać politycznie. Urbankowski powołuje się na antyrosyjską działalność Mickiewicza /stałd Nowy Romantyzm/ i pragnie działać w sposób podobny, liczy się w poezji tylko politykowanie o określonych tendencjach. Jest to próba stworzenia nowego polskiego faszyzmu. Szczegóły podam na drugi tydzień”. (za s. 119 z 207 2 IPN BU 0204 /1105 t. 1.)

Gierkowska odwilż dobiegła końca. Wiedząc, że jesteśmy obserwowani lepiej dbaliśmy o konspirację, spotykaliśmy się w mieszkaniach

albo robiliśmy jednorazowe „desanty” na biblioteki czy domy kultury. Tym niemniej znalazły się w moich teczkach donosy paru terenowych pracowników kultury a nawet ... kelnera z Radomia. Donosił też redaktor, który po otrzymaniu przeze mnie nagrody za najlepszy debiut poetycki – obwoził mnie po terenie i zarabiał na wstępach do spotkań. W tym czasie uświadomiliśmy sobie rzecz ważną i smutną: donosić mogły tylko osoby naprawdę bliskie. Donosy osób dalszych i przypadkowych nie miały wartości operacyjnej.

A produktem ubocznym było „sformalizowanie” mojej działalności przez SB. 12 września 1973 założono na mnie kolejny kwestionariusz ewidencyjny tym razem oznaczony numerem 7414 i kryptonimem „Romantyk”.

Zakładającym był Wydz. III KS MO w Warszawie.

W związku z tym w moich aktach pojawiły się przeróżne plany przedsięwzięć operacyjnych do kwestionariusza nr rej. 7414 krypt. „Romantyk”; zagrożenie jakie powodowałem określono numerem 1020 – *Przemycanie antysocjalistycznych treści i poglądów w publicystyce i wydawnictwach* (za: IPN BU 0204 /1105 t 2, s. 4). Moje

sprawy nadzorował Naczelnik Wydziału III Komendy Stołecznej MO w Warszawie, rezultaty inwigilacji były jednak dość mętne. Np.:

Uzyskano jednoźródłową wiarygodną informację, że pracownik naukowo – dydaktyczny Akademii Wychowania Fizycznego w W-wie Bohdan Urbankowski dąży do skupienia wokół siebie początkujących poetów, głównie ze środowiska młodzieży akademickiej w celu uprawiania takiej twórczości, która zawierałaby krytykę naszej rzeczywistości – pod hasłem tzw. Nowego Romantyzmu.

B. Urbankowski dąży do wykorzystania m. in. „Biuletynu Uniwersyteckiego” redagowanego przez pracownika UW – Jerzego Tomaszewicza, aby tam przeprowadzić swoje poglądy. Zgodnie z koncepcją Urbankowskiego Biuletyn Uniwersytecki powinien się przekształcić na wzór okupacyjnej gazety „Sztuka i Naród”.

Ponadto Urbankowski zamierza poprzez publikowanie utworów swoich i osób o zbieżnych poglądach oddziaływać na środowisko akademickie i intelektualne. Pod dokumentem ręcznie wpisane dane osobowe:

Urbankowski Bohdan, syn Mieczysława, ur. 19. 05. 1943 W-wa, zam. W-wa, ul. Marymoncka 34. (za: IPN BU 0204 /1105 t 2, s. 5).

Sledztwo toczyło się powoli. Z meldunku 16 stycznia 1976 można wnosić, że esbecja coś już na nasz temat wie – lecz nie potrafi schwycić nas za rękę.

Bogdan Urbankowski przy współudziale Barbary i Eugeniusza Pudełkiewicza organizuje na terenie Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie bliżej nierozpoznane spotkania młodzieży ze środowiska studenckiego i duszpasterstwa akademickiego. W spotkaniach tych uczestniczy m. in. Barbara Zając – figurantka sprawy krypt. „Asteroid” prowadzonej przez Wydział IV KSMO w Warszawie b. członek grupy literackiej pn. Konfederacja Nowego Romantyzmu.

Z informacji uzyskanej od t.w. „Orłowski” (Andrzej Zaniewski z ZLP – BU) z dnia 6.01.76 r. wynika, że Urbankowski planuje zorganizowanie kolejnego wieńczącego dotychczasowe osiągnięcia spotkanie osób związanych z Konfederacją Nowego Romantyzmu i b. grupą poetycką „Stajnia” połączonego z wydaniem „Almanachu”.

W związku z powyższym podjęte zostaną czynności operacyjne /wspólnie z Wydz. IV KSMO/ zmierzające do rozpoznania charakteru organizowanych spotkań przez Urbankowskiego.

/.../ W przypadku uzyskania informacji, że planowane przez Urbankowskiego spotkanie może mieć wrogi charakter zostaną podjęte czynności operacyjne w celu nie dopuszczenia do odbycia się tego spotkania” (za IPN BU 0204 /1105, t. 2 s. 13):.

Naczelnik Wydziału III Komendy Stołecznej MO w Warszawie. Podpis nieczytelny.

Inwigilacja na AWFie, gdzie wówczas pracowałem i mieszkałem trwała do października 1978 – co nie znaczy, że wówczas się skończyła. To ja zostałem wywalony (z AWFu formalnie, „za porozumieniem stron” – co ratowało mnie przed tzw. „wilczym biletem”). Jako dramaturg zahaczyłem się w Teatrze Faktu Królikiewicza i wskutek tych perturbacji inwigilację zlecono komu innemu. **13 października 1978** st. insp. Wydz. III **ppor. Owczarek Grzegorz** wnioskuje:

W związku z podjęciem przez w/w pracy w Naczelnej Redakcji Publicystyki Kulturalnej Telewizji – „Teatr Faktu” który to obiekt pozostaje w zainteresowaniu Wydz. IV Dep. III MSW, sprawa winna być przekazana do dalszego prowadzenia w/w jednostce.

Inwigilacja trwała ze zmiennym natężeniem jeszcze kilka lat – w War-

szawie i Płocku, 19 maja 1980 wydana została decyzja o zaniechaniu rozpracowywania, potem, po wprowadzeniu stanu wojennego wznowiono obserwację, zaczęły się rewizje, przesłuchania i zatrzymania – ale to było związane z poważniejszą działalnością – na rzecz KPN, Zw. Piłsudczyków i paru innych organizacji podziemnych. Do wierszy i „Przedwiośnia” nie wracano. I tak naprawdę nie wiem, czy poemat został odnaleziony a jeśli to w jakim kształcie. I bardzo tego żałuję.

Bo poemat nie tylko został niedokończony, również został poszarpany przez czas. Nie mogłem go trzymać w akademiku, nie mogłem u rodziny. Jako reprezentant II pokolenia AK konspirację miałem we krwi – przechowywałem u „znajomych znajomych”, ci jego fragmenty gdzieś tam czytawali i wypożyczali – w efekcie kilka kawałków zniknęło. Jakiś pomniejszy fragment odtworzony z pamięci wydrukowałem w nauczycielskim podziemiu w Łodzi (jako miejsce podając Poznań); całość obiecywałem dać do wydawnictw KPN – problem w tym, że żadna całość nie zaistniała. Dziwne figle płała mi też pamięć: gdy próbowałem odtworzyć migoczące

w pamięci fragmenty – zjawiały mi się w wersji najpierwszej, tej egzaltowanej, sprzed poprawek. Do dzisiaj nie potrafię odtworzyć poprawionej wersji marcowego marszu studentów na KC, ani sceny – zbliżonej już do dramatu – studenckiej dyskusji na Kickiego. Niestety – nie znalazłem ich nawet w IPN. Po latach, w III RP już zupełnie legalnie drukowałem „Przedwiośnie” w „Myśli Polskiej” oraz w „Gazecie Polskiej” – oczywiście we fragmentach. Całość, czyli to, co drukuję poniżej miała ukazać się razem z komentarzami w okolicznościowej broszurce – Niestety wydawca się wycofał. Najpierw marudził, że dlaczego bez Michnika, potem radził, żebym jednak dopisał coś o Michniku – zupełnie jak w PRL, gdy wydawca radził poecie dopisać coś o Nowej Hucie. I nie chciał wierzyć, że Michnika na wiecu nie było.

Teraz drukuję owe czekające od lat na druk „rozdziały” – te, które czytywałem na Kickiego i podczas strajku na Pedagogice. Może nie lepsze literacko od pozostałych, ale dla mnie ważniejsze, lepiej przypominające ożywczy klimat tamtego Marca – zasmrodzony potem przez lata propagandy.

PRZEDWIOŚNIE
NOTATNIK UMARŁEGO

Zamiast inwokacji

...głos też umiera. Jeszcze walcząc
z ziemią, co przysypuje wargi
z ziemią, co twarz zamienia w maskę
milczenie w zgodę –
nim ruch ręki
w gest skamienieje teatralny –
tobie przez fale ciemnych dni
rzucam swój wiersz jak w butli szklanej
rozbitek w morze rzuca list...

I.

Byłem kim jesteś.

Na mą młodość
ten sam blask padał wędrujących słońc
te same gwiazdy nad mą głową
niebem tak płynąc jakby śniąc
tworzyły tak samo bezwiednie
tak samo wieloznaczną przepowiednię.

Pośród arrasów pól pszenicznych
w kraju przez który smętnym dymem

płyną dziewczęta i leszczyny
 gdzie byle wierzba cień magiczny
 na oczy rzuca i gdzie dusze
 są – niby mazowieckie puszcze –
 na pół mistyczne, na pół zgniłe
 w tym kraju, gdzie jest miejsca tyle
 na ludzki śmiech, na ludzką miłość
 żyliśmy milcząc.

Nad mą ziemią

do snów stworzoną i radości
 już od ćwierćwiecza się unosił
 bagienną, zaraźliwą zmorą
 Bóg ateistów. – Bez humoru,
 bez wiary w siebie, w ludzi, w niebo
 ponad bagnami – biedna mgła
 bezsilna wobec zła. Lub zła.

(Lęk przed bogami – cenna cecha -
 jak rzeźbiarz glinę chłodną ręką –
 małpę wykształca na człowieka...
 Lecz gdy bogowie umierają
 jak mgieł fantazje o poranku
 gdy nigdzie nikt i nic nie czeka – – –
 małpie już tylko lęk zostaje...)

*

Mieliśmy ongiś przeszłość. Złotą
 jak złota wolność. Wiare małą
 jak wiara dzieci, co pozwala
 rozmawiać szeptem z aniołami
 klócić się z Bogiem i czasami
 mieć nawet rację. Miłość, wiara,
 nawet nadzieja – białe chmury

nad naszych szarych dni hałdami
kazały wznosić wzrok do góry
biec – za horyzont – dalej – jeszcze – –

nim spadły w ziemię brudnym deszczem.

Ojczyzna nasza dzisiaj w ziemi
gdzie pająk świeci niby gwiazda
na niebie zmarłych, gdzie jak lawa
żarzy się ciemny popiół miast
kości człowiecze, kości boskie
blachy i krzyże, proch i rdza
i szmaty, szmaty – niegdyś krwawe
wciąż fermentują. Oto masz
darzący życiem, żyzny, nasz
czarnoziem polski.

Fragment: Dzieciństwo

Miasto na Śląsku, ale w nim
- jak w wierszu się pojawia rym
jak w żwirach pustyni miraż srebrny –
o zmierzchu szeptem wyrastają
domy z dzieciństwa pamiętane
ulice Lwowa i katedry
warszawskiej poranione ściany
wieże pochmurne jak chorały – -
I już nie jednym idziesz miastem
lecz trzema naraz! Od Chrobrego
(choć z dala widzisz plac Słowiański
- matka wciąż stoi na balkonie –)

Fragment: KAA

Przyjaciołom z Klubu Artystów Anarchistów

Staszкови Śliwińskiemu – pianiście,

Andrzejowi Zapłatyńskiemu – malarzowi,

*a także Adamowi Kaczorowskiemu i Jurkowi Hnatyszynowi –
poetom, którzy nie zdążyli napisać swoich wierszy –*

Jeśli chcesz zdziwić czymś prawdziwych

światowych rewolucjonistów
strasznie brodatych i zębatach
co wszystkie przegryzają kraty,
jeśli nauczyć chcesz tych bucy
jak się pracuje dla przyszłości
nie łamiąc sumień ani kości –

- pokaż im polskich wywrotowców:
co noszą włosy à la Chrystus,
pokaż im wciąż skrzydlatych chłopców
z Klubu Artystów – Anarchistów!

Bytom, róg placu Słowiańskiego
piwnica „Czerwonego Czarta”
w drzwi stukaj – ile razy chcesz
i ile lubisz – są otwarte
świece po kątach pełnią wartę
na ścianie portret Piłsudskiego
wchodzącym patrzy prosto w oczy
na półkach zakazane książki
nos generała Świerczewskiego
w parku zdobyty którejś nocy
a na suficie niczym wiersz:

„mapa, na której brak Utopii
jest – wybaczyć cytat – gównie warta”.

Działaczy wielu – zwłaszcza trzech.
Młodzi, lecz złudzeń pozbawieni
nie mówią o osamotnieniu
o stosie, trzosie, polskim losie
nie mówią o zwycięstwie nawet –
wiedzą, że trzeba walczyć, aby
nie musieć kiedyś się czerwienić
pod kolor oficjalnej flagi –
Młodzi, lecz pozbawieni złudzeń
walczą tak tajnie, że aż jawnie
nie mają nawet pół armaty
od pepesz wolą poematy
bo choć trudniejsze są w obsłudze
to mają większy zasięg w czasie,

nad proch i miny wolą drwiny
i nawet się nie wadzą z władzą
(władzę omijać z dala radzą
i robić swoje) –

A więc pierwszy

dokoła miasta na pianinie
pędzi a za nim pędzą pieśni
dawne i nowe – wywrotowe
tak, że w powietrzu wiosnę czujesz!

Drugi jak mieczem archaniola
wywija pędzlem i maluje
domy i dymy, ludzi, kwiaty
wróble na dachach, czasem krowy,

– kogo dopadnie – w barwy nowe
istnieją – czy nieistniejące
wszystko złocące niczym słońce
i szarzy ludzie są piękniejsi
i żyją w mieście jakby we śnie

A trzeci pisze takie wiersze
że wszystkim, nawet starym koniom
nawet wałkoniom i okoniom
i wszemu ponuremu bydlu –

anielskie wyrastają skrzydła

**Fragment: Październik,
czyli początek marca
Przyjaciołom z bursy na Kickiego
Także tym, którzy wpadli na chwilę z Pragi,
ale zaprzyjaźnili się na lata.**

Ledwo skończyły się wakacje
już nowe się zaczęły dziwy
studenci z Pragi – politycznie
wielce pyskaci i liryczni
socjalistyczni i kudłaci
nawieźli nam z Czechosłowacji
gazet niezwykłych – bo prawdziwych!

I na Kickiego wieczorami
złotymi niczym czeskie piwo
idące w serce a nie w nogi
siedząc przy stole ping-pongowym

kufelki pełne marzeń żłowiąc
rysowaliśmy dla potomnych
mapę szczęśliwej Europy

I żeby była zjednoczona
jak człowiek, co ma wszystkie ręce
i wszystkie razem inne części
i jeszcze skrzydła na ramionach
i żeby była niepodległa
pogodna jak oblicze Szwejk
w imię pilznera i braterstwa
trzeba iść było na ustępstwa
lecz szczęście warte jest poświęceń.
Ustępstwa zasię były ciężkie:
1/ po czesku się nauczyć biegle
2/ stolicę zrobić nad Wełtawą
3/ codziennie czytać Rude Pravo
4/ i co dwa dni spożywać knedle

A kiedy świat był już gotowy
a na dnie kufła tylko radość
i przyszłość tak szumiała w głowach
jak wiatr złocisty o poranku
ten sam nad Wisłą, nad Wełtawą
przeciw milicjom, przeciw szpiclom
stojąc na baczność śpiewaliśmy
może bez rymów, za to z sercem
taką studencką wyliczankę:

***Boją się hasel rozbryzganych krwią po murach
i wierszy pisanych w ciszy***

*Boją się mądrości starych druków
i naiwności studenckich rękopisów
Boją się słów nie spętanych sfruwających ze scen i mównic
i słów dawanych szeptem
z ręki do ręki jak daje się znak.
Boją się spojrzenia prosto w oczy
Boją się pytań
Boją się odpowiedzi
Boją się milczenia
Więc dlaczego my się ich boimy*
Fragment: Listopad

Polska dość dziwną jest planetą
kraj dumnych dziwek i poetów
jeszcze dumniejszych i dziwniejszych
liczniejszych niż anielskie chóry
– setkami, nawet tysiącami
wyłazą wiosną z każdej dziury
i z każdej knajpy
potem łązą
wszystkimi na raz ulicami
po każdym rynku i cmentarzu
po każdym parku, skwerku, łączce
i tak nam zdeptują Polskę.

Na lato lecą w ciepłe kraje
nęci Bułgaria, nęci Krym
rubel to bardzo dobry rym
do wszystkich wierszy się nadaje
jak metafora w chmurach łśni
między słowami...

A w stolicy
z poetów tylko On zostaje
On jeden z władzą się nie liczy
On jeden jest naprawdę twardy
czerwonym ręki nie podaje
czerwonych wieców nie zaszczyca
patrzy na tłum z uśmiechem wzgardy

kamienny posąg Mickiewicza

*

W mroku partyjnych korytarzy
w tajnych zaułkach i wychodkach
tajni partyjni sekretarze
na setkach równie tajnych spotkań
postanowili żeby ku czci
Wielkiej Radzieckiej Rewolucji – –

– – co na bagnietach swojej armii
światłą przyszłość niosła światu
lecz nie doniosła – z winy dziadów
naszych pobożnych dziadów, którzy
woleli wolność niżli przyszłość
przy Polsce własnej się uparli
z szablą stanęli przeciw burzy
i wywalczyli cud nad Wisłą
tak, że czerwony Marsz na Zachód
zmienił się nagle w Trucht na Wschód
(równie czerwony, za to szybszy
jakby komunizm dostał nóg) – –

– – więc ku czci tej to Rewolucji
a także władców Kremla nowych

partia zdecydowała aby
w teatrze zwanym Narodowym
urządzić wdzięczne, polskie Dziady – –

Złote
 ordery
 złote zęby
straszenie
 wymyty
 i bojowy
aparatus
 siada
 w pierwszym
 rzędzie
Mickiewicz
 zaraz
 czczonym
 będzie
Więc
 każdy
 działacz
 terenowy
podmiejski
 wiejski
 całkiem wsiowy
rębacz
 przodowy
 i tyłowy
spółdzielca
 z zasłużonym
 wkładem
chłoporobotnik
 w pysk

to dzień stracony. Światła gasną
i wreszcie, któryś w kolejności –
(z sali wynosi się część gości
ty możesz zostać jeśli chcesz)
– otrzyma głos Mickiewicz wieszcz

I wreszcie Dziady się rozpocznie

I już jest wzniośle
już laurowo – –
lecz nagle w gardle więźnie słowo
na scenę wkroczył
w wielkiej ciszy
kamienny posąg Mickiewicza

Każdemu patrzy prosto w oczy
i każdy własne serce słyszy

I nagle jakby wiatr po sali
czerwone zrywa dekoracje
szmaty szmaciane, ludzkie szmaty
wirują, w górę ulatują
nad placem, miastem i nad światem
krążą widmowe konstelacje
jakby sam diabeł nimi kręcił

Na sali tylko pozostali
Mickiewicz, wiersze i studenci

Fragment: Przedwiośnie

*Raz jeszcze przyjaciółom z Kica,
także Paniom Kucharkom i Panu Listonoszowi*

Polskie wieczory na Grochowie
kończyły czasem się o świcie
nie było nocy – były gwiazdy
jak słowa z wierszy Mickiewicza.

Nie było nocy – ani zimy
wiosna płynęła od jesieni
jak od ogniska płynie światło
jeszcze jest chłodno – lecz już jasno
i wiesz:

zaczęło się Przedwiośnie –
wydarta z kalendarzy świata
pora młodości. Gwiazdny czas.
Gwiazdy nad nami, gwiazdy wokół
i jeszcze w sercu parę gwiazd
czy może komet. Tego roku
wszyscy byliśmy poetami.

Wszyscy byliśmy poetami
nie tylko każdy w bursie Student –

– także i Walet – ptak niebieski
co to nie sieje ani orze
lecz żyje dzięki łasce Bożej
(a czasem nawet pochędoży)

– także Listonosz – chociaż z trudem
bowiem ściągały go na ziemię
listy tak ciężkie jak kamienie –

– także Kucharki, co w dni strajku –
(– przed bursą stały czarne budy
a przed budami psi w kufajkach)

– one – ubrane zawsze białe
wielce puchate i cycate
płci żeńskiej święte Mikołaje
poetki schabowego z kością
(nawet bez schabu, lecz z czułością)
kompozytorki marchwi z groszkiem
malarki wędlin i nabiātu
rzeźbiarki mięsa mielonego
(kundel mielony razem z budą)
ze staropolską gościnnością
wszystkich „na sępa”² ugaszczały

² Wcale nie to, co myślisz, żadna ekstrapozycja, po prostu resztki jedzenia po wydaniu porcji posiadaczom kartek, pozostawały dla bezkartkowych „sępów”. W pierwszej wersji wyliczanki był też dziękczynny fragment poświęcony kelnerkom z baru „Wiosennego” (częściowo „zjedzony” przez część główną poematu):

i Panny z baru „Wiosennego”
pięknie puchate i skrzydlate
które w swych sercach też nie małych
dobroci miały całe zwały
i za studentów pamiętały
że miłość to jest dobra rzecz
lecz czasem trzeba także zjeść

W poemacie był też fragment o Gajcym – nie ezoteryczny, nie rewelacyjny artystycznie, ale ukazujący nasze fascynacje. Wycofałem go z głównej wersji – odnotowuję w przypisie:

jak wiersz nabożnie był czytany
ulotki żółkłej tekst nad ranem
którą przed laty pisał Gajcy
za dość podobnej okupacji

biblijne powtarzając cuda
i rzeszom przywracając wiarę:

bo wszyscy jedli – a zostało
marcowych chlebów, ryb i ości
jeszcze na parę takich strajków
i jeszcze na pokoleń parę...

* * *

Wszyscy byliśmy poetami...
i wszystko w wiersze się zmieniało
jak jabłko, agrest, winne grono
zmienia się w wino musujące
czasem czerwone, czasem białe
(biało czerwone – tylko w Polsce !)

– wieczorne linie tramwajowe
jak linie wierszy nikły w dali

– chmury nad nami i pod nami
stawały się metaforami

– stare latarnie na Grochowie
o kształtach dziwnych zwłaszcza nocą
niejasne były jak symbole

– wróble co żyją – Bóg wie, po co
i co oznacza ich ćwierkanie

i choć w niej żadnych rymów nie ma
– *taka ulotka to poemat!*

***Bez Gajcego nie byłoby „Przedwiośnia”, nie było by poematów Mocarckiego
o Wiznie, a po latach – o śmierci ks. Popiełuszki.***

na dnia witanie i żeganie
wpadały nieoczekiwanie
dość skrzydlatymi pointami – – –

Ta poetycka srebrna fala
jak Wisła z lodów uwolniona
w Marcu osiągnie kulminację –
gdy wiersze zaczną płynąć do nas
na falach wolnych radiostacji
i dźwiękiem swobodnego słowa
zagłuszą wrzaski zagłuszaczki!..
Wierszami będą stare znaczki,
guziki od wojskowych płaszczy,
monety w kufrze znalezione
na których orzeł ma koronę...

– jak wiersz uskrzydli cię artykuł
w starym, pożółkłym „Robotniku”
pisany ręką „Romantyka”³ –

– jak wiersz czytana będzie wszędzie
książeczka Towarzysza Mao,
która zawiera prawdę całą – –

– i jak wiersz czczony dorsz wędzony,
który w kilkuset egzemplarzach
przez ORMO, przez milicji strażę
przemyci dla nas Tadzio Kowal
także poeta, stąd, z Grochowa
gdy „Kicki” będzie obłożony...

³ Przypominam: pseudonim Piłsudskiego.

Tak poetycko i radośnie
polskie zaczęło się Przedwiośnie.

* * *

Polskie wieczory, polska pora
jedyna w kalendarzach świata –
i zaczęliśmy pisać wreszcie
po prostu proste polskie wiersze

– nie chować się po metaforach
z dwuznacznikami się nie bratać.
nie zastępować grymasami,
dzielny chrząkaniem i mruganiem
słów, których nie ma, słów uczciwych
których brak – chociaż być powinny
i w twoim wierszu i w polszczyźnie –

mówić wprost – o tym co doskwiera
a co nas wkurza jak cholera,
co gwoździem w dłoni tkwi w ojczyźnie.

Sławek pożegnał się z Platonem
i zamiast greckiej świat utopii
nad którą wiecznie świeci słońce
a kwiaty kwitną siedem razy –
rysował polskie krajobrazy
– nad nimi obce, złe obłoki –
czarne, dwugłowe, rozwścieczone⁴...

⁴ Fragment poświęcony „Wujowi Sławkowi” miał – jak wspominałem we wstępie – również wersję ezoteryczną:

Sławek powadził się z Platonem
i zamiast greckich złotych wieków –

Tadzik dojeżdżał aż z Jelonek:
 pod jedną pachą tom Gajcego
 pod drugą książka Słowackiego
 pod trzecią własnych wierszy troszkę
 a każdy z wierszy – niby okno
 przez które widzisz coś pięknego
 z dzieciństwa – więc zapomnianego
 jak zapominasz ogród, wioskę,
 ścieżki biegnące za widnokrąg
 jak zapominasz całą Polskę – – –

Jurek co wilkiem żył w Warszawie
 nie pisał wierszy o sztandarach
 na których płonie obca gwiazda
 pisał o rękach swego ojca
 i potem czytał nam po nocach:

Ręce ojca:

**w dzień ogólnego jubileuszu
 zmęczony ojciec**

– Safon i Syfon, Heter, Homer,
 wieków, gdy Milet żył z Talesu,
 Tales z Sedesu, Sedes z Samos
 gdy po Olimpach wróżki schlane
 tańczyły gołe i wesołe
 wysoko zadzierając nóżki
 gdy bogów było też od..... groma –
 bóg w każdym mieście, w każdym łóżku –
 on, znaczy Sławek, wieszcz i wujo
 on w piosnce jak fujara prostej
 czystej jak gacie świeżo prane
 opiewał piękno polskiej wioski
 i pola słońcem śpiewające
 a w polach dzielne polskie chłopcy
 dzielnie, po polsku, pod wiatr szczące

**przyniósł do domu
szron na skroniach
ręce czyste
puste**

**krocząc przez kraj kantu
tandety
i chamstwa
obłądu bliski –
rzetelny i prawy
przyniósł swoje ręce
jak niemy wyrzut**

**gdy brak wam jeszcze sztandaru
pomyślcie o rękach mojego ojca**

– I może właśnie chodzi o to
by pisać z ogniem i z prostotą.

Jeżeli piszesz dla szuflady –
pisz. Ona – jak poczciwa żona
wybacza twórcom grzechy wszystkie
każdą głupotę, każdą zdradę
metaforyczną maskaradę
w której złudzenie sensu miga
lingwistów tanie gatki – szmatki
niby zagadki – lecz banalne
jakbyś figowy podniósł listek
serce zamiera
a tu... figa!..

*Hymny astralne i analne
wojaczki z bezowocnej sraczki*

*wiersz lub dwa wiersze kornhausera
potrzebne ludziom jak dwa zera
i grochowiaki w śledzie zdobne
nawet partyjne barańczaki
tak młode a już tak podobne⁵ – –*

*– pisz co chcesz, jak chcesz. I bez szkody
Wsadź do szuflady. I spuść wodę*

Lecz jeśli pisać chcesz dla ludzi
głupich poduczyć, śpiących zbudzić
a tchórzy zmusić do fruwania –
to musisz pisać jakbyś mówił
jak to już trafnie ujął ktoś:

⁵ Przypisy z 1968: **Kornhauser** – patrz wstęp.

Staszek Grochowiak. Najlepszy poeta paxowski dożywiany przez partyjną „Kulturę”, twórca turpizmu, z którego słusnie robi podśmiejuchki mistrz Antuan Słonimski. Śledzi z wierszy używa do wódki i odwrotnie. Bywa w „Hybrydach”, często pije z Jerzyną... W dopisku późniejszym: był, pijał...

Barańczak. Też Staszek, ale gorszy. Poznański i przeraźliwie partyjny, że o jego ojcu nie wspomnę... Gdy w Poznaniu wieszczyłem Nowy Romantyzm, był na moich wszystkich dwóch spotkaniach: na uniwerku i w akademiku. Wyskakiwał nie wiadomo skąd (co się za chwilę wyjaśni), spluwał po robociarsku, chrząkał, bekał i ... dawał mi odpór w płomiennych, partyjnych słowach. Zarzucił mi „romantyzm anarchiczny”, przeciwstawił mi swój „romantyzm dialektyczny” oparty na Marksie i najnowszym programie Partii, na koniec wytknął mi jeszcze antyradzieckość, beknął znowu po robociarsku i zniknął w tyłku najbliższego członka KW. Wytknąłem mu lokajstwo, sala go wygwizdała, więc trzecie spotkanie ze mną zostało odwołane.

Dopisek późniejszy po 1976: Jako „marcowe” przytacza się sporo późniejsze wiersze Barańczaka – przedstawiając go niemal jako przywódcę opozycji i „zapominając”, że był jednym z aktywistów PZPR a karierę literacką i partyjną zaczął – zapewne przypadkowo – robić na fali „moczaryzmu”. Mówiąc brutalnie: w czasie, gdy myśmy pisali opozycyjne wiersze – Barańczak dobrze się bawił w zacisznym tyłku partii. Potem – to trzeba mu przyznać – wyszedł i ruszył naszymi śladami. Po drodze utknął w KORze.

wiersz ma być jak podanie ręki
czasem – jak ludzkiej ręki cios.

I jeszcze fragment o poetach:

Poeci nasi – –

ongiś krwawi
i twardzi niczym pięść ubeka
która kształtuje nowych ludzi

potem czerwoni jak sztandary –

zwolna się w szmaty przemieniali
na kiju. Dziś są czerwoni –
– jak odsączony zwłok Lenina
lub jak okłapy nos Lewina
oniś groźniejszy niż katusza –

dzisiaj ich były ptaszek wzrusza
brutalność w nich odrazę budzi
jak prawda w wierszach. Są liryczni
i aluzyjni coraz śmielej
a nawet i patriotyczni
– ale ze Związkiem Rad na czele.

Poeci nasi – tak subtelni
wręcz przezroczyści – jak meduzy
boją się słów zbyt mocnych użyć
takich jak Polska, wolność, wierność
to zbyt prostackie – więc ze znawstwem
smakują kształt i wdzięk porównań:

czy bukiet mają dość francuski
z powiewem wiatru nad Sekwaną
czy mogą się podobać Ruskim
jak przedostatni sznaps nad ranem
(ostatni bracie – to przed śmiercią!) –

I wciąż się biedzą, wciąż nie wiedzą
poeci nasi ukochani
dlaczego z ust ich pachnie gównem!

Fragment: Noc Sylwestrowa

Lata splatają się z latami
jak ludzkie ręce – w powitaniu
i w pożegnaniu jednocześnie
mocno i pewnie

Lecz czasami
ręka nie sięga drugiej ręki
rok z rokiem mija się o chwilę
nie czas lecz wiatr nad światem płynie
przy oknie przerażony klękaśz
i w piersiach czujesz gwiazdny wiatr

Tak było w Sylwestrową noc
kiedy już minął stary rok
a nowy jeszcze się nie zaczął –
w poświęcie rozwichrzonych czasów
w wybuchach noworocznych rac
zbudzony posąg Mickiewicza
kroczy Warszawą – pierwszy raz
bo nigdy nie był w niej za życia.

Środkiem ulicy, z naprzeciwka
z biało-czerwoną tęgą miną
oficer – chyba spod Lenino
dystynkcje chyba ma majora
idzie – a jakby maszerował
czasem zachwieje się – lecz dzielnie
znużony widać jest śmiertelnie
(było nie było długa droga
z tego Lenina do stolicy –)
lecz przecież zdążył nasz oficer!
Dotarł po latach, czy po wiekach
w tę noc niezwykłą! Naród czeka!
i młodzież się po bursach burzy
jak ptaki u wybrzeży burzy
i z mroków tej niezwykłej nocy
jak z fal przeszłości i przyszłości
z niebios i piekieł polskich losów
pancerne powracają rotę
obrońcy Lwowa i Warszawy
w sztandarach płomień, w piersiach wiatr
rycerze z szarych śląskich hałd
i z włoskich gór jak maki krwawych –
z historią znów o wolność grać –

Jak gwiazdy płyną samoloty
te z przeszłych i te z przyszłych walk –

Majorze już nadeszła pora
majorze – trzeba rozkaz dać!

– Idę na bal do Senatora
ustąp mi z drogi
twoja mać!

– Bal sylwestrowy, narodowy
wnet toastami się rozdzwoni
dygi, podrygi i pokłony
szarże i komże i godności
rozwarłe usta, oczy, cipy
i złote dzwony,
złote rogi,
i szlachta z ludem, z cerkwią kościoł
senator poloneza wodzi
jakby pod skrzydła nas zagarniał
w imię słowiańskiej wszechmiłości – –

i ja – w imieniu naszej armii !!!

Bo jeśli ja nie będę chodzić
będzie kto inny – i – o Boże
on tańczyć może znacznie gorzej
on może gorsze znać dowcipy
nie mieć tak wzruszającej blizny
na czym los biednej mej ojczyzny
ucierpi srodze... Więc won z drogi!

Na pół skamieniał znów Poeta
na poły płacze, w pół się śmieje
lecz nagle wraca mu nadzieja:

Krakowskim poprzez śnieg się czołga
niesamowicie długa Wołga
w niej siwy jak z marmuru pisarz
podobny do Iwaszkiewicza
choć w nocnych błyskach trudno poznać
lecz oczy spoglądają mądrze
mądrością wieków, nawet groźnie

to on być może przewodnikiem
Polaków w przyszłość, w czasy lepsze
niż dotąd wszystkie.

Wołga staje,
pisarz uchyla z wdziękiem drzwiczek
widać, że chciałby, że poznaje
i własnoręcznie dłoń podaje
scenicznym szeptem głośno szepcze:
chujowa droga
takąż pora
niestety, podwieźć was nie mogę:
muszę na bal do Senatora...

Wraca Mickiewicz. Przy Dziekance
spotyka jeszcze Profesora
który z Rektorem
i Doktorem
pospiesznie ćwiczy ruskie tańce
hołubce, klęki, wygibańce
i pełne gracji głów schylenie
i jeszcze lepiej – pyskiem w ziemię
ćwiczą z honorem i uporem
bowiem dostali zaproszenie
(drugi raz mogą nie poprosić
a o Ojczyzny idzie losy!) –

Więc choć dla świętej polskiej Sprawy
i w imię Słowian wszechmiłości
wypadnie ciężko rzyć nadstawić
i pracowicie rzeć z rozkoszy
choć zimna i północna pora
choć łamią stare, polskie kości
Rektor w asyście Profesora

(pchani od tyłu przez Doktora)
– idą na bal do Senatora!

I coraz
 więcej
 gości
 wokół
cała Warszawa chętna jaka
przysiady ćwiczy do kozaka
cała Warszawa ręką macha
cała Warszawa rusza w tany –

lecz On się nawet nie odwraca
On wie, że musi dalej iść:

Kamienna noc, kamienny cokół
życie w kamienne wraca ramy
i serce coraz ciężej bije
lecz lepiej niech się zmieni w kamień
niżby mi miało żyjąc –
gnić.

Fragment: przedmarcowe ulotki

Młodość, czas gwiezdny. Powracają
baśnie z tysięcy polskich nocy
z modlitw, traktatów, poematów
z utopii morskich i lądowych
i z ksiąg płonących niczym stosy – –
aż w końcu, gdy już noc się kończy
a także kawa, gdy rozmowa
robi się pusta, jak twa głowa

zamiast wymyślać sztuczne raje
 powtarzać starych mędrców plotki
 powracasz znów do słów najprostszych
 a słowa z dawnych polskich bajek
 w nowe składają się ulotki:

*Był premier, co swe życie wstrzemięźliwe pędził,
 Był sekretarz, co nigdy nie mędził, nie głądził,
 Był marszałek, co ceniał polskie słowo honor,
 Był sojusznik, co wracał po wojnie do domu,
 Był Komitet Centralny, co ceniał kulturę,
 Członkowie Komitetu, co nie byli chórem
 wujów głupich, a jeden miał nawet maturę!
 Był ormowiec, co pałki raz tylko nadużył
 by staruszkę odgonić od strasznej kałuży,
 Był dziennikarz, co nie łgał w partyjnych organach,
 (ani też w pozostałych organach nie kłamał),
 Był minister, co nie kradł, literat co nie pił,
 i innych literatów w miarę swych sił krzepił
 mądrością, uczciwością i wstrzemięźliwością...*

*Pytasz, co w tym, dziwnego, wszystko to być może...
 No więc – jeżeli możesz – spraw te dziwy, Boże!*

Fragment: Młodość.

W powietrzu popiół, w ustach popiół.

Studencki akademik. Grochów.
 i okna puste – niby oczy
 i noc. Bo znów żyjemy w nocy

i noc na oczach naszych rośnie
czarną przepaską. A przed chwilą
jakby się śniło:
cały czas
trwał ranek – jedna pora dnia
i jedna, nasza, pora roku:
Przedwiośnie.
Studenckie Przedwiośnie.

W powietrzu popiół, w ustach popiół.
Cisza jak żandarm na ulicy.

Lecz w ścianach z czerwonej cegły
niby na niezniszczalnej kliszy
zostały nasze wiersze, pieśni –
słowa skrzydlate niepodległe
z okien rozwartych niczym piersi
płynęły w niebo...

Nieba nie ma
nas też zapewne, ale może
może została pamięć ścian
może po wiekach ktoś przyłoży
ucho do ruin i usłyszy
nasze naiwne, młode głosy
gdy wychyleni z okien w przyszłość
„Pierwszą Brygadę” śpiewaliśmy –
tę najdumniejszą z polskich pieśni.

(Uczciwość dodać nakazuje
że dalej, na tym samym piętrze
inni studenci, trochę... zacofani

języki wznosząc jak szturmówki
śpiewali „Międzynarodówkę”
(Wyklęty powstań i tak dalej).

A chwilę później – groźnie tupiąc
po schodach schodzą obie grupy
by między akademikami
stosy partyjnych gazet zwalić
(„Trybun”, „Polityk” – co kto chce
byleby miało znak KC)
potem w cholerę to podpalić
i krzycząc razem „Prasa kłamie”
i „partia kłamie k(a)... jej mać”
razem nad ogniem ręce grzać.

(Tu kończę. Zanim zgaśnie płomień
i zanim wspólne zgasną pieśni
zanim rozejdą się studenci
jak przyszli – w dwie przeciwne strony)

* * *

Studencki akademik. Grochów.
W powietrzu popiół, w ustach popiół.
Marzec wciąż mija i wciąż trwa.

Kimkolwiek jesteś, historyku
czy w martwym,
czy
w żywym języku
kronikę kreślisz naszych lat –
jak napis na zapadłym grobie
do dziejów Polski musisz dodać
tydzień wolności na Grochowie

Przesłanie

Nie wiem, czy umiesz patrzeć w niebo
czy śledzisz wędrujące gwiazdy
myśmy musieli. Pierwszy raz
dławiąc się chciwie chwilą każdą
żyliśmy w świecie od którego
człowiek odrąbał ręce Boga
w pustce przez którą pustym śmiechem
przeptywa światło martwych gwiazd
ziemia zamarła tak, jak w trwodze
w opustoszałej nagle piersi
zamiera czasem małe serce:

świat, choć na pozór taki sam
był inny: nie był już konieczny:
kontynent pełen niekoniecznych państw
glob pełen kontynentów niekoniecznych
na których – między koszarami
bunkrami tudzież katiuszami
jak skrzat wśród grzybów atomowych
żyje – też niekoniecznie – człowiek.

Więc po raz pierwszy trzeba było
czuwać – i ukryć przed człowiekiem
nie tylko zło, lecz także dobro
i wszystko, za co by się mogło
z żył wypruć życie.

Ludzką miłość
odłożyć na pewniejsze czasy,
schować sztandary, wydrzeć z prasy
twarz męczennika i mordercy

i zamiast ich płonących oczu
przykleić dzieci w sen wtulone
owoce w wazach rozpalone
i ciała kobiet w pozach dobrych
w cukrze, w herbacie i w niedzielę
w bieliźnie, co na smukłym ciele
zda się już płonie...

Nam przypadło
wybrać i za was: jeszcze pożyć
mijając w szarym blasku chleba
czy też wyzwolić moc diabelską
poetów, wieszczków, ludzi bożych
idealistów maści wszelkiej
co w imię dobra i braterstwa
urządzą noce długich noży
i świat zakończą fajerwerkiem.

Więc myśląc o nas myśl o trosce
o ziemię, której są ziarnami
człowiek i ludzka śmierć. I pomyśl
jak bardzo zostaliśmy sami
gdy wypłynęły z okien domów
kołując w pustce jak szalone
stada Chrystusów na swych krzyżach.
Pozostał zapach zgniłych świec
i tylko śmiech, mosiężny śmiech:
wybiegasz przed swój pusty dom
na niebie szarym niby płyta
kamienna – czyjaś szara dłoń
rysuje znaki – szarą krwią
gasną nim zdążysz je odczytać.

*

My pojęliśmy: człowiek może
zostać człowiekiem jeśli tylko
zaniecha ludzkich uczuć. Wtedy
zaczęto kłamać. Śmiechem szklanym
potrząsać niby dzwoneczkami
i nakazano w dłonie klaskać
i śmiech był mową ludzi w maskach
śmiech ich milczeniem, śmiech modlitwą...

Ja też pisałem śmieszne wiersze
o sprawach drobnych niby ręce
mojej kochanki. Czasem nawet
o śmiesznym strachu, śmiesznej śmierci
o Bogu śmiesznym do połowy
i wojnie znanej z opowieści
jak wuj z prowincji...

Fragment „Marzec” –
po zdjęciu „Dziadów” przez cenzurę

I właśnie wtedy: zmierzch marcowy
skowycząc niby zbity pies
pomykał pod warszawskim murem –
i pałą w twarz i pałą w wiersz
– zamarły okna. Tylko szepł
jak wiatr przenikał ściany chłodem:
– Dzień Kobiet –
dzisiaj – Ósmy Marzec
(pora niezwykła bo Przedwiośnie
tej pory nie ma w kalendarzu
przytrafia tylko się w młodości)
studenci wyszli na ulice

by bronić wierszy przed policją
 by być ciemniak, być szpicel
 nie mógł wykreślać słów najświętszych
 z polskiej poezji i pamięci
i pałą w usta, pałą w wiersz

I przez Krakowskie szli studenci
 szli poprzez chmury dymnych świec
 niosąc tomiki Mickiewicza
 jak lampki światła w mroczny dzień
 a z naprzeciwka *pałą w oczy*
 armatek bluzgi, petard huk
 żelazna gwardia partii kroczy –
 „wolność”, „socjalizm” – zwykłe słowa
 nagłym przedwiośniem uskrzydłone
 jak ptaki – – gazem oślepione
 niezdarnie spadały na bruk..

I cyrk zaczyna się od nowa:
 w sztandarów płomienistej łunie
 orkiestra smaży wzniosły tusz
 demagog tańczy na trybunie
 i składa hymn z kradzionych słów:
 „socjalizm”, „wolność”
 – takie same
 słowa paznokciem do krwi skrobą
 studenci na więziennej ścianie.

I to już wszystko. Któraś z kobiet
 zabita. Ale jej imienia
 nikt już nie pozna. Umierała
 w celi szpitalnej. Żadnych słów

tylko kamienna twarz tajniaka
tak szara jak więzienny mur.

II

Jestem kim będziesz.

Proch i sen.
Ziemia otwarta niby Biblia
wciąż przypomina: nasze ręce
czy bólu pełne, czy miłości
nie będą dobre ani złe
lecz będą puste. Aż do kości.

Trawa zادةpcze ślady nasze
czas nam odbierze ból i imię
przeżyje to, co w nas tak martwe
jak kość i kamień. Żywe – zgnije
aby z torfowisk na planecie
po wiekach cichej fermentacji
wiosenną i mistyczną porą
wstali bogowie i poeci
gotowi znowu wieść krucjaty
gotowi tłumy wlec w zaświaty
w niebo i piekło, w głąb i wzwyż
dźwigając na ramionach krzyż
będący tylko metaforą...

*

Dziewczyno, dobrze, że odeszłaś,
że mogłaś ludzić się nadzieją
„tam o mnie myśla”, „walczą”, „dążą”

Nikt już nie dąży. Dobra krążą,
 Niobe kolejny raz jest w ciąży,
 Student wiersz kuje Mickiewicza,
 jak konia przed ucieczką z kraju –
 czasem ktoś spyta o Marynię,
 (szczerze powiedzmy: nie o całą)
 o Zosię, nawet Podstolinę
 tylko o Ciebie nikt nie spyta.
 Nikt się nie dowie. Coraz ciemniej,

Po paru latach ideały,
 za które życie ktoś poświęcił
 na szkielet narzucają ciało
 jak dziwka futro z lat młodości
 przychodzą na zapadły grób
 by śmiać się z niepotrzebnej śmierci
 i chlapnąć toast. No to chlup!

**

I tak mijamy. Poprzez piaski
 pustyni wędrownych i bolesnych
 w ich ostrym, metalicznym blasku
 cienie swe żłobiąc. W martwym kraju
 kości i roślin skamieniałych
 nasze spierzchnięte wargi strumień
 biegnący ptakiem przez zarośla
 wymodlą czasem

Nasze cienie

włoką się ku zielonym gwiazdom
 oazy kruchej. My już wiemy
 że Bóg i woda to miraże
 że płynąc poprzez czas i popiół
 wędrowców wabią w kraj pragnienia

My już umiemy wargi zeschłe
mirażem zwilżyć. My już wiemy
że choć mirażem są strumienie,
mirażem piach i nad nim Bóg
mirażem zeschłe usta twarze
prawdziwe przecież jest pragnienie
– pustkę zdobiący ludzki ból.

III

Będiesz czym jestem.

Może kiedyś
w głąb ziemi płynąc nasze ręce
chwycą się nagle –
– może wtedy
zrozumiesz wszystko ty, co tęsknisz
do mego wieku, który znasz
z dymiących legend, z opowieści
o domach z wysokiego szkła
i nie odczuwasz niepokoju
uśmiechasz się dziecinnie, ufnie
biorąc do ręki garść popiołu
garść ziemi z lasu pod Smoleńskiem –
kroplę historii. Już nie cuchnie.

I może wtedy ty, co ślady
nasze ukryte pod kamieniem
jak ranne zwierzę bierzesz w dłoń
oddechem wracasz życiu – zgadniesz
nasz lęk: zwierzęcia przed człowiekiem
człowieka przed zwierzęciem – w nim.

(Jeśli po wiekach
 dalej nie wiesz
 jak zdefiniować masz człowieka
 to popatrz na mnie i na siebie:
 anioł na małpie wędrujący
 w nieznane. Małpa nieco ślepa
 anioł kulawy – lub na odwrót
 i tak wędrują poprzez dzieje
 i wciąż się kłócą. Żadne nie wie
 którędy trzeba iść i po co
 czy już się kończy marsz ku słońcu
 czy już się w ciemność zaczął powrót.)

Więc widzisz: nie ci, co zginęli
 lecz ci co twarz widzieli trupa
 mogą zrozumieć czas co minął
 jak chichot bogów nad mym krajem
 Warszawą, Lwowem i Katyniem
 ci, co widzieli martwe oczy
 wpatrzone w niebo – ci posiadli
 mądrość co tylko rzuca popiół
 na ludzkie dzieła.

 Druga wojna
 nie była zwykłą klęską kraju
 mego czy twego. Noc jak krwotok
 pędziła światem powalając
 wieże kościołów na kolana
 gasiła znicze, wyrywała
 krzyże przydrożne z korzeniami
 i z garścią ziemi. Krwawy piach
 spadał na twarze i na księgi –
 Tak się zaczynał nowy czas
 to w moim czasie pierwszy raz

nie władca już, lecz ktoś z motłochu
 robol, parobek i kapelmistrz
 zdzira i szewc, konsument grochu
 pojęli czym jest człowiek czym
 potrafi być, gdy mu bezkarność
 zapewni jakiś dobry Bóg
 Zawsze tym samym: można bić
 za swoje klęski za marzenia
 przebić opuchły z głodu brzuch
 czuć boską siłę i w rozkroku
 stanąć nad trupem, który stygnąc
 powoli w mięso się zamienia.
 To każdy kocha, to mocniejsze
 niż rznąć kobietę...

Tamten Wrzesień
 to był początek: zmiana zasad
 gry zwanej życiem. Po epoce
 ducha i ciała nadchodziła
 epoka człowieczego mięsa –

Po klęsce Niemców ich zwycięzcy
 żwawo przejęli ich metody
 zbawiania ludzi – czasem siłą
 lecz dla ich dobra... Więc Francuzi
 z wrodzonym wdziękiem i perwersją
 szczypce – końcówki elektrody
 do ptaków – jak kleszcze na dziób
 z uśmiechem przypinają więźniom
 w gardło wciskają goły drut
 nieduży naciskają guzik
 i chlusta prąd. Skurczone szczęki
 orgazmem bólu rozedrgane
 wpychają metal w miazgę płuc.

Niedługo potem gdzieś w Wietnamie
 chłopcy z Teksasu i Bostonu
 ojcowie rodzin z tłustą miną
 noszący brzuch i krawat w kwiaty
 pieszczony wąską ręką żony –
 w półmroku rozkrzyczanej dżungli
 gwałcą kobiety karabinem
 do końca życia z ciał rozdartych
 po nogach będzie cieknać krew
 osiadać w strupy...

Tak więc postęp
 jest teraz wszędzie. Każdy człowiek
 może być bogiem. Żółci bracia
 mogą nas uczyć patrzeć w słońce
 zrywając z oczu płatki powiek
 zaś czarni w Kongo zamiast zjadać
 swych bliźnich jak im Bóg przykazał
 ich jądra rozrywają prądem.
 I tylko Ruscy, którzy zawsze
 kroczyli w dupie ducha czasu
 swych więźniów w syberyjskich łagrach
 anachronicznie biją w mordę.
 Wot i brak smaku.

Zresztą łagry
 (Lenina w marksizm twórczy wkład!)
 są teraz wszędzie. Niegdyś Szekspir
 wygnany z gajów oliwkowych
 napisał: Dania jest więzieniem
 Dzisiaj by musiał pisać: świat
 zmienia się zwolna w tymczasowy
 obóz zagłady. To przyniesie
 w końcu oszczędność drutu.

Cóż

gatunek ludzki jest wspaniały
 ma tę przewagę nad innymi
 że się potrafi przyzwyczaić
 do śmierci, zbrodni, każdą podłość
 wchłonie, przetrawi i przerobi
 na zapas tłuszczu. Z upokorzeń
 odciągnie soczek. Na mogiłki
 my nie wchodzimy jak przodkowie
 by dalej spojrzeć –

my, pod tyłki
 ich używamy, by w ten sposób
 przedłużyć dzieje, wygrać z losem
 i mieć przyjemność.

Nie powstania
 nie bunty, nie konfederacje
 jak wino biją nam do głowy
 sztuką Polaków – dar pełzania
 troską Polaków godne miejsce
 w godnym łańcuchu pokarmowym.
 Żyjemy. Żywi mają rację.

Gdy kiedyś odwalicie ziemię
 płytę nagrobną mego wieku
 znajdziecie pod nią nasze cienie
 będą się gryzły jak robactwo
 i będą cuchnąć. Ale będą.
 A żywi zawsze mają rację.

*

Tak: nasze zdolne pokolenie
 do zwykłych i banalnych morderstw
 garść nowej wiedzy dorzuciło
 o sile zła, słabości dobra

i oto wyszły na ulice
 dzieci znające praw zawilość
 wiedzące do jakiego czasu
 bezkarnie można mieć zabawy
 wzbronione starszym, kiedy w parku
 na oczach mężczyzn można gwałcić
 kobiety oderwane od nich
 i z jakim paragrafem wolno
 jak wiatr przebiegać nocą miasto
 czasem znienacka komuś brzytwą
 otworzyć oczy. Miły ognek
 przebiega wtedy przez kręgosłup...

*

Marzec – już nic innego nie ma
 i przez dziesiątki lat nie będzie.

W te dni marcowe, brudne dni
 nie można szukać słów zbyt pięknych,
 można nie zdążyć. Więc pośpiesznie
 zdarzenia przepisuję z ulic
 które po kilku dniach milczenia
 znów tętnią śmiechem, znów pod murem
 baba sprzedaje słodkie buły
 na murze hasła zamiast krwi,
 (bardziej lojalne). Alejami
 wiatr i dziewczyna – jak na randce
 dziewczyna w białej biegnie czapce
 ot, taka moda.

Już nie płacze –
 już nie czuć gazu – figlarz wiatr
 igra wiosennym, jasnym płaszczem – –

Skręcają z Alej w Nowy Świat.

Post scriptum

Nie pytaj mnie dlaczego zamilkł
 jakże się przyznam, że nie wierzę
 nawet w niewiarę naszą własną
 w niebo z martwymi aniołami
 w podziemi opuszczone miasta
 wymarłe domy, puste drogi –
 że chciałbym się jak żebrak modlić
 do Trupa, do Martwego Boga
 którego zabiliśmy sami
 a który nas swym ciałem karmi
 i krew oddaje nam w ofierze –
 że chciałbym znowu z potrzaskanych
 tablic naiwne składać prawa
 uwierzyć w ludzi – bo humanizm
 jak zbrodniarz na swe miejsce wraca
 pojmuje, cukrzy i wybacza –
 i nim na trupach wzrośnie trawa
 nim zboże skryje gruzy miast
 on wszystko zacznie jeszcze raz.

Nadzieja jak złośliwy guz
 niech w twojej już wyrasta piersi
 ja będę milczał. Moja młodość
 serce jak bomba zegarowa –
 cóż:

nie wybuchło. Zardzewiało
 Człowiek też bywa niewypałem...

Odkładam pióro.

Brak sił... Znow
 dobierać rymów barwne szmaty

do nagich zwłok i dołów śmierci
brak sił, by znowu jak szarlatan
rzygowinami pustych słów
wypełniać straszną pustkę świata...

... Odkładał pióro. Bo poeta
co przestał wierzyć jest fałszerzem –
ale poeta, który wierzy
w Bogów i w gwiazdy, których nie ma
(jest tylko obłąkane światło) –
w słowa przez siebie wymyślone
w dźwięki nadęte i natchnione
powietrzem w alchemicznych tyglach
jest zwykłym błaznem!.

Ten dylemat

rana jęcząca mego czasu –
w twym czasie to już tylko blizna,
dość elegancka, śwędzi rzadko...
Podrap ją czasem.

PS. Poemat miał kilka wariantów zakończenia. Przepisuję jeden z wcześniejszych.;

Podrap ją czasem.

Albo raczej

spróbuj zapomnieć, tak jak ja
próbuję. I jak chiński mędrzec
jakbym przez okno w przeszłość patrzył
w świat czarno – białych fotografii
albo w muzeum – na dziwaczne
motyle, ważki i robaczki
w żywicy trzepoczące iskrach
na przekór życiu, na złość śmierci

oglądał swoje stare wiersze.

MARZEC W NURCIE POLSKIEJ IRREDENTY. MITY I CYFRY.

Mówi się – z pewną przesadą – o tysiącach zatrzymanych studentów, o setkach ukaranych. Nie pamięta się jednak, iż nie byli to wszyscy zatrzymani i nie studenci stanowili wśród ukaranych większość. To nie dotarło do zbiorowej pamięci, nie zostało uwiecznione w micie! Żeby zdobyć jasność, czym był Marzec, zacznijmy od powiedzenia czym nie był.

MARZEC NIE BYŁ RUCHEM TYLKO STUDENCKIM

10 kwietnia 1968 premier Cyrankiewicz podał do publicznej wiadomości kilka informacji na temat zatrzymań (powiedzmy mocniej: represji) związanych z Marcem. Liczby mogły nie być dokładne, wymowna jest jednak przebijająca spod nich prawda proporcji. Do 8 kwietnia zatrzymano 2780 osób (zwolniono 1858 z braku dowodów winy, co dla tych wywodów mniej ważne). Interesujące jest to, że w tej gromadzie zatrzymanych było 359 studentów i 8 młodszych pracowników nauki.

Tylko!

Do postępowania karno administracyjnego poszły wnioski przeciwko 688 osobom – i było wśród nich 139 studentów.

Tylko!

Kolegia wlepiły do tego czasu grzywny 211 osobom – wśród ukaranych znalazło się 47 studentów.

Tylko!

Nie mówię, że studenci nie brali udziału w rozruchach, to byłby absurd. Sam przecież w nich uczestniczyłem! Mówię, że nie tylko studenci, że większość – zgodnie zresztą ze strukturą ludności – stanowili nie-studenci, przeważnie robotnicy. A studenci z akademików to bardzo często inteligencja w pierwszym pokoleniu, dzieci chłopów, robotników, rzemieślników. To wszystko władze próbowały ukryć! Udział młodzieży robotniczej nie oznacza jakiejś „nadrepreszantynowości”, (w wielu ośrodkach była to nadal „niedoreprezentatywność”), ale oznacza przecież ich dojrzałość polityczną w pełnym tego słowa znaczeniu: dojrżeli do patriotyzmu, dojrżeli – by rozszyfrować kłamstwa systemu komunistycznego i żeby odrzucić ten system oparty na kłamstwach.

Bunt 1968 roku nie był kaprysem jednego środowiska, lecz miał charakter pokoleniowy i ogólnonarodowy! Demonstracje w Gdańsku, Wrocławiu i w Krakowie, właśnie dzięki dołączeniu się nie-studentów przewyższyły liczebnością Warszawę!

Procesy uczestników Marca trwały kilka miesięcy, rozproszone zostały po różnych miastach – co zaciemniło obraz całości wydarzeń. Media nagłośniły tylko kilka z nich – dopuszczając się propagandowego i historycznego oszustwa. Partyjni dziennikarze prawie dorównywali Goebbelsowi, w każdym razie bardzo się starali.

MARZEC NIE BYŁ RUCHEM „KOSMOPOLITYCZNYCH KOMANDOSÓW”

Wydano ponad sześćset wyroków, niektóre – zaskakująco nieproporcjonalne do stopnia zaangażowania ukaranych – niewiele miały wspólnego już z Marcem. Były niesprawiedliwe w stosunku do mikrej, mało skutecznej działalności tych, których wytypowano jako winnych – ale przecież takie być miały. Generałowie rozgrywają zawsze poprzednie wojny, Gomułka nadal walczył z upiorami tych promoskiewskich „Żydów”, którzy dwadzieścia lat wcześniej odsunęli go od władzy i zapudłowali. Wyroki miały zastraszyć i starą i „raczkującą” już opozycję, były wymierzone nie przeciwko studentom ale przeciw krystalizującej się „kosmopolitycznej” i coraz bardziej „liberalnej” frak-

cji kompartii. Kuroń i Modzelewski, którzy ze studenckim Marcem niewiele mieli wspólnego – dostali po 3,5 roku, Michnik, który nie brał w rozruchach marcowych udziału – 3 lata. Z pierwszoligowych „następców tronów” – Zambrowski i Toruńczykówna dostali po dwa lata. Prócz nich „drugoligowcy”: Dajczgewand i Lityński – 2,5, Blumsztajn – po 2 lata etc. To były poważne ostrzeżenia ... dla ich rodziców. Obyczaj znany z gangów – przypomina porywanie dzieci, by szantażować rodziców... Na szczęście porwano je na krótko, chodziło o ostrzeżenie. W 1969 roku uwięzionych dogoniła amnestia. Wysokości kilkuset innych wyroków, ani nazwisk ukaranych za Marzec nie znamy. Nie należeli do niebezpiecznej frakcji, nie konkurowali w walce o namiestniczy żłób ani o łaski Kremla. Niewiele wiemy więc o losach studentów skreślanych ze studiów, wyrzucanych z akademików i wcielanych do wojska. Ilu złamano w ten sposób życie?

Naiwnym byłoby pytanie, czy któryś z partyjnych decydentów został ukarany za Marzec. A kto został ukarany za masakry z Grudnia 1970? Kto za pomordowanych w stanie wojennym?

NIEWYBUCHŁE POWSTANIE

Prasowym informacjom towarzyszyły populistyczne komentarze nie cofające się przed rozbudzaniem klasowej i rasowej nienawiści. W ten sposób jednak władza oszukiwała nie tylko społeczeństwo, oszukiwała też siebie – nie doceniając znaczenia stłumionych wydarzeń. Promoskiewskie „Chamy” Moczara i Gomułki utwierdzone w swych fobiach przez propagandystów od Kąkola po Śledzińską–Katarską i jeszcze paru Gontarzy widziały w zajściach próbę odzyskania władzy przez promoskiewskich „Żydów” – wykonywaną rękami ich dzieci – „następców tronów”.

Tymczasem Marzec nie był demonstracją zbławianych dzieci prominentów. Mimo podobieństw (bunt pokoleniowy) był, a raczej stał się coraz bardziej odmienny od wydarzeń na Zachodzie. W trakcie wydarzeń ujawniały się już inne wartości: przede wszystkim pragnienie odzyskania wolności osobistej i narodowej, a więc pragnienie czegoś, czego na Zachodzie nie brakowało. Był potencjalną irredentą.

Ruch warszawski spełnił rolę detonatora, ale rozlewając się po kraju stał się buntem młodzieży wszystkich środowisk, młodzieżową „rewolucją

bez rewolucji” i zapowiedzią „Solidarności”. A także zapowiedzią Grudnia 1970 i Grudnia 1981. Może dzięki temu, że zaczynał się od demonstracji pod pomnikiem Mickiewicza i ogólnonarodowej dyskusji nad „Dziadami” – wylewał się poza amerykańskie, czy niemieckie schematy i wpasowywał w tradycję polskich powstań. Z tym, że został najszybciej zlikwidowany – nim ktokolwiek rozpoznał prawdziwy charakter zdarzeń. Tak skończyłby się Polski Listopad 1830 – gdyby usłuchana została rada księcia Konstantego: niech Polacy załatwią to między sobą. Skończyłby się marszem grupy podchorążych po Krakowskim. Tą samą ulicą pomaszerują w 1968 roku studenci. „Polacy” załatwią ich między sobą.

POLSKI MATRIX

Brutalność ale i szybkość stłumienia „Studenckiego Przedwiośnia”, które nie zdążyło się rozwinąć w „Wiosnę”, w młodzieżową insurekcję, względna łagodność wyroków i tendencyjność propagandy tak krajowej, jak płynącej z Zachodu (wzmocnionej przez napływających z PRL ex-partyjnych propagandystów) zniekształciły charakter wydarzeń. Rządząca, a raczej sprawująca namiestniczą władzę gru-

pa „Chamów” – z Moczarem, Jaruzelskim i z „nadchamem” Gomułką na czele – potraktowała Marzec jako kolejny akt walki partyjnych „Żydów” (z włączeniem następnego pokolenia) o powrót do władzy. I tak to właśnie przedstawiała (a może i rzeczywiście tak to oceniała) wystraszona moczarowska propaganda. Propaganda partyjnych „Żydów”, którzy zrezygnowali z gry w Polsce i postanowili robić kariery na emigracji, głównie w USA – wołała przedstawiać Marzec jako „pogrom” a siebie jako ofiary, które z niego ocalały (słowo holocaust, ani holocaust biznes nie były jeszcze w użyciu). To było bardziej intratne, ofiar „pogromu”, do tego „cudem ocalonych” nikt nie pyta o przeszłość.

Niezależnie od spontanicznego zrywu młodzieży – nieco wcześniej – zaczęły się czystki w wojsku. Przyczyną sprawczą czystek była może wojna na Bliskim Wschodzie, potem jednak ważniejsza stała się przyczyna celowa: przygotowywanie interwencji w Czechosłowacji. Mówiono oficjalnie o „odnowieniu kadry” – wiadomo było, że nikt w tę propagandę nie uwierzy. Za tą zasłoną publiczność miała odkryć program oczyszczenia władz z Ży-

dów, do tego byłych stalinowców – i nawet z nim sympatyzować. Była to jednak tylko kolejna zasłona, pod którą krył się program sowietyzacji LWP. Chodziło o to, by ogłupiona antysemityzmem publiczność nie zauważyła, iż wyrzuca się oficerów mających Akowskie, albo jeszcze przedwojenne korzenie. Zbieżność tych manipulacji ze zrywem warszawskich studentów była przypadkiem, jakich w historii wiele.

Studenci Uniwersytetu z 1968 roku byli rówieśnikami studentów Szkoły Podchorążych z 1830 i rówieśnikami tych paru tysięcy młodych ludzi, którzy w 1863 poszli do podwarszawskich lasów. Różnica była istotna: w Warszawie nie było wojsk rosyjskich, byli tylko „Golędzinacy”, zaś armatki strzelały wodą. Ruch młodzieży był spontaniczny – tym samym rozproszony; nie wykształciły się ośrodki władzy, nie wyklarował program działań. Marzec został stłumiony bez krwawych walk, rękoma polskiej administracji, co stanowi figurę i zapowiedź późniejszych losów „Solidarności”.

Nasze skakanie przez płot Uniwersytetu, aby wziąć udział w strajku, to symbol głębszy, poważniejszy niż wówczas mogliśmy pojąć.

POGROMY, DEPORTACJE, CZYSTKI

Wiem jaka była atmosfera tamtych dni – przeżywałem je jako student i na wiecu i podczas strajku okupacyjnego i podczas przymusowego pobytu poza akademikiem. A potem przeżywałem pożegnania z przyjaciółmi: z poetką z naszej grupy Anką Frajlich, z przyjacielem z Klubu „Babel” Ernestem Ledermanem. Ale „Marzec” miał także inny wymiar, który nas studentów nie obchodził – wymiar walk między frakcjami partyjnego gangu. I to, że jacyś partyjniacy czy byli ubecy tracili stanowiska niezbyt nas podniecało. Hasło „Zambrowski do biura” nie było naszym hasłem. Jeśli wyrzynają się dwa gangi – spada przecież liczba przestępców.

Był także jeszcze głębszy wymiar zdarzeń – czystka w wojsku, a tym samym zmniejszenie powiększonego nieco po śmierci Stalina obszaru polskiej wolności. Tymczasem w mediach szerzy się kult Marca 1968 jako największej, najbardziej tragicznej migracji z Polski...

Lecz po kolei. Największe i najbardziej tragiczne były emigracje przymusowe. (Marzec do takich nie należał). Deportacje sowieckie z lat 1940 – 41 i 1944 objęły ponad 2 miliony

Polaków – większość wywiezionych zginęła. Zbliżoną jeśli nie większą liczbę ofiar pochłonęły roboty przymusowe w Niemczech. Szacunkowo mówi się o 2,8 mln Polaków wywiezionych do Rzeszy – wliczając skazanych na obozy koncentracyjne, które – zgodnie z hasłem „Arbeit macht frei” były obozami zabijania przez pracę (przy okazji warto przypomnieć, że nie tylko Buchenwald, lecz i Auschwitz znajdowały się na terenie Rzeszy). Większość osób wysłanych do obozów koncentracyjnych i do prac w przemyśle zbrojeniowym nie powróciła. Więcej szczęścia mieli ci, którzy trafili do prac na wsi.

Do przymusowych deportacji należy dodać wygnanie mieszkańców milionowej Warszawy po Powstaniu 1944 przez Niemców⁶, oraz wygnanie mieszkańców Lwowa, Wilna i innych miast kresowych przez Rosjan. Liczba tych ofiar jest porównywalna z liczbą Żydów zamordowanych podczas

⁶ Ogrom tej zbrodni podkreślił Pius XII określając ją mianem holocaustu. W przemówieniu w języku francuskim 15 XI 1944 poświęconym ofiarom Powstania powiedział, iż *najdzielniejsi z dzielnych mogli zginąć, ale te ofiary przez Boga mile przyjęte w pojedynczym holocaustie złączą swe modlitwy z orędownictwem polskich świętych*.

II wojny – tym ofiarom należy się więc podobna pamięć.

Sprawiedliwość nakazuje też pamiętać o nie-Polakach wypędzanych z tych ziem: o Żydach wyganianych ze swych domów do gett i obozów, o Niemcach wyrzucanych z Ziemi Zachodnich, o przymusowo przesiedlanych Ukraińcach. Liczby tych ofiar pozostają niestety wciąż przedmiotem manipulacji politycznych. Nie jest pewne, ilu Niemców opuściło tereny przyłączone do Polski, Czech i ZSRR, nie jest pewne, ilu wyjechało dobrowolnie (akcja *Heim ins Reich*), ilu wypędzeń dokonali czerwonoarmiści, a ilu – sami Niemcy. Propaganda niemiecka czasem porównuje exodus mieszkańców Wrocławia i Warszawy. Podobieństwo rzeczywiście było – jednych i drugich wypędzali Niemcy. To największe ze znanych wypędzeń z terenów Rzeszy zaczęło się 19 stycznia 1945 roku. Na rozkaz gauleitera Karla Hankego wygnano z Wrocławia około 200 tys. mieszkańców – połowa zmarła w ciągu kilku dni wskutek mrozu i wycieńczenia.

Emigracje późniejsze z ziem polskich miały charakter dobrowolny, acz często wymuszony warunkami politycznymi, lub ekonomicznymi. W latach 1945–1948 Polskę opuś-

ciło, bądź odmówiło powrotu około pół miliona ludzi, z tego część stanowili b. żołnierze Armii Polskiej gen. Andersa, jeńcy wojenni i (wspominani już) robotnicy przymusowi. Przyjmuje się szacunkowo, że po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku na emigracji zostało co najmniej pół miliona Polaków. Dokładniejsze dane mówią też o emigracji 128 tys. Polaków w latach 1986–89. Jeszcze bardziej kompromitujący charakter ma emigracja zarobkowa w III RP: przewaga emigracji nad reemigracją wynosi 1,2–1,5 mln osób.

Jak na tym tle wygląda sprawa wyjazdów Żydów i osób pochodzenia żydowskiego z PRL, zwłaszcza „czystka” z 1968 roku? Porównywanie tego epizodu do czasów holocaustu byłoby i absurdem i nietaktem. Ograniczając się do okresu po 1945 roku powiedzieć można i należy, że Marzec 1968 roku był trzecią, najniższą już falą emigracji Żydów z „Polski Ludowej”. (Każda następna była pięć – sześć razy niższa od poprzedniej). W porównaniu do dwóch poprzednich miała ona już mniej polityczny charakter – co nie znaczy, iż czynnik polityczny nie odegrał tu żadnej roli. Miał jednak inny charakter.

Tylko o pierwszej, tej z okresu walk o Izrael, można powiedzieć, że

była emigracją Żydów. Dokładnych statystyk nie prowadzono, wiadomo tylko, że w latach 1948–1950 w Izraelu zarejestrowano 106 125 Żydów z Polski, z czego część wyjechała potem do USA. Bezpośrednio z Polski do USA wyjechało więcej, bo 160 tys. Żydów. Mniejsze grupy wybyły do Ameryki Łacińskiej (30 tys.), Australii (15 tys.), Kanady (12) etc.

Druga fala wypłynęła w czasie de-stalinizacji, ze strachu przed rozliczeniami. W 1956 objęła około 50 tys., rok później – jeszcze 25 tys., potem opadła. Krajem docelowym były głównie Stany Zjednoczone; szczerupła garstka wojskowych pracująca „na etatach Polaków” wybyła do ZSRR.

O trzeciej fali, tej z 1968–1969 roku mówiono, że wyjechała nie tyle z Polski, co z ulicy Rakowieckiej (siedziba MSW). Ilu tych emigrantów było? Ze źródeł izraelskich wiadomo, że od 1967 do 1972 r. do Izraela przybyło z Polski 3 809 Żydów. Wyjechała jednak liczniejsza grupa. Według danych PAP z 11 czerwca 1969: wyjechały 5264 osoby. Tę pierwszą grupę można uznać za emigrację przede wszystkim polityczną. Doliczyć do niej należy osoby, które dopiero w 1969 roku opuściły więzienia.

Ta pierwsza grupa ściągnęła następną, która można już nazwać emigracją ekonomiczną. Większość trafiła do USA, zaś w Europie – do krajów skandynawskich. Motywacją wyjazdów było w tym przypadku, mówiąc najogólniej, obniżenie komfortu życia: utrata wysokich stanowisk, przymusowe emerytury itp. Wygasła natomiast sterowana przez partię propaganda antysemicka, która mogła stanowić motywację dla pierwszej fali wyjeżdżających, zwłaszcza dla byłych funkcjonariuszy partyjnych i państwowych. Motywację polityczną – patriotyzm polski – przypisać w tym wypadku należy wielu osobom pochodzenia żydowskiego, które pomimo szykan i dyskomfortu zdecydowały się pozostać w Polsce. Nazwiska zasłużonego w badaniach polskiej filozofii Adama Sikory, zakochanej w Sienkiewiczu doc. Aliny Nofer czy wspomnianego już kilkakrotnie Adama Michnika niech zastąpią zbędne wywody. Oczywiście z tej grupy wyłączyć należy tych, którzy swe kariery związali z partyjną propagandą (Urban) i „spolegliwością” wobec wiadomych służb (Passent).

Za liczbę graniczną należy uznać podaną przez historyka z Uniwersytetu Łódzkiego prof. Krzysztofa Le-

siakowskiego cyfrę 11 185 osób. Tyle osób żydowskiego pochodzenia wyjechało z PRL do końca 1969. W tym było 9570 dorosłych, w tym 998 rencistów, w tym 204 posiadaczy rent za szczególne zasługi dla PRL, czyli tzw. „utrwalaczy” władzy ludowej – ci najbardziej przestraszyli się rozliczeń. Przestraszyli się jednak niepotrzebnie, rozliczenia nie nastąpiły – i nie o nich w tym wszystkim chodziło.

UBECY LICZENI PODWÓJNIE

Nim przypomnę, co naprawdę kryło się za zasłoną dymną „Marca” jeszcze parę słów o emigrantach. Podzielić ich można na dwie grupy. Pierwszą stanowili przegrani w walce o władzę aparaczczy z frakcji puławskiej, dawni stalinowcy. Przy dokładniejszym spojrzeniu w rzekomych „ofiarach” rozpoznajemy oprawców z UB, morderców sądowych, zakłamanych dziennikarzy i nie tyle artystów co fałszerzy sztuki. Pełna lista byłaby zbyt długa, niemniej i skrótowna jest nader pouczająca. Wyjechało więc: 18 wysokich rangą działaczy partyjnych i 729 średnich aparaczczyków. Ze stanowisk państwowych (też zresztą partyjnych): dwóch wiceministrów: hutnictwa Ignacy Borejdo i budownictwa – Fryderyk Topolski oraz 51 dyrektorów

departamentów, 50 wicedyrektorów, kilkudziesięciu naczelników wydziałów. Duże straty poniosło MSW, skąd usunięto 176 funkcjonariuszy, w tym większość rodem z dawnego MBP i UB; z MSZ wyleciało 28 dyplomatów i pracowników.

Podobnie jak w gettowej policji było wielu żydowskich prawników, tak i w służbach specjalnych PRL było wielu Żydów z takim wykształceniem. Górując nad prymitywnymi peperowskimi aparaczczykami – zajmowali stanowiska kierownicze – bardziej widoczne. Moskwa też im bardziej ufała. Dlatego przede wszystkim ich utożsamiano z aparatem terroru. W rzeczywistości, zwłaszcza w latach stalinowskich „służbami” rządili sowieccy „doradcy”. Po 1956 roku „doradcy” usunęli się głębiej w cień, żydowscy aparaczczycy, zwłaszcza łamiący prawo, zostali w znacznej liczbie przesunięci na „cywilne” stanowiska, np. na odcinek nauki, czy prasy... To utrudnia ocenę ostatniej fali emigracji. Np. Kazimierz Łaski – major UB wyjechał jako prorektor SGPiS; podpułkownik z MBP Antoni Gutowski – jako redaktor „Polityki”; płk. Oskar Karliner, już w 1956 zdegradowany za zbrodnie stalinowskie – jako specjalista od energii jądrowej; jego

zastępca (wiceszef Zarządu Sądownictwa Wojskowego) ppłk Maks Lityński – jako prześladowany naukowiec; ppłk Józef Krakowski, wiceszef UB w Łodzi, Gdańsku i Warszawie – jako niemal artysta, szef produkcji zespołu filmowego „Kamera”. A dodać jeszcze trzeba i „Semjona” – Baumana – były politruk i kabewiak wyjedzie przecież jako wybitny socjolog i Stefana Michnika – były morderca sądowy wyjechał jako „prześladowany” redaktor MON. Oczywiście prześladowany przez polskich antysemitów.

Najwięcej przegranych było w aparacie propagandy. Usunięto około 200 dziennikarzy, w tym 15 redaktorów naczelnych pism; 61 dziennikarzy i wysokich urzędników Polskiego Radia i Telewizji; 26 ludzi związanych z kinem; usunięci zostali nawet poniektórzy reżyserzy filmowi. Z liczących się – b. propagandzista „Czołówki” i reżyser „Krzyżaków” – Aleksander Ford. Wyjechało też: 9 ostatnich pisarzy, 91 artystów, 364 doktorów i 944 studentów wyższych uczelni. Z głośniejszych nazwisk wymienić trzeba Arnolda Słuckiego, b. politruka w randze kapitana – żałować mogło go paru ubeków, którym poświęcał rzewne wiersze („Tatrzańska pieśń bojowa...”).

Drugim i ostatnim z głośniejszych był Stanisław Wygodzki, stalinowski propagandzista, swego czasu szef działu literackiego i obercenzor w Polskim Radiu. Gdy się wyniósł – dawni jego podwładni odetchnęli. W czasie swej pracy w Polskim Radio nie spotkałem ani jednej osoby, która byłaby o nim dobrego zdania.

Czystki w nauce były znacznie niższe: 25 profesorów, 27 docentów i 217 innych akademików z uczelni oraz 4 profesorów, 13 docentów i 258 innych pracowników z różnego rodzaju instytutów od PAN po terenowe placówki medyczne. Ilościowo i jakościowo były to straty niższe od strat jakie poniosła polska kultura w wyniku czystek przeprowadzanych po wojnie przez komunistów. Wśród zwolnionych nie było myślicieli rangi wyrzucanych w latach instalowania stalinizmu Tatarkiewicza, Kotarbińskiego, Elzenberga, Ajdukiewicza czy małżeństwa Ossowskich. Skomplikowany przypadek prof. Kołakowskiego (który nie cierpiał z powodu „korzonków”) to wyjątek potwierdzający regułę.

Kto więc został pokrzywdzony w Marcu? –

Z ludzi sympatycznych i utalentowanych – na pewno muzyk Zygmunt

Karasiński, na pewno moja przyjaciółka – poetka. A gdybym miał wskazać grupę zawodową – myślę, że byli nią lekarze. Piszę to oczywiście opierając się na wspomnieniach, impresjach, nie na liczbach. Przykład potrafię wskazać jeden, za to bolesny: dr Alina Margolis, lekarz – pediatra. Wspominała mi o niej dr Alina Tetmajerowa (również pediatra), legendarna „oświęcimska święta”, która daremnie próbowała namówić swą imienniczkę i przyjaciółkę do pozostania. Dr Margolis organizowała kolonie dla dzieci chorych (świat dzieci uważała za uczciwszy od świata dorosłych). Nie czuła się Żydówką, nie wyjechała do Izraela, tylko do Francji. Działała w organizacji „Lekarze Świata”, była na statku, który wylądował z morza uciekinierów z komunistycznego Wietnamu, w ostatnich latach organizowała sierocińce dla bezdomnych dzieci Petersburga. Czyjaś chytrość, czyjs prymitywizm zdecydowały o tym, że polskie dzieci zostały pozabawione jej wiedzy i jej opieki.

TAJEMNICA MARCA. NIEPRAWDZIWE

POGROM I PRAWDZIWA CZYSTKA

Tzw. „czystki” były jednym z podstawowych mechanizmów ustroju.

Po „wyzwoleniu” 1945 roku przeprowadzono nie tylko demobilizację,

ale zaczęto tropić „wrogów”, którzy przeniknęli w szeregi LWP. Szacunkowo mówi się, że ta **I czystka** objęła 20–30 tysięcy żołnierzy i oficerów. Aresztowaniom oficerów towarzyszyły często aresztowania rodzin.

II czystka przeprowadzona została po 1950 roku. Usunięto ponad 9 tys. oficerów i żołnierzy – przedwojennych i akowskich. Wielu znalazło się w więzieniach i nigdy z nich nie wróciło.

W 1967, po kompromitującej radzieckich „doradców” izraelsko – arabskiej Wojnie 6 – dniowej, na polecenie Moskwy rozpoczęto w LWP **III czystkę**. Poleciał szef Zarządu Wydawnictw i Drukarń Wojskowych płk Michał Friedman, także płk Henryk Aszkenazy z Wojsk Lotniczych, także gen. Jan Frey–Bielecki, który ponoć miał „żonę Żydówkę”. Ale fakt, że poleciał szef sztabu Wojsk Lotniczych płk Wincenty Heinrich (bez „żydowskich korzeni”), że wyrzucono z lotnictwa do Aeroklubu bohatera Bitwy o Anglię płk Stanisława Skalskiego (już w 1948 otrzymał wyrok śmierci, nie wykonany wskutek protestów Anglii) oraz usunięcie kilkunastu innych wyższych oficerów lotnictwa każe inaczej patrzeć na przeprowadzane czystki. Dodajmy, że utracił także stanowi-

sko szef sztabu Marynarki Wojennej kontradmirał Jan Wiśniewski – nie miał niesłusznych „korzeni” a naraził się w październiku 1956 r., gdy nie pozwolił sowieckim okrętom wejść do Gdyni, że poleciał też szef sztabu Wojsk Lądowych, równie „bezkorzennego” pochodzenia Zygmunt Duszyński. Okazuje się, że wyrzuconych „bezkorzennych” było więcej niż z żydowskimi korzeniami!

W oficjalnym żargonie bełkotano o „poprawie stanu kadry” – to była pierwsza zasłona dymna. W szeptańskiej propagandzie – o usuwaniu Żydów. Oskarżano ich o brak lojalności, szpiegostwo – to była druga zasłona. W rzeczywistości chodziło o usunięcie z armii elementów nie dość prosowieckich, często z jeszcze Akowskim rodowodem. „Towarzysze” wiedzieli, że nadchodzi rozprawa z Czechosłowacją.

Na czele komisji „czyszczącej” postawiono generała Jaruzelskiego⁷ („Wolskiego”) – zasłużonego dla służb sowieckich i PRL-owskich. W końcu 1967 ro-

ku Gomułka otrzymał notatkę służbową podpisaną przez gen. Stanisława Wityczaka – członka komisji „czyszczącej” kierowanej przez Jaruzelskiego. Jej treść przedstawił Dariusz Wilczak w „Newsweeku” (11.03.2007). Z notatki wynikało, że zaplanowano zwolnienie około 2000 oficerów (w tym 17 generałów i 180 pułkowników). Tylko niecałych 200 z tych 2 000 miało żydowskie pochodzenie.

Planu tego nie wykonano. Paradoks polegał na tym, że akcję wyhamowano na polecenie Gomułki – właśnie po Marcu. Zwolniono 1381, oficerów, w tym blisko 200 (podawane są liczby 181 i 189) pochodzenia żydowskiego. Większość zwolnionych – około 1200 – nie miała nic wspólnego z żydostwem.

Kończąc podajmy jeszcze, że wyjechało z Polski aż 55 oficerów, w większości – trzeba to podkreślić – żydowskiego pochodzenia. Reszta przeszła na inne tłuste stanowiska (np. osławiony Salomon Morel), lub na „mundurowe” emerytury. Wynosiły one 7-10 pensji przeciętnego Polaka. Nawet ewidentnym zbrodniarzom nie spadł włos z głowy. Żyli sobie dostatnio, troszeczkę w cieniu jak Berman. I na koniec dostawali medal – jak Berman od Jaruzelskiego.

⁷ Jaruzelski dość szybko zaczął dogadywać się z Moczarem, który wyrastał na przywódcę frakcji natolińskiej („Chamów”). demonstrując ten sojusz Jaruzelski wystąpił jako świadek na ślubie Moczara – 24 VII 1969.

DR ANDRZEJ ANUSZ

W DRODZE DO DRUGIEGO OBIEGU – WOKÓŁ MARCA 1968: KUROŃ, LAWINA, LIPSKI, LITYŃSKI, WUJEC, ZAMBROWSKI

Redakcja podziemnego „Kuriera Akademickiego” zorganizowała w styczniu 1987 roku spotkanie z uczestnikami wydarzeń marcowych 1968 roku. Obecni byli: Jacek Kuroń, Anatol Lawina, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Henryk Wujec i Antoni Zambrowski. W numerze 2. Kuriera Akademickiego datowanego na „marzec 1987” ukazały **się opracowane przeze mnie pod pseudonimem Piotr Karol fragmenty dyskusji. Po latach publikuję całość relacji z tego spotkania.**

Jacek Kuroń:

Uprzymiśnijmy sobie następującą rzecz: otóż tak, mnie zamknięto 8 marca w godzinach popołudniowych, Jasia (Lityńskiego – red.) 12 marca, z tym, że 8 i 9 też siedział, Heniek (Wujec – red) był cały czas na uniwerku.

Henryk Wujec:

Mnie nie zamknięto w ogóle. Nie bez przyczyny, ponieważ nic nie robiłem.

Jacek Kuroń:

Trzeba powiedzieć słowo o tym jak wystartowali partyzanci. Kto to był. Bo jak myślę, bez tego będzie trudno powiedzieć o tym wszystkim. To znaczy można by obejść ten temat.

Jan Lityński:

Jest taka książka Kuby Karpińskiego „Krótkie spięcie”, w której nie ma ani słowa o partyzantach.

Jacek Kuroń:

Więc, jeśli chodzi o partyzantów... Był to taki nurt, frakcja, nazywana tak – bo mnie jest trudno powiedzieć czy oni siebie tak nazywali – stąd, że na czele stał Moczar i ci jego

koledzy, z którymi razem wojował w AL. Ich interesy grupowe polegały na tym, że oni byli odepchnięci od władzy przez taki oto układ w aparacie. Od czasu, jak Józef Wissarionowicz przestał bez przerwy obcinać ten aparat od góry, to powstało takie porozumienie w łonie tego aparatu, że właściwie nikt, poza ważnymi, politycznymi powodami nie mógł być poszkodowany na rodzinie, dochodach i stanowisku. Dawało to im absolutne i pełne poczucie bezpieczeństwa, a zarazem absolutnie i totalnie zablokowało awanse. Wszystkie ważniejsze posady w tym czasie trzymali przeważnie ci klienci, którzy byli spod Lenino, którzy przyszli z wojskami. Po części ludzie związani przed wojną z komunistyczną partią. Ta sytuacja sprawiła, że powstało bardzo dużo stanowisk pozornych. Ja znałem człowieka, który został szefem komisji w CRZZ od spraw szesciodniowego tygodnia pracy. Ja myślałem, że to zjawisko trwa tam do dzisiaj i dla zrozumienia aparatu jest niesłychanie ważne. Dlatego, że ono daje takie środowisko, które można porównać do młodszych synów w okresie średniowiecza, którzy byli zawsze czynnikiem rozsadzającym struktury, ponieważ to byli ci, którzy

nie dziedziczyli. Mieli urodzenie, stanowiska, wszystko co trzeba, pieniądze i wolny czas, natomiast nie dziedziczyli stanowisk. Stąd bez przerwy spiskowali. Taki układ w aparacie sprawia, że jest tam olbrzymia grupa ludzi, która bez przerwy spiskuje, jak by tutaj tych wyższych wysadzić ze stanowisk. Jestem ostatnim, który by powiedział, że tylko przez walkę o posady można tłumaczyć takie zjawiska. Uważam, że ona odgrywała najważniejszą rolę. Myślę, że byli to ludzie, którzy mieli bardzo dojmującą świadomość, że system bardzo źle funkcjonuje, ponieważ skończyło się spoiwo ideologiczne. Ten system do 1956 roku miał bardzo silne spoiwo ideologiczne, socjalizmu, który się buduje, klasy robotniczej, która idzie do władzy, awansu szerokich rzesz. Ten mit funkcjonował, i to nie tylko w aparacie, ale bardzo szeroko. Przede wszystkim w stosunku do awansujących, których była niemała rzesza. W 1956 roku ten mit został rozbity, zdruzgotany i na to miejsce przyszła mała stabilizacja. Była taka oto. Polityką, jak widać tu się zajmować nie można, dlatego my będziemy się dorabiali. Pomijając już to, że dorabiać się nie da w tym systemie, a w każdym razie wówczas, bo w okresie

gierkowskim jakieś dorabianie było możliwe. Dla pokolenia zetempowców, wychowanych w tym micie, ten czynnik odgrywał zasadniczą rolę. Dlatego ta ideologia, którą wysunęli partyzanci była to w skrócie ideologia bardzo narodowa. Nasze polskie, żołnierskie nawiązanie do tradycji żołnierskich, do tradycji walk wojсковych, jak widzicie waham się przed powiedzeniem – walk narodowowyzwoleńczych też, ale nacisk był kładziony na mundur i na wojsko, na hierarchię i na dyscyplinę. Dalej taka plebejska bardzo – to znaczy chłop, robotnik przeciw inteligentom jako mędrkom, którzy to wszystko psują i wydziewają. W środowiskach inteligentkich po 1956 roku był bardzo silny rewizjonizm przeciw romantycznym tradycjom. Ostra krytyka romantycznych tradycji, która była przez szerokie społeczeństwo odbierana jako bezczeszczenie wartości narodowych. Z tego punktu widzenia partyzanci jakby trafiali w oczekiwania społeczne tą swą obroną godności wojskowej i godności munduru. Jeśli się chce całość opierać na ideologii wojskowej i narodowej to wróg i przeciwnik jest konieczny. Bez przeciwnika nie sposób tworzyć spójności na tle narodowym i oni w związku

z tym wysunęli Żyda. Na początku to było niedomawiane. Dlaczego to był Żyd? Posiadał mnóstwo zalet. Po pierwsze nie mógł być Niemiec, no bo ni w pięć, ni w dziewięć. Niemiec też, ale on nie spełniał tej funkcji. Po drugie, nie mógł być to na pewno Rosjanin. W związku z tym trzeba było kogoś. Dalej – to niesłuchanie ważne – wśród ludzi związanych z dawną kadrami komunistyczną, wśród ludzi, którzy przyszli z wojskami radzieckimi bardzo wielu ludzi było pochodzenia żydowskiego. W tej walce, która była walką personalną o zmianę foteli, Żyd spełniał podwójną funkcję, bo raz, po prostu, można było wskazać ten sens: Żyd, trzeba go wyrzucić, zająć jego miejsce. Spełniał po drugie funkcję ideologiczną jako ten, przeciwko któremu naród powinien się skupić. W ten sposób partyzanci wystartowali i to z dużym, społecznym rezonansem. W pierwszej fazie rolę ideologa tego obozu pełnił Zbigniew Żaluski, który akurat w marcu zamilkł. Pisał on w obronie honoru żołnierskiego na dwóch poziomach. Jeden poziom, że to Polska właśnie wojskowym wysiłkiem dokonała tak wiele. Drugi poziom, że te prawdziwe zwycięstwa, jakieśmy odnieśli, to zwycięstwa pod wodzą komunistów.

To jest właśnie mądrość. Do tej pory był tylko czyn żołnierski, a w momencie, kiedy doszli do tego komuniści, przyszła do tego jeszcze mądrość i wola. Partyzanci niesłuchanie wyłansowali Żałuskiego. Jeszcze jedna dygresja. Ruch październikowy sam siebie zarzął, w związku z Węgarami, przede wszystkim z groźbą sowieckiej interwencji. Sam siebie zabił, sam sobie zakneblował usta i w związku z tym jakby zniknęli nagle buntownicy. Powstała sytuacja kompletnego marazmu. Pamiętam, kiedy Kliszkę na uniwerku w 1961 roku zapytano – czy gorsze jest w partii odchylenie rewizjonistyczne, czy odchylenie dogmatyczne, to Kliszko powiedział: najgorszy w partii jest marazm. Kiedy Michnik z kolegami zakładali „Klub Poszukiwaczy Sprzeczności”, przyszli do Schaffa w tej sprawie. To im powiedział, że myśl marksistowska, nawet rewizjonistyczna jest na wagę złota. To milczenie było tak wielkie, że kiedyśmy zaczynali naszą skrajnie rewizjonistyczną działalność, nikt się do nas nie przypieprzał, nikt na nas nie zwracał uwagi. Ja za pieniądze ZMS-u prowadziłem szkolenia w Hucie „Warszawa”, na których mówiłem wszystko to, co potem wydrukowałem w „liście otwartym”, za

który dostałem 3 lata. Ale nikt nie przychodził słuchać tego, co ja tam mówię, natomiast odnotowano, że mam rewelacyjną frekwencję. Sekretarz z Huty „Warszawa” chwalił się w KW, że do nas przychodzi z uniwersytetu towarzysz Kuroń i jest taki tłok, że sprzątaczką nie może ludzi wyrzucić. Założyliśmy klub uniwersytecki, na którym bardzo ostro występowaliśmy przeciw władzy i znów na to nikt nie patrzył. Po raz pierwszy kontakt z SB mieliśmy w związku z dyskusją z pułkownikiem Żałuskim, na którą przyszła wataha funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Pamiętaliśmy, że wódz „partyzantów” Moczar był wiceministrem spraw wewnętrznych. Cała Służba Bezpieczeństwa to byli właśnie „partyzanci”. Mówiono o nich „ułani rakowieccy”. Przyszli oni na dyskusję, a nie pełnić obowiązki służbowe. Dopiero po raz pierwszy nas tam wysłuchali. Jak wysłuchali, to się złapali za głowy i powstał problem, że mnie trzeba nagrać z tym, co ja tam mówiłem. Nagle zaczęło się polowanie, zaczęto mnie gdzieś zapraszać, żeby mnie nagrać. Przy czym ja się momentalnie zorientowałem, że w hucie mnie chcą nagrać. Sekretarz partii w hucie tow. Połusznym zaprosił mnie na dodatko-

we szkolenie. Ja przyjeżdżam, a tam siedzi trzech bardzo dziwnych panów i to ma być szkolenie. Zadają mi pytania – jedno w drugie takie sądowe. Ja się wykręciłem z wszystkich pytań, ale zaraz potem młodzież się do mnie zgłasza, że mają taką grupę nieformalną „Krasnoludki” i chcieliby porozmawiać o polityce. Zaprosili mnie do mieszkania i tam mnie idealnie nagrali. Zaczęła się wokół tego afera. W związku z tym, że oni atakowali „Puławian”, co wasz człowiek mówi. To „Puławianie” mnie bronili i w ten sposób powstała sytuacja, która się rozmyła. W tym czasie zamknęli nam klub uniwersytecki.

Jan Józef Lipski:

Chciałbym wspomnieć o sprawie listu biskupów i tego momentu, kiedy władze dały ostrą kontrę. Był to moment w mojej pamięci (a ta pamięć jest o tyle dobra, że to jest pamięć od stolika pana Słonimskiego, gdzie skupiały się grupy opozycyjnych literatów), to był moment, w którym nastąpił bardzo zasadniczy zwrot intelektualistów w stosunku do Kościoła. Od tego momentu wszyscy zgodnie, od pana Słonimskiego do pana Ważyka poczuli, że Kościół reprezentuje wartości prze-

ciwstawne temu, co tutaj tak narasta nam z miesiąca na miesiąc w propagandzie i to jest to, z czym należy być razem a nie osobno...

Jacek Kuroń:

...Ja przepraszam. Tutaj chcę jedną rzecz donieść, dodatkowo o liście w 1965 roku. Ja mam w tym względzie bardziej pesymistyczne zdanie. Nie przeczy ono temu, że niezręcznie się wyrażono, albo coś, że odbiór w społeczeństwie nie był najlepszy. Tak uważał ksiądz prymas. Ja myślę, że słusznie. Bowiem nastąpiła polaryzacja, niektórzy poparli, lecz dla wielu był to straszny cios. Moim zdaniem, ten czas do 1968 roku to był czas narastającej grozy, że tutaj przełom nie nastąpił. Nie sądzę, żeby nastąpił on też w 1968 roku.

Henryk Wujec:

Walka z Kościołem, a szczególnie jeszcze bardziej walka z posłaniem biskupów z tym sławnym „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Posłanie to trafiało na właściwy grunt – do młodzieży. Napływ propagandy nacjonalistycznej, walka z Niemcami, to było gruboskórne i ohydne. Właściwie tego nikt nie chciał słuchać. Biskupi powiedzieli to, co należało powie-

dzieć. Na to propaganda partyjna odpowiedziała brutalną kampanią, w której np. były zdjęcia Majdanka czy Oświęcimia i na tym tle były hasła: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, które wywoływały w młodym pokoleniu efekt wręcz przeciwny. To pokazywało całą ohydę tego systemu.

Jan Lityński:

Biskupi pierwszy raz w sposób tak wyraźny wypowiedzieli się w imieniu całego społeczeństwa. Ten głos nie był odebrany jednoznacznie. W środowiskach intelektualnych i w większości środowiska studenckiego z pewnością, ale w pozostałych środowiskach nie zawsze był zrozumiany. Natomiast władza przedobrzyła, co często się jej zdarza. List biskupów był w 1965 roku, natomiast w 1966 roku władza rozpoczęła otwartą walkę. Była to bardzo ważna walka, walka o całe dziedzictwo historyczne. Władza próbowała robić tysiąclecie państwa polskiego, Kościół robił tysiąclecie chrztu Polski. Tu była zasadnicza różnica koncepcji. Władza próbowała zagarnąć całe tysiąclecie dziedzictwo. Kościół przeciw temu występował. Była to walka jakby o rząd dusz. Tę walkę w czasie kilku miesięcy Kościół wygrał. O tyle to było ważne, że jeśli się wówczas ob-

serwowało nastroje w środowiskach katolickich i w środowiskach intelektualnych, szczególnie Warszawy, które były do tego czasu nastawione do siebie, nie powiedziałbym niechętnie, ale w każdym razie odrębnie – wówczas następuje pierwszy raz proces spotkania się. Było takie charakterystyczne spotkanie na uniwersytecie w akademiku na Kickiego. Odbył się panel z udziałem czterech prelegentów: Załuskiego, Koźniewskiego, Kisielewskiego i Szackiego. Bardzo charakterystyczne, że Załuski i Koźniewski zajmowali jedną stronę, jak gdyby państwowotwórczą, o tyle Kisielewski jednoznacznie do dzisiaj związany ze środowiskami katolickimi, „kikowskimi” i Szacki zajmowali, jak określił to Szacki, postawę „otwartą”, w przeciwieństwie do postawy, którą określił „nacjonalistyczną”. Te podziały zarysowały się po raz pierwszy inaczej niż dotychczas. To było bardzo ważne. Wydaje mi się, że jeśli będziemy zastanawiali się nad ruchem lat siedemdziesiątych, to ruch ten jest jakby dzieckiem tych postaw, tego otwarcia się różnych środowisk.

Antoni Zambrowski:

Problem polegał na tym, że prowokacja zaczęła się w 1965 roku w związ-

ku z „listem biskupów”. Przedstawiciele polskiego Episkopatu w ławach Soboru Watykańskiego II, wystosowali list do biskupów niemieckich, do Episkopatu niemieckiego. W liście tym było generalne ujęcie tysiąclecia stosunków polsko – niemieckich. Było to napisane w duchu Ewangelii z zakończeniem: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Ten list przez prywatne kanały, tzn. przez redaktora Krasickiego przekazano kierownictwu partyjnemu do wglądu, jeszcze przed przekazaniem Episkopatowi niemieckiemu. Krasicki powiedział, że władze nie mają żadnych obiekcji, że proszę bardzo. Później okazało się, że po porozumieniu z Moczarem przyblokował list, tak że Gomułka go nie dostał. Potem pojawiły się argumenty, że dlaczego Episkopat nie porozumiał się z rządem w takiej sprawie. Podnoszono problem, że biskupi weszli w kompetencje MSZ. Pomijając fakt, czy biskupi musieli w ogóle się z MSZ porozumiewać, widać że prymas Wyszyński wykonał gest w stosunku do władz. Okazało się, że są jakieś tarcia wewnątrz aparatu partyjnego i elity władzy, że Moczar gra przeciwko Gomułce i próbuje go napuścić na Kościół. Co mu zresztą wyszło. Od wielu lat ustalano

program millenium chrześcijaństwa, który został ad hoc zestawiony przez władze z obchodzonymi przez władze uroczystościami tysiąclecia państwa. Jak prymas jechał, powiedzmy, do Poznania, jechał tam też Gomułka ze swoimi patriotycznymi wiecami. Jeśli prymas jechał do Gniezna, to w tamtą stronę podążał Spychalski. Tak więc w odpowiedzi na ustalony wcześniej program millenium, władze zorganizowały program kontrobchodów. Władze podjęły konkurencję z prymasem, którą przegrały.

Jacek Kuroń:

Teraz trzeba słowo powiedzieć o „komandosach”. Otóż, jak ja tu zacząłem mówić, że w pewnym momencie „my” powiedziałem przystąpił do jakiejś takiej działalności skierowanej przeciw władzy, miałem tu na myśli Karola Modzelewskiego i mnie, bo myśmy dwaj się spotkali w pewnym momencie. Karol przyjechał w tym czasie z Włoch, a wyjechał po 1956 roku. Przyjechał porażony tą ciszą, która tu zapanowała, że coś tu z tym całym fantem trzeba robić. Ja w tym czasie kończyłem prowadzić „drużyny walterowskie”, z których wychodziło sporo młodzieży gotowej do działania. Myśmy wysunęli

taką koncepcję działania wzorowaną żywcem na tym, jak żeśmy to robili w 1956 roku na uniwerku, tzn. organizowanie się uniwerku wokół klubu dyskusyjnego, na którym się pewne treści mówi i powstaje środowisko, które przystępuje do walki o ZMS, przejmuje ZMS, organizuje kontakty z innymi uczelniami, równocześnie z wielkimi zakładami pracy. Robimy tutaj taką wielką awangardową organizację rewolucyjną. Teraz trzeba powiedzieć o treści naszych koncepcji. Otóż myśmy stali na stanowisku, z grubsza biorąc, że mamy tu do czynienia z dyktaturą nad proletariatem, biurokracją, która się przekształciła w klasę panującą i wyzyskującą klasą robotniczą, a w ten sposób i całe społeczeństwo i cały naród. Stąd jej cały antydemokratyzm itd. Rozwiązaniem jest kolejna proletariacka rewolucja, która musi się odbyć w całym obozie, ponieważ w jednym kraju z osobna ona nie jest w stanie się dokonać. Z takim, mniej więcej, programem wystartował klub uniwersytecki, który zrobił niesłychaną furorę i miał niesłychaną popularność. W tym czasie – mniej więcej – wkroczyła w to Służba Bezpieczeństwa, która aresztowała jednego chłopca z uniwerku – Marka Kordosa. Przeprowadziła ma-

sowe przesłuchania i w ogóle odkryli, że tu jest przeciwnik. W związku z aresztowaniem była pierwsza na uniwerku, pierwsza w ogóle otwarta kampania o wypuszczenie człowieka, taka z rezolucjami i demonstracjami. W każdym razie myśmy go wywołowali, ale dość późno, bo go zamknięto koło 1 maja a puszczono na początku wakacji dopiero. Zrobiono wobec niego wszystko, co można i żeby zobaczyć, że jest samotny, izolowany, że nikt mu nie pomaga. Tymczasem tu się toczyła rzeczywiście spora kampania o jego wypuszczenie. Wtedy zdecydowano się zamknąć klub uniwersytecki i zamknąć wszystkie kontakty. Karol Modzelewski nazwał to później „kordonem sanitarnym” wokół uniwersytetu. ZMS rzeczywiście żeśmy wygrali; ja wtedy Henia (Wujca – red.) przekonywałem, żeby wstąpił do ZMS-u, a Henio mi mówił, że on jest rzymski-katolik, a ja mu mówiłem, że nie szkodzi. A on mówił: jak bym tu wstąpił do was to by mi to nie szkodziło, ale was lada moment szlag trafi i zostanę z ręką w nocniku, członkiem tej organizacji. I Bogu dzięki, że on nie wstąpił, bo ja mam do dziś dnia takich, co gdzieś powstępowali i do dziś dnia twierdzą, że przeze mnie należą. Do dziś dnia twardo mówią, że

wstąpili, bo ja im kazałem. Wszystkie możliwości działania zostały starannie zablokowane. Gdyśmy wystartowali to zaczęły powstawać kluby dyskusyjne na innych uczelniach. Na politechnice powstała między innymi „Kontra”. Tam zamknięto Marka Kordosa, o którym wspominałem, po prelekcji na politechnice. Kontakty z robotnikami zaczęły się momentalnie. ZMS była to tak apolityczna organizacja, tak kompletnie dziewicza i tak szczęśliwa, jak ktoś cokolwiek robił, że tam rzeczywiście, w tym momencie można ją było brać i wszystko robić. Ale to bardzo krótko trwało i momentalnie nas przycięli, ale wkoło uniwerku. W tym czasie napisany został pierwszy list (bardzo później ważna forma działania), publiczny list ważnych osób. Jan Józef Lipski zrobił taki „list trzydziestu czterech”...

Jan Józef Lipski:

Zrobił to pan Antoni Słonimski...

Jacek Kuroń:

Ale ty siedziałeś w tej sprawie. „List 34” był o cenzurze, o brakach papieru. Te 34 osoby to były rzeczywiście najwybitniejsze w świecie nauki i kultury nazwiska. Takich nazwisk już nigdy potem nikomu nie

udało się zebrać. W związku z tym listem był pierwszy wiec na uniwersytecie, który zwoływali ludzie od dzisiejszego liberała Janusza Korwin-Mikke, jacyś jego kumple, których zamknięto. Zakomunikowano komitetowi uczelnianemu ZMS-u, że jeśli oni potępią wiec i „List 34”, to się puści tych facetów. Wtedy ja z Karolem napisaliśmy „list otwarty”, który wyjaśniał te wszystkie sprawy, które tu wam w skrócie opowiedziałem. Nas aresztowano. W międzyczasie chłopcy z „Klubu poszukiwaczy sprzeczności”, tzn. m.in. Jaś (Lityński – red.) przyszli na uniwerk i rozpoczęli działalność, która później zyskała nazwę „komandoskiej”. Polegało to na tym, że jeżeli ogłaszano jakiekolwiek zebranie na uniwersytecie, wykład, spotkanie otwarte – jakkolwiek temat, to oni się przygotowywali do dyskusji, przychodzili na to zebranie i zmieniali jego tok, tzn. wnosili zupełnie inne treści. To się nazywało „desant” na zebranie. Tak to nazywał komitet partyjny, który zaczął mówić na nich „komandosi”. Oni rozpoczęli walkę o uwolnienie nas. Ja dostałem 3 lata, Karol – 3,5. Było to w 1965 roku. Był to sygnał rozwiniętego antysemityzmu, ponieważ różnica między nami była paradoksalna: napisaliśmy

jeden tekst, podpisali alfabetycznie, czyli: Kuroń i Modzelewski. Rzecz się nazywała „List otwarty”, była tekstem spójnym, w którym nie było żadnych rozdzielonych części. Ja dostałem 3 lata, Karol 3,5. Tak zażądał prokurator, który umotywował to pochodzeniem narodowościowym Karola.

Henryk Wujec:

Prokurator Pietrański powiedział, że Karol jest pochodzenia żydowskiego, to jest mądrzejszy i wiedział dobrze co robi i co za to grozi.

Jacek Kuroń:

Dokładnie powiedział on tak: „że my znamy te różne takie pisemka komunistyczne, gdzie był Żyd od pisania i Polak od podpisywania. Ten biedny, głupi Polak potem siedział”. Tak mi dokładnie wyłożył. Oni wtedy wokół tego rozpoczęli dość dużą akcję. Nasilili działalność „komandoską”. W rezultacie powstało środowisko, które się zbierało i dyskutowało, które miało jakąś koncepcję polityczną, które świadomie walczyło z istniejącym porządkiem.

Jan Józef Lipski:

Można powiedzieć, że była to większość kół naukowych.

Jacek Kuroń:

W ten sposób na uniwerku powstała enklawa wolności. Składało się na to: powszechny klimat marazmu wkoło, w ramach którego władze partyjne w porę nas nie zauważyły. Po drugie fakt, że w olbrzymiej części profesura Uniwersytetu Warszawskiego sprzyjała temu, w tym sensie, że nie wolno ludzi prześladować za przekonania. Bo na ogół im się to nie podobało, uważali, że jest to narażanie różnych ważnych wartości. Niemniej, kiedy próbowało się ich wyrzucić z uczelni (a wówczas były bardzo liberalne przepisy w komisjach dyscyplinarnych), to ci profesorowie występowali jako obrońcy, organizowało się środowisko, był klimat, tak że nie sposób było im coś zrobić. To odgrywało niesłychanie ważną rolę. Trzeci czynnik, to już samo położenie uniwersytetu, pacyfikować „uniwerek”, który się mieści na Krakowskim Przedmieściu i na dodatek posiada takie znaczenie w życiu społecznym kraju, czyli na oczach świata. Gomułka musiałaby wystąpić jako pogromca wolnej myśli. Podczas, gdy on jeszcze czerpał profity ze swojej legendy: człowieka, który podarował „październik”. Była to dla niego trudna sytuacja. Myśmy wyszli z Karolem w 1967 roku, w którym

działalność komandoska bardzo się zaktywizowała.

Antoni Zambrowski:

Chciałbym uzupełnić to, co Jacek powiedział o kampanii nacjonalizmu „partyzantów”. To nie było tak, że Moczar wypracował jakąś koncepcję uzdrowienia życia ideologicznego w partii. To była koncepcja, która była przeniesieniem wieloletnich schematów propagandowych w Związku Radzieckim przez pewne nurty KGB i wojska. Przeniesione żywcem do Polski, tylko że ubrane w biało-amarantowe ubranie. Widać było, iż ono w naszej sytuacji nie pasuje.

Henryk Wujec:

Ja parę słów dodam trochę z innego punktu widzenia. Dlatego, że Jacek, Janek i trochę Tolek byli w ruchu komandoskim. Jacka znałem od dawna. Ale nie byłem w ZMS, co więcej – walczyłem z ZMS na swoim wydziale. Byłem studentem chodzącym do kościoła św. Anny i do KiK-u. Prowadziliśmy walki ideowe z ZMS-em wydziałowym. Były dyskusje takie: co wyznacza bardziej przyszłość świata, czy encyklika „Mater et magistra”, czy program XXII zjazdu KPZR ogłoszony przez Chruszczowa? ZMS

twierdził, że to, myśmy twierdzili, że tamto. Zdarzały się walki bezpośrednio polityczne. W tym czasie była organizowana XXV jubileuszowa pielgrzymka akademicka do Częstochowy. ZMS na wydziale – jak się później okazało – wbrew stanowisku większości, ale w myśl wskazań swojego szefa rozpoczął walkę z tymi, którzy chcieli pojechać na tę pielgrzymkę. To było zgodne z linią władzy, która zatrzymywała i straszyła studentów. Wtedy mieliśmy pierwsze przesłuchania w komendzie stołecznej. Z akademika nas wzywano. Ruch komandoski był dla mnie nieznamy. Mieszkalem w akademiku, polityką się specjalnie nie interesowałem, raczej zajmowały mnie bardziej sprawy filozoficzne i religijne. W tym brałem aktywny udział. W tym okresie nastąpiło generalne zniechęcenie i wstręt do tego systemu, ale tak powoli. Głównie, z mojego punktu widzenia, było to spowodowane walką z Kościołem, którą wszczął Gomułka wokół milenium. Prymas ogłosił millenium, w tym czasie organizowane były różne obchody. Na tych obchodach policja walczyła z ludźmi, zdzierała obrazy, zamykała możliwości przejścia pochodów. W końcu zaarrestowała obraz Matki Boskiej Częstochow-

skiej w drodze. Takim kulminacyjnym punktem były obchody na placu Zamkowym, przed katedrą, kiedy doszło do pierwszych starć z policją, która rozpędziła tłum. Ja tam też byłem w tym czasie. Natomiast nie sądzę, żeby ze środowisk katolickich wyszła myśl o oporze, o stworzeniu jakiegoś ruchu. Było to raczej na zasadzie formowania środowiska, a nie ruchu na uniwersytecie. Tu jest wielka zasługa właśnie „komandosów”, którzy byli w mniejszości, byli taką wyraźnie wykrystalizowaną opcją ideową, inną od reszty. Nie chciałem wstąpić do ZMS-u, dlatego że było to dla mnie jak czerwona płachta na byka. Sama myśl, żebym miał być w ZMS-ie była dla mnie niemożliwa. „Komandosi” rozpoczęli krystalizowanie ruchu. Później, kiedy już zaczęli, jak ruszyły „Dziady”, to wszyscy się do tego przyłączyli na zasadzie, że tu idzie walka o słuszną rzecz. Bo tu jest walka o prawdę, o tradycję narodową, o „Dziady” i na tej zasadzie ja również się tam znalazłem.

ZDJĘCIE „DZIADÓW”

Jacek Kuroń:

W Teatrze Narodowym wystawiano „Dziady” w inscenizacji Dejmka, które robiły wtedy niesłychaną furo-

rę. Zwłaszcza ze względu na to, w których miejscach publiczność klaskała. Każdy, kto zna „Dziady” wie, że jest tam parę miejsc, lub paręnaście, lub parędziesiąt miejsc, gdzie publiczność może klaskać i gdzie z tego robi się duża antyrosyjska demonstracja. W związku z tym zdecydowano się zdjąć „Dziady”, ale rzeczywiście zdejmowano je dziwnie. Zapowiedziano, kiedy odbędzie się ostatnie przedstawienie. Nie w ten sposób, że zdjęto „Dziady”, tylko powiedziano, że będą zdjęte i któreś tam przedstawienie będzie ostatnie. To ostatnie było w styczniu. W momencie, kiedy zdejmowano „Dziady”, w przeddzień chyba ostatniego przedstawienia przybiegła do mnie Tereska Bogucka, mówiąc mi, że szykuje się demonstracje po zdjęciu „Dziadów”, tzn., że zaprzyjaźnieni z nami ludzie ze szkoły aktorskiej, chcą wyjść z transparentem: „Żądamy dalszych przedstawień”. Jakaś młodzież, która tam będzie skupi się wokół nich i odbędzie się uliczna demonstracja. Ja uważałem, że nie należy organizować tej demonstracji, że to źle. Ale zawsze hołdowałem takiej zasadzie, że nie można powiedzieć, żeby czegoś nie robić w słusznej sprawie; trzeba powiedzieć, co zamiast tego robić. Zaproponowałem, żeby

zrobić petycję młodzieży akademickiej Warszawy przeciwko zdjęciu „Dziadów”. Zredagowaliśmy tekst i Tereska pobiegła, żeby go uzgodnić z innymi „komandosami” i, żeby tej demonstracji nie robić. To było tego samego dnia rano. Wieczorem na to przedstawienie przyszło dużo ludzi, w dodatku bileterzy wpuszczali do pewnego czasu z biletami, potem wpuścili wszystkich, którzy stali. Tak, że był tam duży tłum. Następnego dnia rano okazało się, gdyż ja tam nie byłem, że demonstracja jednak się odbyła dość późno w nocy. Przeszli pod pomnik Mickiewicza i po złożeniu transparentu pod pomnikiem, wszystkich ich zwinięto. Zwinięto kilkanaście osób i dano im kolegą.

Henryk Wujec:

Na ostatnim przedstawieniu „Dziadów” nie byłem, słyszałem, że to ma być ostatnie, ale specjalnie mnie to nie interesowało.

Jacek Kuroń:

Chcę powiedzieć, co – jak mi się wydaje – jest istotne, że kiedy środowisko komandoskie się wreszcie zebrało, a petycja już była w biegu i nie można jej było zatrzymać, miało bardzo poważne wątpliwości, czy tę pety-

cję należało robić, i czy w ogóle należy w tę całą sprawę wchodzić. Dlatego że mówiono: to jeszcze podsycą nacjonalizm, który w społeczeństwie polskim jest wielki. Jest to działanie na rzecz Moczara, a nie przeciw niemu. Zdecydowano więc tylko, że wyda się ulotkę, która zdejmie z tego antyrosyjski charakter, że to nie jest antyrosyjskie. I taką ulotkę wydano. Ulotkę, w której tekście było, że protestujemy przeciwko tej petycji, przeciwko odcinaniu się od postępowych tradycji narodowych. Taką ulotkę wydano i rozlepiono. Po prostu przepisywało się na maszynie i rozlepiało. ZMS na to odpowiedział ulotkami i tak zaczęła się wojna ulotkowa; oni pisali ulotki głównie antysemitki, myśmy im odpowiadali. Tak to się toczyło. Z tym, że w samym ZMS-ie Uniwersytetu Warszawskiego część z nich nie chciała tej antysemitki propagandy prowadzić. Oni się odcinali od nas i od tamtych. W ten sposób nagle pojawił się ten pluralizm jeszcze dalej. Mieliśmy trzy siły i trzy typy ulotek. Pod petycją zebrano 3,5 tysiąca podpisów, z tym, że to była sesja. Była to druga tego rodzaju akcja. Pierwsza była przy zagrożeniu wyrzuceniem ze studiów Michnika; zebrano wtedy 1100 podpisów. Miał być wyrzucony za to, że w czasie dyskusji

miał obrazić Rakowskiego. Rakowski napisał list, że on go nie obraził. Tekst petycji udało się przerzucić do Wrocławia, gdzie zebrano 1000 podpisów. Cała sprawa przez to nabrała niesłychanego rozgłosu. Bezpośrednio po tej całej sprawie ze zdjęciem „Dziadów” i demonstracji odbyło się historyczne zebranie Związku Literatów Polskich, na którym organizacja warszawska związku literatów potępiła zdjęcie „Dziadów” w bardzo mocnych słowach. A do rektora skierowała list protestujący przeciwko karaniu studentów.

Jan Józef Lipski:

Było może pewnym wsparciem duchowym dla studentów okazało się to poczucie, że elita intelektualna, przynajmniej ta, która skupiała się w związku literatów bardzo wyraźnie udzieliła poparcia studentom. Bo na tym walnym, nadzwyczajnym zebraniu (to było zebranie zwołane w trybie nadzwyczajnym w obronie „Dziadów”) oprócz rezolucji potępiającej zdjęcie „Dziadów”, były również rezolucje popierające studentów i domagające się zaprzestania represji. Myślę, że to było jakąś pomocą duchową, oczywiście niczym więcej. Dlatego ten ruch jest traktowany przede wszystkim jako

ruch studencki, jednak również ruch pewnych elit intelektualnych, głównie warszawskich.

Jacek Kuroń:

Na początku wojny ulotkowej rektor zawiesił Michnika i Szlajfiera w prawach studentów, za to, że skontaktowali się z korespondentem Monde’u Bernardem Marguerittem, przekazując mu informację o „Dziadach”, o demonstracji. Ta cała historia zaczyna się teraz rozdmuchiwać. Znaczenie sprawy godzi w Moczara i bardzo dezintegruje system i porządek. To musiało wywołać panikę wśród sekretarzy i generałów. W tym momencie oni musieli przystąpić do pacyfikacji enklawy wolności na Uniwersytecie Warszawskim. Decyzję o relegacji Michnika i Szlajfiera podjął minister Jabłoński bezprawnie, jako że wówczas nie było takich przepisów, które ministrowi pozwalały na podjęcie takiej decyzji. W tej sprawie zwróciło się dwóch naszych kolegów do doradcy prawnego Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego. Oni go zapytali czy minister może wydalic studenta. On im odpowiedział, że nie może. Było to już po akcie relegacji. Z tym pismem część naszych poszła na otwarte zebranie partyjne uniwersyteckiej organi-

zacji, żeby robić jakiś raban, ale tam tę sprawę jakoś rozmydlono. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się na wiec 8 marca na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Tu chcę powiedzieć, że w świadomości mojej i Karola (bośmy na ten temat później rozmawiali) ta decyzja zapadła w takim oto historycznym kontekście, który wydaje mi się niesłychanie ważny. Mianowicie myśmy na uniwersytecie w 1956 roku stanowili znaczącą, ważną siłę. W momencie, kiedy przyszło dokręcanie śruby gomułkowskiej, myśmy doskonale wiedzieli, że nas zarzną. Myśmy nie wystąpili wtedy przeciw, i to nie ze względu na zagrożenie radzieckie, bo nasze stanowisko lewicy października, wyartykułowane, za którym myśmy się opowiedzieli i za które wsadzono by nas ewentualnie do więzienia, nie było zarzewiem buntu. Myśmy uważali tak: całe społeczeństwo jest za Gomułką, wystąpienie przeciw Gomułce musi nas załatwić i my tutaj nie wystąpimy. Później przez wiele czasu żeśmy sobie powtarzali, że był to błąd zasadniczy, że należało w październiku 1957 roku wystąpić ze zdecydowanym stanowiskiem i zginać z rozwiniętymi sztandarami. Bo wtedy byśmy nie zginęli, bo zostałoby po nas posłanie. Zostałby sztandar. W związku z tym, że widzie-

liśmy, że oni kroją nas po jednym; jeśli puścimy tych dwóch – będą kroić dalej; w związku z tym mamy do wyboru albo się poddać, albo zginać z rozwiniętymi sztandarami. I uznaliśmy, że trzeba zginać z rozwiniętymi sztandarami. O tym żeśmy tak myśleli świadczy również fakt, że ja porobiłem duże zakłady, że nas zaraz zamkną. Przy tym sądziłem, że zamkną tylko mnie i Karola, że tam ileś osób wyrzucą i jakoś tę całą historię spacyfikują. Oczywiście nie śniło mi się w ogóle, jakie ta cała historia rozmiary przyniesie. 8 marca na dziedzińcu wiec miał dwie fazy. Pierwszy wiec był nieduży, wtedy w moim mniemaniu, tzn. jakieś dwa, trzy tysiące ludzi. Następnie atak po cywilnemu ubranych „gości”, który sprawił, że się zrobił bardzo duży tłum, który się wydarł i pomaszerował ulicą. Zamknięto mnie po wyjściu z domu, na ulicy, pod bramą. Zawieziono mnie na Mostowskich. Od tej pory już cały czas siedziałem aż do procesu. Znam przebieg zdarzeń z akt.

WIEC 8 MARCA I DEMONSTRACJE STUDENCKIE

Anatol Lawina:

8 marca wiedziałem o wiecu. Zjawiłem się na dziedzińcu jako obserwator. Był wiec, gdzieś około 2–3 ty-

siące. Irena Lasota odczytała jakiś tekst o konstytucji i o „Dziadach”. W tym momencie zaczęły na teren uniwersytetu wjeżdżać trzy autokary i z nich zaczęli wysiadać „goście”. Oni wjechali i wyjechali. Potem, po półgodzinie znów wjechali i wysiedli. Teraz zdecydowanie stanęli frontem do studentów. Było rzucanie miedziakami i odzywki. W którymś momencie nagle zaczęto pałować. Większość studentów uciekła przez skarpy. Następnego dnia w sobotę studenci zgromadzili się pod politechniką. Stamtąd demonstracja ruszyła do „Rivieri” pod hasłami pobicia studentów; przede wszystkim awantura o zakatowanie jakiejś dziewczyny z pedagogiki i oczywiście „prasa kłamie”. Na wysokości ulicy Armii Ludowej (obecnie jest to trasa Łazienkowska) nastąpił atak. Od tego momentu zaczęły się demonstracje studenckie. Jeśli chodzi o strajki, to pierwsza w poniedziałek zastrajkowała politechnika. Na uniwerku zaczęły się dyskusje i spory gdzieś w środę i w czwartek uniwersytet rozpoczął strajk.

Henryk Wujec:

Kiedy wiedziałem, że będzie wiec w obronie wyrzuconych, byłem wtedy na wydziale. Było specjalne po-

lecenie rektora, żeby nie chodzić na wiec, które odczytali wykładowcy. Ale dokładnie kiedy była pora, wszyscyśmy wyszli, wsiedli do autobusu i pojechali na wiec, specjalnie się nie umawiając. Mało kto został na wydziale. Na wiecu było bardzo dużo ludzi. Ja nie wiedziałem, kto to była Lasota; słyszałem, że ktoś coś czyta. Później „cywile” zepchnęli nas pod Pałac Kazimierzowski i tam powstał komitet, który rozmawiał z zastępcą rektora Rybickim, ponieważ rektora Turskiego nie było w tym czasie. Po sformowaniu komitetu, wiec zaczął się rozchodzić. Wtedy weszła falanga policyjna i rozpoczęła pałowanie. To był element prowokacji. Im się to nie podobało, że to się miało tak spokojnie zakończyć.

Jan Lityński:

O ile myśmy do 8 marca jakoś w tej wojnie ulotkowej panowali nad sytuacją, tzn. wiedzieliśmy mniej więcej, co będzie dalej, o tyle nikt (nie przypominam sobie takiej dyskusji), nie przewidywał co będzie, jeśli wiec się uda. Ja miałem rację, 8–9 marca siedziałem w więzieniu. Potem wypuścili mnie na dwa dni, na wiecu było więcej niż 2–3 tysiące ludzi. Fakt obecności tych 5 tysięcy ludzi na

wieczu przeszedł moje oczekiwania, wydaje mi się, że i oczekiwania moich kolegów. Myśmy liczyli, że sukcesem wieczu będzie, jeśli przyjdzie 1000 osób. Oczywiście, nie przewidzieliśmy tej ogromnej wulkanicznej fali, która się rozlała po całym kraju, tego ogromnego ruchu studenckiego. Na to nie byliśmy przygotowani. Jaka była odpowiedź ruchu studenckiego na zaistniałą sytuację? Rzeczywiście był to ruch w 90% poparty przez studentów; te wiece były ogromne, grupowały 80–90% studentów. Byłem na takim wieczu na matematyce, gdzie było 80% wszystkich studentów matematyki. Na pewno od II do V roku. Spontaniczną odpowiedzią na tę zaistniałą sytuację jest tworzenie komitetu, czyli stworzenie własnej reprezentacji. To jest ważne. Jak myśmy wtedy przez te dwa, trzy dni rozumowali. Jest sytuacja zupełnie nowa, w której dotychczas istniejące instytucje na uniwersytecie się skompromitowały. ZMS się skompromitował przez sam fakt udziału w boju bijącej studentów. Większość działaczy ZMS-u była, jak się później okazało oficerami śledczymi. To część z nich została oficerami w MSW. Ta walka z uniwersyteckim ZMS, nasza przedtem, była walką trochę dziwną. Nam się wydawało, że

my gramy w szachy, oni grali w „dupaka”. ZMS jak gdyby przestał istnieć na uniwersytecie. ZSP próbowało coś robić. Przewodniczący ZSP coś mówił, że upomina się o aresztowanych studentów, ale też był właściwie skompromitowany. Wtedy wydawało nam się, że aczkolwiek nie uratujemy ludzi przed aresztowaniami, jednakże ta nowa forma organizacji – komitety studenckie, może przetrwać. To było oczywiście złudzenie.

MANIPULACJA W „MARCU”?

Jacek Kuroń:

Kiedy trwają dyskusje o prowokacji w marcu 1968 roku, to jedyną rzeczą, która mogłaby na te prowokacje wskazywać, jest zdjęcie „Dziadów”. Czy mogłoby to być tak, że Moczar chciał żeby „Dziady” zdjąć? (Mogłoby, powtarzam, że nie było.) Mogłoby tak być, pod jednym warunkiem. Gdyby istniały przesłanki, że „komandos” się za to nie wezmą. Zbierze się jakaś nieokreślona młodzież, wystąpi Moczar, który powie, kto zdjął „Dziady”. Jednak w momencie, kiedy odbyła się demonstracja, której uczestników aresztowano i którzy dostali kolegą, a następnie rozpoczęła się petycja robiona przez komandosów, to już tutaj Moczar nie miał wyjścia. On wystę-

pował jako przeciwnik studentów, jako carski stupajka. On, który cały czas tak starannie stroił się w kontusz szlachecki, w tę pałatkę partyzancką, po to, żeby nagle wystąpić jako carski stupajka przeciwko młodzieży, która broni „Dziadów”. Tego on na pewno nie chciał. To godziło w jego mit. To, co się potem stało, że na ulice wyszli studenci, których publicznie tłuczono, tłukła policja, na której czele stał Moczar, to zdecydowanie skompromitowało i zniszczyło cały moczarowski mit. Drugi moment prowokacji był wtedy, kiedy oni, wykonując akt relegacji Michnika i Szlajfera wiedzieli, że nastąpi zware. Co więcej, że to będzie wiec to było oczywiste. Do tego wiodła eskalacja działań. Myśmy już zrobili masową petycję. To już mieliśmy za sobą; mieliśmy duże podbudowanie studenckiej Warszawy. W tej sytuacji jasne było, że oni nas na ten wiec na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego prowadzą. O tym, że oni tego chcieli może świadczyć fakt, że już przed ustaleniem terminu wiecu powtarzało się, że wiec się odbędzie. Oni oczywiście nie chcieli żadnej wojny o „Dziady”, o Mickiewicza, o tradycje narodowe i jakkolwiek politykę. Oni chcieli zwyczajnej, żakowskiej awantury. My

wyrzucamy jakiś studentów i inni studenci się buntują.

Antoni Zambrowski:

Uważam, że ruch marcowy był jak najbardziej autentyczny. Chciałbym opowiedzieć pewną historię. Kiedy Jacek Kuroń pierwszy raz wyszedł z więzienia, to mi się w moim mieszkaniu zwierzył, że pytano go o to czy on nie pracuje przypadkiem dla Romana Zambrowskiego. Gdyby SB miało pewność, że on nie pracuje dla Zambrowskiego, to by powiedziano: zejdz z drogi i przestań nam przeszkadzać. Oni mieli swoje schematy propagandowe i potem z autentycznego ruchu studenckiego zrobiono ruch, który „wyciągał kasztany z ognia” dla „puławian”. Ja osobiście, choć z „marcem” nie miałem nic wspólnego, poza tym, że potem siedziałem razem z „komandosami” w więzieniu, miałem stanowić ogniwo między młodymi a starymi „komandosami”. Powiązania tego oczywiście nigdy nie było.

Jan Lityński:

Jak mi się wydaje, cały system komunistyczny dąży do tego, aby pokazać człowiekowi, który w nim żyje, że nie ma żadnego wpływu na rzeczywistość, że jest bezsilny, dlatego że

istnieje ponad nim siła, która niszczy jego działanie. Nie jest w stanie przewidzieć swojej własnej przyszłości. Jedyne, co może zrobić, to poruszać się w sferze swojej prywatności i to też bardzo wątpliwej, jak to pokazał system stalinowski, który w każdej chwili mógł w to wkroczyć. Z tego punktu widzenia, każde samodzielne działanie w systemie komunistycznym jest działaniem niemożliwym, jest działaniem, które musi być kontrolowane przez inne siły. Tą podstawową siłą jest policja. Co więcej – policja manipuluje. W 1946 roku UB tworzyła na rozkaz ministra bezpieczeństwa – Radkiewicza tzw. bandy działające na rachunek podziemia i to były bez wątpienia bandy prowokacyjne. Wchodziły w różne środowiska i inspirowały w zakładaniu tajnych organizacji. To doświadczenie 1946 roku, fingowanych procesów, wywoływało w człowieku takie uczucie, które przed 1968 rokiem było dominujące, że każde samodzielne działanie jest działaniem w jakiś sposób sprowokowanym, jest działaniem penetrowanym przez policję. W Warszawie było to myślenie dominujące. Tak, że na przykład ukazała się książka „Klub Krzywego Koła”, o której Jan Józef Lipski mógłby coś więcej po-

wiedzieć, bo był jednym z głównych bohaterów tej książki. Pierwszy rozdział (właściwie taka broszurka niezależna od tej książki, historii Klubu Krzywego Koła, niewątpliwie jednej z najważniejszych instytucji październikowych w Polsce) jest zatytułowany: „Chamy i Żydy”. Autor Witold Jedlicki pokazuje, że cały „październik” był procesem manipulowanym przez walki frakcyjne, że wszystko, co się działo w „październiku” było nieautentyczne, bo było manipulowane przez zręcznych „puławian”, którzy inspirowali coś w prasie, którzy poprzez swoje wtyczki działali i przez mniej zręcznych „natolińczyków”, którzy się przeciwko temu bronili. Ale to wszystko był ruch październikowy, który przegrał. To jest bardzo ważne. Musiał się jawić jego uczestnikom jako prowokacja. Okazywali się nawet sami dla siebie nieautentyczni. To samo stało się z „marcem”. To samo przeświadczenie widać bardzo wyraźnie u ludzi po „marcu”. „Marec” też był ruchem przegranym. W tym całym nastroju okazało się, że byliśmy wszyscy takimi pionkami manipulowanymi przez władzę. Z jednym z tych argumentów rozprawił się Jacek, tzn. z argumentem „Dziadów”. Jest to ewidentne, powtó-

rzę trochę za nim, że gdyby „Dziady” miały być prowokacją, to nie mogła to być prowokacja obliczona na grupę, którą miano w wyniku tej prowokacji ocenić jako grupę antynarodową. Wtedy nie wkładano by tej grupie do ręki takiej broni, jaką były „Dziady”. W każdym razie widać, że jeżeli była tam prowokacja, to na pewno niedoskonała. Nie była to prowokacja taka, że wszystkie nitki były do pociągnięcia. Możemy widzieć i inne elementy prowokacji w „marcu”. Cała kampania antysemicka była przygotowana i w tym sensie był to element prowokacji. Wtedy w obozie była taka sytuacja, że ideologia nacjonalistyczna była ideologią grup, które próbują dojść do władzy. „Marzec” z pewnego punktu widzenia jawił się tylko jako walki frakcyjne. Tymczasem jest oczywiste, że poza pewnymi elementami walk frakcyjnych, był czymś innym. Jeżeli się patrzy z jeszcze innego punktu widzenia, jako na walkę „mocarowców” z Gomułką, to niewątpliwie „marzec” przerósł możliwość działania „mocarowców”. Ukazuje ich jako inną grupę, ukazuje nie tę maskę, jaką chcieli sobie włożyć. To właściwie jest jedna z ważniejszych nauk „marca”, nauk do dziś nierozstrzygniętych. Z tego, co mówię

widać, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem myślenia o działaniach społecznych w ogóle w kategoriach prowokacji. Gdyby strajk w sierpniu 1980 roku zakończył się wejściem policji do stoczni, a następnie zmieniono by Gierka na kogoś innego wówczas też byśmy mieli mnóstwo interpretacji bardzo uzasadnionych, że jakaś grupa frakcyjna zorganizowała walkę. Nawet miałbym kilka faktów do pokazania, że policja manipulowała w pewnym momencie informacją. Prowokacją na ogół tłumaczy się ruchy, które przeżyły. „Marzec” w pewnym sensie jest ruchem przegranym.

NAUKI „MARCA”

Jacek Kuroń:

Uważam, że zasadniczą zasługą „marca” jest to, że zahamował pochód tego totalitaryzmu, który miał przyjąć narodową ideologię niesłychanie niebezpiecznego typu. Zahamował, skompromitował, zniszczył i skończył. Tego Moczar w żadnym razie nie mógł chcieć.

Henryk Wujec:

Ważniejsza chyba od pałowania studentów była propaganda, która pojawiła się w prasie, później zaś zalewała nas w telewizji. To było bardzo

dobre dla młodzieży, dla Polski. Było to oczyszczające. Ludzie patrzyli ze wstrętem na to, co działo się w telewizji. Strojenie się w piórka narodowe i jednocześnie antysemityzm. Dla młodzieży wychowanej już w Polsce ludowej w duchu dobrych tradycji, np. że antysemityzm jest zły, która to przyjęła, był to wstrząs. Teraz robili coś odwrotnego; w ten sposób sami się obnażyli. Z tego punktu widzenia było to bardzo dobre, dlatego że zdarło maskę z tego systemu. Pałkami władza wybiła socjalizm młodym ludziom z głowy. Od tej pory właściwie przestało się mówić o narpawianiu socjalizmu. Nie od razu, trzeba było na to trochę czasu. Marzec 1968 roku była to klęska mitu socjalizmu w Polsce. Dla mnie „marzec” miał decydujące znaczenie. Tutaj mój życiorys się określił. Do tej pory nie wiedziałem, w którą stronę pójść, czy tak, czy może inaczej. Ale jasne było, że to co jest, jest niedobre, musi być coś innego. Co? – nie wiadomo. Trzeba zacząć szukać czegoś nowego.

Jan Lityński:

Pierwsza ważna nauka z „marca”, to jest przejście z marazmu, o którym mówił Jacek w ruch studencki. To

jest ważna nauka, gdyż okazuje się, że Polska jest w pewnym sensie krajem na wulkanie. Wystarczy pewna grupa zdecydowanych ludzi, aby wywołać ruch społeczny. Oczywiście ja znacznie upraszczam w tym momencie, bo to nie wystarczy, gdyż muszą być pewne sprzyjające okoliczności, które ku temu ruchowi społecznemu prowadzą. Niemniej doświadczenie między uniwersytetem z listopada 1967 roku, kiedyśmy rozdawali pierwsze ulotki a doświadczenie z lutego, nie mówiąc już o „marcu”, jest doświadczeniem jednej wielkiej epoki. Okazuje się, że niemożliwe są przewidywania co się zdarzy w przyszłości, jeśli się te przewidywania bierze na dwa miesiące przed ważnymi wydarzeniami. Wydarzenia zjawiają się niespodziewanie. Świadczy to, moim zdaniem, że ten system, co się okazało w latach 1970, 1976, 1980 jest nieprzewidywalny. Co więcej, że w każdej chwili w tym systemie może wybuchnąć ruch społeczny. Nie przez przypadek to mówię i dlatego, że odnoszę to bardzo wyraźnie do dzisiejszej sytuacji. Także i dlatego, że w tej chwili mamy do czynienia z sytuacją pewnego rodzaju marazmu, pewnego typu bezruchu. Czy z tej sytuacji coś się urodzi, tego przewidzieć nie

możemy. Natomiast możemy w jakiś sposób działać, żeby z tej sytuacji coś się urodziło, i to od nas zależy. Natomiast nie zależy od badań socjologicznych, chociaż oczywiście badania socjologiczne dużo mówią o tym społeczeństwie. Druga, moim zdaniem, ważna nauka, to jest to, o czym Tolek (Lawina – red.) wspomniał trochę marginesowo. Jest to ważne hasło „prasa kłamię”, tak, jak mi się wydaje, że nie było to stwierdzenie faktu, było to niezwykle ważne odkrycie, odkrycie egzystencjalne, odkrycie ontologiczne. System komunistyczny w całej swojej strukturze dąży do tego, aby każdego człowieka pozbawić oparcia w prawdzie, pozbawić prawdy. W tym systemie prawda nie istnieje. Zdania wypowiedziane publicznie są zdaniami nie ocenianymi z punktu widzenia prawdy, fałszu. Są to zdania rytualne, które są nieważne. Działania społeczne są działaniami, w których prawda nie istnieje. To odkrycie w „marcu” pokazało, że istnieje coś takiego jak prawda w myśleniu społecznym, że można się do tych podstawowych wartości jak prawda i sprawiedliwość odwołać. Pesymistyczną nauką z „marca”, którą możemy wyciągnąć z każdego ruchu społecznego, jest to, że kiedy

ruch społeczny zaczyna przegrywać, zaczyna być w odwrocie, to wówczas wszelkie legalne formy, które stworzył zostaną rozbite. Jak to było w przypadku komitetów studenckich. Stawiam pytanie otwarte, czy te formy należy powtarzać, czy trzeba myśleć nad nowymi formami. Ja nie znam odpowiedzi na to pytanie. Wydaje mi się, że trzeba zachowywać się różnie, zależnie od sytuacji. Natomiast pesymizm, wynikający z „marca” jest taki, że po „marcu” nastąpił pewien marazm, poczucie pustki. Można zobaczyć jak ten marazm odezwał się dwa – trzy lata później. W międzyczasie była Czechosłowacja, co też nie jest bez znaczenia, dlatego że wpłynęła na poczucie klęski, że nic nie można zrobić. Dwa i pół roku później był ruch robotniczy, ogromne strajki na Wybrzeżu, zmiana całej „wierchuszki” ekipy rządzącej. Potem, co charakterystyczne, nastąpił bardzo ciekawy ruch nowego typu, który nastawiony był nie tyle na działania polityczne, tylko na działania kulturalne. Urodziła się nowa fala w poezji, nowa fala w teatrze. Natomiast moim zdaniem ruch marcowy o tyle nie jest ruchem przegranym, właśnie ze względu na te walki, o których mówiłem. Dlatego, że tworzy nowe pokolenie ludzi. Co

więcej, „marzec” tworzy całe myślenie o tym systemie jako o systemie obcym, z którym trzeba walczyć. „Marzec” kończy pewnego typu złudzenia, które najczęściej nazywamy rewizjonistycznymi, że ten system można powoli, poprzez różnego typu mechanizmy wewnętrzne, poprzez wchodzenie do różnego typu instytu-

cji reformować. Z tego wszystkiego, na tej bazie nieco innego myślenia, które jednak było pewną kontynuacją „marca”, wyrósł następny ruch. Ruchy rodzą się z tego co było, ale też poprzez pewne zaprzeczenie tego co było. To, co mówiłem, są to pewnego typu pytania do rzeczywistości, nie stwierdzenia o niej.

JEDEN Z NAS... WSPOMNIENIE ANDRZEJA MELAKA

Z KPN-em związałem się poprzez braci: Stefana, Arka i Sławka. Pierwsze kontakty, jakie przypominam sobie, to były jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, kiedy chodziliśmy na uroczystości patriotyczne. Pamiętam, że ukazał się manifest programowy KPN-u, wtedy żeśmy się z nim zapoznawali, a z nami był ksiądz Wacław Karłowicz, proboszcz i założyciel parafii św. Wacława na Gocławku. Ksiądz ten znał Moczulskiego od lat młodzieńczych, współpracował z nim. Pierwszym członkiem KPN-u jakiego poznałem był mój brat Stefan. On działał jeszcze przed 1980 rokiem razem z Tadeuszem Stańskim i Andrzejem Szomańskim. Poznałem Jaworowskich – ojca i synów – oraz Andrzeja Iwańskiego. Moczulskiego poznałem jeszcze przed aresztowaniem w 1980 r. Uczestniczyliśmy w manifestacjach w obronie więzionych przywódców

Konfederacji. Założyliśmy z bratem Stefanem Związek Zawodowy „Jedność”. Uzyskaliśmy lokal na ulicy Kruczej 15. Tam mieliśmy spotkania z różnymi środowiskami. Spotykaliśmy się też u księdza Wacława. Wykonaliśmy sztandar KPN-u, który potem wykorzystaliśmy 11 listopada 1980 r. Służba Bezpieczeństwa nas filmowała. Byliśmy w katedrze, która była bardzo uroczyście udekorowana, stanęliśmy w szpalerze. Potem przeszliśmy pod Grób Nieznanego Żołnierza i złożyliśmy kwiaty. Sztandar był ręcznie haftowany, ale ze wszystkimi atrybutami. Nie obyło się bez przepychanek i utrudnień ze strony milicji. To było ekscytujące, zapadające w pamięć. Czuliśmy strach, ale pchała nas przemożna chęć bycia tam. Byliśmy dumni, przełamaliśmy strach. Oprócz nas było wielu innych, w tym kombatanctwo z AK. Potem z tym sztanda-

rem byliśmy też na innych uroczystościach, w tym w Częstochowie na mszach kombatanckich, zawsze koło 15 września. Poznałem generała Zielińskiego i generała Borutę-Spiechowicza. Mieliśmy spotkanie z Antonim Hedą „Szarym”, to był znany partyzant z Kieleckiego. On też był taką dobrą duszą i przewodnikiem w drodze do niepodległości. Starsi, którzy znali realia zarówno okupacji niemieckiej jak i rosyjskiej, byli bardziej ostrożni. My młodzi uważaliśmy to za przesadę i kunktatorstwo, myśleliśmy, że można walczyć z otwartą przyłbicą. Okazało się, że oni mieli rację.

W stanie wojennym internowano Stefana (w grudniu 1981), a następnie Arka (w maju 1982 r.). To był szok dla rodziny, organizowaliśmy pomoc. W kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży spotykali się prawnicy, którzy pomagali uwięzionym. Zbieraliśmy dla nich pieniądze. Stefana zwolnili w maju, a Arka w grudniu 1982 roku. Arek był internowany w Uhercach i zwolniony jako ostatni, tuż przed świętami, tak, że ledwo zdążył spędzić Boże Narodzenie w gronie rodzinnym. Mieliśmy tajne spotkania w piątki w wieży kościoła św. Anny. Poznałem Micha-

ła Janiszewskiego. Bracia przewozili samochodem „bibułę” KPN-owską i Solidarnościową do Łodzi, do Grzegorza Palki (który potem zginął w wypadku). W maju 1982 roku sfotografowałem milicjantów, którzy usuwali tablicę dotyczącą rocznicy bitwy pod Olszynką Grochowską. Plakat przedstawiał herb Polski, Litwy i Rusi (Orzeł, Pogoń, Archanioł Michał). Zostawiłem samochód i uciekłem. Strzelali do mnie. Zrobili rewizję w moim mieszkaniu. Zabrali wiele rzeczy: aparaty fotograficzne, kasety, książki. Ukrywałem się pół roku. Potem była amnestia i się ujawniłem.

Stefan uczestniczył w II kongresie KPN w 1984 roku. Do Konfederacji należeli też Tomasz Merta i Sławomir Skrzypek, tak że trzech byłych działaczy KPN-u zginęło w katastrofie smoleńskiej. Krąg Pamięci Narodowej i Komitet Katyński to są stowarzyszenia, które istnieją do dziś i działają na rzecz przypominania zapomnianych faktów i czczenia bohaterów. Robimy to czego nie robi państwo. Np. w 150 rocznicę stracenia członków Rządu Narodowego nie było żadnych uroczystości państwowych czy warszawskich. My żeśmy to zorganizowali.

Pracowałem w Domach Towarowych Centrum od stycznia 1963 r. do maja 1982 r. Mimo, że nie należałem do partii byłem cenionym pracownikiem. Potem pracowałem dorywczo, prywatnie np. układałem glazurę. Na-

stępnie pracowałem jako taksówkarz warszawski. W 1989 roku założyłem warsztat ślusarski, który prowadziłem do 2012 roku. Potem go zamknąłem i jestem emerytem.

IDEA NIEPODLEGŁOŚCIOWA

GENEZA POLSKIEGO ZACOFANIA

Stefan Kisielewski w *Dziennikach* pod datą 26 marca 1970 roku zapisał: „Dlaczego właściwie narodom zachodnim jest dobrze, a wschodnim źle? Diabli wiedzą, ale tak ciągle jest.”¹ Słowa te są z jednej strony wyrazem frustracji, z drugiej świadczą o tym, że dla myślącej części społeczeństw wschodnich właśnie Zachód jest układem odniesienia. Ten sposób myślenia ma swoje uzasadnienie w rzeczywistości. Europa od wieków dzieli się na przodujący cywilizacyjnie Zachód i wiecznie zacofany Wschód. Wschód co jakiś czas usiłuje dogonić Zachód, lecz nigdy mu się to nie udało. Stan taki ma znamiona trwałości i w obecnych realiach trudno znaleźć przesłanki do tego, aby w dającej się przewidzieć perspektywie miał ulec zmianie.

¹ S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 372.

ŚWIADOMOŚĆ

Według Marksa „nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz przeciwnie, ich społeczny byt określa ich świadomość.”² Jest to tylko częściowa prawda. Podlegająca zmianom świadomość jest określana nie tylko przez byt, ale także przez potrzeby, aspiracje, perspektywy i naturalne dążenie do samorealizacji w akcie tworzenia. W konsekwencji, to zmieniająca się pod wpływem tego rodzaju czynników świadomość ostatecznie określa byt. Alexander Gershenkron w eseju *Economic Backwardness In Historical Perspective* sformułował pogląd, że kraj, który chce nadrobić opóźnienia w sferze gospodarczej musi dysponować przede wszystkim zdolnością do pokonania dystansu w zakresie

² K. Marks, *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, <https://maopd.files.wordpress.com/2012/02/przyczyne-do-krytyki-ekonomii-politycznej-1859.pdf>, str. 6.

wiedzy i praktyki dzielącej gospodarkę zacofaną od rozwiniętej. Jednocześnie ci, którzy przewyciężają zapóźnienie, muszą po pierwsze unikać błędów, jakie popełnili ci, którzy aktualnie ich wyprzedzają, po drugie muszą poszukiwać lepszych, skuteczniejszych rozwiązań. Kraje doganiające zatem powinny rozwijać się szybciej posługując się najnowszymi i najwydajniejszymi technikami.³ Ażeby jednak tak się stało, aby osiągnąć zdolność kreowania bytu zgodnie z potrzebami i aspiracjami, należy najpierw uwolnić świadomość z krępujących ją więzów bytu, sprawić, aby stała się wobec bytu transcendentna.

Jeśli chcemy zająć pozycję w czołówce rozwoju cywilizacyjnego koniecznym jest, abyśmy przede wszystkim uświadomili sobie genezę, istotę oraz skalę naszego zapóźnienia. Wszelka rzeczywistość współczesna jest rezultatem faktów, zjawisk i procesów jakie miały miejsce w przeszło-

ści. W przypadku narodów obecnie istniejących, kluczowe znaczenie ma epoka nowożytna. Wtedy bowiem, w największym stopniu, ukształtowały się ich konstytutywne właściwości kulturowe, a zatem podstawy ich zbiorowej świadomości. Jesteśmy narodem, który z wielkim upodobaniem poszukuje powodów do chwały w swojej przeszłości, przede wszystkim dlatego, że nie znajduje ich we współczesności. Skoro jednak współczesność jest dzieckiem przeszłości, to być może i w przeszłości aż tak wielkich powodów do chwały nie było, jak nam się to dzisiaj wydaje. Musimy zatem na naszą historię spojrzeć realnie, aby ustalić zasadnicze przyczyny naszej głęboko niesatysfakcjonującej pozycji we współczesnym świecie.

W publicystyce i dyskusji politycznej w naszym kraju główną przyczynę naszego zapóźnienia upatruje się w fakcie istnienia przez ok. 45 lat tzw. realnego socjalizmu. Refleksja ta nie sięga ani za daleko w naszą historię ani nie ujmuje problemu głęboko. Nie ulega wątpliwości, że istnienie przez tak długi okres systemu będącego swoistą antytezą cywilizacji, w sposób niezwykle istotny zaciążyło na kondycji naszego narodu. Jednak takie ograniczenie ho-

³ Alexander Gershenkron, *Economic Backwardness In Historical Perspective, A Book of Essays*, New York – Washington – London, str. 5–30, <http://isites.harvard.edu/./docs/icb.topic572311.files/Mon%2022%20June%20-%/Gershenkron.pdf>,

ryzontu czasowego refleksji uniemożliwia sięgnięcie do głębszych i, moim zdaniem, daleko istotniejszych warunkowań, które do dzisiaj negatywnie rzutują na nasze próby znalezienia satysfakcjonującego miejsca w nowocześniejszym świecie.

Jeśli dzisiaj i nie tylko dzisiaj tak bezrefleksyjnie odwołujemy się do Zachodu, to warto uświadomić sobie, że współczesna rzeczywistość Świata Zachodniego wyrosła z zupełnie innych przesłanek historycznych i kulturowych niż te, z jakich wyłoniła się rzeczywistość Europy Wschodniej, której jesteśmy częścią. Jest ona efektem procesu rozwojowego, w którym my nie uczestniczyliśmy od wieków. W naszej części kontynentu rozwój przebiegał inaczej. Okoliczność ta ma jedno z fundamentalnych znaczeń dla kraju, przed którym stoi historyczna konieczność zbudowania ładu, w ramach którego będzie możliwe przezwyciężenie cywilizacyjnego zacofania i zniwelowanie odwiecznego dystansu do krajów najwyżej rozwiniętych. Musi on bowiem przezwyciężyć bariery rozwoju jakie ukształtowały się od początku epoki nowożytnej. Przed takim wyzwaniem stał i stoi każdy kraj, który wchodził bądź wchodzi na drogę przyspieszonego rozwoju, od

Japonii poczynając a na współczesnych Chinach kończąc. Jeśli zaś taki kraj nie chce przepaść w nieubłaganej konkurencji państw, na drogę przyspieszonego rozwoju wejść musi.

DWIE DROGI ROZWOJU

Zachód

Od szczytu średniowiecza i pod jego koniec drogi rozwojowe między zachodnią i wschodnią częścią naszego kontynentu zaczęły się rozchodzić. Kwestią dyskusyjną jest, czy mamy do czynienia w tym okresie z ogólnym kryzysem gospodarczym.⁴ Nie ulega natomiast

⁴ Pogląd o kryzysie gospodarczym XIV i XV w Europie Zachodniej jest w historiografii szeroko rozpowszechniony. Jednak nie brakuje też znaczących argumentów kwestionujących teorię kryzysu. Np. Jerzy Topolski uważa, że kryzysu, rozumianego jako długotrwałe załamanie skutkujące zniżką ogólnej linii trendu, co byłoby równoznaczne z regresem lub stagnacją gospodarczą, w tym okresie nie było., Jerzy Topolski, *Narodziny kapitalizmu w Europie XIV–XVII wieku*, Poznań 2003, str. 35–57. Zwolennicy teorii kryzysu wskazują, że w okresie tym mamy do czynienia z kumulacją zjawisk, które musiały w sposób niezwykle negatywny rzutować na rozwój gospodarczy i które, będąc efektem problemów gospodarczych, na zasadzie sprzężenia zwrotnego negatywnie na gospodarkę wpływały. Należą do nich przede wszystkim: a) osiągnięcie

wątpliwości, że miał wtedy miejsce kryzys ówczesnej szlachty⁵ i spadek

przez ówczesne rolnictwo, przy istniejącej technice rolniczej, pułapu wyżywieniowego, czego rezultatem była coraz mniejsza zdolność wyżywienia wzrastającej liczby ludności; b) wzrost cen żywności i spadek płac jako rezultat zjawiska a); c) głody, a co za tym idzie osłabienie ludności jako efekt b); d) podatność na epidemie jako rezultat c) z których największe żniwo zebrała tzw. *Czarna śmierć*, z lat 1348–1350; e) drastyczny spadek zaludnienia spowodowany czynnikami c) i d); f) spadek cen rolnych i wzrost płac jako rezultat e) przy niedostatku pieniądza; g) obniżenie się rentowności rolnictwa w wyniku f) i co za tym idzie wzrost ucisku na wsi; h) odpływ ludności wiejskiej, szczególnie do miast jako rezultat g); i) spadek areалу uprawnego jako efekt e) i h); j) kryzys zbożowy z lat 1335–45 oraz finansowy z lat 1348–50; k) oznaki upadku w miastach; (na podstawie *Schematu 1* z przywołanej pracy Jerzego Topolskiego, str. 39). Przeciwnicy teorii kryzysu, podając każdy z wymienionych punktów pod dyskusję, bądź kwestionują wystąpienie poszczególnych z nich w skali ogólnej, bądź kwestionują wielkość zjawiska, bądź też kwestionują tezę o na tyle istotnym wpływie na ogólny trend rozwojowy, że można byłoby mówić o jego trwałej tendencji zniżkowej. W efekcie, nie negując całkowicie wystąpienia różnorodnych negatywnych zjawisk w tym okresie, utrzymują, że nie można jednak mówić o długotrwałym regresie gospodarczym czy stagnacji.

⁵ Należy pamiętać, że szlachta była stanem pod względem ekonomicznym

jej dochodów. Nie była ona wówczas aktywnym czynnikiem życia gospodarczego, jej przedstawiciele ograniczali się do ściągania renty feudalnej, tymczasem wpływy z tego źródła malały.⁶ Przyczynami były m.in.

bardzo silnie zróżnicowanym. Obok wielkich bogaczy mamy rzesze średniej szlachty także zróżnicowanej pod względem majątkowym oraz niemało szlachty biednej, zbliżającej się pod względem kondycji ekonomicznej do poziomu chłopstwa, której wyróżnikiem była tylko przynależność do stanu.

⁶ Głównymi źródłami dochodów szlachty były w tym okresie renta feudalna i własna działalność gospodarcza. To drugie źródło w interesującym nas okresie odgrywa na Zachodzie Europy już niewielką rolę. Spadek wpływów z renty feudalnej, co okazało się tendencją trwałą, był zatem równoznaczny ze spadkiem dochodów. Oznaczało to nieustanne obniżanie stopy życiowej przeciętnego szlachcica. W społeczeństwie, w którym manifestacja statusu poprzez bogactwo czy zamożność odgrywała tak ogromną rolę, konsekwencją takiego stanu rzeczy była erozja prestiżu a wraz z nią zagrożenie dla pozycji w hierarchii społecznej. Swoją poziom konsumpcji szlachcic mógł ratować poprzez zwiększenie renty feudalnej, przeniesienie do sfery konsumpcji środków przeznaczanych na akumulację, zwiększenie dochodów z własnej działalności gospodarczej. Możliwości dalszego zwiększania renty feudalnej były jednak ograniczone obiektywnymi uwarunkowaniami ekonomicznymi epo-

walka chłopów o znośne warunki życia i możliwości rozwoju własnych gospodarstw (jej świadectwem jest fala ruchów ludowych, jaka ogarnęła wówczas niemal całą Europę⁷),

ki oraz twardym oporem tych, z których ewentualnie większą rentę można by ściągnąć. Przeniesienie środków z akumulacji na konsumpcję ratowało poziom tej drugiej tylko na krótką metę. Po pierwsze stopa akumulacji w gospodarce feudalnej była stosunkowo niska. Po drugie, jej obniżenie oznaczało obniżenie poziomu inwestycji co skutkowało w dalszej perspektywie obniżeniem dochodów a to obniżeniem poziomu konsumpcji i problem zaczynał się od nowa. Przed szlachtą zatem istniała jedyna skuteczna droga ratowania dochodów – zwiększenie aktywności w obszarze własnej działalności gospodarczej.

⁷ Do największych z nich należały: powstanie chłopskie pod wodzą Fra Dolcino z lat 1303–1307, które objęło Piemont i upadło dopiero po zorganizowaniu przez papieża specjalnej krucjaty; żakeria obejmująca północno – wschodnią Francję z 1358 r.; powstanie Johna Balla i Wata Tylera w Anglii z 1381 r., obejmujące głównie okolice Londynu, Essex i Kent; niepokoje we wsiach wokół Parmy ok. roku 1385; bunt chłopów hiszpańskich z lat 1391 i 1451 r. na Majorce; bunt chłopów i drobnej szlachty angielskiej pod wodzą Jack’a Cade z 1450 r.; niepokoje we wsiach Pistoii ok. 1455 r.; powstanie chłopskie w Katalonii z lat 1462–72. Wystąpienia chłopskie miały także miejsce we Flandrii. Oprócz otwar-

klęski głodu, zarazy⁸ i wojny, w których wystąpień chłopów zachodnioeuropejscy toczyli nieustanną walkę w obronie swojej egzystencji w różnego rodzaju formach zamkniętych. Znaczącym zjawiskiem była także ucieczka ze wsi do miast spowodowana klęskami głodu czy też perspektywą większych dochodów. Ponadto, jak głosiło popularne niemieckie powiedzenie – *Stadtluft macht frei* (miejskie powietrze czyni wolnym).

⁸ Według szacunków klęski głodu i epidemie zredukowały liczbę ludności w Europie z ok. 73 mln w 1300 r. do ok. 45 mln w 1400 r. Sama tylko *Czarna śmierć*, epidemia dżumy przywleczona ze Wschodu do Włoch w 1348 r. miała pochłonąć od 1/3 do 1/2 ludności; Benedykt Zientara, *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 1994, str. 353. Pierwszą konsekwencją gospodarczą spadku liczby ludności był spadek cen rolnych (skurczenie się rynku na produkty rolne) i wzrost płać, co uderzyło przede wszystkim w szlachtę czerpiącą dochody głównie z renty feudalnej. Spadek owych dochodów stymulował aktywność gospodarczą szlachty. Drugą, na co wskazuje Jerzy Topolski w pracy *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Poznań 2004, str. 78, było zwiększenie, dla ludzi stosunkowo młodych, możliwości założenia rodziny wraz z zapewnieniem jej utrzymania, założenia warsztatu rzemieślniczego w mieście czy gospodarstwa chłopskiego na wsi. W ostatecznym rozrachunku, obie te okoliczności okazały się czynnikami stymulującymi rozwój gospodarczy a także sprzyjały ewolucji stosunków gospodar-

rych szlachta ponosiła największe straty,⁹ wzrost płac roboczych na

czych i społecznych a w konsekwencji także politycznych, w kierunku pro wzrostowym.

⁹ Na czoło wysuwa się tutaj oczywiście seria wojen angielsko – francuskich określanych jako *Wojna stuletnia*. Jednak w tej epoce wojna w Europie Zachodniej była zjawiskiem endemicznym. We Francji, na początku XV w wielkie spustoszenia w północnych regionach kraju poczyniła wojna Burguntczyków z Armaniakami. W Anglii, w toku długoletniej wojny *Dwóch Róż* ginęły najbardziej wpływowe rodziny feudalne. We Włoszech jest to okres wojny wszystkich przeciwko wszystkim. Zapoczątkowany *Wielkim Bezkrólewem* (1250–1273) proces upadku władzy królewskiej i cesarskiej w Niemczech skutkował rozwojem partykularyzmu politycznego a jego rezultatem były liczne wojny feudalne. Powtarzające się co jakiś czas nawoływania do ustanowienia pokoju ziemskiego – *Landfrieden* trafiały w zupełną próżnię. Nie udało się go ustanowić nie tylko w skali kraju ale nawet w skali poszczególnych regionów. Do tego dochodziły wojny kantonów Szwajcarskich z Habsburgami czy wojny husyckie. Wojny te, tkwiące korzeniami w procesach gospodarczych, same, poprzez zniszczenia osłabiały gospodarkę. Ponadto ich prowadzenie było bardzo kosztowne. Np. tzw. *Wojna ośmiu świętych* między Florencją a papieżem, prowadzona w latach 1375–1378, kosztowała Florencję 2,5 mln złotych florenów, co było sumą zawrotną nawet dla tak boga-

wni i w mieście¹⁰ wobec niedoboru

tego miasta i stanowiło prawdziwą klęskę dla jej finansów., Giuliano Procacci *Historia Włochów*, Warszawa 1983, przekł. Bożena Kowalczyk – Trupiano str. 74 i 86 (jak wielka była to kwota może dać wyobrażenie to, że np. w tym czasie ładunek wełny przewożony statkiem był ubezpieczany od wszelkiego ryzyka na kwotę 100 złotych florenów z czego ubezpieczyciel miał 4 złote floreny; Jacques Le Goff, *Średniowiecze i pieniądze*, Warszawa 2011, przekł. Bogdan Baran, str. 125). Szlachta w tych wojnach ponosiła przede wszystkim straty w ludziach, co osłabiało pozycję tego stanu jako całości. Straty uzupełniane były przez przechodzenie do stanu szlacheckiego nowych ludzi, rekrutujących się przede wszystkim z bogatego mieszczaństwa, ale także zamożnego chłopstwa.

¹⁰ Np. wskaźniki wynagrodzeń angielskiego robotnika budowlanego kształtowały się następująco: lata 1340–1359 – 94; lata 1360–1379 – 105; lata 1380–1399 – 122; Douglas Knoop, Gwilym Peredur Jones, *The Medieval Mason. An Economic History of English Stone Building in the Later Middle Ages and Early Modern Times*, Manchester University Press, Manchester 1993, za Jacques Le Goff, *Średniowiecze i pieniądze*, Warszawa 2011, przekł. Bogdan Baran, str. 148. W Górnej Normandii zarobki wykwalifikowanego robotnika z 2 sou turońskich dziennie w latach 1320–1340 wzrosły do 5-ciu w latach 1405–1520. W tym czasie wzrosło wynagrodzenie robotników niewykwalifikowanych dwukrotnie a wy-

rań do pracy a także kryzys monetarny.¹¹ Wszystkie te czynniki przyczyniły się do drastycznego spadku produkcji rolnej, która dla docho-

dów szlachty była decydująca.¹² Inne znaczące procesy, to nasilająca się ekspansja ekonomiczna mieszczaństwa na wsi¹³ oraz rozdrobnienie

grodzenie tragarzy z Würzburga trzykrotnie. Jacques Le Goff, *Średniowiecze i pieniądze*, Warszawa 2011, przekł. Bogdan Baran, str. 148.

¹¹ Spowodowany praktyką zmniejszania zawartości kruszcu w kolejnych emisjach monet stosowaną przez panujących w celu uzupełniania zasobów własnych skarbców. W tej dziedzinie brylował Filip Piękny ale i królowie angielscy, Edward I a przede wszystkim Edward III, nie pozostawali daleko w tyle. Ta dewaluacyjna polityka zwiększania zasobów skarbcza dawała władcom korzyści pozorne i na krótką metę natomiast bardzo negatywnie wpływała na gospodarkę i rozwój stosunków towarowo – pieniężnych. Doprowadziła, w przededniu *Wojny stuletniej*, do bankructwa dwóch największych włoskich domów bankowych – Bardich i Peruzzich, współpracujących z królem angielskim. Dla szlachty było to zjawisko szczególnie niekorzystne, gdyż realna wartość renty feudalnej ściąganej w pieniądzu, systematycznie malała. Ponadto, wzrost zasobu kruszców w ówczesnej Europie był stosunkowo niewielki a i ten był w przeważającej części konsumowany przez ich pozapieniężny użytek. W efekcie, wzrastająca ilość transakcji musiała być obsługiwana przez zbyt wolno zwiększającą się ilość kruszcu w obrocie pieniężnym.

¹² Np. Philippe Contamine, opierając się na pracach Hugues'a Neveux o Cambrais (w północno – wschodniej Francji), podał następujące wskaźniki wielkości produkcji owsa i pszenicy: a) owies: ok. 1320 r. – 160–170; ok. 1370 r. – 100; ok. 1450 r. – 1460 r. – 65–70; ok. 1520 r. – 80; b) pszenica: ok. 1320 r. – 140 150; ok. 1370 r. – 100; ok. 1450 r. – 1480 r. – 80; ok. 1520 r. – 90– 95; Philippe Contamine, Marc Bompaire, Stéphane Lebecq, Jean-Luc Sarrazin, *L' Économie médiévale*, Paris 2003, za Jacques Le Goff, *Średniowiecze i pieniądze*, Warszawa 2011, przekł. Bogdan Baran, str. 145–146.

¹³ We Włoszech, kolebce stosunków kapitalistycznych, proces ten widoczny jest już w XIII w. W wiekach XIV i XV nasila się w skali całej zachodniej części kontynentu. Charakterystyczne, że nie zawsze było to równoznaczne z wejściem nabywających majątki ziemskie mieszczan do stanu szlacheckiego. Wyrazem spadku prestiżu szlachty w tamtym okresie jest popularne wówczas powiedzenie, że lepiej być na czele chłopów, niż w ogonie szlachty. Lokata nagromadzonych dzięki handlowi i operacjom finansowym kapitałów w nieruchomości pod postacią ziemi była znakomitym sposobem zabezpieczenia się przed kapryсами zmiennych koniunktur. Takie przekształcenie się mieszczanina we właściciela ziemskiego nie zawsze i niekoniecznie było równoznaczne z zaprzestaniem przez niego inwestowania w handel czy produkcję.

majątków, dzielonych między szlacheckich synów. W efekcie spadek dochodów szlacheckich pod koniec średniowiecza wahał się w granicach od kilkunastu do kilkudziesięciu procent. Taka sytuacja prowadziła do zmiany stosunku sił ekonomicznych w społeczeństwie. Im mniej renty ściągnęła szlachta, tym więcej dochodu zostawiało chłopom, dzięki czemu mogli lepiej gospodarować; w stosunku do szlachty bogaciło się także mieszczaństwo, które inwestowało w przedsięwzięcia handlowe, operacje finansowe i rozwijało działalność wczesnoprzemysłową a także nabywało dobra ziemskie.¹⁴ Wszystkie te zjawiska skutkowały zmianą układu sił w społeczeństwie, na co nakładały się istotne zmiany w obrębie stanu szlacheckiego, np. bogatsi, broniąc się przed spadkiem dochodów, pozbawiali niejednokrotnie ziemi biedniejszych poprzez jej wykup, z kolei bogaci mieszczenie a nawet zamożni chłopci wchodziłi często do kręgów szlachty średniej, a nawet wyższej.¹⁵

¹⁴ To powodowało, że w skali ogólnej następował wzrost akumulacji, a więc inwestycji, gdyż środki nieściągnięte przez klasę nieproduktywną, pozostawały w rękach klas produktywnych.

¹⁵ Tego rodzaju awansom sprzyjały także niespokojne czasy. Np. w gronie

Dotychczasowe metody walki tego stanu ze swoim względnym zubożeniem, jak próby zwiększania renty feudalnej, coraz silniejsze dążenie do bezpośredniego przejęcia majątków i dochodów kościelnych, służba ubożających szlachciców u możnych feudalów, korzyści czerpane z wojny czy wreszcie imanie się raubritterstwa, nawet jeśli poprawiały sytuację majątkową tego czy innego szlachcica, to nierzadko poprawa ta dokonywała się kosztem innego, a w skali ogólnej sposoby te nie dawały wystarczających rezultatów. Aby sprostać wymogom życia *more nobilium*, szlachta zaciągała kredyty co oznaczało tylko odsunięcie problemu w czasie i pogorszenie sytuacji.¹⁶ To zmusiło szlachtę do wzmo-

głównych stronników Henryka Tudora w 1485 r. znaleźli się tacy ludzie jak John Morton, Richard Fox, Reginald Bray, Richard Edgecombe czy Tomas Lovell – synowie yeomanów albo bardzo drobnej gentry. Do stanu szlacheckiego wchodziłi także wybitni ludzie interesu jak Jaques Coeur czy Jakub Fugger.

¹⁶ Należy pamiętać, że od XIII w. w Europie Zachodniej w warstwach wyższych szlachty i mieszczaństwa narastał zmiłowanie do luksusu i epatowanie nim staje się istotnym czynnikiem budowania pozycji. Konieczność operowania luksusem ponad stan prowadzi do długów które w XIV i XV w. stają się prawdziwą plagą.

żenia aktywności ekonomicznej. Zjawisku temu sprzyjał proces zmiany składu szlachty oznaczający dojście do głosu żywiołów mających inny stosunek do życia gospodarczego aniżeli tradycyjny szlachcic „rycerskiego średniowiecza”.¹⁷ Przyjmuje się, że dla Europy Zachodniej proces akumulacji pierwotnej zaczął się w XVI w. (w Anglii już pod koniec XV) i trwał do wieku XIX. W skali ogólnej nie zwiększała ona środków produkcji lub ich pieniężnych równoważników, lecz prowadziła do skupienia środków w rękach pewnych jednostek kosztem innych, znacznie liczniejszych. Jako że rodziło to opór tych ostatnich, w procesie tym istotną rolę odgrywała przemoc i przymus ekonomiczny. Na rzecz szlachty, dysponującej władzą polityczną, działał też system długu państwowego i nowoczesny system

podatkowy. W efekcie, w rolnictwie dokonywała się koncentracja ziemi w ręku nowej szlachty, kosztem głównie wywłaszczanych chłopów a także kumulacja renty gruntowej (wewnętrzne źródła akumulacji pierwotnej).¹⁸ Zewnętrznymi źródła-

¹⁷ Symptomatycznym przykładem może być tutaj modernizacja i rozkwit rolnictwa Lombardii, szczególnie od połowy XIV w, które były zasługą w dużej mierze ludzi wywodzących się z burżuazji miejskiej lub samego środowiska wiejskiego. To właśnie na skutek aktywności tych żywiołów uprawa roli przekształciła się z metody zapewnienia tylko środków egzystencji oraz źródła renty feudalnej i senioralnej w imprezę gospodarczą o szerokim zasięgu, produktywną inwestycję.

¹⁸ Procesem o kapitalnym znaczeniu, który przesądził o tym, że to właśnie Anglia w XVI w wysforowała się na czoło w kształtowaniu stosunków kapitalistycznych, były tzw. ogradzania (*enclosures*). Prowadziły one do likwidacji systemu wspólnych pól gminnych (*common – field*), wykorzystywanych głównie jako pastwiska i zastąpienia go systemem indywidualnego dysponowania tą ziemią. Pola gminne, różnymi sposobami (wykorzystując swoją pozycję w hierarchii społecznej i nierzadko przemocą) przechwytywała przede wszystkim szlachta i w jakiejś części bogaci chłopci, ogradzając wspólny dotąd grunt. Wiele z tych pól przeznaczano na hodowlę owiec z tego względu, że rozwijające się sukiennictwo tworzyło znakomitą koniunkturę na wełnę a hodowla owiec wymagała zaangażowania znacznie mniejszej siły roboczej, za którą przecież trzeba było płacić, niż tradycyjne uprawy. Proces ten trwał, z różnym natężeniem, od XVI do XVIII w. W jego rezultacie biedniejsza ludność wiejska, która nie była w stanie się utrzymać na wsi bez korzystania ze wspólnych pól, emigrowała do miast, tworząc rynek pracy najemnej, zagospodarowywany przez wczesnokapitalistycznych przedsiębiorców. Jednocześnie majątki ziemskie

mi akumulacji pierwotnej były wojny handlowe, międzynarodowy system kredytowy, protekcyjizm i system kolonialny. Ekspansja kolonialna w jej pierwszym, hiszpańsko-portugalskim etapie, była dziełem głównie szukającej nowych dochodów awanturniczej szlachty.

Jeśli jeszcze w XV w. głównym celem było ściąganie wyższej renty feudalnej, o tyle od XVI w. – zdobywanie środków na taką organizację produkcji, aby uzyskać większe dochody niż z renty. Skoncentrowanie środków przyczyniało się do wzrostu wydajności jako następstwa lepszego podziału pracy, a także do postępu technicznego. W dłuższej perspektywie, konsekwencją tych zmian było przechodzenie od rolnictwa ekstensywnego do intensywnego. Na skutek wzrostu aktywności gospodarczej szlachty spa-

produkowały surowiec dla rozwijającej się wytwórczości włókienniczej a więc jedynej, na której produkty było wówczas masowe zapotrzebowanie. Tak znaczące przestawienie gospodarki wiejskiej na produkcję surowca dla wczesnego przemysłu skutkowało oczywiście obniżeniem produkcji zbóż lecz lukę tę Anglicy z łatwością wypełniali importem zboża z regionu bałtyckiego, głównie z Rzeczypospolitej ale także z Prus a niebawem i z Rosji.

dek jej dochodów został zahamowany, po czym nastąpił ich wzrost; od tego momentu wzrost gospodarczy zależy nie tylko od akumulacji dokonywanej przez mieszczan i chłopów, ale także w sposób decydujący od akumulacji prowadzonej przez szlachtę.¹⁹ W miarę upływu czasu wzrost gospodarczy będzie zależał coraz bardziej od akumulacji kapitalistycznej, czyli takiej, gdy w produkcji działa już kapitał będący efektem akumulacji pierwotnej, jednak wyzwalając się z zależności od tej ostatniej.

W ostatniej fazie średniowiecza miały miejsce także przeobrażenia w obrębie stanu mieszczańskiego. *Czarna śmierć* i inne epidemie oraz wojny powodowały spadek ludności miast, uzupełniany dopływem ludności ze wsi. To prowadziło do zmiany struktury społecznej w kierunku wzrostu liczebnego żywiołów plebejskich. Skurczenie się rynków na produkty rzemiosła wywołało tendencje do ograniczenia wytwórczości. W ten sposób udawało się utrzymać korzystne dla wyrobów miejskich „nożyce cen” w stosunku do produktów rolniczych –

¹⁹ Warto też zaznaczyć, że szlachta, a sporadycznie także chłopci, kapitał zakumulowany w rolnictwie inwestowała również w przedsięwzięcia przemysłowe.

hodowlanych. Efektem była jednak malejąca ilość nabywców ze wsi, którzy w większej mierze niż przedtem wytwarzali produkty rękodzielnicze gospodarskim sposobem. Spadek dochodów feudałów natomiast zmniejszał rynek na wyroby luksusowe. To powodowało, że przepisy cechowe stawały się coraz bardziej restrykcyjne i rosła liczba tych, którzy nie mogli rozwinąć własnych przedsięwzięć a mistrzowie cechowi przekształcali się w zamkniętą i uprzywilejowaną kastę. Taka sytuacja generowała silne napięcia, które wyładowywały się w krwawych rozruchach, rebeliach i walkach stronnictw.²⁰ Na czele po-

wstań stali na ogół niezadowoleni z konserwatyzmu władz miejskich przedstawiciele kupiectwa. Ramy organizacyjne tych wystąpień stanowiły cechy. Siłą uderzeniową był wzrastający liczebnie plebs miejski – ludność nie posiadająca, przeważnie od niedawna żyjąca w mieście, utrzymująca się zwykle z pracy najemnej, najsilniej reagująca na zmiany cen, nowe podatki i okresy zastoju gospodarczego. I chociaż w większości przypadków patrycjaty zachowały władzę, to jednak doszło do pewnych przesunień w warstwach rządzących. Jedne ośrodki wytwórczości miejskiej upadały,

²⁰ Do największych należały: rewolty i walki stronnictw w Genui których szczytowym punktem było wymuszenie przez stronnictwo ludowe elekcji doży w osobie Simona Boccanegry w 1339 r.; rozruchy ludowe w Rzymie zorganizowane i wywołane przez Cola di Rienzo; wystąpienie miast z Paryżem na czele pod przywództwem Etienne Marcela współdziałającego z najwybitniejszym przywódcą żakerii Wilhelmem Cale; rozruchy w Perugii i Sienie z 1371 r.; walka cechów mniejszych o udział w rządach nad miastem i powstanie Ciompich (robotników produkujących wełnę a rekrutujących się w znacznej mierze z imigrantów z okolicznych wsi), które wybuchło we Florencji 19 lipca 1378 r.; wsparcie

powstania Johna Balla i Wata Tylera przez warstwy plebejskie Londynu oraz miasta Canterbury, St. Albans, Bury, St. Edmunds i Cambridge; zwycięskie powstania cechów w miastach Flandrii z 1379 r.; powstanie pospólstwa w Rouen z 1382 r. i powstanie tzw. maillotins (od maillots – berdyszy, w które uzbroili się powstańcy po opanowaniu arsenału) w Paryżu; rewolucja paryska z 1413 r. pod przywództwem Szymona Caboche'a; w miastach Hanzy powstanie przeciw patrycjatowi w Kolonii w 1371 r. zapoczątkowało krwawą serię walk wewnętrznych (w Brunszwiku, Lubece, Strzałowie, Roztoce, Wismarze, Gdańsku i Szczecinie), która swoją kulminację osiągnęła w 1408 roku w Lubece, kiedy to na pewien czas władzę przejęła opozycja.

rozkwitały nowe. Podobne tendencje występowały także w handlu. Miasta wprowadzały coraz bardziej restrykcyjne prawa, ograniczające swobodę transakcji w taki sposób, aby osiągać jak największe korzyści.²¹ To jednak spowodowało niezwykle utrudnienia i w szerszej skali stało się czynnikiem hamującym rozwój tej dziedziny aktywności gospodarczej. W rezultacie doszło do przesunięcia kontynentalnych centrów handlowych, gdyż handel zaczął się koncentrować w tych ośrodkach, które najwcześniej zorientowały się na liberalizację.²²

W wyniku tych zmian dynamicznie rozwijały się nowe formy organizacyjne wytwórczości miejskiej a także, na coraz większą skalę, rozwijała się produkcja wyrobów tańszych. Od XIII wieku na Zachodzie, poczynając od Włoch i Flandrii, rozkwitał system nakładczy, będący już formą przedsiębiorczości protoindustrialnej. Polegał

on na tym, że dysponujący kapitałami kupiec lub rzemieślnik zaopatrywał w surowce i narzędzia setki zależnych robotników wraz z rodzinami, koordynował ich pracę oraz dostarczał jej produkty na rynek. Ten system zdecentralizowanej produkcji, oparty na sprawności licznych chałupników, był ekonomicznie atrakcyjny z uwagi na to, że przy kalkulacji cen większość kosztów przerzucano na zewnątrz. Stosowano go przede wszystkim przy produkcji tekstylnej. W związku z tym, że robotnikami zatrudnianymi przez nakładcę byli w przeważającej mierze chłopi, zagospodarowywano nadwyżkę potencjału pracy na wsi, omijano bariery wytwórczości cechowej oraz obniżano koszty pracy (jednostkowy koszt wytwarzania był niższy niż w przypadku warsztatu cechowego w mieście). Aż do XIX wieku wielcy nakładcy posiadali zdolność docierania, poprzez rynki regionalne, na rynki światowe. Od XIV w. rozwijają się także nowe formy organizacyjne w górnictwie. W tym czasie wyeksploatowano już bliższe i łatwo dostępne złoża. Natomiast górnictwo cechowe nie dysponowało ani odpowiednim kapitałem, ani wyposażeniem technicznym i umiejętnościami, aby sięgnąć do głębszych. Kryzys

²¹ Np. prawo składu połączone z przymusem drogowym, prawo nakazujące kupcom przyjeźdnym sprzedawanie towaru jak najtaniej a kupowanie w mieście jak najdrożej, wyłączenie od miejscowych pośredników, w żadnym razie od producentów, itp.

²² Oszalałająca kariera najpierw Brugii, później Antwerpii, wzrost Frankfurtu nad Menem, Genewy, Lyonu.

został przewyciężony w XV w, kiedy gwarectwa przekształciły się w spółki, których udziały należały do finansujących je kupców a czasem również do szlachty i duchowieństwa.²³ Pierwsze manufaktury – centralnie zorganizowane jednostki produkcyjne – pojawiły się na naszym kontynencie już w XIII w we Flandrii i we Włoszech a w południowych Niemczech w wieku XIV. Produkcja manufakturowa rozpowszechniała się także w Anglii i Francji. Dzięki rozbiciu pracy na proste czynności, ten sposób wytwarzania okazał się bardziej wydajny niż rzemiosło cechowe. Proste czynności łatwiej było także mechanizować. Proces stopniowej mechanizacji poszczególnych z nich postępował stopniowo już przed epoką produkcji fabrycznej, co także sprzyjało wzrostowi wydajności. Na obniżenie kosztów pracy wpływ miało również to, że do prostych czynności można było zatrudniać pracowników niewykwalifikowanych a co za tym idzie znacznie tańszych niż wysokokwalifikowani

rzemieślnicy cechowi.²⁴ Rozwój tych nowatorskich wówczas form wytwórczości skutkował rozwojem rynku, handlu, kredytu i transportu.

Czynnikiem, który decydująco wpłynął na drogę rozwojową Zachodu, było ukształtowanie się w skali masowej najmniejszej siły roboczej, możliwe dzięki zanikowi pańszczyzny i rozwojowi stosunków towarowo-pieniężnych. Wywłaszczani chłopcy sytuowali się na rynku pracy, z kolei ci, którzy koncentrowali w swoich rękach środki pieniężne mogli uruchamiać różne rodzaje wytwórczości

²⁴ Rola manufaktur jako organizacyjnej formy produkcji przedfabrycznej stanowiącej skuteczną konkurencję dla wytwórczości cechowej jest w zasadzie powszechnie przyjmowana. Zdarzają się jednak historycy, którzy nie podzielają tego poglądu. Np. Hans – Ulrich Wehler uważa, że *największą konkurencją dla rzemiosła były nie wielce przeceniane manufaktury ani tym bardziej wczesne fabryki, ale praca nakładcza*. Jego zdaniem *manufaktura nie była też główną formą wstępną fabryki*. Była osobnym typem przedsiębiorstwa, nastawionym co prawda na produkcję masową ale opartą na pracy ręcznej i słabo zmechanizowanej. Również stopień zawansowania podziału pracy wg. tego historyka nie był w manufakturach wysoki., Hans – Ulrich Wehler, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo*, Warszawa 2001, przekł. Beata Vollendorf i Krystyna Krzemieniowa, str. 243–246.

²³ Potentatami górniczymi byli wielcy kupcy tacy jak Fuggerowie, Turzonowie, Hochstätterowie i in., którzy, wykupując udziały, stawali się właścicielami kopalń.

i opłacać najętą siłę roboczą. Sytuacja taka sprzyjała nie tylko coraz bardziej racjonalnemu gospodarowaniu na wsi, ale także rozwojowi miast. Rozwój wytwórczości miejskiej pogłębiał rynek na produkty rolne, a także umożliwiał wytwórcom żywności nabywanie coraz większej ilości lepszych narzędzi, co prowadziło do wzrostu wydajności w rolnictwie, który z kolei generował nadwyżkę siły roboczej na wsi, znajdującą zatrudnienie w wytwórczości protoindustrialnej. Z czasem system stanowy ulegał stopniowemu rozluźnieniu, aż został praktycznie zlikwidowany.

Kolejny etap w dziejach Zachodu wyznacza prowadząca do produkcji fabrycznej rewolucja przemysłowa, której początek, przypadający na koniec XVIII w., można wiązać z wynalezieniem i upowszechnieniem zmechanizowanego warsztatu tkackiego, maszyny parowej oraz innowacjami w hutnictwie i metalurgii.²⁵ Same

Johna Wyatt'a maszyny do przędzenia; 1767 – wynalezienie przez cieślę i tkacza Jamesa Hargreaves'a mechanicznej przędzarki wózkowej (*spinning – jenny*); 1768 – zastosowanie maszyny przędzalniczej konstrukcji chłopa – gręplarza Thomasa Highsa; 1783 – upowszechnienie się nowego typu maszyny przędzalniczej (*mule*) konstrukcji Samuela Cromptona; 1785 – skonstruowanie mechanicznego warsztatu tkackiego przez wiejskiego proboszcza Edmunda Cartwrighta; b) w metalurgii: 1735 – uzyskanie przez Abrahama Darby'ego II czystego wytopu surówki przy użyciu koksu bez dodatku węgla drzewnego; zastosowanie przez Richarda Reynoldsa i Abrahama Darby'ego III transportu szynowego w hutnictwie; 1782 – wynalezienie przez podmajstrzego górniczego Petera Onionsa i dostawcę Admiralicji Henry Corta pudlingowania (świeżenie surówki przy użyciu koksu i zastąpienie kucia walcowaniem); c) w tym okresie skonstruowano także napęd parowy, który jednak znalazł w przemyśle szerokie zastosowanie dopiero w stuleciu następnym: 1689r. – inżynier wojskowy Thomas Savery konstruuje parową pompę do odwadniania kopalń; 1711–1712 – kowal i ślusarz Thomas Newcomen przy pomocy szklarza Johna Cawleya konstruuje doskonalszy model pompy parowej która wypiera maszynę Savery'ego przy odwadnianiu kopalń oraz znajduje zastosowanie w miejskich instalacjach wodociągowych a także w pałacowych fontannach; wreszcie szkocki inżynier James Watt, wyodrębniając cylinder i skraplacz, które w maszynie Newcome-

²⁵ W grę wchodzi tutaj cała seria wynalazków: a) w przemyśle tekstylnym: 1598 – wynalezienie przez Williama Lee warsztatu pończoszniczego (*stocking frame*) który był już pierwszą maszyną; 1733 – wynalezienie przez gręplarza Johna Kay'a latającego czółenka (*fly shuttle*); 1733 – skonstruowanie przez cieślę

innowacje techniczne oczywiście nie przesądziły o powstaniu przemysłu fabrycznego. Wczesna fabryka mogła powstać z następujących form twórczości:

- a) z dużego przedsiębiorstwa rzemieślniczego,
- b) z warsztatu funkcjonującego poza cechem,
- c) z przedsiębiorstwa nakładczego przekształconego w warsztat, który następnie rozrastał się w fabrykę,
- d) z manufaktury,
- e) wreszcie mogła być od początku założona jako fabryka jeśli oczywiście założyciel dysponował odpowiednimi kapitałami.

Dopiero istnienie w odpowiedniej skali i na odpowiednim poziomie organizacyjnym tego rodzaju przedsięwzięć produkcyjnych oraz skoncentrowanego kapitału umożliwiło stworzenie, dzięki zastosowaniu innowacji, fabryki. Zresztą tego rodzaju przedsięwzięcia stanowiły

na stanowiły całość, uzyskał konstrukcję nadającą się do napędu maszyn fabrycznych. Maszyna Watta stosowana była początkowo w kopalniach i hutach oraz w przemyśle tekstylnym jako urządzenie pomocnicze. Jednak już w 1785 r. w Papplewick ruszyła pierwsza przędzalnia o napędzie parowym.

gospodarczą głębę, z której innowacje wyrastały.²⁶

Fabryka jest taką organizacyjną kapitalistyczną formą produkcji,

²⁶ Warto przy tym zwrócić uwagę, że wiele z wynalazków, które legły u podstaw przemysłu fabrycznego, jeśli nie większość, była dziełem „prostych” ludzi z gminu, zatrudnionych we wczesnym przemyśle. Wielu fabrycznych potentatów przemysłowych zaczynało jako ślusarze czy czeladnicy. Ci pierwsi weszli do historii jako twórcy rewolucjonizujących gospodarkę wynalazków, ci drudzy dorobili się wielkich fortun, uzyskali godności urzędnicze i tytuły szlacheckie. W skądzie to, że istniejące w ówczesnej Anglii stosunki gospodarcze i ustrojowe nie tworzyły barier przed ludźmi pomysłowymi i przedsiębiorczymi, bez względu na to, z jakich warstw pochodzili. Anglia była bodaj pierwszym krajem, w którym w takiej mierze nie szlachectwo było powodem do chwały, lecz osiągnięcia gospodarcze powodem do szlachectwa. Pod tym względem, jak pod niemal wszystkimi, I Rzeczpospolita sytuowała się na biegunie przeciwnym. Reszta krajów europejskich plasowała się między tymi dwoma biegunami, jedne bliżej bieguna rozwoju i bogactwa, inne bliżej bieguna biedy i zacofania. Jeśli dzisiaj patrzymy na stosunki gospodarcze, społeczne i ustrojowe III RP, to trudno oprzeć się wrażeniu że te, z wmontowanym w nie mechanizmem tzw. *szklanego sufitu*, pod pewnymi istotnymi dla rozwoju względami pozostają w dalszym ciągu w tyle za stosunkami XVIII wiecznej Anglii.

którą charakteryzują następujące cechy:

- a) podział pracy,
- b) zdyscyplinowana, technicznie wyspecjalizowana i skoordynowana, nawykła do fizykalnie określonego rytmu czasu (rządy zegara) praca najemna,
- c) stałe, racjonalne wykorzystanie kapitału, zwłaszcza stopniowo doskonalonych i coraz bardziej złożonych maszyn produkcyjnych i energetycznych,
- d) nadzór przeważnie prywatnego przedsiębiorcy, kierującego hierarchicznie rozczłonkowanym aparatem panowania, podejmującego strategiczne decyzje dotyczące inwestycji, zakresu i przebiegu produkcji, rozpoznającego sytuację rynkową, oceniającego ryzyko zbytu, ustalającego ceny i strategię sprzedaży.

Ażeby zatem fabryka mogła funkcjonować, musiały się najpierw, w toku dotychczasowego procesu rozwoju ukształtować w szerszej skali takie kulturowe wzory myślenia i zachowań, które byłyby odpowiednie dla skutecznej pracy w tego rodzaju organizacji wytwórczej na różnych jej poziomach i skutecznego nią zarządzania zarówno w aspekcie działań bieżących jak i strategii roz-

wojowej przedsięwzięcia. Właśnie na Zachodzie takie kulturowe wzory myślenia i zachowań, najszybciej w Anglii, a za nią w innych krajach, się rozwinęły.²⁷

²⁷ Niewątpliwie pierwszą prawdziwą fabryką było przedsiębiorstwo założone przez Johna i Thomasa Lombe oparte na sekrecie maszyny przędzalniczej który John wykradł z Włoch w 1716 r. Zlokalizowany koło Derby zakład, napędzany siłą wodną i zatrudniający ok. 300 robotników był przedmiotem powszechnego podziwu. Thomasowi Lombe w ciągu 15 lat funkcjonowania przyniósł 120 tys. funtów, szlachectwo i tytuł szeryfa. Rzeczywistym jednak twórcą przemysłu fabrycznego był czeladnik perukarski a potem ledwo piśmienny balwierz Richard Arkwright. Swoją wielką karierę rozpoczął od zastosowania maszyny przędzalniczej konstrukcji Thomasa Highsa, który to wynalazek przywłaszczył sobie przy pomocy znajomego zegarmistrza w 1768 r. On też pierwszy zastosował maszynę parową w przemyśle tekstylnym. Pierwszym nowoczesnym przemysłowcem w metalurgii stał się podmajstrzy w hucie Bradley John Wilkinson który rozwinął produkcję na niespotykaną wcześniej skalę i rozszerzył asortyment wyrobów metalowych (żelazne stołki, kadzie dla browarów i gorzelni, lane rury). W 1775 roku był pierwszym nabywcą maszyny parowej Watta. W 1788 r zrealizował niebywałe zamówienie na 16 mil rur w celu zaopatrzenia Paryża w wodę.

Wschód

Złudna koniunktura. Na wschód od Łaby proces rozwojowy przebiegał inaczej, chociaż punkt wyjścia był podobny: i tutaj nastąpił kryzys dochodów szlachty, jej zdecydowana aktywność, by mu przeciwdziałać, a także zmiany w obrębie tego stanu. Jednak dawny system utrzymał się tu znacznie dłużej niż w Europie Zachodniej i został w istocie umocniony przez logikę rolnictwa towarowego i korzyści komparatywnej.

W końcu XV wieku ukształtował się niezwykle korzystny dla rolnictwa stosunek cen produktów rolnych do produktów rzemieślniczych czy manufakturowych zarówno w skali Europy Wschodniej, jak i całego kontynentu.²⁸ Aczkolwiek stopniowo ulegał

on zmniejszeniu, to jednak korzystna dla rolnictwa tendencja utrzymywała się do początku XVII w. W efekcie od XVI w. równiny Europy Wschodniej stały się spichrzem i pastwiskiem dla ośrodków miejskich na Zachodzie. Właściciele ziemscy, głównie zamożna i bogata szlachta oraz magnaci, świetnie zarabiali na eksporcie zboża. Nie należy zapominać o tym, że żywność była wtedy nie tylko pokarmem, ale także głównym „surowcem” energetycznym. Poza młynem wodnym, wiatrakiem, żaglowcem i tym podobnymi urządzeniami, wszystko co pracowało w rolnictwie, rzemiośle czy transporcie „chodziło” na żywność. Ten boom rolniczy sprzyjał zagospodarowywaniu ziemi. Jednak tej było

²⁸ Wiek XVI był w całej niemal Europie okresem znakomitej koniunktury na produkty rolne spowodowanej rozwojem gospodarki towarowo – pieniężnej, przemianami demograficznymi (między rokiem 1450 a 1600 ludność Europy Zachodniej wzrosła z 30 do 70 milionów) i wzrostem bogactwa mieszczaństwa. W ciągu tego stulecia ceny żywności wzrosły w Europie 4–5 razy w stosunku do 2–3 krotnego wzrostu cen produktów rzemieślniczych i wynagrodzeń pieniężnych. Obserwowany w Polsce wzrost cen we wszystkich gałęziach wytwórczości był najszybszy dla produktów rolnych. Na

przykład na rynkach we Lwowie, Krakowie i Gdańsku ceny żywności wzrosły w XVI w o ok. 300%, gdy w tym samym czasie ceny odzieży wzrosły odpowiednio o ok. 60, 90 i 100%, materiałów budowlanych o 60, 100 i 90% zaś ogółu towarów o 114, 200 i 200%. Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 60, 63–65. Jeśli weźmiemy pod uwagę korelację między ruchem cen na zboże na najważniejszych rynkach polskich z ruchem cen w Amsterdamie, to okaże się, że zarówno koniunktura krajowa, jak i ogólnoeuropejska przemawiały za największą opłacalnością rolnictwa.

o wiele więcej niż ludzi i właściciele majątków, jeśli chcieli uprawiać wielkie obszary, musieli przywiązać do niej chłopów. Obok zainteresowania szlachty hodowlą owiec i bydła, przemysłem, gospodarką stawową, uprawami specjalnymi, eksploatacją lasów – wszystko to w połączeniu z działalnością handlową, od połowy XVI w. zaobserwować można narastający proces tworzenia folwarków zbożowych, które z czasem stają się główną formą aktywności gospodarczej tego stanu. Przez cały wiek XVI folwark pozostawał przedsięwzięciem bardzo dochodowym. Jeden łan²⁹ uprawnej ziemi folwarcznej przynosił właścicielowi 35 do 55 złp rocznie, gdy z jednego łanu ziemi chłopskiej osiągał on od 2,5 do 3,5 złp.³⁰ Z kolei zamożny kmieć, po odliczeniu potrzeb własnych i obciążeń na rzecz pana, osiągał dochód z jednego łanu na poziomie od 20 do 30 złp.³¹

Powyższe uwarunkowania spowodowały, że w ciągu XVI w. w gospodarce Rzeczypospolitej dominującą pozycję zdobyło rolnictwo a w jego

ramach zarysowała się silna tendencja do monokultury zbożowej. Folwark pańszczyźniany stał się zaś podstawową formą organizacyjną gospodarki. Jego upowszechnienie się³² ułatwiło w pierwszym okresie szybki wzrost produkcji. Na eksport szło ok. 6%, początkowo głównie żyta, później także pszenicy, na potrzeby miast nie więcej niż 19%, resztę konsumowała ludność wiejska.³³ Na eksporcie produktów rolnych i drewna opierał się dodatni bilans w handlu zagranicz-

³² Upowszechnianie się folwarków pańszczyźnianych zaczęło się od okolic spławnych rzek, którymi można było wywozić produkt do portów bałtyckich oraz na tych obszarach Polski, które były najsilniej zurbanizowane. Rozszerzanie się folwarku pańszczyźnianego na dalsze tereny, zwłaszcza na wschodzie Rzeczypospolitej, ciągnęło się jeszcze do XVIII w. W skali naszej części kontynentu system folwarczno – pańszczyźniany, oprócz ziem polskich objął tereny niemieckie na wschód od Łaby, ziemie ukraińskie, białoruskie i litewskie. W mniejszym stopniu funkcjonował w Czechach, na Słowacji i na Węgrzech. Charakterystyczne, że do dzisiaj pod względem poziomu rozwoju gospodarczego trwale plasujemy się za Czechami i Węgrami.

³³ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 29.

²⁹ Ok. 16 ha.

³⁰ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 27.

³¹ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 28.

nym.³⁴ Ten znakomity, jak się wydawało, interes zbożowy, stworzył jednak trwałe i solidne fundamenty naszego gospodarczego i cywilizacyjnego zacofania, które mimo upływu stuleci i zmieniających się uwarunkowań trwa do dzisiaj.

Aby zwiększać dochód, producent musiał dążyć do poszerzania areалу i obniżania kosztów pracy. Ziemi, która czekała na zagospodarowanie było dużo. Jednak ta okoliczność sprzyjała gospodarce ekstensywnej a nie intensywnej³⁵. Szybko okazało się,

³⁴ Nie mniej istotne jest i to, że dzięki temu eksportowi napływały kruszce w postaci grubej monety – złotych dukatów i srebrnych talarów. Jednak wzrost ilości pieniądza ponad potrzeby ówczesnej gospodarki krajowej prowadził do jego deprecjacji.

³⁵ Należy jednak zaznaczyć, że w początkowym okresie podejmowano pewne próby intensyfikacji upraw przez staranniejszą orkę i nawożenie, osiągając plony dla pszenicy i żyta na poziomie 7–9 q z hektara oraz dla owsa na poziomie 5–7 q. Po spadku plonów w XVII w. wydajność taką osiągnęliśmy dopiero w XIX w. Ponadto wzrostowi wydajności sprzyjało rozszerzenie się stosowania pługa, kosi i w ogóle części żelaznych w narzędziach rolniczych; Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 27, 28. Podobne plony jak w Polsce osiągnano w XVI w. w Europie Zachod-

że obniżanie kosztów pracy też może dokonać się w sposób znaczący bez konieczności stosowania nakładów na usprawnianie. Ze wszystkich kategorii producentów rolnych największymi możliwościami wykorzystania koniunktury dysponowała szlachta, z racji jej przewagi w stanowej strukturze ustrojowej. Ta okoliczność sprawiała, że w daleko większym stopniu powiększała ona swoje folwarki poprzez zagarnianie folwarków sołtysich³⁶ i gospodarstw chłopskich, przenosząc poddanych na gorsze grunty, oraz zabieranie pustych łąnów, w mniejszym poprzez obejmowanie nieużytków, których zagospodarowywanie wymagało większych nakładów. Te ostatnie zagospodarowywali przede wszystkim silni ekonomicznie chłopi, których kondycja w pierwszej połowie XVI w. zanim nie upowszechnił się folwark, była całkiem solidna.³⁷ Szlachta mo-

niej; Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 69

³⁶ W 1423 r. szlachta uzyskała na mocy statutu warckiego prawo wykupu sołectw.

³⁷ Przed upowszechnieniem się folwarku pańszczyźnianego istniała pewna zbieżność interesów szlachty i chłopów w stosunku do mieszczaństwa. Wyrazem tego były np. postanowienia statutu nie-

gła również korzystać z darmowej pracy poddanych a także udało jej się uzyskać taniego robotnika poprzez ograniczenie praw ludzi luźnych.³⁸

szawskiego z 1454 r. broniące chłopów przed nadużyciami, jakich mogli dopuszczać się mieszcianie w zakresie miar i wag oraz wysokości cen. W tym celu zobowiązano wojewodów do ogłaszania cenników wyrobów rzemieślniczych. Te tzw. taksy wojewodzińskie zostały utrwalone w 1496 r. Ceny były układane przez urzędników wojewódzkich zgodnie z postulatami szlacheckimi. Szlachta, mając tutaj na widoku interes własny, była wówczas także zainteresowana, aby chłop mógł w mieście jak najlepiej sprzedać swoje produkty gdyż od tego zależała wysokość i regularność uzyskiwanych od niego czynszów. Ponadto w początkowym okresie chłopci, chociaż w mniejszym stopniu niż szlachta, także zyskiwali na korzystnym układzie cen. O dobrej kondycji chłopów w tym okresie może świadczyć to, że w wydany w Krakowie w 1588 r. przez drukarnię J. Siebeneichera podręczniku ekonomiki ziemiańskiej *Gospodarstwo* jego autor, Anzelm Gostomski, polecał urzędnikom folwarcznym naukę gospodarowania u chłopów.

³⁸ W 1496 r. Sejm zakazał mieszczanom przyjmowania do prac krótkoterminowych ludzi luźnych oraz zakazał ludziom luźnym wędrowek za pracą za granicę. Zakazy te wielokrotnie ponawiano. Początkowo rywalizacja posiadaczy folwarków o pracownika najemnego powodowała, że sytuacja tych ostatnich nie była jeszcze tak zła. Z czasem jednak

W przeciwieństwie do krajów Europy Zachodniej, gdzie już pod koniec średniowiecza interes mieszczaństwa jako liczącej się siły ekonomicznej i politycznej oraz wyrażający się w zbrojnych buntach opór chłopstwa ograniczał eksploatację poddanych, układ sił społeczno-politycznych w Polsce nie stworzył odpowiedniej zapory. W rezultacie, przy całym zróżnicowaniu form aktywności, wspólną cechą gospodarki Wschodu już w XVII w – o kapitalnym znaczeniu – było zaostrożone poddaństwo chłopów.

Początkowo ich eksploatację rozwijano m.in. poprzez nowe czynsze i daniny, gdyż jeszcze w pierwszej połowie XVI w. niemała liczba folwarków oparta była na pracy najemnej. W XVII w. folwarki pańszczyźniane rozwijają się na kolejnych terenach, jednak w dalszym ciągu Europa na wschód od Łaby jest obszarem, na którym występują także inne formy aktywności gospodarczej szlachty.

ograniczone pole manewru w zakresie poszukiwania pracy powodowało, że warunki dla zatrudnionego układały się coraz bardziej niekorzystnie. Tego rodzaju zakazy w połączeniu z poddaństwem chłopów zahamowały rozwój rynku pracy w Polsce co oczywiście było istotnym czynnikiem blokującym rozwój wytwórczości miejskiej.

Obciążenia, jakim byli poddawani chłopci, z upływem czasu stawały się coraz większe i w końcu zostali przekształceni w ludność półnie-wolniczą.³⁹ W efekcie już w II połowie XVII a później jeszcze bardziej w XVIII w kontrast między pańskim zbytkiem a nędzą chłopów, zdecydowana większość ludności kraju, czynił z Rzeczypospolitej kuriozum w skali europejskiej.

Ostatecznie folwark pańszczyźniany stał się dominującą formą gospodarowania szlachty. Nie było to jednak przedsiębiorstwo typu kapitalistycznego, jak majątki ziemskie np. w Anglii, które opierały się na najmnej sile roboczej. Było to przedsięwzięcie bazujące na darmowej pracy poddanych. Jeśli właściciel folwarku zatrudniał niekiedy pracowników najemnych, często płacił im w naturze.

³⁹ Nie bez znaczenia na pogorszenie sytuacji chłopów miało także to, że państwo zrezygnowało z mieszania się do wszelkich spraw między szlachcicem a jego poddanymi. Już w 1518 r. Zygmunt Stary zrezygnował z rozpatrywania skarg poddanych na panów. Taka postawa władz państwowych była ewenementem nie tylko w skali europejskiej, ale nawet na tle tych krajów, w których dominowała gospodarka folwarczna – pańszczyźniana.

Również inwestycje w folwark rzadko wiązały się z koniecznością nakładów pieniężnych.

Dochody z folwarku były najczęściej:

- a) przeznaczane na konsumpcję luksusową,
- b) na finansowanie własnej kariery politycznej na szczeblu lokalnym bądź krajowym,
- c) tezauryzowane.

W przypadku a) właściciel folwarku napędzał rozwój wytwórczości wczesno przemysłowej i stosunków kapitalistycznych w krajach, z których dobra luksusowe sprowadzał; w przypadku b) rozwijał różne formy korupcji politycznej, w przypadku c) pozbawiał pieniądź funkcji czynnika napędzającego rozwój gospodarczy.

Jeśli fundamentalna gałąź gospodarki w tak wysokim stopniu pozostawała poza obszarem stosunków towarowo – pieniężnych, stosunki te nie mogły osiągnąć skali i intensywności umożliwiającej przejście do kapitalistycznych form wytwórczości w rolnictwie a w konsekwencji i w segmentach pozarolniczych.⁴⁰

⁴⁰ Nie doszło tak naprawdę do utożsamienia samej ziemi ze względu na szlachecki monopol jej posiadania oraz mniejszą od stopy procentowej pożyczek

W Rzeczypospolitej nie rozpoczął się proces, jaki np. miał miejsce w północnych Niemczech i Prusach. Tam wzrost eksportu zboża do Anglii i Europy Zachodniej, którego początek datowany jest na XVI w, z biegiem czasu przez urynkowanie i wzrost zysków przyspieszył komercjalizację. Właściciele wydajnych gospodarstw stopniowo przekształcali się w klasę przedsiębiorców rolnych. Rozwój rynku angielskiego, wynikający z dynamicznego uprzemysłowienia tego kraju i gwałtownego wzrostu liczby ludności pod koniec XVIII w, zdynamizował proces rozwoju kapitalizmu agrarnego w Niemczech. Sukcesy eksportowe stymulowały intensyfikację upraw oraz przyspieszały modernizację dóbr szlacheckich i gospodarstw chłopskich. Posiadanie majątku ziemskiego nie było już tylko świadectwem zasiedzenia i oznaką prestiżu, lecz stawalo się przede wszystkim zasobem ekonomicznym, którego wartość starano się zwiększać przez stosowanie nowych metod upraw, obrót gruntami i udane spekulacje.⁴¹

pieniężnych dochodowość majątków ziemskich.

⁴¹ Hans – Ulrich Wehler, *Modernizacja, nacjonalizm, społeczeństwo*, Warszawa 2001, przekł. Beata Vollendorf, Krystyna

W Rzeczypospolitej analogiczne perspektywy dla rolnictwa dały odwrotny skutek. Zarówno folwark pańszczyźniany, jak i coraz słabsze gospodarstwa chłopskie, nie posiadały endogenicznej zdolności modernizacyjnej. Efektem tego stanu rzeczy była ponowna feudalizacja. Zatem na wschodzie Europy, w tym na obszarach Rzeczypospolitej, rozwijał się w epoce nowożytnej zupełnie inny niż na Zachodzie system gospodarczy, społeczny a w konsekwencji i polityczny. Na taki przebieg procesu rozwojowego wpływ miało wiele czynników. Obok korzyści wynikających z koniunktury zbożowej do zakładania folwarków pańszczyźnianych skłaniała m.in. dewaluacja czynszów pieniężnych, powodująca, że ta forma działalności gospodarczej w ówczes-

Krzemieniowa, str. 240–241. Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na odmiennność Prus Królewskich od reszty Rzeczypospolitej. Rozwinął się tam inny typ folwarku oparty głównie na pracy najemnej. Na opłatę robocizny oraz inwentarz przeznaczano tu ok. 16% a w niektórych przypadkach do 50% wpływów pieniężnych podczas gdy na folwarkach czerwono-ruskich wydatki tego rodzaju wynosiły ok. 5%. Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 73

nych warunkach stawała się bardziej opłacalna niż czynszowa. Rozwojowi tego typu wytwórczości sprzyjała także zdecydowanie silniejsza niż na Zachodzie dominacja polityczna szlachty.

Regres. Jak każda koniunktura, tak i ta, musiała się kiedyś skończyć. Od lat 80-ych XVI w. mamy do czynienia z zahamowaniem wzrostu cen najpierw na mięso, potem na zboże. Później nastąpiła zniżka, która najsilniej zaznaczyła się w drugiej połowie XVII w. Tendencja ta wystąpiła najpierw w Europie Zachodniej, ale z uwagi na rolę eksportu zboża w gospodarce Rzeczypospolitej, odbiła się na niej niezwykle negatywnie. Natomiast spadek cen na wyroby rzemieślnicze i przemysłowe był znacznie mniejszy. Zatem relacja między cenami na produkty rolnicze a rzemieślnicze i przemysłowe stawała się coraz mniej korzystna dla gospodarki rolniczej. W rezultacie wysoki poziom importu towarów luksusowych i przemysłowych utrzymywany w Rzeczypospolitej powodował odpływ metali szlachetnych. Jakby tego było mało, napływ wielkiej ilości kruszców, głównie srebra, do Europy spowodował ok. 1620 r. kryzys monetarny polegający na zmniejszeniu się siły nabywczej opartego na nim pienią-

dza. Kurs monet złotych w stosunku do ilości srebra na rynku okazał się za niski co musiało pociągnąć za sobą wycofywanie ich z obiegu. W krajach powiązanych gospodarczo z Rzeczypospolitą, Holandii, Brandenburgii i państwach pozostających pod panowaniem Habsburgów wzmożł się popyt na lepszą monetę polską. Nie dysponując wystarczającymi zasobami własnego srebra Rzeczypospolita musiała je importować. Na początku lat 20-ych XVII w. trzeba było zmniejszyć zawartość kruszcu w monetach aż o 41% co z kolei skutkowało gwałtownym skokiem cen i zaburzeniami w gospodarce.⁴²

Szlachta zareagowała zgodnie z feudalną logiką. Zwiększyła produkcję, ale nie w drodze zmodernizowania procesu wytwórczego, co wymagało nakładu kapitałów, których teraz zaczęło brakować, lecz przez poszerzanie areалу ziemi folwarcznej często zagarniając, szczególnie w drugiej połowie XVII w, grunty chłopskie. Ograniczano koszty pracy, ale nie w drodze innowacyjności lecz poprzez zwiększenie pańszczyzny z poziomu 3 do 4 dni i więcej w tygo-

⁴² Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 30.

dniu z łanu,⁴³ redukowano personel folwarczny otrzymujący wyżywienie od dworu, przerzucano na poddanych troskę o narzędzia i inwentarz pociągowy, zmniejszano hodowlę co pogłębiało monokulturę zbożową. Doraznie osiągnano cel. W pierwszych dziesięcioleciach XVII w. notowano największy eksport. W 1618 r. wyeksportowano przez Gdańsk rekordową liczbę 115 521 łasztów.⁴⁴ Ale na dłuższą metę, na skutek pogorszenia nawożenia i obniżenia jakości pracy wynikającego ze zwiększonych obciążeń doprowadzano do wyjałowienia gleb i spadku plonów,⁴⁵ a więc i globalnej produkcji. Szacuje się, że spadła ona w stosunku do poziomu z końca XVI w. o ok. 1/3.⁴⁶

To musiało odbić się negatywnie na pozycji Polski na arenie międzyna-

rodowej. O ile wcześniej wojny dotyczyły tylko terenów peryferyjnych, to od 1648 do 1720 r. dochodziło do pustoszenia centralnych części kraju.⁴⁷ Fakt ten był przejawem słabości państwa niezdolnego już wtedy do skutecznej obrony granic. Jednocześnie ogromne zniszczenia wojenne tę słabość pogłębiały. Momentem krytycznym w dziejach gospodarki Rzeczypospolitej była wojna ze Szwecją z lat 1655–1660. Wybuchła ona w chwili, kiedy wojska rosyjskie oparowały większą część W. Ks. Litewskiego a pozycja Chmielnickiego na Ukrainie była bardzo mocna. Po raz pierwszy został realnie zagrożony byt państwa a w toku wojny pojawiła się koncepcja rozbioru. Strata większości Inflant oraz zwierzchności nad Prusami Książęcymi poważnie osłabiły naszą pozycję nad Bałtykiem. Skutki najazdu były porównywalne ze skutkami wojny trzydziestoletniej. Doszły do tego głód i zarazy. Liczba ludności spadła o 1/3 w stosunku do stanu z początku XVII w.⁴⁸ Szczególnie

⁴³ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 30.

⁴⁴ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 30; 1 łaszt – ponad 3 600 litrów.

⁴⁵ Niska wydajność polskiego rolnictwa nie sprzyjała konkurencyjności polskiego zboża w okresach załamania koniunktury.

⁴⁶ Plony 4 zbóż spadły do poziomu ok. 3–4 q z hektara. Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 77.

⁴⁷ Dochodziły do tego wojny domowe i łupieżcza działalność niepłatnych oddziałów pozostających w służbie Rzeczypospolitej.

⁴⁸ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 193.

ucierpiałydzielnice zachodniej i centralnej Polski. Oprócz wyludnienia i spaleniabudynków zniszczono także narzędziapracy, większe zakłady produkcyjne oraz surowiec i towar.

Mimo że wojna ujawniła w sposób drastyczny słabości ustroju nie zdobyto się na żadne uzdrawiające zmiany. Nie mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem podobnym do tego, jakie wystąpiło po wojnie trzydziestoletniej na terenie Rzeszy, gdzie wzrost zapotrzebowania na różne dobra prowadził do ożywienia produkcji i wymiany a stosunkowo szybka odbudowa dokonywała się już w oparciu o nowoczesniejsze formy gospodarowania. Wręcz przeciwnie, zmiany jakie się wtedy dokonały, zamknęły przed Rzeczpospolitą jakiegokolwiek perspektywy rozwojowe związane z modernizacją w kierunku kapitalistycznym. Rozpoczął się proces koncentracji produkcji rynkowej na folwarku. Straty jakie poniosło chłopstwo, zwłaszcza zamożniejsze, doprowadziły do jego ostatecznego przekształcenia w klasę quasi niewolniczą. Chłopi przestali być jakimkolwiek czynnikiem wzrostu stymulowanym przez własne interesy. Oznaczało to w praktyce utratę ogromnego potencjału pracy z uwagi na to, że praca niewolnika nie jest tak

efektywna, jak praca wolnego człowieka, przed którym istnieje perspektywa podniesienia poziomu życia. Straty mieszczaństwa przesądziły o upadku miast i praktycznie wyeliminowaniu z gospodarki czynnika podatnego na pro wzrostowe rozwiązania typu kapitalistycznego.

Jednocześnie w obrębie samego stanu szlacheckiego doszło do zwiększenia dystansu ekonomicznego między magnaterią a średnią szlachtą. W tym czasie latyfundia magnackie a nie folwarki średnioszlacheckie stały się decydującą formą organizacji produkcji rolnej.⁴⁹ To zróżnicowanie osłabiło dynamikę gospodarczą średniej szlachty i miało negatywnie zarzutować na stosunki w sferze politycznej. Od drugiej połowy XVII w. narastający dystans między średnią szlachtą a magnaterią prowadził do pogłębiania się klientelizmu politycznego co miało również skutki ekonomiczne. Średni szlachcic mógł osiągnąć suk-

⁴⁹ Dla zmiany struktury wielkiej własności ziemskiej w Koronie istotne znaczenie miało włączenie obszarów ukraińskich. Do tego czasu przeważała własność średnioszlachecka a włości magnackie były stosunkowo nieliczne. Dopiero po przyłączeniu Naddnieprza i Wołynia możliwe było pojawienie się w Koronie latyfundiów.

ces, oczywiście na swoją miarę, służąc w ramach klientelizmu magnatowi. Magnat, uczestniczący w frakcyjnych walkach o władzę toczonych według formalnie demokratycznych i republikańskich reguł gry, nagradzał klienta, na którego poparcie mógł liczyć lukratywnymi urzędami i dzierżawami oraz zapewniał mu ochronę przed możniejszymi konkurentami. Tego rodzaju system powodował, że środek ciężkości podnoszenia pozycji ekonomicznej przez średniego szlachcica przesunął się z niezależnej aktywności gospodarczej w kierunku klientelnej aktywności politycznej. O podmiotowości politycznej średniej szlachty, takiej jak np. w czasach Jana Zamoyskiego, nie mogło być już mowy.⁵⁰ Pod powierzchnią demokratycznych i republikańskich form ustrojowych kształtowała się niemal klasyczna drabina feudalna. Średni i drobny szlach-

cic związany z magnatem był bardziej lojalny wobec niego niż wobec króla, który, jak by nie było, uosabiał państwo.⁵¹ Jednocześnie co możniejszy klient sam budował swój układ.⁵² Potwierdzała się zasada, że rzeczywisty ustrój determinują rzeczywiste stosunki gospodarcze a nie jego prawny opis.⁵³

⁵¹ Następuje zanik zainteresowania sprawami państwowymi a moźni i szlachta, kierując się interesem własnym, coraz częściej osiągają korzyści świadcząc usługi dla obcych dworów.

⁵² Zdarzało się, że dzięki nieprzeciętnym zdolnościom i pracowitości, nie należący do warstwy magnacko – dygnitarskiej szlachcić, jak np. związany z Sobieskimi Stanisław Antoni Szczuka, mógł sięgnąć po wysokie urzędy w państwie i zbudować silne społeczne zaplecze swojej działalności politycznej; Anna Michałowska, *Stanisław Antoni Szczuka – początki kariery patrona*, Kwartalnik Historyczny nr 3 / 4, Warszawa 1995, str. 61–90.

⁵³ System oligarchii magnackiej doprowadził do dezorganizacji Sejmu – organu władzy centralnej. Kierując się rodowymi czy fakcyjnymi interesami magnaci, wykorzystując zasadę *liberum veto*, doprowadzili do jego paraliżu. W drugiej połowie panowania Jana III Sobieskiego większość Sejmów została zerwana a za Augusta III żaden Sejm zwyczajny nie doszedł do skutku. To prowadziło do zwiększenia roli Sejmików które były dla

⁵⁰ Co ciekawe, właśnie Jan Zamoyski, który był przecież przywódcą obozu średnioszlacheckiego, okazał się pierwszym który, w okresie swej długoletniej aktywności politycznej na szczytach władzy państwowej, jak nikt przed nim, oparł swe wpływy na systemie klientarnym; Wojciech Tygielski, *W poszukiwaniu patrona*, Przegląd Historyczny, tom LXXVIII, Zeszyt 2, Warszawa 1987, str. 191–210.

Ostateczny efekt był taki, że w początku XVIII w. nasz eksport spadł do 10 tys. łasztów rocznie a zdolności produkcyjne Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. były niższe niż w wieku XVI.⁵⁴ Znamienne, że pod koniec istnienia naszej państwowości w tabeli dochodów folwarku wzrastał udział dochodów z propinacji, jednocześnie spadał udział dochodów z produkcji rolniczo-hodowlanej i przetwórstwa płodów tej produkcji. I chociaż od połowy XVII w. do końca XVIII w. dochody globalne folwarku wzrosły ok. trzykrotnie, to produkt dodatkowy pozostawał w dalszym ciągu bardzo niski.⁵⁵ W tej sytuacji nie tyle fakt likwidacji naszego państwa przez sąsiadów musi budzić zdumienie lecz to, że dokonano go tak późno.

Sektor pozarolniczy. Na początku kształtowania się gospodarki fol-

magnatów dogodniejszym narzędziem rządzenia krajem a właściwie rządzenia poszczególnymi jego częściami. Region, w którym taki czy inny magnat miał dominującą pozycję stawał się w ten sposób w praktyce jego udzielnym księstwem.

⁵⁴ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 197.

⁵⁵ Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 86–87.

warczej kondycja miast i rzemiosła w Polsce nie była zła a nawet notowano rozwój produkcji rzemieślniczej. Oblicza się, że w XVI w. ok. 25% ludności Rzeczypospolitej mieszkało w miastach.⁵⁶ Oczywiście należy pamiętać, że dzielił tutaj Rzeczpospolitą od wielu krajów zachodnich pewien dystans. Dominowała u nas produkcja cechowa⁵⁷ ale na niektórych ob-

⁵⁶ Na obszarze Korony oraz Prus Królewskich było ok. 700 miast i miasteczek. Do największych należały: Gdańsk – 40 tys. mieszkańców, Kraków – ok. 20 tys., Poznań – 15–16 tys., Warszawa i Lublin po 10 tys. Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 61.

⁵⁷ Niestety, konflikty w miastach polskich u szczytu średniowiecza, aczkolwiek także miały miejsce, to jednak nie w takiej skali jak na Zachodzie i przebiegały w znacznie łagodniejszych formach. W efekcie władza konserwatywnych patrycjatów nigdy nie była realnie zagrożona, czego rezultatem było utrzymanie się starych, przeżytych już form organizacyjnych wytwórczości i anachronicznej struktury społecznej. Co ciekawe, mieszczaństwu udało się obronić organizację cechową przed próbami jej rozbicia podejmowanymi przez szlachtę na Sejmach w latach 1538–1562. Przetwórstwo rzemieślnicze i przemysłowe występowało także w ramach wielkiej własności ziemskiej oraz w jurydykach. W tego rodzaju przedsięwzięciach prace

szarach i w niektórych dziedzinach pojawia się już forma nakładu.⁵⁸ Powstawały większe warsztaty⁵⁹ i pierwsze manufaktury.⁶⁰ Pojawiają się nowe dziedziny jak np. papiernictwo i drukarstwo. Notuje się w tym okresie postęp techniczny.⁶¹ Poważnie rozwijało się górnictwo i hutnictwo na co znaczący wpływ miały kapitał i energia przedsiębiorców mieszczańskich. Wprowadzona w Polsce w początkach XVI w. nowa metoda oddzielania miedzi od srebra za pomocą ołowiu zna-

lazła zastosowanie w całej Europie.⁶² Jednak skierowanie wysiłku zdecydowanej większości społeczeństwa na produkcję rolną wpłynęło negatywnie na rozwój miast, rzemiosła i przemysłu. W kraju, którego gospodarka została zdominowana przez rolnictwo a ustrój kształtował się pod interesy właścicieli majątków ziemskich mieliśmy do czynienia nie tylko z zahamowaniem procesu tworzenia się stosunków kapitalistycznych, ale z recydywą feudalizmu.

Szlachta, skoncentrowana na produkcji rolnej, wykorzystywała skutecznie swoje stanowisko w państwie do powiększania przewagi ekonomicznej nad pozostałymi klasami, co samo w sobie było barierą dla rozwoju miast i właściwej im wytwórczości. Ich niskiej jakości produkcja rzemieślnicza nie mogła konkurować z analogiczną produkcją zachodnią. Hamulcem dla rozwoju wytwórczości miejskiej był stosunkowo mały

wymagające kwalifikacji powierzano pracownikom najemnym, proste – chłopom pańszczyźnianym. Stąd też feudalno – kapitalistyczny charakter wielu tego rodzaju zakładów. Jednak ta konkurencja początkowo nie była dla cechów groźna i dopiero z czasem, w miarę rozwoju folwarku pańszczyźnianego, ujemnie zaważyła na kondycji rzemiosła cechowego.

⁵⁸ Przede wszystkim w produkcji sukienniczej na terenie Wielkopolski.

⁵⁹ M.in. folusze, cegielnie, farbiarnie, młyny.

⁶⁰ Wykańczalnia sukna we Wschowie kupca Baccarallego. Rajca krakowski Paweł Kauffman otrzymał przywilej na zakład wytwarzający blachę i drut ciągniony ale nie wiadomo, czy doszło do jego uruchomienia. Jednak manufaktura była w Polsce w tym okresie zjawiskiem wyjątkowym.

⁶¹ Rozwój napędu wodnego czy zastosowanie kołowrotka w sukiennictwie.

⁶² Solidna kondycja miast w tym okresie wynikała z solidnej kondycji chłopów, którzy, nie będąc jeszcze sprowadzeni do quasi niewolniczego poziomu, także korzystali z koniunktury zbożowej i stanowili klientelę dla wytwórczości miejskiej. To powodowało, że mimo niekorzystnego układu cen dla wyrobów rzemieślniczych, miasta wychodziły na swoje.

rynek na jej produkty. Potencjalnymi odbiorcami byli z jednej strony właściciele majątków, z drugiej chłopci. Ci pierwsi jednak najczęściej zaopatrywali się w produkty wytwórczości miejskiej i dobra wyższej jakości sprowadzane z zagranicy. Z kolei siła nabywcza tych drugich była niewielka i przez całe stulecia nie wykazywała żadnej tendencji wzrostowej. W rezultacie wytwórczość miejska miała nikłe możliwości przejścia od form rzemieślniczych do wczesno przemysłowych. Wytworzyło się błędne koło. Słabość własnego przemysłu oznaczała konieczność importu. Import hamował rozwój rodzimej produkcji. Słabość ekonomiczna polskiego mieszczaństwa musiała skutkować słabością polityczną. Słabość polityczna z kolei powodowała, że nie było ono w stanie przeforsować ograniczeń importu co sprzyjałoby rozwojowi wytwórczości własnej.

Kupiectwo polskie nie odegrało też istotnej roli w międzynarodowym handlu zbożem, głównej pozycji eksportowej Rzeczypospolitej. Handel ten i korzyści z niego płynące przechwycili, przy pełnej aprobachie szlachty, kupcy Niderlandzcy, najpierw z Antwerpii, później z Amsterdamu. System nakładczy, z uwagi na wyżej wy-

mienione uwarunkowania, nie osiągnął znaczącej skali. Nie rozwinęła się także manufaktura.

Upadek polskich miast przypieczętowały wojny ze Szwecją z lat 1655 – 1660 i Wojna Północna z początku XVIII w. Po wojnach szwedzkich ubytek ludności w miastach szacuje się na 60 – 80%.⁶³

Mimo słabości liczebnej i strukturalnej mieszczaństwa, w miastach polskich w XVIII w. były już zgromadzone dość znaczne środki finansowe. Jednak aby takie środki można było przekształcić w kapitał przemysłowy, warunkiem koniecznym jest pojawienie się możliwości inwestycyjnych. Z racji ich braku kapitał mieszczański pozostawał w dużej mierze unieruchomiony.

CENTRA I PERYFERIE

Z perspektywy procesów akumulacji, co jest równoznaczne z możliwościami inwestycji, siedemnastowieczną Europę można podzielić na trzy grupy krajów różniących się pod względem tempa wzrostu gospodarczego. Do pierwszej należy zaliczyć

⁶³ Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 78.

Niderlandy i Anglię. Zjednoczone Prowincje Niderlandów były krajem, w którym najszybciej przebiegał rozkład stosunków feudalnych, najszybciej też kształtowały się stosunki kapitalistyczne. Bardzo wcześnie tamtejsza gospodarka wiejska wybiła się na czoło wszystkich terytoriów Europy. Impulsem dla jej rozwoju było najgęstsze na kontynencie zaludnienie, co sprzyjało intensyfikacji upraw. Rozwijający się przemysł stwarzał bodźce dla produkcji roślin na jego potrzeby. Charakterystyczną cechą rolnictwa niderlandzkiego była postępująca specjalizacja poszczególnych części kraju. Przemysł sytuował się przede wszystkim w Holandii, głównie sukienniczy i rolno-spożywczy. Holandia była także największą potęgą handlową i transportową. Jednak tempo wzrostu jej handlu już na początku XVIII w. jest niższe niż tempo wzrostu handlu angielskiego i być może francuskiego. Chociaż rozwój poszczególnych działów gospodarki był w XVII w. dość proporcjonalny, to później nastąpiło zachwianie na rzecz dominacji kapitału kupieckiego zarówno w produkcji przemysłowej jak i rolniczej, co negatywnie odbiło się na zdolności do skutecznego konkutowania z Anglią.

Nie wyróżniająca się jeszcze w wieku XVI niczym szczególnym Anglia, w XVIII była potęgą gospodarczą o silnym przemyśle i najbardziej rozwiniętym w Europie handlu. Dominowały produkcja sukiennicza i metalurgiczna. Na coraz większą skalę zagospodarowywano minerały. Zajęciami przemysłowymi objęta została także wieś co sprzyjało usuwaniu przeszkód społecznych w rozwoju kapitalizmu. Kraj praktycznie już w XVII w. uniezależnił się od importu zboża. Zwiększano areal uprawny przez coraz powszechniejsze stosowanie melioracji. Ulepszano narzędzia i systemy rolnicze (np. pług norfolkski, rotacja norfolkska, norfolkskie gospodarstwo⁶⁴). Postępowała specjalizacja ferm. Rozkwitała literatura agronomiczna, z której chętnie korzystała szlachta.⁶⁵ Jedną z głównych przesłanek rozwoju był fakt, że wszelką wytwórczość można było oprzeć tylko na najemnej sile roboczej. W prze-

⁶⁴ Lorda Charlesa Townshenda.

⁶⁵ Anglicy, uczący się w XVII w. od Holendrów melioracji, nowych upraw i płodozmianu, w następnym stuleciu wysunęli się na pierwsze miejsce w rolnictwie europejskim. Rozwinęli także znakomitą literaturę agronomiczną od Jethro Tulla po Artura Younga.

ciwieństwie do szlachcica wschodnioeuropejskiego, dysponującego chłopem pańszczyźnianym, któremu mógł zwiększać obciążenia, angielski właściciel ziemski czy przedsiębiorca mógł znacząco obniżać koszty pracy tylko poprzez innowacyjność w odniesieniu do procesu wytwórczego i produktu. W efekcie gospodarka wytwarzała coraz więcej lepszych i bardziej konkurencyjnych towarów a Anglia skutecznie wypierała rywali z rynków światowych. Bogactwa uzyskiwane z kolonii, dzięki zharmonizowanemu rozwojowi przemysłu, rolnictwa i handlu, były racjonalnie wykorzystywane na rzecz wzrostu. Najistotniejsza była tutaj nie tyle sama wysokość zysków,⁶⁶ ale to, że pomnażały one nadwyżkę ekonomiczną, a jej przyrost, od razu w formie skon-

centrowanej, trafiał w przeważającej części do kapitalistów, którzy przeznaczali go na inwestycje. Analogicznie wyglądało to w przypadku nadwyżki osiągananej z handlu. Taka droga zaprowadziła Wielką Brytanię do stanowiska największej potęgi świata w XIX w.

Drugą grupę stanowiły w XVII w. Francja, kraje skandynawskie, Niemcy, Czechy i Austria. Uczestniczyły one słabiej w ekspansji kolonialnej bądź nie uczestniczyły w niej w ogóle. Rozkład stosunków feudalnych był w nich mniej zaawansowany co sprawiało, że dynamika wzrostu była niższa. Pewien wpływ na niższe tempo miała wojna trzydziestoletnia, ale nie należy przeceniać jej znaczenia. Obok zniszczeń i klęsk jakie miały miejsce na terenach objętych działaniami militarnymi generowała wzrost zapotrzebowania na różne dobra co ożywiało produkcję i wymianę. Stosunkowo szybka odbudowa po wojnie dokonywała się już w oparciu o nowocześniejsze formy gospodarowania. Te dobre tendencje hamowała szlachta, która, wzmocniona w XVI w., włączając się w nurt stosunków towarowo – pieniężnych, nie dopuściła do zamknięcia dopływu korzyści pochodzących z przywileju feudalnego.

⁶⁶ Aczkolwiek i te były niebagatelne. Np. Kompania Wschodnioindyjska przynosiła przeciętne zyski w granicach 100% a w latach 1609–1613 sięgały nawet do 230–320 %. Dywidenda, która początkowo osiągała poziom 50% utrzymywała się w granicach 15–25%. W latach 1757–1780 Anglicy wywieźli z Indii towary na sumę ponad 38 mln. funtów szterlingów. Do tego dochodziły kwoty osiągane z grabieży, podatków, łapówek i darów, które nie sposób wyliczyć; Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa – Łódź, 2000, str. 85.

Jednak rosnące mieszczaństwo coraz skuteczniej zmniejszało jej przewagę.

Trzecią grupę stanowiły w XVII w. kraje stagnacji i regresu, Hiszpania,⁶⁷ Portugalia, Włochy,⁶⁸ Turcja i Polska.

⁶⁷ Upadek Hiszpanii jest o tyle znamienity, że w pierwszej fazie epoki nowożytnej to ona miała najlepszą pozycję startową. Najpierw wyprzedziły ją mocarstwa morskie dzięki znacznie korzystniejszemu układowi sił społecznych i korzystniejszym uwarunkowaniom kulturowym. Hiszpania zastygła w anachronicznych strukturach i nie była w stanie w dłuższej perspektywie sprostać rywalizacji z pozostałymi krajami Zachodu, które w większym lub mniejszym dystansie podążały za przodującymi Niderlandami i Anglią.

⁶⁸ Charakterystyczny dla Półwyspu Apenińskiego podział na rozwiniętą Północ i zacofane Południe był widoczny już w średniowieczu. Z jednej strony cywilizacja komunalna części północnej z wielką czwórką miast Wenecją, Genuą, Mediolanem i Florencją na czele, gdzie najwcześniej, obok Flandrii, rozwijały się nowe formy wytwórczości, dalekością handlu i bankierstwo, znakomite rolnictwo, z drugiej strony zastygła w feudalnych stosunkach część południowa. Obok uwarunkowań zewnętrznych takich jak: niekorzystne dla handlu włoskiego zmiany w basenie Morza Śródziemnego, otwarcie nowych szlaków handlowych i kierunków ekspansji związanych z odkryciami geograficznymi epoki nowożytnej, stawiające w uprzywilejowanej pozycji najpierw Hiszpanię i Por-

DYSPROPORCJE

Dysproporcje tempa. Produkt społeczny wzrasta tym szybciej, im większa jest stopa akumulacji oraz im wyższa jest wydajność środków produkcji. W XVI w. różnice między poszczególnymi krajami w odniesieniu do tych czynników są już widoczne. Różnice te stały się jeszcze większe w wieku XVII. Tam, gdzie najszybciej rozwijała się akumulacja kapitalistyczna a akumulacja drobnotowarowa miała tendencję zniżkową na rzecz kapitalistycznej, czemu towarzyszył wzrost wydajności środków produkcji, jak w krajach pierwszej grupy, tempo rozwoju i stopa wzrostu gospodarczego były najwyższe. W krajach drugiej grupy, gdzie występowały akumulacja feudalna, kapitalistyczna i drobnotowarowa, tempo rozwoju i stopa wzrostu były mniejsze niż w krajach pierwszej. Najniższe jednak były w krajach trzeciej grupy, do której zaliczała się Rzeczpospolita ze swoją zrefeudalizowaną gospodarką. Właściwością bowiem gospodarki feudalnej jest niski poziom akumulacji dla inwestycji produkcyjnych oraz niska wydajność środków produkcji utrzymująca

tugalię, niebawem Niderlandy i Anglię a z czasem także Francję, negatywnie na rozwoju Włoch zaciążył w największym stopniu balast feudalnego Południa.

się na skutek możliwości korzystania z darmowej lub drastycznie taniej pracy poddanych.

Dysproporcje ładu. W fazie startowej kapitalizmu kluczowe znaczenie miały właściwe proporcje między produkcją rolniczą i przemysłową. W krajach, w których proporcje te zostały zachwiane na rzecz rolnictwa, kształtowanie się kapitalistycznych, a więc bardziej pro wzrostowych stosunków produkcji rozciągało się na znacznie dłuższy okres. Dysproporcja na niekorzyść przemysłu prowadziła także do zacofania rolnictwa. Rynek wewnętrzny bowiem, na skutek braku przyrostu ludności trudniącej się zajęciami pozarolniczymi, nie generował potrzeby zwiększania nadwyżek w rolnictwie. Nie było zatem silnego impulsu do doskonalenia produkcji rolnej. Słabość przemysłu powodowała także gorsze wyposażenie techniczne rolnictwa co obniżało jego wydajność. Słaby też był czynnik kulturowy przedsiębiorczości oraz innowacyjności w sferze technicznej i organizacyjnej, a także, co chyba najważniejsze, słaba była presja na zmiany ustrojowe w kierunku rozwiązań pro wzrostowych.

W przypadku zaistnienia pewnej dysproporcji na rzecz przemysłu a kosztem rolnictwa, jak to miało

miejsce w Anglii dla produkcji zbożowej, sytuacji można było zaradzić w dwojaki sposób. W pierwszej fazie uciekano się do importu zboża. Rozwijający się przemysł dawał środki niezbędne na ten cel. W drugiej fazie, generujący zapotrzebowanie na żywność rozwój przemysłu pobudzał rolnictwo krajowe do większej produkcji czemu sprzyjało coraz lepsze wyposażenie techniczne, indukowana przez kulturę przemysłową innowacyjność w rolnictwie a wreszcie, rozwijana przez siły społeczne związane z przemysłem presja na przekształcanie form ustrojowych w kierunku pro wzrostowym, którymi to formami obejmowane było także rolnictwo. W ostatecznym rozrachunku to przemysł warunkował podnoszenie rolnictwa na coraz wyższy poziom.⁶⁹

KTO OD KOGO ZALEŻAŁ

Pozornie wydawałoby się, że wybór przez szlachtę polską orientacji rol-

⁶⁹ Charakterystyczne, że doskonalenie produkcji rolnej następowało w krajach Zachodu a nie na „wyspecjalizowanym” w rolnictwie Wschodzie. Kiedy np. w XVII w. wydajność w rolnictwie Rzeczypospolitej spadała, na Zachodzie pojawiały się różne odmiany wielopolówki a wydajność gleby się zwiększała.

niczej z nastawieniem na produkcję zbożową był racjonalną i suwerenną odpowiedzią na określone uwarunkowania rynkowe. Jednak uwarunkowania te nie kształtują się same, lecz wynikają z określonych procesów rozwojowych. W przypadku tego rodzaju zjawisk z jakimi mieliśmy do czynienia w gospodarce europejskiej XVI w. zaczęły odgrywać rolę czynniki, które wcześniej nie miały aż tak istotnego wpływu na rozwój poszczególnych krajów, jak położenie geograficzne, warunki klimatyczne, cechy ludności, itp. Kraje, które pod tymi względami znalazły się w sytuacji uprzywilejowanej posiadały premię startową dającą lepszą pozycję na rynku. Dzięki temu uzyskiwano środki, które mogły być inwestowane. I tutaj dochodzimy do kwestii, jak dany kraj potrafił zagospodarować uzyskane z tego tytułu środki.

W dobie odkryć geograficznych, rozwoju żeglugi oceanicznej i ekspansji kolonialnej do najbardziej uprzywilejowanych geograficznie krajów należała Hiszpania. Premia startowa z tego tytułu była ogromna i przesądzała o jej pozycji w Europie. Jednak w chwili rozpoczęcia ekspansji kolonialnej nie ukształtował się jeszcze układ sił społecznych i gospodarczych

umożliwiający racjonalne inwestowanie tej premii. W efekcie Hiszpania szybko stoczyła się do poziomu kraju satelickiego i peryferyjnego. Premia została nie tylko stracona, ale wręcz przyczyniła się do regresu gospodarczego właśnie przez to, że przechwyciły ją i zagospodarowały kraje rozwijające przemysł i handel.⁷⁰

Odwrotnie Anglia i Zjednoczone Prowincje Niderlandów. Ich położenie geograficzne, aczkolwiek korzystne, nie było aż tak uprzywilejowane. Do ekspansji kolonialnej wystartowały, kiedy wytworzył się już w tych krajach układ sił społecznych i typ stosunków gospodarczych umożliwiający racjonalne wykorzystanie płynących stąd nadwyżek. Kraje te potrafiły także znakomicie wykorzystać premię hiszpańską na rzecz własnego rozwoju. Francja dołączyła do beneficjentów ekspansji kolonialnej i hiszpańskiego sukcesu w momencie, kiedy i tam ukształtował się układ społeczno-gospodarczy pozwalający racjonalnie korzystać z nadwyżek

⁷⁰ Warto zwrócić uwagę, że w przypadku Rzeczypospolitej w tym czasie na przebieg procesu rozwojowego także rzutował już negatywnie fakt istnienia w dostępnym komunikacyjnie promieniu krajów silniej gospodarczo rozwiniętych.

ekonomicznych z tego tytułu. To też sprawiło, że w przeciwieństwie do Hiszpanii, w tych krajach premia kolonialna napędzała rozwój i sprzyjała ewolucji stosunków społecznych, gospodarczych i politycznych w kierunku pro wzrostowym.

Okazuje się, że nawet największe uprzywilejowanie geograficzne nie dawało trwale silnej pozycji. Pozycję taką dawał, oprócz korzystnego położenia geograficznego, wcześniejszy i zakrojony na szerszą skalę start kapitalistyczny. Kształtujące się nowe struktury bardziej sprzyjające wzrostowi i modernizacji, tempo samego wzrostu oraz coraz silniejsza orientacja na wytwórczość przemysłową i handel sprawiały, że kraje wcześniejszego startu niejako w naturalny sposób narzucały krajom mniej zaawansowanym określoną specjalizację produkcyjną. One bowiem miały największy wpływ na rynek międzynarodowy. Czynnikiem ten natomiast określał kierunki startu produkcyjnego szlachty w poszczególnych krajach. W tym momencie trzeba poczynić uwagę dotyczącą roli tego czynnika w wyborze orientacji wytwórczej. Prawdą jest, że w Polsce pojemność rynku wewnętrznego, która wzrosła poważnie na przełomie XV i XVI w, odegrała ogromną rolę.

Nie należy jednak nie niedoceniać czynnika zewnętrznego. Po pierwsze, stopień zaawansowania rozwoju produkcji rzemieślniczej i wczesno przemysłowej był w XVI w. na Zachodzie w dalszym ciągu wyższy niż w Polsce. Postępujący tam przewrót cen na korzyść produktów rolnych, na skutek powiązań handlowych Polski z wieloma krajami zachodnimi objął również nasze ziemie. A zatem na niezwykłą koniunkturę zbożową decydujący wpływ miały procesy gospodarcze na Zachodzie. Po drugie, w tych warunkach Polska mogła osiągać dodatni bilans handlowy z tymi krajami nie tyle konkurując z ich produkcją przemysłową, ile korzystając ze znakomitej koniunktury na zboże. Dzięki osiąganiu dodatniego bilansu napływały do kraju kruszce szlachetne w postaci twardej monety, niezbędne do realizacji wojskowych i administracyjnych funkcji państwa a także, jako wartość trwała, umożliwiające gromadzenie bogactwa. Zwiększający się ponad potrzeby ówczesnej gospodarki obieg pieniądza skutkował jego deprecjacją i ogólnym wzrostem cen. Import towarów z krajów zachodnioeuropejskich, stopniowo po coraz wyższych cenach, także osłabiał siłę nabywczą pieniądza. Stabilność walutowa kraju

zależała więc ostatecznie od eksportu produktów rolnych. Kiedy szlachta polska orientowała się na produkcję rolną na dużą skalę i eksport zboża, podporządkowywała się już uwarunkowaniom określonym przez kraje wcześniejszego startu. A zatem wybór specjalizacji produkcyjnej w tej sytuacji był już przejawem satelickiej pozycji gospodarki Rzeczypospolitej względem gospodarek bardziej zaawansowanych. Jak się okazało, wybór ten prowadził do uzależnienia dwojakiego rodzaju. Po pierwsze od eksporterów wyrobów przemysłowych, po drugie od popytu na zboże kształtowanego przez procesy gospodarcze zachodzące w krajach, które rozwijały stosunki kapitalistyczne. Utrzymywanie się takiego stanu rzeczy skutkowało utrwalaniem się stosunków gospodarczych, społecznych i politycznych zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, uniemożliwiających skuteczną reorientację gospodarczą na wypadek zmiany koniunktury. Tego rodzaju niemożność pogłębiała uzależnienie. Jeśli przyjmiemy, że rolniczo-surowcowa orientacja wytwórcza została nam narzucona przez kreujący nowe uwarunkowania rynkowe rozwijający się w krajach Zachodu kapitalizm, to w konsekwencji został nam też

w pewnym stopniu narzucony za pośrednictwem tych uwarunkowań typ stosunków gospodarczo-społecznych.

To nie oznacza jeszcze, że wzrost satelicki, który jest uzależniony od wzrostu suwerennego, musi być zawsze mniejszy od tego drugiego. Zdarzają się okresy, że mniejszy nie jest a bywa nawet większy. Kiedy relacje cen kształtowały się korzystnie dla produkcji zbożowej, można mówić nawet o pewnym uprzywilejowaniu geograficzno-klimatycznym i o osiągnięciu premii z tego tytułu. Premia ta mogła być inwestowana w rozwój przemysłu i handlu co, gdyby tak się stało, zmieniałoby na korzystniejsze proporcje między działami gospodarki oraz sprzyjałoby szybszemu kształtowaniu się kapitalizmu a zatem osiągnięciu przez gospodarkę większej suwerenności. Jednak korzystna dla rolnictwa relacja cen sprawiała, że nie było wystarczającego impulsu aby inwestować w rozwój własnego przemysłu, skoro dobra przemysłowe można było kupić za granicą za dochody z produktów rolnych. Zyski z polskiego eksportu były zatem inwestowane w rozwój przemysłu w innych krajach. Taka sytuacja sprzyjała umacnianiu pozycji rolnictwa kosztem rozwoju wytwórczości rzemieślniczej

i przemysłowej, a więc niekorzystnemu kształtowaniu się proporcji między poszczególnymi działami gospodarki, co pogłębiało naszą satelickość. Umacniała się też pozycja posiadającej dobra ziemskie szlachty. Bezpośredni zatem interes klasy rządzącej i wąsko rozumiany interes kraju nakazujący powiększać dochód z dobrej koniunktury doskonale współgrały z logiką uzależnienia gospodarczego.

Ponadto, w tego rodzaju gospodarce nie ma w wystarczającej ilości czynnika ludzkiego, który charakteryzowałby się właściwym kapitalizmowi typem przedsiębiorczości równoznacznej – jak to ujmuje Joseph A. Schumpeter – z innowacyjnością.⁷¹ Nie ma wystarczająco silnych motorów modernizacji a więc nie ma skutecznej presji na gospodarce i ustrojowe formy pro wzrostowe oraz nie kształtuje się kultura kapitalistyczna, która indukowałaby procesy modernizacyjne także w rolnictwie. Tym samym gospodarka satelicka, nawet w okresie dodatniego bilansu w obrotach z zagranicą, pracowała na rozwój krajów rozwijających przemysł i handel, nie pracowała na rozwój własny.

⁷¹ J. A. Schumpeter, *Teoria rozwoju gospodarczego*, Warszawa 1962

Podobnie jak szlachta hiszpańska, a w przeciwieństwie do angielskiej, szlachta polska wchodząc do gry gospodarczej w XVI w. z krajami bardziej zaawansowanymi w rozwoju stosunków kapitalistycznych, nie posiadała jeszcze rozwiniętego zmysłu rzeczywistej przedsiębiorczości. Polska premia startowa została zatem przechwycona przez innych i przez nich zainwestowana.

Kraje rozwijające stosunki kapitalistyczne modernizowały swoje rolnictwo czego konsekwencją była wzrastająca zdolność zaspokajania własnych potrzeb. Ceny produktów żywnościowych na rynku międzynarodowym spadały. Jednocześnie w krajach rolniczych kurczył się rynek wewnętrzny na skutek, jak w Rzeczpospolitej, upadku miejskiej wytwórczości. Polski właściciel ziemski, aby sprzedać, musiał na rynku międzynarodowym konkurować cenowo z coraz bardziej efektywnym zachodnim przedsiębiorcą rolnym a także z rosyjskimi dostawcami jeszcze tańszego zboża, którzy właśnie pojawili się ze swoim towarem na tym rynku. Kraje zaawansowane zresztą szybko nauczyły się dywersyfikacji importu. Konsekwencją kurczenia się rynku wewnętrznego był spadek popytu

krajowego. Brak kapitalistycznych mechanizmów rozwojowych oraz brak odpowiednich wzorów myślenia i zachowań w kulturach krajów rolniczych powodował, że szlachta ratowała swoje przedsięwzięcia poprzez natężenie eksploatacji poddanych i gospodarkę prowadzącą do wyjałowienia gleb. Wydajność i produkcja globalna systematycznie spadały. Dodatni bilans handlowy Rzeczypospolitej z krajami zachodnimi trwał do pierwszej połowy XVII w., a w drugiej był już melodią przeszłości. Satelicki wzrost gospodarczy zamienił się w trwały i postępujący satelicki regres.

Inną niekorzystną okolicznością było to, że niemal wszystkie towary z Polski, eksportowane przeważnie morzem przez Gdańsk, w którym skupiała się zdecydowana większość obrotów handlowych Polski z zagranicą, były przewożone na statkach kupców holenderskich. Darmowa praca chłopów sprawiała, że właściciel folwarku, dla którego liczył się globalny dochód a nie zysk wynikający z relacji do wartości kapitału włożonego w produkcję, mimo wysokich kosztów transportu, godził się na ceny proponowane przez kupców gdańskich i holenderskich. Koszty te i tak rekompensował sobie poprzez

odpowiednio większą eksploatację poddanych. Z tytułu tego pośrednictwa Holendrzy przechwytywali część zysków z koniunktury zbożowej. W ten sposób traciliśmy szansę na powstanie wielkiego rodzimego kapitału kupieckiego, który byłby inwestowany w operacje handlowe, finansowe, przemysłowe i tworzyłby przesłanki dla rozwoju stosunków kapitalistycznych, napędzaliśmy zaś rozwój takich stosunków w Niderlandach. Także importując sukno holenderskie przyczynialiśmy się do rozwoju tamtejszego przemysłu sukienniczego. Dla szlachty sytuacja taka była niezwykle korzystna, gdyż nie kształtowała się dzięki temu silna klasa handlowo-przemysłowa zagrażająca jej pozycji ekonomicznej a w konsekwencji i politycznej. Strategiczne interesy holenderski i stanowy polskiej szlachty były zatem ściśle skorelowane. Wyrazem stanowego interesu szlachty w odniesieniu do handlu była uchwała Sejmu z 1565 r. zakazująca kupcom Rzeczypospolitej wywozu towarów za granicę z wyjątkiem wołów, i przywożenia towarów zagranicznych. Szlachta liczyła, że w ten sposób spowoduje potaniecie wyrobów przemysłowych oraz ściąganie obcych kupców i pieniądze do kraju. I chociaż jak wielu tego

rodzaju uchwał, tak i tej nie udało się wprowadzić w życie, to jednak wyrażona przez tę uchwałę logika interesów szlachty przyczyniała się do osłabiania polskiego handlu.

Wydawałoby się, że ośrodkiem tworzenia się kapitału kupieckiego kreującego wzrost w handlu, finansach i przemyśle Rzeczypospolitej będzie Gdańsk, który narzucał jako obowiązkowe swoje pośrednictwo w kontaktach z kupcami zagranicznymi i czerpał z tego korzyści. Jednak skuteczne zabiegi o wyeliminowanie pośrednictwa kupców z innych miast polskich w kontraktach handlowych z producentami zboża, zwłaszcza z magnatami, odbijały się ujemnie na pozycji ekonomicznej tych miast. Pozostając ciałem autonomicznym w Rzeczypospolitej, której to autonomii potrafił bronić i mógł przy tym liczyć na poparcie zagranicy, przede wszystkim Holendrów, nie odegrał Gdańsk w życiu politycznym kraju takiej roli, jaką odegrały inne wielkie portowe miasta zachodniej i północnej Europy.

Rolę pośrednika w handlu z krajami niemieckimi stanowili kupcy śląscy, która to dzielnica nie wchodziła wówczas w skład Rzeczypospolitej, a zatem i w tym wypadku ponosiliśmy straty na rzecz wówczas obcej

gospodarki z tytułu utraty zysków z handlu. W tym kierunku eksportowaliśmy głównie skóry, futra, wełnę, len i konopie. Nieraz po przeróbce towary te wracały do Polski w postaci wyrobów gotowych. I w tym wypadku także napędzaliśmy wytwórczość przemysłową poza naszymi ówczesnymi granicami. Rozwijał się zatem szeroki region produkcji płótna obejmujący Czechy, Saksonię, Łużycę i Śląsk.

Ponadto, w wyniku odkryć geograficznych szlaki łączące kraje zachodnie z Azją, których wiele przebiegało przez tereny Rzeczypospolitej, stopniowo traciły znaczenie. Środek ciężkości europejskiego handlu przenosił się na nowe szlaki. Zjawisko to odbiło się na naszym handlu negatywnie i nie zrekomensowało tego wzrost znaczenia szlaków związanych z transportem zboża i wzrostem wymiany z Moskwą.

Wszystkie te czynniki spowodowały, że w Rzeczypospolitej nie rozwinęła się klasa kupiecka na tyle silna, aby mogła zainicjować proces rozwoju kapitalistycznych form gospodarowania. Wypuszczenie handlu zagranicznego w obce ręce nie tylko pozbawiało nas zysków, które mogły być inwestowane we wzrost typu kapitalistycznego, ale uzależniało nas

od obcego handlu. Ogólnie struktura wymiany handlowej Rzeczypospolitej wyglądała następująco: eksport – zboże, drewno, popiół, smoła, skóry, futra, wełna, len, konopie, woły; import – stal, narzędzia metalowe, noże, kosy, sierpy, sukna, płótna, barchan, jedwab, wina.⁷² Taka struktura wymiany handlowej prowadziła do pogłębiania zależności naszej gospodarki od rozwijającego się poza naszymi granicami przemysłu.

Pojawia się w tym momencie pytanie, czy w tamtych czasach istniała świadomość konsekwencji przebiegu procesów rozwojowych, czy też wszystko odbywało się w sposób naturalny i spontaniczny, a konsekwencje uświadamiano sobie kiedy zaczynało ich doświadczać. Nie kwestionując znaczenia, w procesie kształtowania się stosunków kapitalistycznych, działań poszczególnych grup i jednostek zdeterminowanych logiką ich bezpośrednich interesów i podejmowanych bez odwoływania się do jakichś ogólnych teorii

⁷² Już wówczas daje się zaobserwować to, co dzisiaj nazywa się luką technologiczną, a co jest oczywiście symptomem luki organizacyjnej, zarówno w wąskim jak i szerokim znaczeniu pojęcia organizacja.

rozwoju,⁷³ odpowiedzi należy szukać także w ideach ekonomicznych, jakie się wówczas rozwijały i w ich związkach z praktyką gospodarczą poszczególnych państw. Bodaj najstarszym teoretycznym ujęciem zjawisk gospodarczych był bulionizm, koncepcja wczesno merkantylistyczna, wedle której bogactwo było równoznaczne ze szlachetnymi kruszcami, których obfitość zapewniał dodatni bilans handlowy. Uświadamiano sobie już

⁷³ Według Jerzego Topolskiego, proces wykrystalizowania się kapitalizmu, był rezultatem różnokierunkowych działań klas, warstw, grup i jednostek, o różnych i często sprzecznych interesach, motywowanych dążeniem do zwiększania dochodów, podejmowanych w warunkach rozwijających się stosunków towarowo pieniężnych i kształtującej się mentalności towarowej (komercyjnej). Efektem tych spontanicznych procesów było kształtowanie się nowego układu gospodarczego w ramach którego, za pośrednictwem głównie rozwijającego się mechanizmu rynkowego, owa wielokierunkowość działań przekształcała się w jednokierunkowość, prowadzącą do powstania nowego sposobu produkcji; Jerzy Topolski, *Wolność i przymus w tworzeniu historii*, Poznań 2004, str. 81–105. Posługując się terminologią muzyczną można w skrócie ująć to w ten sposób, że dysonans fazy schyłkowej feudalizmu przechodzi w konsonans kształtującego się kapitalizmu.

wtedy, że w przeciwieństwie do dóbr żywnościowych, które są nietrwałe, kruszce są wartością trwałą i ich posiadanie decyduje o potęgze kraju.⁷⁴ W Polsce stanowisko takie reprezentowali m.in. Wojciech Gostkowski, Szymon Starowolski i Stanisław Cikowski.⁷⁵ Popierali oni gospodarkę

⁷⁴ Do najwybitniejszych przedstawicieli tego nurtu myśli ekonomicznej należeli: Bernardo Davanzati Bostichi (1529–1606), Gasparo Scaruffi (1519–1584), John Hales (1516–1571), Gerard de Malynes (1586–1641).

⁷⁵ Wojciech Gostkowski (pierwsza połowa XVII w.), od 1612 r. pisarz skarbu koronnego, twórca projektu reformy monetarnej przedstawionego w związku z głębokim kryzysem pieniężnym jaki miał miejsce w latach 1620–1622. Swoje poglądy wyłożył w dedykowanym podskarbiemu koronnemu, wydanym w 1622 r. traktacie pt. *Sposób, jakim góry złote, srebrne, w przeznaczym Królestwie Polskim zapsowane naprawić*. Atrybucja drugiego traktatu, pt. *Detectio Acceszy skarbu króla Jego Mości i Rzeczypospolitej*, w związku z tym, że był wydany bezimiennie i bez daty, jest niepewna.

Szymon Starowolski (1588–1656), od 1655 r. kanonik krakowski, autor licznych dzieł historycznych i politycznych, m. in. wydany w Krakowie w 1654 r. *Dyskursu o monecie*, przedruk w Z. Sadowski, *Rozprawy o pieniądzu w Polsce pierwszej połowy XVII w.*, Warszawa 1959.

Stanisław Cikowski (pierwsza poł. XVI w. – 1617), poseł i dyplomata, pod-

folwarczną, gdyż ta kreowała dodatni bilans w obrotach z zagranicą, co zapewniało napływ kruszców.

Merkantyliści zachodni jednak, obserwując, że w Hiszpanii kruszce nie umacniały gospodarki, lecz były przeznaczane na import dóbr konsumpcyjnych, sformułowali założenia teoretyczne, które miały trwale zapewnić dodatni bilans handlowy i zabezpieczyć przed wpływem kruszców z kraju. Istotą tej koncepcji były z jednej strony orientacja na rozwój wytwórczości własnej i jej ochronę przed obcą konkurencją, z drugiej interes kupca, którego aktywność ma bezpośrednio zapewnić dodatni bilans handlowy. Realizację tych zasadniczych celów należało osiągać przez protekcyjizm celny, zwolnienia podatkowe i subwencje umożliwiające rozwój szczególnie nowych przemysłów o charakterze antyimportowym, osiąganie samowystarczalności w zakresie produkcji surowców strategicznych na potrzeby armii i floty, uniezależnienie się od importu zboża, popieranie polityki kolonialnej aby zabezpieczyć dostawy surowców

komorzy krakowski, administrator cel koronnych oraz założyciel mennicy bydgoskiej.

i towarów wytwarzanych w koloniach oraz niewolników, popieranie wzrostu liczby ludności, dążenie do optymalnego wykorzystania potencjału pracy, sprowadzanie fachowców z zagranicy i zakaz emigracji fachowców własnych, aktywne kształtowanie gustów i przyzwyczajęń konsumpcyjnych ludności tak, aby ta konsumpcja była zorientowana w jak największym stopniu na wyroby krajowe.⁷⁶ Odmianą rozwijanego od drugiej połowy XVI do pierwszych dziesięcioleci XVIII w. merkantylnizmu był w XVIII w. kameralizm praktykowany w krajach niemieckich. Przyjmując wszystkie zasady merkantylnizmu skupiał się na dochodach uosabiającego państwo panującego. Wzrost tych dochodów można było zapewnić poprzez takie zorganizowanie gospodarki, aby potencjał pracy istniejący w kraju był możliwie najpełniej wykorzystany. Dążono zatem do pełnego zatrudnienia ludności i uczenia jej pracowitości

i oszczędności. Kameralizm usprawniał działania praktyczne i podporządkowywał życie gospodarcze administracji centralnej, na czele której stał monarcha. Stosowano również skrajny protekcyjizm co miało ożywić przemysł krajowy.⁷⁷

Te idee uwidaczniają, że kwestią centralną było osiągnięcie suwerenności gospodarczej, uniezależnienie się od gospodarek obcych a jednocześnie dążenie do narzucenia własnej dominacji gospodarkom słabszym. W warunkach rozwijającego się kapitalizmu idee te odpowiadały bezpośrednim interesom przedsiębiorców przemysłowych, rolnych i kupców, którzy w dążeniu do maksymalizacji zysków, potrzebowali odpowiednich narzędzi do skutecznego zwalczania obcej konkurencji. Siły społeczne związane z kapitalistycznymi formami produkcji wzrastając, w sposób ewolucyjny a niekiedy rewolucyjny,

⁷⁶ Do najwybitniejszych przedstawicieli tego nurtu myśli ekonomicznej należeli: Jean Bodin (1530–1596); Antoine de Montchréstien (1572–1621); Barthélemy Laffemas (1545–1612); Jean Colbert (1619–1683); Thomas Mun (1571–1641); Thomas Gresham (1519–1579); Daniel Defoe (1660–1731); Wiliam Petty (1623–1687).

⁷⁷ Do najwybitniejszych przedstawicieli tego kierunku myśli ekonomicznej należeli Georg Obrecht (1547–1612), Veit Ludwig von Seckendorff (1629–1692), Johann Joachim Becher (1635–1682), Philip Wilhelm von Hörnigk (1640–1714), Wilhelm von Schröder (1640–1699), Paul Jacob Marperger (1656–1730), Johann Friedrich von Pfiiffer (1718–1787).

podporządkowywały państwo swoim interesom. Jednocześnie powodzenie tych interesów zwiększało potęgę państwa. Za teorią szła zatem praktyka. Nie można więc powiedzieć, że problem suwerenności czy satelickości gospodarczej, aczkolwiek niekoniecznie wyrażany tego rodzaju terminami, był poza zasięgiem refleksji teoretycznej a refleksja ta nie przekładała się na praktyczne działania.

W Rzeczypospolitej szlachta dążyła do wprowadzenia swobody handlowej ale tylko w odniesieniu do eksportu produktów rolnych. Już w 1496 r. została zwolniona z opłat celnych za wywóz towarów wytworzonych w ich dobrach i za import towarów na własne potrzeby. Skutecznie ograniczała wolność handlu polskiego mieszczaństwa, zwłaszcza jeśli chodzi o eksport zboża. Cła nie były w Polsce narzędziem polityki gospodarczej lecz miały charakter wyłączenie fiskalny. Można powiedzieć, że Rzeczpospolita rozwinęła swoisty liberalizm dla uprzywilejowanych. Z rzeczywistą wolnością gospodarczą nie miało to nic wspólnego za to skutecznie petryfikowało niekorzystne proporcje w gospodarce i pogłębiało zależność. Duży wpływ na to miał brak konsekwentnej polityki gospo-

darczej słabego i podporządkowanego interesom właścicieli ziemskich państwa. Idee merkantylistyczne zaczęły u nas przenikać do praktyki gospodarczej dopiero od połowy XVIII w.⁷⁸

Podsumowując, można powiedzieć, że od przełomu XV i XVI w. Polska, mająca w tym momencie całkiem solidne perspektywy rozwojowe, przekształciła się w peryferyjny i satelicki rejon eksploatacji gospodarczej dla krajów bardziej rozwiniętych, który w pierwszej połowie wieku XVIII charakteryzował się wąskim rynkiem wewnętrznym, gospodarką eksten-sywną opartą na niewolniczej pracy poddanych, monokulturą eksporto-

⁷⁸ Chociaż należy pamiętać, że pierwszym dojrzałym przedstawicielem myśli merkantylistycznej w Polsce był Jan Grod-wagner który już w 1632 roku opublikował *Discurs o cenie pieniędzy terazniejszej. I o niektórych skutkach jej*; najwybitniejszym przedstawicielem polskiego merkantylizmu był Stefan Garczyński (1699–1755), wojewoda poznański, polityk i autor pism politycznych, z których najważniejszym było *Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej synom ojczyzny ku przestrodze i poprawie tego, co z kluby wypadło, mianowicie o sposobach zamnożenia Polskę ludem pospolitym, konserwowania działy wiejskiej, przez niedostatek i niewygody marnie ginącej, i wprowadzenia handlów i manufaktur zagranicznych*, Warszawa 1750.

wą, stosunkami społeczno-gospodarczymi i politycznymi utrwalającymi satelickość, rządzony przez zhierarchizowaną według zasad klientelizmu klasę właścicieli ziemskich, których interesy bezpośrednie były skorelowane z logiką zewnętrznej zależności gospodarczej.

OSTATNI ETAP

Początek procesu akumulacji pierwotnej, a więc takiej, że zgromadzone środki zostają zaangażowane w inwestycje służące kształtowaniu się układu kapitalistycznego, przypada u nas dopiero na drugą połowę XVIII w. W tym okresie wzrasta koniunktura na żywność. Polski eksport osiąga wielkość 100 tys. łasztów. Zaczynamy ponownie notować wzrost gospodarczy. Jednak jego tempo, z bardzo niskiego poziomu, było dwukrotnie niższe niż Anglii czy Francji a nasz wzrost był uwarunkowany rosnącym uprzemysłowieniem, wzrostem liczby ludności i powtarzającymi się wojnami na Zachodzie. Następuje postęp w rolnictwie. Chociaż w tym okresie wydano ok. 130 książek rolniczych, propagowano nowe uprawy i nowe metody gospodarowania oraz wprowadzano lepsze narzędzia, to tempo tego postępu, jak wskazuje na to

wzrost plonu zbóż z 3 do 3,5 ziaren, nie było wysokie. Rolnictwo I Rzeczypospolitej nie osiągnęło do końca istnienia państwa wydajności z epoki Odrodzenia. Źródłem wzrostu produkcji była zatem w dalszym ciągu gospodarka ekstensywna. W okresie tym, chociaż dominuje pańszczyzna, sięgając niekiedy 10–12 dni tygodniowo z łanu,⁷⁹ stopniowo postępuje jej zamiana na czynsz. Część uzyskanych w ten sposób środków zaczyna się inwestować w przedsięwzięcia przemysłowe.⁸⁰ W Wielkopolsce rozwija się hodowla owiec i wytwórczość sukiennicza.⁸¹ Proces oczynszowania, w połączeniu z narastającym różnicowaniem ekonomicznym na wsi, zapoczątkował rynek pracy w Polsce.

⁷⁹ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1764–1864*, Warszawa 1984, str. 24–28.

⁸⁰ Do pionierów wytwórczości kapitalistycznej w Polsce należeli m.in. Andrzej Zamoyski, który zamienił pańszczyznę na czynsz w dobrach bieżeńskich czy Paweł Brzostowski który przeprowadził analogiczną operację w majątku Merecz w województwie wileńskim.

⁸¹ W regionie tym mamy w XVIII w. do czynienia z procesem ogradzań i rozwojem hodowli owiec stymulowanym zapotrzebowaniem na wełnę wielkopolskiego i śląsko – czesko – morawskiego okręgu sukienniczego.

Do Polski manufaktura dotarła pod koniec XVI w. Jednak korzystne *terms of trade* dla eksporterów produktów rolnych przeciwdziałały krajowym lokatom inwestycyjnym poza rolnictwem.⁸² Większa ilość manufaktur powstała u nas dopiero w drugiej połowie XVIII w. Wytworzyła się wręcz moda na nie. Inwestorami byli ludzie, którzy dysponowali odpowiednio dużymi kapitałami, przede wszystkim dwór królewski i magnaci. Ale fakt zatrudniania w manufakturach magnackich chłopów pańszczyźnianych sprawił, że wzrost podaży siły roboczej nie dynamizował procesu

⁸² Nie oznacza to, że takich lokat zupełnie nie było. Dokonywali ich z reguły dysponujący większymi kapitałami magnaci, zwłaszcza w okresach, kiedy wzrastały trudności ze zbytem płodów rolnych. Np. Leszczyńscy, wykorzystując imigrantów ze Śląska, rozbudowali w XVII w. w swych dobrach wielkopolskich sukiennictwo. Hetmanowa Elżbieta Sieniawska była w początkach XVIII w. eksporterem galmanu, wydobywanego w jej dobrach podkrakowskich. Hetman Stanisław Koniecpolski założył w 1643 r. w Brodach przedsiębiorstwo produkujące tkaniny jedwabne, przetykane złotem i srebrem oraz tkaniny wełniane. Jednak do połowy XVIII w. tego rodzaju przedsięwzięcia były sporadyczne a ich charakter często efemeryczny.

industrializacji.⁸³ Niektóre manufaktury, jak np. radziwiłłowskie, gdzie wprowadzono monopol sprzedaży na terenie dóbr, rozwijały się dzięki stosowaniu drenażu. Symptomatyczne są tu dzieje tzw. ekonomii grodzieńskiej, bodaj najbardziej ambitnego przedsięwzięcia w dziedzinie produkcji manufakturowej, kierowanego przez Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. W przeciwieństwie do tego typu przedsięwzięć na Zachodzie, nie opierał się on na właściwemu kapitalizmowi związkowi kapitału i pracy najemnej. Zamiast tego połączono kapitał z charakterystyczną dla gospodarki Rzeczypospolitej darmową pracą poddanych chłopów. Manufaktury funkcjonowały przez 15 lat i zapewniały królowi pokaźne dochody. Z czasem jednak narastały kłopoty finansowe. Dochody malały a podskarbi nie był w stanie spłacać kredytów. Ostatecznie wszystko zakończyło się bankructwem. Ze względu na produkcję towarów luksusowych manufaktury Tyzenhauza nie stały się zaczątkiem uprzemysłowienia regionu. Kalkula-

⁸³ Zaznaczyć jednak trzeba, że w tych przedsięwzięciach magnackich, które utrzymywały się dłużej, można odnotować zwiększający się udział pracy najemnej.

cje magnatów, oparte na eksploatacji własnych surowców,⁸⁴ wyzyskiwaniu siły roboczej chłopów pańszczyźnianych i zapewnieniu sobie odbiorców wśród poddanych, niekiedy zawodziły. Bywało, że padali oni ofiarą nieuczciwych lub rzekomych specjalistów. Stąd krótkotrwały żywot wielu tego typu przedsięwzięć.

Korzystna dla mieszczaństwa polityka państwa przywróciła mu możliwość uczestnictwa w handlu zewnętrznym a zmiana systemu celnego sprzyjała aktywności. W drugiej

połowie XVIII w. podejmowały działalność instytucje kredytowe coraz częściej udzielające pożyczek na cele przemysłowe. Wywodzące się z wczesnokapitalistycznych operacji handlowych spółki szlachecko-mieszczańskie, tworzone w celu przyspieszenia akumulacji, u nas zaczęły powstawać także dopiero w tym okresie. Chociaż kapitał handlowy i bankowy, słabszy niż magnacki, nie przejawiał tu tak dużej aktywności jak na Zachodzie, gdzie jako przedsiębiorcy najczęściej występowali kupcy i bankierzy, to manufaktury mieszczańskie, w które inwestowano ostrożnie, miały stosunkowo trwały żywot oparty na dobrej kalkulacji rynkowej.⁸⁵

W Polsce nie było w praktyce subwencji państwowych dla manufaktur prywatnych, co na Zachodzie było rzeczą normalną. Nie może to dziwić, skoro dochody skarbowe Rzeczypospolitej nie dorównywały nawet połowie wpływów skarbu brytyjskiego z papie-

⁸⁴ Np. Karol Radziwiłł, który miał hodowlę owiec na Ukrainie, transportował wełnę aż do Nieświeża, gdzie miał manufakturę. Piotr Potocki z hodowli w Lubelskiem przewoził wełnę do manufaktury w Machówce. Z perspektywy systemu kapitalistycznego, gdzie za pracę trzeba płacić, praktyki takie, ze względu na koszt transportu, byłyby nieracjonalne. Z perspektywy jednak systemu pańszczyźnianego, w którym hodowla jak i transport realizowane były przez poddanych, było to ekonomicznie bardziej uzasadnione, niż zakup wełny od kupca w miejscu, w którym znajdowała się manufaktura. Wziąwszy jednak pod uwagę to, że gospodarka oparta na darmowej pracy chłopów czy też nawet wyjątkowo niskopłatnej pracy najemnej nie generuje głębokiego rynku na produkcję masową, w kontekście ogólnego rozwoju gospodarczego nie miało to sensu.

⁸⁵ Manufaktury mieszczańskie oparte były na pracy najemnej. Nie mogły też liczyć na protekcję i przywileje państwowe. Do najwybitniejszych przedsiębiorców mieszczańskich należeli Jan Klug, działający głównie w Poznaniu i Tomasz Michał Dangel prowadzący działalność w Warszawie.

ru stemplowego a na tle efektownego wzrostu dochodów skarbowych Rosji i Prus w okresie od 1700 do 1788 r. nasz skarb gwałtownie ubożał.⁸⁶

Z pierwszej fali zakładania manufaktur, jaka przeszła przez Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVIII wieku, większość upadła a żadna nie została zastąpiona przez fabrykę. Rozbiór państwa tylko częściowo tłumaczy załamanie się tego pierwszego „skoku” przemysłowego w Polsce. Wiele z manufaktur przestało już istnieć przed likwidacją naszego państwa. Pozostały po nich jedynie jakieś grupy wykwalifikowanej kadry.⁸⁷ Na lata 1770–1830 także w Niemczech przypada wielka fala zakładania manufaktur z tą jednak różnicą, że tam była to fala ostatnia. Kiedy w Polsce tego rodzaju przedsięwzięcia były szczytem nowoczesności najpierw Anglia a za nią w kilkudziesięcioletnim odstępie Europa Zachodnia, dokonując rewolucji przemysłowej, wkraczała na drogę produkcji fabrycznej. W Rzeczypospolitej żadna

z przedfabrycznych form organizacji produkcji nie osiągnęła takiego poziomu, abyśmy, podobnie jak kraje Zachodu, mogli równolegle z nimi przejść do tej formy wytwórczości. Nie wykształciły się też takie kulturowe wzory myślenia i zachowań, aby fabryka w Polsce mogła skutecznie funkcjonować. Mieliśmy problemy nawet z manufakturami.

W procesie przechodzenia z gospodarki tradycyjnej do gospodarki przemysłowej w krajach Europy Zachodniej kluczowe znaczenie miały rozwojowe regiony wzrostu. Stanowiły one swoiste zarodki krystalizacji nowego ładu gospodarczego. Powiązane gęstą siecią wzajemnych relacji dynamizowały kapitalizm przemysłowy i oddziaływały na coraz rozleglejsze obszary oraz coraz dalsze rynki. W rolniczej i zrefeudalizowanej Rzeczypospolitej takie rozwojowe regiony wzrostu się nie wykryły.

W kraju, w którym nie ukształtowały się stosunki kapitalistyczne, nie rozwinął się odpowiednio duży rynek pracy najemnej, konglomerat rynków lokalnych i regionalnych nie przekształcił się w rynek krajowy, brakowało tradycji organizacji wytwórczości na wielką skalę w ramach form przedfabrycznych, przemysł fa-

⁸⁶ Janusz Skodlarski, *Zarys historii gospodarczej Polski*, Warszawa 2007, str. 94–95.

⁸⁷ Podstawową pracą o manufakturach jest Witolda Kuli, *Szkice o manufakturach w Polsce XVIII w.*, Warszawa 1956.

bryczny w sposób samoistny nie mógł zaistnieć. Aby w długiej perspektywie w sposób konsekwentny stymulować proces rozwojowy niezbędny był silny i trwale działający w tym kierunku, zewnętrzny wobec zastanej materii gospodarczej i społecznej, czynnik. Takim czynnikiem jest w krajach zaopóźnionych zawsze państwo. Państwo jednak w Polsce było słabe. W okresie przedrozbiorowym nie wykształciła się w Polsce monarchia absolutyzmu oświeconego z charakterystyczną dla niej nowoczesną i sprawną administracją. Państwo zatem nie dysponowało skutecznym narzędziem do narzucenia społeczeństwu polityki prorozwojowej.⁸⁸ I chociaż rola pań-

stwa w inicjowaniu i wspieraniu wytwórczości manufakturowej i rozwoju stosunków kapitalistycznych i tak była w drugiej połowie XVIII w. dość silna, to jednak zbyt słaba, aby jego aktywność na tym polu dała trwałe skutki. Państwo to zresztą bardzo szybko utraciliśmy, co dla naszych szans rozwojowych w następnej, fabrycznej epoce, miało fatalne skutki.

KONSEKWENCJE KULTUROWE

ROZEJŚCIA SIĘ DRÓG ROZWOJOWYCH

Dystans w zakresie siły i poziomu gospodarki sam w sobie nie jest największym problemem. Znacznie poważniejszym problemem są bariery kulturowe, które uniemożliwiają przezwyciężenie zacofania i osiągnięcie tempa rozwoju pozwalającego na względnie szybkie doświadczenie krajów wysokorozwiniętych.

Termin „kultura” zwykło się rozumieć jako opis ogółu wytworów ludzi – zarówno materialnych, jak i niematerialnych, duchowych i symbolicznych. Jednak kluczowe znaczenie mają tutaj ukształtowane w procesie historycznym wzory myślenia i zacho-

⁸⁸ Stąd też tak charakterystyczny przez większą część istnienia I Rzeczypospolitej brak interwencji państwa w życie gospodarcze, nawet na poziomie ceł o charakterze protekcyjnym. Czego mogła dokonać monarchia absolutna pokazuje skok cywilizacyjny Rosji w epoce Piotra Wielkiego. Po jego panowaniu Rosja miała lepszą administrację, lepszy przemysł, lepszy handel, lepszą naukę, lepszą technikę, lepszą armię. Ogólnie mówiąc była nas na głowę we wszystkich dziedzinach, startując z bardzo niskiego poziomu zawansowania cywilizacyjnego. Piotrowi nadano przydomek Wielki nie ze względu na jego zwycięstwa militarne i skuteczną politykę lecz przede wszystkim dlatego, że zbu-

dował cywilizacyjne fundamenty mocarstwowej pozycji Rosji w skali globalnej. Zwycięstwa militarne i sukcesy polityczne z tych fundamentów wyrastały.

wania, idee, systemy wartości i moralność kierowana przez rozum i obyczaje. Kultura wpływa także na kształtowanie osobowości jednostek. Wszystkie te czynniki rozstrzygają o charakterze wytworów materialnych i niematerialnych, które z kolei wpływają na wzory myślenia i zachowania. Istotny jest tutaj poziom ładu na co dzień nie uświadamianego sobie przez uczestników określonej kultury. Wytworzona przez nią konfiguracja wyuczonych zachowań jest przekazywana przez członków danego społeczeństwa z pokolenia na pokolenie. W ramach kultury przekazywane są także, poprzez kontakt społeczny i system stosunków międzyludzkich, określone dyspozycje psychiczne. W ten sposób formują się, utrwalają oraz są internalizowane normy i wartości obowiązujące w danej zbiorowości. Epoka nowożytna, w której nastąpiło rozejście się dróg rozwojowych między obiema częściami Europy, jest jednocześnie okresem, w którym ukształtowały się kulturowe fundamenty współczesnych narodów, a więc także zasadnicze różnice kulturowe między nimi. Z chwilą likwidacji dominacji sowieckiej wielu przedstawicieli naszych elit podkreślało, że przynależymy do kultury Za-

chodu. Doprawdy trudno zrozumieć, na jakich podstawach opierano tego rodzaju sądy. Jeśli drogi rozwojowe obu części Europy były tak odmienne, wręcz przeciwstawne, to musiało to skutkować równie silnymi konsekwencjami kulturowymi. Na Zachodzie wymagania, jakie stawiały nowe metody produkcji oraz wiążąca się z tym ewolucja stosunków społecznych, wpływały na typ kultury, która stawała się nośnikiem takich wartości, jak wiedza, innowacyjność, mobilność, przedsiębiorczość, oszczędność, racjonalność i praca. Coraz większego znaczenia nabierały kultura techniczna i organizacja. Nasz droga rozwoju w sposób niezwykle negatywny zaciążyła na naszej kulturze narodowej. Długotrwała praca, przedsiębiorczość, oszczędność, wytrwałość, konsekwencja w dążeniu do wytyczonych celów, innowacyjność i racjonalność, nawyk myślenia strategicznego i długofalowego nie zajmują w niej takiej pozycji jak np. w kulturach anglosaskich, holenderskiej, niemieckiej czy francuskiej. Nasza kultura techniczna i zdolności organizacyjne stoją na daleko niższym poziomie niż krajów, których droga rozwojowa była inna.

Innowacyjność. W przypadku wytwórczości kluczowe znaczenie

mają koszty, których zasadniczym składnikiem są koszty najemnej siły roboczej. Ich obniżanie prowadzi do wzrostu dochodów z działalności gospodarczej, opłaca się więc podnosić wydajność przez innowacyjność w zakresie technologii i organizacji procesu produkcji. Rezultatem jest rosnąca zdolność wytwarzania dóbr i usług, a zatem większa ich ilość. Jeśli warunki determinujące innowacyjność trwają w danym społeczeństwie odpowiednio długo, staje się ona jednym z istotnych i trwałych elementów w jego zbiorze wzorów myślenia i zachowań. Na Wschodzie przymusowa praca poddanego chłopu nie była wliczana do kosztów produkcji, nie było więc impulsów do zwiększenia wydajności pracy poprzez nakłady na stosowanie nowych rozwiązań. Wśród elity kształtowały się skłonności do podkreślania statusu i wygodnego życia. Uwielbiano się procesować, politykować, imponować; pracę uważano za „chamski sport”. Takie były dominujące cechy mentalności szlacheckiej. W społeczeństwie zasadniczo składającym się z uprzywilejowanej grupy właścicieli ziemskich i ogromnej masy zależnych, ubogich chłopów, mamy z jednej strony lenistwo i dogadza-

nie sobie, z drugiej beznadzieję; na górze wyniosłą obojętność, ignorancję i arogancję, na dole zawiść, chciwość, rozpacz i rezygnację. W takim społeczeństwie nie ma wystarczających bodźców do ulepszeń i zmian.

Nieprzypadkowo zatem i dzisiaj pod względem innowacyjności technicznej, technologicznej i organizacyjnej włączamy się w ogonie Europy. Niewątpliwie wpływ ma tutaj spadek po tzw. realnym socjalizmie, nie bez znaczenia jest również peryferyjny charakter naszej gospodarki oraz to, że dziedziny kluczowe z cywilizacyjnego punktu widzenia pozostają w rękach obcego kapitału. Jednak charakterystyczny jest fakt, że sytuacja nie budzi najmniejszego niepokoju elit i nie stanowi jednego z głównych tematów debaty publicznej. Nie podejmuje się też żadnych poważnych działań, aby zmienić uwarunkowania powodujące ten stan rzeczy. Nie ulega wątpliwości, że innowacyjność nie jest w naszej kulturze wartością na tyle istotną, abyśmy mogli skutecznie sprostać wymogom rywalizacji w nowoczesnym świecie. Przyczyną tak obojętnego, a w rzeczywistej praktyce funkcjonowania różnego rodzaju instytucji i przedsięwzięć nierzadko wręcz wrogiego sto-

sunku do innowacyjności,⁸⁹ należy szukać w epoce, w której kształtowały się podstawy naszej kultury.

Racjonalność ekonomiczna. Logika gospodarki opartej na folwarku pańszczyźnianym i będąca tego konsekwencją struktura społeczna, niezależnie od tego, że nie sprzyjała modernizacji i rozwojowi, nie sprzyjała także ugruntowaniu zasady racjonalności ekonomicznej jako istotnej wartości kulturowej. Nawet w okresach spadku cen zboża do poziomu niekorzystnego dla wytwórcy folwark mógł trwać. W przedsiębiorstwie kapitalistycznym uzyskiwanie cen niższych od kosztów wytwarzania skończyłoby się bankructwem. W gospodarstwie folwarczno – pańszczyźnianym można było w ten sposób funkcjonować dłużej dzięki możliwości częściowej dekapitalizacji nie prowadzącej bezpośrednio do bankructwa. Gospodarstwo takie mogło wegetować przy niskich cenach i nakładach, przy półnaturalnym charakterze gospoda-

rowania. Absurd ekonomiczny ma w naszym kraju znacznie starszą metrykę niż realny socjalizm.

Wiedza i umiejętności. Konieczność innowacyjności sprawiała, że w kulturze Zachodu coraz większego znaczenia nabierały wiedza i konkretne umiejętności, dlatego coraz bardziej upowszechniała się edukacja w różnych formach i na różnych poziomach, stopniowo obejmująca kolejne grupy społeczne. W skali ogólnej potencjał intelektualny kapitału ludzkiego systematycznie wzrastał.

W Rzeczpospolitej z najlepszą sytuacją pod tym względem mamy do czynienia na przełomie wieków XVI i XVII. Szacuje się, że w tym czasie umiejętność pisania, czytania i rachowania posiadała ok. 1/4 ludności męskiej.⁹⁰ Powstawały nowe szkoły średnie i o poziomie akademickim, z których korzystała przede wszystkim młodzież szlachecka, a następnie mieszczańska. Odbywano także studia zagraniczne, szczególnie we Włoszech, a aż do wojny trzydziestoletniej były odwiedzane w celach edukacyjnych uniwersytety niemieckie i szwajcarskie. Symptomatyczne zaś

⁸⁹ Bo innowacja stwarza problem, zmusza do podjęcia decyzji, zagraża dotychczasowej hierarchii i dotychczasowemu układowi interesów, a co będzie jak się nie uda, więc może lepiej nic nie zmieniać, niech wszystko będzie po staremu i będziemy mieli święty spokój.

⁹⁰ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 72.

jest to, że tylko sporadycznie spotykało się studentów polskich na uniwersytetach francuskich czy angielskich, a zainteresowanie uczelniami holenderskimi wzrosło dopiero w XVII w. Tymczasem właśnie te kraje przodowały wówczas w rozwoju cywilizacyjnym. W wykształceniu dominował profil humanistyczny. Ktoś, komu na edukację nie starczało środków własnych, mógł liczyć na mecenat magnata czy bogatego opiekuna. Charakterystyczne jednak, że jeśli taki czy inny mecenas interesował się jeszcze humanistami, to na kształcenie i badania w zakresie nauk przyrodniczych żałował grosza.

W drugiej połowie XVII w. mamy do czynienia ze szczególnie głębokim upadkiem szkolnictwa. Na jego skutki światło rzucają dane z kontraktów lwowskich, z których wynika, że w początkach XVIII w. niepiśmiennych było 28% magnatów i bogatej szlachty, średniej 40%, a drobnej – aż 92%. Szacuje się, że w tym okresie analfabetami było 44% mieszczan.⁹¹ To wszystko działo się w czasie, kiedy na Zachodzie, ale także w Prusach

i Rosji, miał miejsce rozwój nauk, szczególnie przyrodniczych i stosowanych, z powodzeniem wykorzystywany w wytwórczości, wojskowości czy modernizowaniu struktur państwa. Głęboką stagnację przeżywały uczelnie wyższe. Kto z bogatej szlachty, a zwłaszcza magnatów chciał się kształcić, wyjeżdżał. Wobec niskiego poziomu nauczania i braku mecenasów zainteresowanych badaniami, poza działalnością kilku wyróżniających się jednostek nauka nie rozwijała się w ogóle. Jedynie w paru ośrodkach miejskich funkcjonowały środowiska raczej miłośników nauki niż badaczy, których działalność ograniczała się do śledzenia osiągnięć europejskich.

W pierwszej połowie XVIII w. liczba szkół różnego szczebla wyraźnie wzrasta, jednak ich poziom pozostaje niski. Dość dobrze rozwija się historiografia, można odnotować pewien postęp w studiach prawnych oraz w myśli społecznej i politycznej. Wprawdzie wśród szlachty i mieszczaństwa wzrastało zainteresowanie problemami naukowymi, jednak ograniczało się ono do lektury przystępnych publikacji, zawierających nierzadko treści przestarzałe i bałamutne. W okresie tym nastąpił wzrost zainteresowania szlachty pod-

⁹¹ Józef Andrzej Gierowski, *Historia Polski 1505–1764*, Warszawa 1984, str. 288.

ręcznikami wiedzy rolniczej. Problem w tym, że od XVI w. opublikowano ich u nas zaledwie kilka.⁹²

Przyczyny takiego zapóźnienia w zakresie wiedzy i umiejętności były różnorakie, łącznie z wyniszczającymi wojnami XVII w., jednak system gospodarczy, którego fundamentem był folwark pańszczyźniany, nie generował impulsów do rozwijania i upowszechniania edukacji, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych i stosowanych. Zdecydowana przewaga profilu humanistycznego wynikała z potrzeb szlachty. Tego rodzaju wiedza była przydatna w rywalizacji politycznej na Sejmikach i Sejmach oraz w zabieganiu o urzędy. Dodawała także prestiżu i pozwalała imponować, co w mentalności przedstawicieli tego stanu było niezwykle istotne. Zdecydowana większość ludności, którą stanowili chłopci, nie była objęta jakąkolwiek edukacją.

Do zasadniczej zmiany doszło dopiero w drugiej połowie XVIII w. Przemiany w edukacji polegały przede wszystkim na podporządkowa-

niu jej wymogom życia codziennego i obywatelskiego oraz na jej upowszechnieniu. Sprężyny tych przemian nie tkwiły jednak w istniejącym systemie. Dążenie do reformy szkolnictwa było powszechne w całej Europie, w Rzeczypospolitej zaś chodziło o przekształcenie mentalności szlachty tak, aby warstwa ta stała się zdolna do podjęcia zasadniczych reform ustrojowych, niezbędnych dla ratowania zagrożonej państwowości. Reformy te były dziełem oświeconej elity, stanowiącej w stanie szlacheckim mniejszość, a ich sens był z samego założenia przeciwny zastanemu porządkowi. Dzisiaj stanowią one część naszego mitu narodowego, jednak obiektywnie patrząc były spóźnione i niewystarczające w stosunku do wyzwań epoki. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, nie stały się one także taką inspiracją kulturową, która doprowadziłaby do zasadniczych przewartościowań.

Dzisiaj niby wszyscy deklarują świadomość, że liczyć się będą tylko te kraje, które rozwijają gospodarkę opartą na wiedzy. Jednak środki, jakie przeznacza się w Polsce na edukację, należą do najniższych w Europie. Wprawdzie zdecydowanie wzrosła liczba odbywających studia, ale po

⁹² Tymczasem w Europie Zachodniej bibliografia książek rolniczych wzrosła ze 130 pozycji w XVII w. do 1200 w XVIII; Emanuel Rostworowski, *Historia Powszechna wiek XVIII*, Warszawa 1984, str. 41.

pierwsze, nasze wyższe uczelnie nie zaliczają się do najlepszych, po drugie – system edukacji nie sprzyja rozwijaniu postaw twórczych i samodzielności intelektualnej, po trzecie wreszcie – w dalszym ciągu większość kończy szkoły tylko po to, by uzyskać „papier” zwiększający szanse na rynku pracy. Wykształcenie przeważnie pojmuje się jako środek do osiągnięcia wyższego statusu, a dopiero w drugim rzędzie jako metodę nabycia wiedzy i umiejętności, którymi można się będzie sprawnie posługiwać w wykonywaniu zawodu. Dyplom wyższej uczelni a niekiedy i tytuł naukowy traktuje się jako swoistą namiastkę czy substytut nobilitacji. Ale takie traktowanie jest podświadomym wyrazem pogardy dla rzeczywistej wiedzy i rzeczywistych umiejętności. Beztrosko zatem kontynuujemy starą tradycję nonszalanckiego stosunku do wiedzy i umiejętności.

Jeśli rozpatrujemy wiedzę i stosunek do niej jako właściwość kulturową w kontekście procesów rozwojowych, kapitalne znaczenie ma ten rodzaj wiedzy, która przez I. M. Kirznera określana jest jako wiedza przedsiębiorcza. Jej istotą jest czujność wobec dotychczas niedostrzeżonych szans. Jest to wiedza o tym,

gdzie należy szukać informacji prowadzących do identyfikacji szans rynkowych oraz w jaki sposób te szanse mogą zostać zrealizowane. Dostrzegając szanse, przedsiębiorca dokonuje transformacji dotychczasowych zasobów wiedzy a poszczególne etapy realizacji przedsięwzięcia prowadzą do kolejnych zmian co powoduje, że immanentnym składnikiem procesu przedsiębiorczego jest proces uczenia się. Według M. Minniti i W. Bygrave wiedza przedsiębiorcza ma charakter ukryty i może być nabywana tylko w drodze doświadczenia oraz bezpośrednich obserwacji. Wiedza ta, w toku praktyki przedsiębiorczej, może być nie tylko powiększana ale także modyfikowana i ma charakter kumulacyjny. Zdolność podejmowania działań na podstawie intuicji jest elementem wiedzy ukrytej, pozwalającej dostrzegać znane wzorce w na pozór nowych sytuacjach. To pozwala na pominięcie czasu i kosztochłonnych analiz, zwiększenie szybkości reakcji przedsiębiorcy na bodźce z otoczenia oraz zachowanie niezbędnej elastyczności. D. Politis wskazuje, że wiedza przedsiębiorcy musi odnosić się także do umiejętności radzenia sobie z ciężarem nowości oraz umiejętności pozyskania akceptacji ze

strony innych uczestników rynku. J. Cope wyróżnia takie elementy wiedzy przedsiębiorcy jak świadomość własnych silnych i słabych stron, zmieniających się funkcji pełnionych w przedsiębiorstwie, potrzeb własnych i rodziny, pożądaných kierunków rozwoju osobistego oraz motywacji do działania. Obok wiedzy o biznesie niezbędna jest również wiedza o otoczeniu oraz sieciach powiązań. Obok wiedzy o zarządzaniu firmą, wiedza o charakterze relacji oraz umiejętność zarządzania nimi. Wiedza przedsiębiorcza w takim rozumieniu, jest czymś zasadniczo różnym od wiedzy deklaratywnej czy specjalistycznej. Ta druga dotyczy bowiem znajomości koncepcji teoretycznych, faktów oraz zdarzeń, specyfiki konkretnego rynku, aspektów technicznych produktu, nabywców, kanałów dystrybucji itp. Jest ona zasadniczo łatwa do zwerbalizowania i można ją nabyć w drodze przekazu werbalnego. Wiedzę przedsiębiorczą natomiast można nabyć w drodze transferu następującego poprzez relacje społeczne składające się na sieć osobistych powiązań oraz w drodze transformacji zdobywanych doświadczeń zarówno przed rozpoczęciem działalności gospodarczej, jak

i w jej toku.⁹³ Inaczej mówiąc, można ją nabyć jedynie w drodze przekazu kulturowego rozumianego jako przekaz określonych wzorów myślenia i zachowań właściwych uczestnikom danej kultury. W warunkach procesu rozwojowego, w jakich ukształtowały się konstytutywne właściwości naszej kultury, nie wykryształizowały się wzory myślenia i zachowań właściwe przedsiębiorczości w jej istotnym

⁹³ I.M. Kirzner, *Competition and Entrepreneurship*, The University of Chicago Press, 1973, s. 39; M. Minniti, W. Bygrave, *A Dynamic Model of Entrepreneurial Learning*, *Entrepreneurship: Theory & Practice* 2001, nr 1, s. 7; C. W. Allinson, W. Chell, J. Hayes, *Intuition and Entrepreneurial Behavior*, *European Journal of Work and Organizational Psychology* 2000, nr 1, s. 41; T.H. Davenport, L. Prusak, *Working Knowledge: How Organizations Manage What They Know*, Harvard Business School Press, 2000, s. 11; D. Politis, *The process of Entrepreneurial Learning: A Conceptual Framework*, *Entrepreneurship: Theory & Practice* 2005, nr 4, s. 402–405; J. Cope, *Toward a Dynamic Learning Perspective of Entrepreneurship*, *Entrepreneurship: Theory & Practice* 2005, nr 4, s. 402–405; za Svetlana Gudkova, *Wiedza a rozwój małych przedsiębiorstw*, w *Zarządzanie wiedzą w warunkach globalnej współpracy przedsiębiorstw*, praca zbiorowa pod red. Jerzego Bogdanienki, Marcina Kuzela, Iwony Sobczak, Toruń 2007, str. 69–77.

sensie. Stąd też ten rodzaj wiedzy o jakim tu mówimy, nigdy nie miał i nie ma u nas charakteru endogenicznego, lecz jest importem z obcych, zasadniczo antytetycznych w stosunku do naszej kultur zachodnich. Jeśli dodamy do tego fakt, że w XIX w. przemysł i operacje finansowe typu kapitalistycznego kreowane były w głównej mierze przez obce kulturowo żywioły funkcjonujące na ziemiach polskich oraz to, że w okresie tzw. realnego socjalizmu przedsiębiorczość nie istniała z samej natury systemu, gleba kulturowa dla rozwoju wiedzy przedsiębiorczej w Polsce jest wybitnie jałowa. To powoduje, że nie tylko pod względem majątkowym, ale i pod względem kulturowym, jesteśmy narodem typowo proletariackim.⁹⁴

Praca. Specyfika zachodniej drogi rozwoju spowodowała, że w kulturze tamtejszych społeczeństw praca stała się jedną z wartości centralnych. Bez względu na to, czy było się pracownikiem najemnym, czy właścicielem

inwestowanego kapitału, osiąganie dochodu wymagało systematycznego wysiłku. Bodaj najwyższą rangę uzyskała praca w etyce protestanckiej, zwłaszcza kalwińskiej, gdzie została niemal uświęcona, a wykonywanemu zawodowi nadano sens powołania.⁹⁵

Dla wschodnioeuropejskiej szlachty praca była zajęciem właściwym poddanym. Paranie się nią przynosiłoby szlachcicowi ujmę; jemu właści-

⁹⁵ Przekonanie o wpływie etyki protestanckiej na rozwój kapitalizmu stało się powszechne od czasów Maxa Webera a niekiedy kwestia ta jest absolutyzowana. Najpełniej swoje poglądy na ten temat wyłożył Weber w pracy *Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus*, wydanej po raz pierwszy w „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik” 1904, t. XX, z. 1, s. 1–54 oraz w t. XXI (część druga) 1905, z. 1, s. 1–110; wydanie polskie: Max Weber, *Etyka protestancka i duch kapitalizmu*, Warszawa 2011, wstęp i przekł. Dorota Lachowska (uzupełnione o artykuł *Sekty protestanckie i duch kapitalizmu* w tym samym przekładzie). Do kwestii tej, doceniając jej znaczenie, należy jednak podchodzić roztropnie a uwaga Jacques’a Le Goffa odnosząca się do idei Webera: „jest to raczej, jak myślę, kwestia zbieżności dat niż organicznych związków. W XVI w. nastąpiła reformacja i, ..., zaczął się kapitalizm”, jest rozsądna; Jacques Le Goff, *Średniowiecze i pieniądz*, Warszawa 2011, str. 172, przekł. Bogdan Baran.

⁹⁴ Zasób taniej siły roboczej eksploatowanej w sposób bezpośredni lub pośredni (np. za pośrednictwem elit kompradorskich lub poprzez logikę układu sił gospodarczych w którym zawsze jesteśmy „partnerem” znacznie słabszym) przez obcy kapitał.

we było panowanie nad poddanymi, piastowanie urzędów, uprawianie polityki – generalnie zajęcia, poprzez które wyrażał się jego status. W klasie panującej, kreującej wzorce kulturowe, stosunek do pracy nacechowany był pewną wzdumą, gdyż zajmowanie się nią świadczyło o podłej pozycji społecznej. Dla chłopów była ona dopustem bożym, krzyżem, który musiał dźwigać, gdyż taki był jego los. Co gorsza, nie miał możliwości jego poprawy poprzez pracę. Praca na pańskim nie dawała mu nic, a przy obciążeniach na rzecz pana praca na swoim starczała ledwo na nędzną egzystencję. Rzecz z poddanym chłopem miała się podobnie jak z niewolnikiem, dla którego wolność była w dużym stopniu postrzegana jako wyzwolenie od pracy. Stosunek do pracy ukształtowany w takich warunkach był antytezą tego wyrosłego w kulturach Zachodu. Nic też dziwnego, że jakość pracy jest u nas bardzo niska.⁹⁶

⁹⁶ Warto w tym momencie przytoczyć słowa Williama Jacoba, który w 1825 r., a zatem już po interesującej nas tutaj epoce, przebywał na zlecenie rządu brytyjskiego w Królestwie Polskim, Galicji i bałtyckich prowincjach Rosji: „Pracują najbardziej niedbały i ospały sposób, jak to tylko możliwe. Żaden zarządca dużej posiadłości nie może mieć sta-

Jesteśmy dziedzicami tej szlachecko-chłopskiej tradycji. Ktoś, kto dużo pracuje, z reguły mało zarabia i jest postrzegany jako frajer. Wyższe dochody wiążą się zazwyczaj, czy to w sektorze publicznym, czy w firmach prywatnych, z zajmowaniem lukratywnych stanowisk, wysokich bądź takich, które umożliwiają nadużycia. Stanowiska takie najczęściej osiąga się nie dzięki pracy, lecz różnego rodzaju powiązaniom. W tym obyczaju można dopatrzeć się kulturowego reliktu klientelizmu. Osiągnięcie wyższej pozycji w hierarchii najczęściej nie jest pojmowane jako zobowiązanie

le każdego pracownika na oku; a kiedy [pracownik] nie ma korzyści ze starannej pracy, będzie ją wykonywał w sposób bardzo niedoskonały. Uderzyło mnie to, jak bardzo źle są wykonywane wszystkie przedsięwzięcia rolne: orka jest bardzo płytka i nieregularna [...] w ten sposób pole pozostaje pełne chwastów każdego rodzaju. Zaobserwowałem także ten sam brak uwagi podczas młócki; wydaje mi się, że znacznie większa część ziarna pozostała w kłosach, niż gdyby przeszło ono pod angielskim cepem.” W. Jacob, *Report on the Trade in Foreign Corn: And on the Agriculture of the North of Europe*, London 1826, s. 65–67, za Adam Leszczyński, *Skok w nowoczesność, polityka wzrostu w krajach peryferyjnych 1943–1980*, Warszawa 2013, str. 45.

do wytężonej pracy, lecz jako uzyskanie większych uprawnień władczych, umożliwiających uzyskiwanie większych dochodów, podwyższenie statusu oraz zajęcie mocniejszej pozycji w sieci powiązań. Taki stosunek do pracy, wraz z wyżej przedstawionym stosunkiem do wiedzy i umiejętności, jest jedną z istotnych przyczyn wysokiego poziomu impotencji i ignorancji w grupach zarządzających, zarówno w obszarze publicznym, jak i w biznesie.

Co jakiś czas jesteśmy epatowani informacjami, że Polacy są jedną z najwięcej pracujących nacji. Wziąwszy jednak pod uwagę właściwe naszej kulturze pojmowanie pracy, nie może dziwić, że efektywność jest poniżej średniej europejskiej. Między ilością i jakością pracy istnieje pewna zależność. Człowiek obciążony nadmierną ilością pracy, nie wykona jej na określonym poziomie. Jeśli z kolei jakość pracy jest niska, trzeba włożyć jej więcej w wykonanie zadania. Jednym z kluczowych elementów polityki pro-rozwojowej jest tworzenie warunków dla racjonalnego zagospodarowania i powiększania kapitału ludzkiego. W kraju takim jak Polska, rozporządzającym dość dużymi zasobami taniej siły roboczej, istnieje naturalna

tendencja do maksymalnego wykorzystywania jej taniości i osiągania zysków przez maksymalizację jej eksploatacji. Tymczasem jest to najlepsza droga do utrwalenia i pogłębiania dystansu w stosunku do krajów wyżej rozwiniętych. Nie chodzi o to, żeby człowieka zmęczyć, ale o to, żeby jego wysiłek dał optymalny efekt. O efektywności zaś decyduje przede wszystkim organizacja i praca z zastosowaniem coraz wydajniejszych narzędzi. Kraje słabe kapitałowo muszą znaleźć sposób na uruchomienie i zastosowanie najnowocześniejszych technik, a te są najbardziej kapitałochłonne. Aby zmniejszyć koszty, trzeba gospodarkę kapitałem ludzkim podnieść na najwyższy poziom.

Ileokroć jest mowa o stanie finansów publicznych czy konkurencyjności polskiej gospodarki, zarówno ekonomiści, jak i przedsiębiorcy wskazują na konieczność zmniejszania kosztów pracy. Niestety, drogę widzą jedną: poprzez redukcję, w taki czy inny sposób, znajdujących się na bardzo niskim poziomie płac i świadczeń pracowniczych. Zupełnie nie biorą pod uwagę możliwości opracowywania i wprowadzania rozwiązań w zakresie organizacji i technologii lepszych niż konkurencja, co jest zdecydowanie

skuteczniejszą metodą redukcji kosztów pracy. Ludzie ci w sposób nieuświadomiony posługują się wzorem myślenia ukształtowanym w epoce, w której szlachcic zwiększał dochodowość folwarku nie za pomocą innowacyjności, lecz poprzez zwiększanie obciążeń poddanych.

Do pracy faktycznie niewolniczej a więc takiej, w której człowiek nie pracuje po to, żeby żyć, lecz żyje po to, żeby pracować, można zmusić najrozmaitszymi sposobami. Pierwszym i najstarszym jest brutalna przemoc, tak jak to miało miejsce na plantacjach kolonialnych czy w folwarku pańszczyźnianym. Innym instrumentem jest presja podatkowa. Zmusza ona do zarobienia sumy wystarczającej na opłacenie podatku. Suma ta później przechodzi przez budżet państwa do dyspozycji klasy rządzącej, którą w warunkach polskich jest nie tylko klasa polityczna ale także kłuczowa część rodzimego kapitału, kapitał obcy czy aparat manipulacji, posługujący się nierzadko narzędziami kulturowymi, przy pomocy którego sprawuje się władzę nad myśleniem, nad wyznawanymi wartościami i moralnością społeczeństwa. W krajach zapóźnionych szczególnie skutecznym narzędziem są kredyty z długoter-

minowym okresem spłat, oferowane przede wszystkim młodym ludziom na niezbędne inwestycje życiowe, na które ci ludzie nie mają wystarczających środków. Przy pomocy takiego bata kredytowego w sposób niezwykle skuteczny podporządkowuje się pracownika pracodawcy, jakimkolwiek by on nie był, a także skutecznie osłabia skłonność do egzekwowania przez pracownika należnych mu praw.

Z faktu, że funkcjonując na rynku pracy można wybrać pana nie wynika jeszcze, że jest się wolnym. Wolnym się jest wtedy, kiedy nie ma pana. Przy skrajnej niedoskonałości rynku pracy w Polsce nawet możliwość wyboru pana jest czysto iluzoryczna. We współczesnej Polsce istnieje oczywiście pańszczyzna i chociaż nie jest to zjawisko powszechne, nie jest też marginalne. Istotą pańszczyzny w systemie folwarcznym było to, że chłop, w zamian za możliwość gospodarowania na należącym do pana skrawku ziemi, musiał świadczyć darmową pracę na jego folwarku. Współczesny pracownik, w zamian za możliwość pracy, z której się utrzymuje, często musi świadczyć pewną ilość darmowej pracy na rzecz pracodawcy. I nie ma znaczenia, czy dzieje się to w biurze, fabryce, w zakładzie usługowym

czy na budowie, czy przybiera to maskę wolontariatu bądź kamuflowane jest w jakikolwiek inny sposób. Każda praca, za którą się nie płaci jest pańszczyzną. W Polsce, zarówno w instytucjach publicznych jak i w firmach prywatnych, z reguły nie płaci się za pracę po godzinach a wynagrodzenie jakie pracownik otrzymuje też jest nieekwiwalentne do wartości pracy jaką świadczy. Zarówno praca świadczona po godzinach w naszych warunkach, jak i ta część, która nie znajduje pokrycia w płacy, jest co do istoty klasyczną pańszczyzną, tylko realizowaną za pośrednictwem innych mechanizmów niż w systemie folwarcznym. Jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie powyższe czynniki pracownik praktycznie większością wypracowanej przez siebie nadwyżki bogaci gospodarczo – polityczną klasę rządzącą. Miało by to sens, jeśli owa nadwyżka ściągana w ten sposób przez klasę rządzącą była by akumulowana i sensownie inwestowana w rozwój rodzimych przedsięwzięć. Dawałoby to perspektywę rozwojową a co za tym idzie perspektywę polepszenia poziomu życia w skali ogólnospołecznej. Wziąwszy jednak pod uwagę niską jakość klasy rządzącej a co za tym idzie jej notoryczną niezdolność

do sensownych inwestycji oraz to, że ma ona charakter kompradorski, pracownik polski w dużej mierze nabija kabzę obcemu kapitałowi, niezależnie od tego, czy pracuje w firmie polskiej, czy obcej.

Innym instrumentem zmuszania do niewolniczej pracy jest sztuczne kreowanie przez maszynę reklamy pożądania rzeczy obiektywnie i subiektywnie niepotrzebnych. Jeśli rozejrzemy się po naszych mieszkaniach znajdziemy w nich pewną ilość rzeczy, których nie używamy mimo, że nie utraciły one swojej użyteczności. Kupujemy je pod wpływem nieustannie działających na nas impulsów. Ażeby zaspokoić te chwilowe i iluzoryczne pożądania pokornie zginaemy karki w miejscach pracy. Każdy, kto staje się niewolnikiem rzeczy, staje się też niewolnikiem ludzi, od których zależy, czy będzie w stanie te rzeczy nabyć.

Pokrewną metodą zniewalania jest kult mierzalnego pieniądzem sukcesu i deprecjacja wszelkich wartości, których nie można przełożyć na pieniądze. W takiej sytuacji tylko sukces finansowy daje poczucie wartości, brak tego sukcesu oznacza marginalizację i wykluczenie. Mimo roztaczanych iluzji, jego osiągnięcie jest oczywiście dla zdecydowanej większości niemoż-

liwe. Młody człowiek, najczęściej nie znający życia, pełen nadziei, aspiracji i wiary w siebie haruje jak wół. W wieku dojrzałym okazuje się, że osiągnął najwyżej średni standard. Jeśli zachował jeszcze trochę oleju w głowie uświadamia sobie, że zapracował na innych. Tego rodzaju są znacznie skuteczniejsze niż bat folwarcznego ekonoma.

Oprócz odmiennego sensu samej pracy istotne znaczenie ma także kwestia jej charakteru. Przemysł manufakturowy a następnie fabryczny, rozwijający się w krajach zawansowanych znacznie wcześniej niż u nas i na znacznie większą skalę, wymagał pracy regularnej. Stąd też nawyk i zdolność do pracy regularnej są tam znacznie silniej zakorzenione niż u nas. Przejście do wyższych form gospodarowania, aby było skuteczne, musi wiązać się ze zmianami metod samej pracy. Dlatego podejmując i realizując programy modernizacji kraju, niezbędna jest edukacja, zwłaszcza młodzieży, nie tylko w zakresie wiedzy i umiejętności fachowych, ale także, a może przede wszystkim, w zakresie metod samej pracy właściwych nowoczesnej gospodarce. Odzwyczajanie ludzi od nawyków pracy dorywczej i różnicowanej pod względem natężenia

oraz charakteru i przystosowanie ich do pracy systematycznej, ciągłej, regularnej, często monotonnej, przekształcenie ich w operatorów realizujących konkretnie określone zadania w ramach coraz bardziej skomplikowanych i ścisłych procedur, zespolenie ich w całości funkcjonujące z niezmienną regularnością automatu, to jeden z fundamentalnych problemów krajów zapóźnionych usiłujących przystosować swoje zasoby pracy do nowoczesnych form gospodarowania.

Pracownik w nowoczesnej gospodarce sprzedaje nie tylko pewną ilość swojej pracy, ale także swój czas, siłę mięśni, myśl, uwagę, własną inicjatywę, prawo decydowania o swoich krokach. W czasie tym nie wolno mieć uczuć własnych, kłopotów, zadumy ani refleksji. Wartości przez siebie wyznawane należy pozostawić za drzwiami swojego mieszkania i identyfikować się ze standardami moralnymi pracodawcy. Tego rodzaju czynniki bowiem obniżają jego operacyjną sprawność a to grozi usytuowaniem się na marginesie. Czas wolny także nie jest wolny. Nie można go spędzać w sposób taki, który obniżył by skuteczność człowieka w czasie pracy. Taka jest cena sukcesu ekonomicznego. W kraju zacofanym proces przy-

stosowania się do skutecznego funkcjonowania w nowoczesnych formach gospodarowania napotyka opory. Opory te, których powody nie zawsze są uświadamiane, powodują, że zasób pracy kraju zacofanego, także z tego powodu jest mniej skuteczny niż zasób pracy kraju rozwiniętego, gdzie tego rodzaju wzory zachowań mają starą tradycję i są już nieuświadamianym na co dzień, odziedziczonym elementem rzeczywistości.

W kraju zacofanym pracownik, tak jak nie jest nawykły do metod pracy właściwych nowoczesnym formom gospodarowania, nie jest także nawykły do pracy systematycznie kontrolowanej. A właśnie im wyższa, im bardziej skuteczna forma wytwórczości i jej organizacji, tym skuteczniejsze metody i mechanizmy samej kontroli pracy. Wynika to zarówno z rozwoju w zakresie narzędzi i metod kontroli, jak i w sposób naturalny z technologicznej i organizacyjnej logiki samego procesu wytwarzania. W krajach zachodnich, wraz z rozwojem takich form wytwórczości jak nakład, manufaktura wreszcie fabryka, w których funkcjonowanie poszczególnych elementów procesu produkcyjnego musiało być coraz ściślej skorelowane w czasie a relacje między

tymi elementami musiały być określane przez coraz precyzyjniejsze procedury, rozwijały się w sposób naturalny coraz doskonalsze techniki kontroli pracy. Jako że był to długotrwały proces ewolucyjny, problemy kulturowe związane z permanentną kontrolą pracy nie są tak wielkie, jak w krajach, w których tego rodzaju procesy nie zachodziły i w konsekwencji nie wykształciły się odpowiednie wzorce kulturowe.

Czas. Wraz z rozwojem kapitalizmu na Zachodzie czas stawał się coraz cenniejszą wartością a stosunek do niego był nacechowany coraz większym rygoryzmem. Wynikało to z potrzeby wytworzenia produktu w krótszym czasie co prowadziło do pomniejszenia kosztów pracy i tym samym przyczyniało się do większej konkurencyjności. Jego ranga wzrosła niepomniernie w epoce rozwoju produkcji fabrycznej. Wytwarzanie bardziej złożonych produktów wymagało stosowania większej ilości operacji a te musiały być realizowane w określonym porządku, którego istotną cechą była koordynacja poszczególnych operacji w czasie. Także życie społeczeństw, coraz bardziej podporządkowane wymogom wytwórczości, było ściślej ujmowane w rygorze czasowe.

Zegar stał się władcą rzeczywistości a przestrzeganie rygorów czasowych jednym z istotnych wzorów zachowań w kulturze Zachodu.

Inaczej stosunek do czasu kształtował się w zrefeudalizowanym społeczeństwie I Rzeczypospolitej. W zdominowanej przez produkcję rolną gospodarce nie generowano na większą skalę produktów bardziej złożonych i rytm wyznaczały po dawnemu cykl pór roku i długość dnia. Jeśli na co dzień myślano o czasie w sensie praktycznym, to w aspekcie zwiększania ilości dni pańszczyzny. Stąd też w naszej kulturze stosunek do czasu nie jest nacechowany jakąś szczególną dozą rygoryzmu. Dlatego usiłując żyć na sposób nowoczesny cierpimy na permanentny niedowład organizacyjny we wszystkich sferach życia. Podobno w 2009 roku łączne spóźnienie kolei japońskich wyniosło 24 sekundy. Pewnie za te sekundy ktoś powinien popełnić seppuku. U nas osiągnięcie takiego rezultatu nawet po stu latach uprawiania kapitalizmu wydaje się niewyobrażalne. Społeczeństwo, w którego kulturze stosunek do czasu jest tak niezobowiązujący, nie ma szans na dynamiczny rozwój i skuteczną rywalizację z innymi.

Pasywność. We współczesnej Polsce nie obserwuje się tak charakterystycznych dla społeczeństw Zachodu wewnętrznego napięcia, niepokoju, aktywności. Rzuca się w oczy bierność co sprawia, że pod tym względem przypominamy bardziej kraje trzeciego świata.

Wydawałoby się, że w kraju europejskim przechodzącym od ponad dwudziestu pięciu lat tak gruntowne przeobrażenia ustrojowe, będziemy mieli do czynienia z fermentem intelektualnym, erupcją nowatorskich pomysłów i koncepcji, starciem idei i interesów, pojawianiem się wybitnych i silnych indywidualności, wokół czego będzie się koncentrowała aktywność obywatelska różnych grup społecznych. Tymczasem nic takiego się nie działo i nie dzieje. Polska wieś spokojna. Bezdyskusyjnie daliśmy narzucić sobie plan Sachsa – Balcerowicza, nomenklaturę prywatyzującą, kapitalizm polityczny i pokornie godzimy się na peryferyjny status gospodarki. Temperatura debaty publicznej jest raczej letnia a kwestie kluczowe dla przyszłości kraju są przez jej uczestników zręcznie omijane. Nieco więcej emocji, ale bez przesady, budzą w pewnych środowiskach spory dotyczące przeszłości i rozgrywki perso-

nalne w klasie politycznej. Poza tym święty spokój ponad wszystko.

Pasywność i defensywny sposób myślenia wydają się trwałymi właściwościami naszej kultury. Były one charakterystyczne dla społeczeństwa I Rzeczypospolitej. O ile szlachta wykazywała dość sporą aktywność gdy chodziło o jej interesy klasowe, to wykazywała zupełną bierność oraz nieumiejętność przewidywania i działania jeśli chodziło o kwestie związane z pogarszającą się sytuacją państwa. Słabą tolerancją religijną podszycą była biernością i brakiem głębszej namietności wynikających z powierzchownej religijności. Słaby zmysł kalkulacyjny miał swoje źródła w zrefeudalizowanej gospodarce. Wymóg sejmikowej i sejmowej jedności nie sprzyjał kształtowaniu się jasnej myśli i wytrwałej woli. Jeśli już trafiały się jakieś większe idee, pozostawały w najlepszym razie na papierze. Konkretny czyn zastępowano pustym gestem lub pięknie brzmiącym frazesem. Na drugim biegunie mamy pasywność chłopstwa. Mimo, że jego sytuacja była bez porównania gorsza niż chłopstwa na Zachodzie, nie było w Polsce żadnego poważniejszego buntu. Mieszczaństwo było tak słabe, że niemal do końca I Rzeczypospolitej nie zgłaszało jakichkolwiek aspiracji

politycznych. Kiedy pod koniec już je zgłosiło, były one śmiesznie małe w porównaniu z tym, co osiągnęło mieszczaństwo Zachodu. Całość trwała według zasady *nihil novi sub sole*.

Złodziejstwo. Istotny wpływ na zakorzenienie się w kulturze polskiej złodziejskich wzorów myślenia i zachowań miał system organizacji i zarządzania latyfundiami magnackimi. Obejmujące wielkie przestrzenie latyfundia były porozrzucane na terenie całej Rzeczypospolitej. Ten fakt powodował, że przy ówczesnych warunkach komunikacji i łączności nadzór właścicielski nad tak rozczłonkowanymi wielkimi dobrami daleki był od doskonałości. Magnaci gospodarowali nimi albo przy pomocy własnej administracji albo poprzez wydzierżawianie poszczególnych wsi i folwarków. Latyfundia były dzielone na tzw. klucze, jednostki dóbr na określonym terytorium, którymi kierowała cała hierarchia urzędnicza. Z wyjątkiem najniższych szczebli funkcje urzędnicze pełniła drobna szlachta i mieszczaństwo, nierzadko pochodzenia żydowskiego.⁹⁷ Całe to towarzystwo na-

⁹⁷ Jedną z istotnych przesłanek kształtowania się postaw antysemitycznych wśród chłopstwa.

gminnie korzystało z okazji do czerpania dochodów poprzez rujnowanie chłopa i okradanie właściciela.

Jedną z form złodziejstwa jest gospodarka rabunkowa. Jej istota sprowadza się do tego, że maksymalizuje się bieżący dochód z danego przedsięwzięcia kosztem jego możliwości wytwórczych. Osiągamy dzisiaj wysoki dochód obniżając możliwości wytwórcze w przyszłości. W bliskiej perspektywie dochód jest większy ale w dłuższej jest on znacznie mniejszy niż byłby, gdyby gospodarowano racjonalnie. Krótkie terminy umów dzierżawnych w latyfundiach powodowały, że dzierżawcy z reguły prowadzili gospodarkę rabunkową okradając w ten sposób z dochodów właścicieli a także chłopów w tych dobrach pracujących.

Kultura złodziejstwa wśród ludu rozwijała się na skutek postępującej biedy, która zmuszała do „radzenia sobie”, braku perspektyw polepszenia bytu w drodze pracy, wreszcie braku wzorców etycznych, które w normalnych warunkach kreują warstwy wyższe.

I wreszcie różnego rodzaju formy korupcji. W sferze politycznej, zarówno na poziomie krajowym jak i lokalnym korupcja, szczególnie wraz z rozwojem klientelizmu, stała się po

prostu regułą systemu. Zmonopolizowanie funkcji rządzącej w rękach szlachty, z magnaterią na czele, przyczyniały się do tego, że udział w korupcji obejmował także inne klasy czy warstwy. Dotyczyło to zwłaszcza tych, których interesy od decyzji urzędników szlacheckich były uzależnione, a którzy dysponowali wystarczającym zasobem, aby na daną decyzję z korzyścią dla siebie wpłynąć.

Rezultatem rzeczywistości gospodarczo – społecznej w której wszyscy okradają wszystkich było to, że społeczeństwo Rzeczypospolitej stało się w XVIII w. jednym z najbardziej zdeprawizowanych w Europie. Głęboko zakorzeniona kultura złodziejstwa powszechnego, wzmocniona w epoce tzw. komuny i III RP sprawia, że takim społeczeństwem pozostajemy do dziś, ze wszystkimi tego ekonomicznymi konsekwencjami.

Satelickość. Pojęcie satelickości wiąże się zazwyczaj z okresem realnego socjalizmu, kiedy to kraje na wschód od Łaby pozostawały pod sowieckim panowaniem. Jednak jest ona także pewną właściwością kulturową, której geneza jest znacznie starsza i ma sens nie tylko polityczny. Szczególnie silnie rozwinęła się ona w okresie rozbiorów, kiedy to nadzieje na nasz

dalszy byt narodowy wiązano bądź z jednym z mocarstw zaborczych, wobec którego zajmowalibyśmy pozycję satelity bądź, jak np. w epoce napoleońskiej, z mocarstwem pozostającym w konflikcie z naszymi zaborcami, wobec którego zajmowalibyśmy pozycję identyczną. Jednak właściwe satelickości wzory myślenia i zachowań kształtowały się w naszej kulturze znacznie wcześniej i wynikało to także z pozapolitycznych uwarunkowań.

Wyżej przedstawione dysproporcje wzrostu i ładu prowadziły do takiego typu relacji gospodarczych między Wschodem a Zachodem, że rozwój pierwszego obszaru w coraz większym stopniu zależał od rozwoju obszaru drugiego, względem którego kraje naszego regionu stawały się gospodarczo satelickie. Aczkolwiek w XVII i XVIII w. nie rozumowano w takich kategoriach, a przynajmniej nie rozumowano powszechnie, tego rodzaju sytuacja generowała na Wschodzie myślenie i zachowania właściwe obiektywnie satelickiej pozycji, które utrwaliły się w toku dziejów. Satelickie relacje gospodarcze, przez długi czas nie postrzegane jako takie, mogły być nawet rozumiane jako świadczące o wyższości Rzeczypospolitej i jej urządzeń

ustrojowych. Do nierozpoznawania ich satelickiego charakteru przyczyniało się także to, że nie dotyczyły one sfery bezpośrednio politycznej. Jeśli zaś nie uświadamiano sobie tego na co dzień, tym silniej satelickie wzory myślenia i zachowań zapuszczały korzenie w kulturze.

Drugi rodzaj satelickości nie dotyczył bezpośrednio relacji zewnętrznych, lecz odnosił się do wewnętrznych stosunków gospodarczych i społecznych, determinowanych w istotnym stopniu przez satelicki status naszej gospodarki. Np. szlachecki klient, formalno – prawnie równy magnatowi, zajmował wobec niego ewidentnie satelicką pozycję zarówno pod względem gospodarczym, politycznym jak i kulturowym. Taka pozycja warunkowała jego grę w tym układzie. Odpowiednie zatem wzory myślenia i zachowań stawały się jego drugą naturą. A jak wiadomo, nie ma dwóch skundleń, wewnętrznego i zewnętrznego. Skundlenie jest jedno a tylko zależnie od okoliczności przejawia się bądź w relacjach wewnętrznych, bądź w zewnętrznych. Stanowiąc barierę dla procesów modernizacyjnych, takie wzory myślenia i zachowań same przez się uniemożliwiały zmianę naszego statusu w modernizującej się Europie.

Tego rodzaju typ relacji o jakim tutaj mówimy, prędzej czy później skutkuje negatywnymi dla satelity konsekwencjami politycznymi. Pogłębianie zacofania gospodarki musiało dać skutki polityczne, tym bardziej, że naszymi sąsiadami były, łącznie z Rosją, kraje modernizujące się i unowocześniające potencjał militarny. Dominacja magnaterii kierującej się własnymi interesami, postępująca anarchizacja typu feudalnego, walki frakcyjne, instytucje wolnej elekcji i liberum veto, sprzyjające bezprecedensowej korupcji politycznej i słabość władzy wykonawczej oraz instytucji egzekwowania prawa, stwarzały doskonałe możliwości ingerencji obcych potęg w wewnętrzne sprawy kraju. Już tzw. potop szwedzki ujawnił, że nie tylko straciliśmy preponderancję w Europie Wschodniej, ale także utraciliśmy podmiotowość w polityce międzynarodowej.⁹⁸ Wielka

⁹⁸ Faktu tego nie zmienia victoria wiedeńska, sukces tyleż efektowny, co stwarzający złudzenia. Nasze późniejsze zaangażowanie w działania Ligi Świętej pokazało, że zadowalająco skuteczna gra w układzie międzynarodowym przekraczała już możliwości Rzeczypospolitej. Z małego znaczenia Polski zdawano sobie sprawę dość powszechnie, o czym mogą świadczyć choćby słowa Saint – Simo-

Wojna Północna uwidoczniła naszą polityczną satelickość niemal do bólu, natomiast elekcja Stanisława Augusta Poniatowskiego, przeprowadzona w asyście rosyjskich bagnetów, nie pozostawiła złudzeń nawet u współczesnych. Nasza satelickość stała się elementem rzeczywistości, określającym reguły gry, czymś oczywistym, niemal immanentną cechą naturalnego porządku świata. Świadczyło o tym także przekonanie bardziej oświeconej części elity, że w dziele uzdrawiania stosunków w kraju należy oprzeć się bądź na Rosji Katarzyny II (Familia), bądź korzystając z antagonizmu między Prusami a Austrią i Rosją liczyć na poparcie Prus (obóz reform w czasach Sejmu Wielkiego). Ów bazujący na iluzjach i chwilowych zmianach koniunktur irracjonalizm polityczny wynikał z jednej strony z konieczności

na kiedy opisuje zabiegi Ludwika XIV o koronę polską dla księcia Conti: „Łatwo było odróżnić to uczucie osobiste [radości króla, że w tak zręczny sposób pozbywa się z dworu nielubianego księcia] od niewielkiego zaszczytu, jaki dawało posiadanie księcia swej krwi władcą kraju, który grał niewielką rolę na północy, a królowi swemu żadnej grać nie pozwalał”; Saint-Simon, *Pamiętniki*, t.1, przekł. Aleksander i Maria Bocheńscy, Warszawa 1984, str. 272.

liczenia się z satelicką rzeczywistością, z drugiej z przeświadczenia, że w drodze samej gry sił wewnętrznych nie da się wprowadzić kraju na tory rozwoju. Tego rodzaju sytuacja generowała satelickie myślenie i zachowania, więc nawet gdy działania podejmowano w imię słuszných celów, przyczyniała się do zakorzeniania wzorów takiego myślenia w kulturze.

Obszar metropolitalny w relacjach gospodarczych a nierzadko i politycznych jest takim również jeśli chodzi o rozwój intelektualny, co umacnia satelickość w kulturze obszaru peryferyjnego. Istotnym czynnikiem kształtowania mentalności satelickiej w Polsce było to, że XVIII-wieczni reformatorzy nie kreowali swoich koncepcji w sposób intelektualnie suwerenny, lecz czerpali inspiracje i wzory z krajów centrum. Dobrze i to. W kraju tak zacofanym, jak XVIII-wieczna Rzeczpospolita, tendencja do wzorowania się na lepszych była naturalna. Po pierwsze dlatego, że lepsze rozwiązania już istnieją, są sprawdzone i łatwiej jest skopiować, niż trudzić się nad poszukiwaniem rozwiązań oryginalnych. Po drugie dlatego, że w zrefeudalizowanym kraju rolniczym, a więc statycznym, nawet wśród światłej części jego elit,

mobilność intelektualna jest niższa niż w kraju należącym do czołówki rozwojowej. W tym drugim bowiem elity nieustannie muszą szukać odpowiedzi na pojawiające się nowe problemy, które nigdy i nigdzie wcześniej się nie pojawiły, a co za tym idzie, na które nikt nigdy wcześniej nie udzielił odpowiedzi. Po trzecie wreszcie, odwoływanie się do istniejących wzorów obcych pozwala żywić w kraju zacofanym iluzję, że jest się człowiekiem nowoczesnym i pracuje na rzecz podniesienia własnej ojczyzny. Tego rodzaju postawa jest przejawem mentalności satelickiej a przez to, że jest reprezentowana przez warstwę kulturotwórczą, upowszechnia satelicką mentalność w społeczeństwie. Niestety, od elity kraju takiego jak Polska wtedy i dziś, należy wymagać suwerenności intelektualnej, która jest matką wszystkich rodzajów suwerenności. Kraj zacofany, aby nadrobić dystans, potrzebuje rozwiązań lepszych i skuteczniejszych niż te, które funkcjonują w krajach zaawansowanych. Jeżeli elita kraju takiej suwerenności nie wykazuje, jest tylko lokalnym pasem transmisyjnym władzy cywilizacyjnej krajów tworzących centrum do kraju peryferyjnego. O ile reformatorzy tamtej epoki usiłowali przenieść na

nasz grunt to, co pożyteczne, o tyle widoczna w XVIII w. przewaga obszaru metropolitalnego budziła już wtedy w części naszych elit, jeśli nie większości, li tylko prowincjonalną fascynację. Wyrażało się to w dążeniu do naśladowania zewnętrznych przejawów kultury metropolii, nie zaś w absorpcji jej istotnych i użytecznych elementów.⁹⁹ W ten sposób

redukowano napięcia generowane przez dysonans poznawczy, którego źródłem był nasz obiektywnie niższy status cywilizacyjny. Tego rodzaju postawa skutkowałą zanikiem zdolności do samodzielnego kreowania nowych wartości i umacniała kulturową i mentalną satelickość. Symptomatyczne, że podobna postawa cechuje „elity” i społeczeństwo III RP.

Wytworzona w I Rzeczypospolitej konfiguracja wyuczonych zachowań satelickich obejmująca stopniowo kolejne sfery życia była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Przekazywane były także, poprzez kontakt społeczny i system stosunków międzyludzkich, określone dyspozycje psychiczne. W ten sposób formowała się, utrwałała i była internalizowana w skali ogólnej satelicka mentalność. Okres zaborów owe negatywne zjawiska tylko pogłębił. W PRL-u satelickie myślenie i zachowania osiągnęły rangę dogmatu. Niepokoju obecnych „elit” i społeczeństwa nie budzi to, że w ramach współczesnego dualizmu rozwojowego – zbudowanego na

⁹⁹ Wizytując ziemie przyłączone do Austrii w wyniku I rozbiru Józef II w taki oto sposób relacjonował matce, cesarzowej Marii Teresie, wrażenia jakie wywarły na nim nowe nabytki: a) o mieście Brody: „Miasto jest zbudowane z drewna, wszystko jest z drewna, nawet jezdnia. Mieszka w nim 44 000 tysięcy Żydów. Przyznaję, że to coś okropnego, przerażającego. I to miasto będzie odąd należało do nas”; b) o chłopach i szlachcie: „Chłop żyje w nędzy; ludzki wygląd ma tylko jego twarz i nie posiada on niczego innego prócz swojej nagej egzystencji. Zwykli ludzie są również biedni ... Panie ze szlachty sprawiają wrażenie, jakby przybyły prosto z Paryża: mówią po francusku, ubierają się według najnowszej mody, trochę jak komedianki, a ich twarz jest uszminkowana”; François Fejtö, *Józef II, Habsburg rewolucjonista*, przekł. Alojzy Kołodziej, Warszawa 1993, str. 130. Zachodnia „nowoczesność” ufundowana na nędzy powszechnej. O polskiej magnaterii i szlachcie w Galicji: Irena Rychlikowa, *Losy fortun magnackich w Galicji 1772–1815*, Kwartalnik Historyczny, rocznik

XCV, nr 3, Warszawa – Poznań 1989, str. 127–172 i *Galicyjski odłam narodu szlacheckiego w latach 1772–1815*, Kwartalnik Historyczny, rocznik XCV, nr 2, Warszawa – Poznań 1989, str. 83–119.

różnicach między starymi i nowymi dziedzinami wytwórczości oraz na różnicach w zdolności do kreowania nowych technologii – plasujemy się w obszarze produkcji o niskiej wartości dodanej. Charakteryzuje się ona niskimi wskaźnikami innowacyjności, a tym samym intensywnym wykorzystaniem niskopłatnej siły roboczej. Nikogo nie niepokoi, że stosunek importu do eksportu przyczynia się do dynamicznego wzrostu zadłużenia, a to, co jest jeszcze istotne dla rozwoju cywilizacyjnego, pozostaje w rękach lub pod kontrolą obcego kapitału. To właśnie satelickość jako właściwość kulturowa sprawia, że z taką łatwością przyjmujemy narzucany nam kapitalizm zależny i godzimy się na peryferyjny status, traktując to jako rzecz normalną. Nie może zatem dziwić, że pochwała udzielona jakiemuś politykowi przez prominentnych przedstawicieli Unii Europejskiej, poklepanie po ramieniu przez prezydenta Stanów Zjednoczonych czy uzyskanie jakiegoś bałamutnego gestu ze strony prezydenta Rosji, są opiewane przez media jako wielki sukces, a w oczach społeczeństwa uchodzą za godne reprezentowania kraju na arenie międzynarodowej. Taka postawa nie powinna dziwić. Satelickość ma bowiem

w Polsce bardzo starą genezę i mocne korzenie, z czego nie zawsze zdajemy sobie sprawę, lubimy bowiem o sobie myśleć jako o narodzie niepodległym i miłującym wolność.

DLACZEGO EPOKA NOWOŻYTNA?

O ile w średniowieczu proces rozwoju gospodarczo – społecznego Europy Zachodniej i Wschodniej był podobny i przebiegał, mimo pewnych różnic (np. gęstość zaludnienia, stopień urbanizacji), w ramach tego samego ładu a wyższe zawansowanie Zachodu sprowadzało się do „prostego” dystansu, który zresztą systematycznie i z powodzeniem nadrabiano, o tyle w epoce nowożytnej dystans zaczął nabierać charakteru „jakościowego” by pod jej koniec przekształcić się w trwałe i reprodukujące się w następnych epokach, według logiki rządzącej układem centra – peryferie, zacofanie.

Najtrafniej zacofanie Rzeczypospolitej można określić odnosząc je do stadiów rozwoju autorstwa Włosa Rostowa.¹⁰⁰ Stadium społeczeństwa przejściowego datuje on na koniec XVII i pierwszą połowę XVIII w. Charak-

¹⁰⁰ W. W. Rostow, *The Stages of Economic Growth*, w *The Economic History Review*, Second Series, vol. XII, No 1, 1959, str. 1–16.

teryzowało się ono postępowaniem w rozwoju narzędzi produkcji (inwestycje w produkcję manufakturową) i handlu światowego, zmianami w strukturze społecznej, upowszechnianiem się idei racjonalizmu, kształtowaniem elit kreujących programy rozwoju społeczno-gospodarczego. W tym czasie Rzeczpospolita wykazywała wszelkie cechy stadium wcześniejszego – społeczeństwa i gospodarki tradycyjnej: dominacja rolnictwa, niska wydajność pracy, ograniczone możliwości produkcyjne wynikające z niedostatecznego poziomu postępu technicznego, słabe wykorzystanie zasobów ludzkich i bogactw naturalnych, skupienie władzy w rękach posiadaczy ziemskich, mała mobilność i inicjatywa ludzi, hierarchiczna struktura. Kiedy w drugiej połowie XVIII w. zaczynaliśmy dopiero wchodzić w stadium społeczeństwa przejściowego najpierw Anglia, a w kilkudziesięcioletnim odstępie za nią pozostałe kraje Zachodu (z wyjątkiem Hiszpanii i Portugalii) wchodziły w stadium startu wzrostu gospodarczego, które charakteryzuje się szybkim postępowaniem technicznym, wzrostem wydajności w przemyśle i rolnictwie, dominacją przemysłu fabrycznego szybko wypierającego manufakturę i rzemiosło, wzrostem akumulacji ka-

pitału i inwestycji, kształtowaniem się warunków instytucjonalnych podtrzymujących wzrost gospodarczy.

W tym momencie kluczowym problemem przestał być „prosty” dyktans lecz problem szeroko pojmowanego ładu, zarówno jeśli chodzi o odmienną między ładem w krajach peryferyjnych a ładem w krajach centrum, jak również jeśli chodzi o ład układu centrum – peryferie. Rzeczywisty ład wewnętrzny kraju peryferyjnego stanowi na wszystkich poziomach, gospodarczym, społecznym, kulturowym i politycznym potężną barierę wewnętrzną dla osiągnięcia poziomu cywilizacyjnego obszaru centrum w kolejnych epokach. Z kolei ład układu centrum – peryferie peryferyzuje i na poziomie cywilizacyjnym pogłębia zróżnicowanie zgodnie ze zmieniającym się wraz z rozwojem na niekorzyść peryferii układem sił i interesami centrum dążącego do pogłębienia dominacji nad peryferiami. Epoki się zmieniają, kraje peryferyjne wchodziły w kolejne stadia rozwojowe, ale zawsze za centrum, zawsze w pogłębiającej się zależności od centrum i tylko wtedy, kiedy centrum wchodzi w fazę wyższą. W toku rozwoju całego układu zdolność peryferii do przełamania dominacji centrum na wszy-

kich istotnych poziomach, gospodarczym, społecznym, kulturowym i politycznym staje się coraz mniejsza. Stąd też fundamentalnym zagadnieniem jest zmiana ładu zarówno w aspekcie wewnętrznym jak i układu centrum – peryferii. Zmiana ładu wewnętrznego nie może dokonywać się poprzez prosty import wzorów z centrum. Wzory te bowiem są absolutnie nieprzystające do materii społecznej i kulturowej peryferii. Mechaniczne przeszczepianie rozwiązań zachodnich, powstałych w wyniku zupełnie innych uwarunkowań historycznych i kulturowych, rozwijających się na bazie zupełnie innych stosunków gospodarczych i społecznych, jest drogą donikąd. W ich ramach bowiem i pod ich powierzchnią wytworzą się w kraju peryferyjnym wersje ładu, określone przez gospodarczą, społeczną i kulturową rzeczywistość peryferii oraz logikę układu sił centrum – peryferie, które skutecznie zaprzeczą ich macierzystemu sensowi. Całość da efekt pokraczny, a jego rezultatem będzie pogłębienie peryferyzacji we wszystkich dziedzinach życia. Obce rozwiązania mogą być w najlepszym razie inspiracją, nigdy paradygmatem. Nie ma jedynej drogi, takiej samej kolejności rzeczy, jednego prawa rozwoju. Każdy kraj, który podjął

skuteczny trud zniwelowania dystansu do wyżej rozwiniętych, osiągnął sukces własnymi metodami, każdy bowiem miał inne uwarunkowania naturalne, społeczne i kulturowe, wynikające stąd atuty, bariery i wyzwania. Świadectwem, że jest to możliwe są spektakularne sukcesy kilku krajów azjatyckich, startujących z bardzo niskiego poziomu. Naszym interesem nie jest osiągnięcie podobieństwa do krajów wysoko rozwiniętych pod względem form zewnętrznych, lecz przeniesienie cywilizacyjnego środka ciężkości na wschód Europy. Jeśli nasze działania nie będą do tego prowadziły, pozostaną poza historycznym sensem. Jednocześnie należy zdawać sobie w całej pełni sprawę, że nigdy centrum nie będzie biernie przyglądało się wzrostowi peryferii. Nikt bowiem nie oddaje bez walki źródeł zysku, bezwolnie nie rezygnuje z dominacji i nie czeka beczynnienie, aż go zdominują dotychczas zdominowani. Dlatego też należy mieć świadomość tego, że kraj zacofany wchodzący na drogę przyspieszonego rozwoju, takiego rozwoju, którego rezultatem ma być osiągnięcie przewagi, przez samo to stawia się w pozycji konfrontacyjnej wobec centrum. Historyczne interesy centrum i peryferii są bowiem fundamentalnie sprzeczne.

POLSKA WSPÓŁCZESNA

NASZA MAŁA INWIGILACJA

Tuż po przełomie ustrojowym służby specjalne interesowały się upodobaniami lekturowymi jednego z liderów partyjnych. Nurtowało je również, czy w domu sam gotuje. Zajęły się pracą magisterską posła Andrzeja Anusza. Inwigilowały wiceministra obrony Radka Sikorskiego, ale – może żeby mieć pełny przegląd sytuacji – rozpracowały także krytykującego go ostro wybitnego dziennikarza „Gazety Wyborczej” Edwarda Krzemienia. Zaś w najbliższym otoczeniu Jarosława Kaczyńskiego działała osoba, o której paszport parę lat wcześniej upominał się sam gen. Czesław Kiszczak.

To nie norma, ale wciąż ważna część naszej najnowszej historii.

Proceder, zwany w publicystyce *inwigilacją prawicy* nie zrodził się z fantazji sfrustrowanych, usprawiedliwiających swoje porażki polityków, chociaż część z nich – z sa-

mym Kaczyńskim na czele – miała tendencje do przyprowadzania sobie przy tej okazji bohaterskich i martyrologicznych życiorysów, o które mniej zadbali dekadę wcześniej: w stanie wojennym.

Funkcjonariusz SB Jan Lesiak w poprzednim ustroju inwigilował samego Jacka Kuronia, co dowodzi, że zaliczał się do elity, bo dla aparatu represji sztandarowa postać formalnie pozbawionego przywódców Komitetu Obrony Robotników stanowiła wcielenie zła. Nic nie wskazuje na to, żeby swoją rolę wypełniał nieszczerze, czy skrycie marzył, by zostać drugim kapitanem Adamem Hodyszem – oficerem SB z Wybrzeża, który z pobudek patriotycznych przekazywał tajne informacje liderowi podziemia Bogdanowi Borusewiczowi¹. Jednak

¹ por. Edmund Szczesiak. Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy z liderem opo-

gdy nadeszła pora weryfikacji Służby Bezpieczeństwa ancien régime'u, ujął się za Lesiakiem właśnie Kuroń. Stosunek założyciela KOR do przesładowców lepiej bowiem od politologicznych analiz oddają słowa znanego protest songu Jana Kelusa: *Mówi: nawet ubek, też jest brat i człowiek. Święty człowiek Jacek, albo nawiedzony, bo mu przecież tyle dokuczał czerwony...* Zna ten zaśpiew z „Przypowieści o jeżach” każdy, kto otarł się o kulturę niezależną sprzed 1989 r. Za sprawą wielkoduszności Kuronia Lesiak pomimo początkowo negatywnej decyzji weryfikatorów wkroczył w czasy demokracji w stopniu pułkownika. Nie on jeden przeszedł przez pierwsze sito demokracji.

Cztery i pół tysiąca pozytywnie zweryfikowanych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa (której liczebność w chwili zmiany ustrojowej sięgała 24 tys) znalazło się w Urzędzie Ochrony Państwa. Wielu w innych formacjach. Andrzej Anklewicz, który kiedyś chodził za Leszkiem Moczulskim, został nawet za pierwszych rządów SLD-PSL komendantem straży granicznej. Jeszcze dziś co dzie-

wiąty funkcjonariusz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (następczyni zlikwidowanego w 2002 r. UOP) wywodzi się ze służb dawnego ustroju. Przygniatająca większość zweryfikowanych uczciwie i skutecznie pracowała na rzecz nowej Polski. Nie ma jednak reguły bez wyjątków. Jak zauważa Janusz Majcherek: „przyjęcie do pracy w UOP wielu byłych funkcjonariuszy komunistycznych tajnych służb prowokowało regularnie się pojawiające podejrzenia i oskarżenia o niepełną lojalność tej instytucji wobec demokratycznej Rzeczypospolitej (...)”².

Kształtowaniu się nieformalnych powiązań i metod operacyjnych zawieszonych „między dawnymi a nowymi laty” sprzyjał też procesualny a nie eksplozywny przebieg transformacji ustrojowej. Chociaż daliśmy impuls demokratycznej zmianie w całej Europie Środkowo-Wschodniej, a inspirację bez przesady całemu światu od Nikaragui po RPA i chiński Plac Tienanmen (nawet filipińska demokratyczna rewolucja, włącznie z patronatem kardynałów, przypo-

zycji demokratycznej. Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa 2005, s. 51–56.

² Janusz Majcherek. Pierwsza dekada III Rzeczypospolitej 1989–1999. Presspublica, Warszawa 1999, s. 127.

minała „Solidarność” z lat 1980–81), zabrakło w Polsce radosnych tłumów na ulicach, jak w Pradze „aksamitnej rewolucji”, w NRD w chwili upadku muru berlińskiego czy nawet w Rosji, gdy w pamiętnych sierpniowych dniach 1991 r. broniący moskiewskiego Białego Domu Borys Jelcyn odwrócił przebieg neostalinowskiego puczu, odsuwając równocześnie Michaiła Gorbaczowa od przewodzenia społeczeństwu³. Nie pojawiła się wyrazista cezura. Chociaż za datę graniczną przyjmujemy zwycięstwo wyborcze „Solidarności” z 4 czerwca 1989 r, a rząd Tadeusza Mazowieckiego powstał we wrześniu ’89 – aż do lata 1990 r. główni logistycy stanu wojennego generałowie Czesław Kiszczak i Florian Siwicki zachowali fotele ministrów odpowiednio: spraw wewnętrznych i obrony narodowej. Jeszcze do maja 1990 r. istniała formalnie Służba Bezpieczeństwa. Znawca służb specjalnych Jarosław Jakimczyk dotarł do materiałów, z których wynika, że Służba Bezpieczeństwa jeszcze w pierwszym kwartale 1990 r. przynajmniej we Wrocławiu inwigilowała

artystów⁴, a więc kontynuowała jak najbardziej rutynowe a nie ekstraordynaryjne działania z poprzedniego systemu. „W tamtym czasie w Sejmie i administracji rządowej trwały już prace legislacyjne, których celem była likwidacja Służby Bezpieczeństwa” – przypomina przytomnie Jarosław Jakimczyk⁵. Dodajmy: żyliśmy już w RP, nie PRL, orłowi z godła nie brakowało korony a w gospodarce wdrażano właśnie plan Leszka Balcerowicza.

NAJSŁYNNIEJSZA SZAFKA III RP

CZYLI PUSZKA PANDORY

Metalową szafkę w pokoju nr 1646 w gmachu Urzędu Ochrony Państwa otwarto komisyjnie – jak donosił do prokuratury jego ówczesny szef Andrzej Kapkowski – pod koniec czteroletnich rządów koalicji SLD-PSL. Szybko nazwano ją „szafką Lesiaka”, bo to kontrowersyjny pułkownik przyczynił się do wypełnienia jej zawartości. Jak często bywało w historii – jedni komuniści donosili więc na drugich. Domniemaną intencją pozostawało wprawienie w konfuzję

³ por. Władimir Boriew. Trzy dni. Ostatni wojskowy spektakl epoki komunizmu. Amber, Warszawa 1992, passim.

⁴ Jarosław Jakimczyk. Najwesełszy barak w obozie. Akces, Warszawa 2015, s. 38 i 58.

⁵ ibidem, s. 58.

zmierzającej do zwycięstwa Akcji Wyborczej Solidarność, skupiającej zarówno zwolenników kooptacji dawnych służb siłowych (ludzie Lecha Wałęsy) jak pasjonatów opcji zerowej.

Inny kontrowersyjny materiał, słynną Instrukcję 0015 poznaliśmy już jednak parę lat wcześniej, dzięki młodym postom ugrupowań posierpniowych. Pochodząca z jesieni 1992 r. Instrukcja UOP nr 0015 zakładała monitorowanie sytuacji wewnętrznej w ugrupowaniach politycznych legalnie działających. Najbardziej bulwersujący jej fragment odczytywano w ten sposób, że dopuszczała werbowanie informatorów kierujących się motywacją finansową – czyli faktycznie czynienie pracowników biur partyjnych płatnymi donosicielami, jeśli tylko mają słaby charakter. Jak zauważa Antoni Dudek: „(..) jej treść wskazywała na dążenie służb specjalnych (..) do roztoczenia kontroli nad życiem politycznym Polski”⁶.

Podpis pod instrukcją złożył dyrektor Biura Analiz UOP Piotr Niemczyk, legitymujący się wspaniałym życiorysem wieloletniego opozycjo-

nisty z Ruchu Wolność i Pokój oraz więźnia politycznego. Dziś podkreśla, że chociaż instrukcja 0015 bywała wymieniana jednym tchem ze sprawą inwigilacji – sąd w trzech instancjach orzekł, że nie mogła stać się jej podstawą. Proces w tej sprawie Niemczyk wygrał. – To była instrukcja białego wywiadu – objaśnia dawny dyrektor Biura Analiz UOP. Zapis o korzyściach materialnych uznaje za niefortunny, ale materiał skierowany był do służb specjalnych, operował żargonem, stąd słowo „pozyskanie”, choć chodziło tylko o konsultantów. – Oznaczał tyle, że jeśli ekspert wykona dla nas jakąś pracę, otrzyma za to wynagrodzenie – zastrzega Piotr Niemczyk. Przyznaje, że dziś napisałby to inaczej. Werbowanie informatorów nie leżało w jego gestii. – Zajmowaliśmy się opisem sytuacji. W każdym przypadku, gdzie na postawie źródeł stwierdzałem, że mamy do czynienia z przestępstwem, sprawa trafiała do biura śledczego i nie my się nią zajmowaliśmy – tłumaczy mi po latach Piotr Niemczyk.

Życie jednak nie znosi próżni i przez 5 lat – od wydania instrukcji do otwarcia szafy Lesiaka – zdarzy się wiele. Z perspektywy dwóch dekad można nawet postawić tezę, że obec-

⁶ Antoni Dudek. Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–1995. Wydawnictwo GEO, Kraków 1997, s. 243.

ność w służbach bohaterów dawnej opozycji i ich działania okazały się dla dawnych esbeków, szczerze ich zresztą nie znoszących – dogodnym parawanem do kontynuowania działalności w stylu sprzed 1989 r. Biały wywiad stał się listkiem figowym dla czerwonych interesów. Dowodów, że tak się działo – prawem paradoksu – dostarczą nie „nowi” lecz „starzy”, sypiący – jak mieli to przez lata w zwyczaju – swoich, gdy ci przestają być potrzebni.

Tuż przed wyborami w 1997 r. szef UOP Andrzej Kapkowski donosi do prokuratora wojewódzkiego w Warszawie Stefana Szustakiewicza: „Upamiętnię informuję Pana Prokuratora, że w pierwszych dniach września 1997 r. funkcjonariusze Zarządu Śledczego Urzędu Ochrony Państwa na moje polecenie dokonali zabezpieczenia i przeglądu szafy metalowej znajdującej się w pokoju nr 1646 należącej do płk. Jana Lesiaka do tychczasowego kierownika Zespołu Inspekcyjno-Operacyjnego w Gabinetie Szefa UOP. W wyniku dokonanej analizy znajdujących się w szafie materiałów stwierdzono, że znajdują się tam dokumenty wskazujące na dokonywanie przez niektórych funkcjonariuszy UOP czynności wykraczających poza zakres ustawowych za-

dań, w tym m.in. takich, których realizacja mogła oddziaływać na kształt życia politycznego kraju”⁷. W kręgu zainteresowań służb znaleźli się Jan Olszewski, obaj Kaczyńscy, Romuald Szeremietiew, Jan Parys ale także Ewa Spychalska i Leszek Miller – tych wymienienia szef UOP Kapkowski⁸.

Z materiału UOP dotyczącego prezesa Porozumienia Centrum dowiedzieć się można: „Do słabych punktów Kaczyńskiego należy jego chłód w kontaktach osobistych, brak bezpośredniości, źle odbierane w społeczeństwie takim jak polskie”⁹. „J. Kaczyński nie ma samochodu, nie ma też prawa jazdy. Nie przywiązuje wagi do ubioru. (...) Nie uprawia żadnego sportu, choć się sportem interesuje. Z alkoholów lubi wina i piwo. Kiedyś palił, lecz rzucił palenie. Niesłuchanie lubi spacerować. Bardzo lubi zwierzęta, a przede wszystkim 6,5 letniego kota, zwanego Busiem (...). Do jego ulubionych powieści należą: „Czarodziejska góra” T. Manna i „Rozmowa w katedrze” Loosy [chodzi o wybitnego pisarza peruwiańskiego Mario Vargasa Llosę – przyp. ŁP].

⁷ Andrzej Anusz. *Osobista historia PC. Akces*, Warszawa 2007, s. 346.

⁸ ibidem, s. 346 i 349.

⁹ ibidem s. 350.

Umie wiele rzeczy sam gotować. Ulubione dania: befsztyki z polędwicy i wątróbka z drobiu”¹⁰.

Odbiorcy informacji dowiedzieli się również, że „Do niepopularności Kaczyńskiego przyczyniał się fakt, że ten nie ukrywał na zewnątrz swych dużych ambicji politycznych, a w Polsce przywykło się raczej starannie te ambicje maskować jak T. Mazowiecki (...)”¹¹. A także pozyskali ocenę, że „Na sytuacji partii Kaczyńskiego negatywnie odbiła się jego skłonność do jednoosobowych rządów w Porozumieniu Centrum, czym sprowokował w niej późniejsze frondy”¹². Właśnie rozłamy, swary i spory w partiach opozycyjnych interesują analityków z UOP najbardziej.

Każdy, kto nie ulega uprzedzeniom przyzna: trudno o lepszą analizę mentalności prezesa Kaczyńskiego. Inteligentna i wielostronna, może posłużyć za przyczynek do jego charakterystyki, dopóki poza wazeliniańskimi nie powstanie profesjonalna biografia lidera PC. Tyle, że utrzymywane z podatków obywateli służby specjalne nie powinny zajmować się tworzeniem

literatury psychologicznej dotyczącej prezesów zarejestrowanych partii politycznych. Przyznaje to po latach Piotr Niemczyk. Zastrzega, że nie podlegała mu grupa Lesiaka, ani nie miała z jego biurem analiz nic wspólnego poza... sąsiedztwem w gmachu. Uważa, że jeśli doszło do naruszeń prawa, konsekwencje powinny zostać wyciągnięte.

– W sprawie Lesiaka byłem świadkiem – wspomina Piotr Niemczyk. – Ogromną część tych materiałów stanowiły notatki, mówiące o różnych planach na przyszłość, które nigdy nie weszły w życie.

Sposób potraktowania Lesiaka przez sąd (pułkownik nie trafił do więzienia) Piotr Niemczyk uznaje za adekwatny do poziomu szkodliwości tamtych działań.

Wyjątkowo bogata zawartość szafy Lesiaka pokazuje, że UOP interesował się wtedy wzajemnymi sporami partyjnych liderów, walką o władzę w ugrupowaniach.

Z kolei Wojskowe Służby Informacyjne zagięły parol na Radosława Sikorskiego, którego działalność drobniagzowo analizowały. Ale równie mocno zainteresowane były krytycznym wobec Sikorskiego red. Edwardem Krzemieniem, wybitnym

¹⁰ ibidem s. 351–352.

¹¹ ibidem s. 350–1.

¹² ibidem s. 351.

dziennikarzem „Gazety Wyborczej”. Zastanawiali się analitycy WSI, jak wykorzystać ich animozję.

Pochodząca z roku 1933 dwutomowa „Encyklopedia Powszechna” Trzaski, Everta i Michalskiego definiuje słowo „inwigilacja” jako *tajny nadzór nad kim, śledzenie kogo*.

Określenie „inwigilacja prawicy” pozostaje mało precyzyjne albo nawet mylące (skoro poszkodowanymi w tym procederze okazali się Piotr Ikonowicz, który nawet w Polskiej Partii Socjalistycznej był liderem najbardziej lewicowego z trzech odłamów partii, Ewa Spychalska z OPZZ i sam Miller), ale stopień jego leksykalizacji wyklucza skuteczną próbę zastępowania go innym terminem. Historiograficzna jednoznaczność musi w tym wypadku ustąpić pola typowo publicystycznej onomastyce. Czy nam się to podoba, czy nie – „inwigilacja prawicy” stała się obok „uwłaszczenia nomenklatury” czy „religii smoleńskiej” jednym z liczmanów, trwale obecnych w języku polskiej polityki. Trudno więc szukać innego określenia dla zespołu zjawisk, który wiąże się ze stosowaniem już w demokratycznej Polsce przez służby specjalne – a w szczególności ich funkcjonariuszy wywo-

dzających się z poprzedniego ustroju – pozaprawnych metod wobec przeciwników politycznych. Lub tych, których za takich uważali.

Gdy kłopot sprawia sama nazwa zjawiska, jeszcze trudniej o sensowną jego periodyzację. I znów mocno publicystyczna teza, że inwigilacja opozycji stanowi prostą kontynuację dawnych praktyk SB, często przez tych samych funkcjonariuszy – pomimo pozornego radykalizmu nie wydaje się łatwa do falsyfikacji. Wskazują na to liczne relacje, pochodzące z 1990 r, ale już z czasów po rozwiązaniu SB.

Trwa już pierwsza – i jak się później okaże – zwycięska kampania prezydencka Lecha Wałęsy. Do młodego działacza Porozumienia Centrum zgłasza się wtedy dwóch mężczyzn z propozycją współpracy.

– Kogo reprezentujecie? – spyta ich Marek Suski.

– Dowiesz się, jak zaczniemy współpracę – usłyszysz.

Podziękowałem – wspomina Suski. Natręci dysponowali nagraniami z podsłuchu w mieszkaniu, który zainstalowano jeszcze w czasach aktywności SB. Wymachiwali kasetą. Twierdzili, że wiedzą, jakie działania PC w tym mieszkaniu omawiano,

a nagrania mogą być podstawą do wniesienia oskarżenia do prokuratury. Mieszkanie należało do dawnego działacza „Solidarności”.

Twierdzili, że mają nagranie i próbowali mnie nim postraszyć czy szantażować – relacjonuje rozmowę z 1990 r. obecny poseł Marek Suski. – Wyśmiałem ich i powiedziałem, że czekam na wniesienie oskarżenia do prokuratury.

ARYSTOKRATKA ZE SZWAJCARII ROBI SAŁATKĘ KACZYŃSKIEMU

Czas po zmianie ustroju sprzyja arystokratycznym nazwiskom. Po Sejmie chodzi podająca się za korespondentkę francuskiej gazety Anastazja Potocka. Naprawdę nazywa się Marzena Domaros i później zostanie oskarżona o przestępstwa pospolite. Chociaż dziennikarką nie jest, wyda bestseller „Erotyczne immunitety”, w których zarzuci wicemarszałkowi Andrzejowi Kernowi, że ją zgwałcił. Sportretuje w karykaturalnej formie wielu innych czołowych polityków¹³. Dyskretny patronat nad nią sprawuje Jerzy Urban, redaktor naczelny tygodnika

„Nie”, przed dekadą rzecznik rządu stanu wojennego.

W biurze Porozumienia Centrum pojawia się wtedy Krystyna Czetwertyńska-Szczurowska. Przedstawiana jako reemigrantka, chlubi się kontaktami w Szwajcarii. Józef Orzeł, poseł 1991–93 nie ma wątpliwości że Czetwertyńska to nazwisko przybrane. Ale jego nosicielka odgrywa coraz większą rolę.

Faktyczna kierowniczka biura – tak ówczesną rolę Czetwertyńskiej-Szczurowskiej charakteryzuje Andrzej Anusz, poseł 1991–93 i potem ponownie 1997–2001 już z ramienia AWS.

Promotorem kariery Czetwertyńskiej pozostaje Piotr Perszewski. Ideowy działacz PC, sympatycznie zapamiętany przez dawnych kolegów, pracuje w biurze. W trudnym dla partii momencie wyborczych porażek odda Kaczyńskiemu na partyjną siedzibę dwa piętra segmentu przy Zawojkiej na warszawskich Stegnach, a sam zamieszka na parterze.

– Starła się sprawiać wrażenie osoby niezastąpionej, która wszystko zrobi dla pana prezesa – ocenia ówczesną rolę Czetwertyńskiej-Szczurowskiej poseł PC (1991–93) i AWS (1997–2001) Piotr Wójcik. – Przyjazna, brat-lata.

¹³ por. Anastazja Potocka (Marzena Domaros). Pamiętnik Anastazji P. Erotyczne immunitety. Dom Wydawniczy Refleks.

Do rany przyłóż. Wszystko musiała wiedzieć na każdy temat.

W biurach PC pełni rolę gospodyni domu, ale sympatii Piotra Wójcika nie zdobywa. Nie lubi on ludzi, którzy stawiają siebie w centrum wszechświata.

Nie było to porywające wrażenie estetyczne – były wiceszef polskiej dyplomacji Andrzej Kostarczyk starannie dobiera słowa, przypominając sobie spotkanie z Czetwertyńską w biurze PC. Ale nazwisko zostało mu w pamięci. W końcu to nie „Kowalska”. – Książąt Czetwertyńskich nie ma wielu na świecie.

– Prościutka – drwi trochę z Czetwertyńskiej poseł Józef Orzeł. – Robiła Jarosławowi Kaczyńskiemu sałatki owocowe. Jeszcze chciała zarobić.

W jaki sposób? – Chodziła po biznesmenach, wiele się wtedy w PC mówiło, że może załatwić kredyty niskooprocentowane a może nawet bezzwrotne – charakteryzuje ówczesną działalność Szczurowskiej były poseł Józef Orzeł.

PROTEGOWANA KISZCZAKA Z BIZNESOWYM ZACIĘCIEM

W ramach zdobywania zaplecza w środowisku przedsiębiorców PC zakłada wtedy w terenie kluby biznesu.

Zgodnie ze wskazaniem centralnego kierownictwa. Czyni to również Józef Orzeł w Pile, skąd jest poseł. Zakłada klub, parę razy spotyka się z przedsiębiorcami. Z czasem robi się z tego śledztwo.

Okazało się, że ktoś oferował tym biznesmenom takie taniutki kredyty – ironizuje po latach Józef Orzeł.

Przesłuchuje go wtedy UOP, uosabiany przez funkcjonariuszkę z poznańskiej delegatury. Z zaprezentowanych Orłowi akt śledztwa wynika, że to on miał domagać się od biznesmenów pieniędzy za spotkanie z nim. Orzeł wskazuje, że to pomówienie i domaga się ujawnienia źródła formułującego zarzut, aby mógł podać tę osobę do sądu. Funkcjonariuszka odmawia. Zaczyna za to Orła wypytwać o Czetwertyńską. Wtedy poseł dowiaduje się, że Czetwertyńska opowiadała zasłyszane od niego historyjki o zagranicznych funduszach. W istocie – wskazuje – mówiła o kredytach, które nie istniały, a konkretnie znajdowały się poza zasięgiem polskich biznesmenów. Funkcjonowały wprawdzie szwajcarskie kredyty dla przedsiębiorców, nisko oprocentowane, tyle, że polscy przedsiębiorcy nie byli w stanie spełnić twardych wymagań, które wiązały się z ich pozy-

skiwaniem. Według funkcjonariuszki z Poznania, Czetwertyńska kazała sobie płacić za pomoc w zdobyciu tych kredytów. Dlatego pani z UOP powiązała jej zachowania z sygnałem, że Orzeł z kolei domaga się pieniędzy za spotkania z biznesmenami.

Światowa poza Szczurowskiej jak się okazuje znajduje źródło w jej niezwykłych kontaktach z lat 80. W maju 1984 Krystyna Szczurowska (wtedy jeszcze nie Czetwertyńska) prosi w podaniu ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza o umożliwienie jej wyjazdu do Włoch na początku czerwca 1984 r. „Nadmieniam, że po ukończeniu studiów wyższych pracuję od roku 1976 w Najwyższej Izbie Kontroli na stanowisku radcy oraz że od 1968 roku jestem aktywnym członkiem ZSMP, TPPR i LOK”. Chociaż wyjazd wydaje się dość dziwaczny – „w celu dokonania korekcyjnego zabiegu akupunktury, przez światowej sławy specjalistę chińskiego w tej dziedzinie, który w tym roku będzie we Włoszech (Rzym)” – Szczurowska uzyskuje dla siebie decyzję pozytywną. Odręczny zapis pozostaje jednoznaczny: „z polecenia Ministra – gen. Cz. Kiszcza należy jej wydać paszport na wyjazd czasowy do Włoch bez przedkładania zapro-

szenia”. Pamiętajmy, że trwa orwelowski 1984, stan wojenny zniesiono niecały rok przedtem.

Z innego wcześniejszego (1975 r.) wniosku paszportowego o wyjazd do Francji wynika, że Szczurowska przedstawiająca się w rubryce „zawód” jako „dokumentalista” pełniła w swoim miejscu pracy funkcję: „zastępca przewodniczącego ZMS”. Chodzi o Związek Młodzieży Socjalistycznej. Jeszcze wcześniejszy (1974) wniosek o wyjazd do Francji przez Włochy wspomina, że była przewodniczącą „komisji kulturalno-oświatowej” w strukturze ZMS. Do organizacji tej należy od 1968 r, ale nie przypisujemy dacie akcesu symbolicznego znaczenia – wtedy po prostu Krystyna, która przedtem ledwie raz w życiu była za granicą – w Bułgarii, osiąga pełnoletność. Do jakich krajów wyjeżdżać będzie później Szczurowska? „Francja, Włochy, ZSRR, NRD”. Na złe kontakty ze służbami poprzedniego ustroju nie może się więc uskarżać. Ustrój jednak się zmienia, a Szczurowska wraz z nim. Pojawia się Czetwertyńska, nazwisko, którego we wnioskach z lat 70 i 80 brakuje.

Sam Jarosław Kaczyński podczas rozprawy sądowej na pytanie adwo-

kata Jarosława Szymańskiego: „- Czy posiada pan wiedzę, czy w pańskim ówczesnym środowisku politycznym Porozumienia Centrum były osoby, co do których można było powiedzieć, że były agenturą ówczesnego Urzędu Ochrony Państwa?” odpowiada asekurując się brakiem „stuprocentowej wiedzy”. Nagabywany dodatkowo o osobę wspomnianą w odczytanym wcześniej zeznaniu – możemy tylko zgadywać, o kogo chodzi – stwierdza: „Ja potwierdzeń tych informacji w dokumentach nie znalazłem, co nie zmienia mojego przekonania, że te osoby współpracowały. Nie dotyczy to wspomnianej w zeznaniu [nazwisko utajnione – przyp. ŁP] ona nie była politykiem, ona należała do obsługi”.

Nazwisko Szczurowskiej pojawia się za to bezpośrednio w aktach procesu Jana Lesiaka. Wieloletni działacz PC Wojciech Dobrzyński opisuje ją tak: „(..) Była to jedna z sekretarek Jarosława Kaczyńskiego. Ona pracowała w biurze, ale nie moim. Prawdę mówiąc o jej roli w sprawie dowiedziałem się z akt sprawy. Ja w pewnym momencie z PC odszedłem, założyłem inną organizację, która nazywała się PC Inicjatywa Integracyjna. Była to partia, będąca jedną z założycieli

AWS. W związku z tym sprawa pani Szczurowskiej była mi nieznana. Dopiero zobaczyłem w aktach o co była podejrzewana. Nie nabyłem żadnej wiedzy na temat funkcjonariuszy-informatorów cywilnych służb, którzy funkcjonowaliby w strukturach Porozumienia Centrum”. Czyli dzięki Dobrzyńskiemu wiemy już nieco więcej, chociaż wciąż nie wszystko.

Jako likwidator Porozumienia Centrum (dotychczasową partię zastąpi w 2001 r. Prawo i Sprawiedliwość) Marek Suski natrafi na ciekawe dokumenty: – Napotkałem na odpisy akt sądowych sprawy pani Czetwertyńskiej-Szczurowskiej, z których wynikało, że była osobą wstawioną nam przez służby do inwigilowania nas. Oskarżana była o różne sprawy, dotyczące niejasnych kredytów i pożyczek, próbowano rzucić cień, że to PC dokonuje różnych machlojek, a potem się gdzieś wydało, że ona była wysłana do inwigilowania, próby prowokacji, żeby za jej pośrednictwem przypisać Porozumieniu Centrum jakieś nieczne operacje finansowe. Spęzło to na niczym.

– Powiadomiłem prezesa [oczywiście Jarosława Kaczyńskiego – przyp. ŁP], który powiedział, że rzeczywiście była prawdopodobnie podesłana –

kończy relację Marek Suski. Cofnijmy się jednak znów o jedenaście lat.

POSEŁ MAGISTER NA CELOWNIKU SŁUŻB

Trwa czas transformacji ustrojowej w Polsce, a Porozumienie Centrum nazywane bywa partią przełomu. Żona i siostra Marka Rymszy pracują w biurze PC. – Faktycznie były podwładnymi Czetwertyńskiej, która pracowała nad nimi – charakteryzuje Andrzej Anusz. Wiele mówi się wtedy o tym, że Rymsza ma kłopot z pracą maderską. A szybko chce ją obrońić, żona w ciąży...

Żona Rymszy Katarzyna przyjaźni się wtedy ze Szczurowską. W biurze pracuje kilka dziewczyn, jedne są ze sobą zżyte bardziej, inne mniej. – Szczurowska miała wpływ na to, że siostrę Rymszy przyjęto do pracy w biurze – zapamięta Andrzej Anusz. W lokalu PC sam Rymsza pojawia się jako wolontariusz.

– W biurze PC Czetwertyńska gardłowała w 1990 r, żeby pomóc Markowi Rymszy, że to taka fajna sprawa, trzeba sobie pomagać – wspomina ówczesny sekretarz organizacyjny PC Andrzej Anusz.

Anusz udostępnia koledze materiały dotyczące Niezależnego Zrzesze-

nia Studentów. Przychodzi po niego do domu ciężarna żona Marka Rymszy. Tyle, że Rymsza obroni pracę maderską w czerwcu 1990 r. Anusz – rok później w lipcu. Wyda ją zaraz drukiem. Gotową książkę z dedykacją przekaże Rymszy w styczniu 1992 r. Ten nie wnosi żadnych zastrzeżeń, zresztą zakres tematyczny obu prac pozostaje odmienny: ta Anusza obejmuje lata 1980-89, Rymsza ogranicza się do czasu 1986-89, skupia na Uniwersytecie Warszawskim, a NZS interesuje go najbardziej jako ruch społeczny. Za to książka Anusza, po ćwierćwieczu wciąż obecna na półkach w wielu inteligenckich domach przesiąknięta jest polityką i uwzględnia wszystkie uczelnie.

Gdy już w 1992 r. między Kaczyńskim a młodymi posłami PC, m.in. Anuszem i Wójcikiem dojdzie do konfliktu, Czetwertyńska opowie się po stronie prezesa.

Grupa chadecko-komitetowa (nazwana tak, bo mocniej od lidera akcentuje przywiązanie do ideowego dziedzictwa chrześcijańskiej demokracji a znaczna jej część wywodzi się z komitetów obywatelskich) z Anuszem i Wójcikiem wspiera rząd Jana Olszewskiego, ale jej przedstawiciele chodzą też do Belwederu na rozmowy

z Lechem Wałęsą – to alternatywa dla swarliwości Kaczyńskiego, prowadzącej do politycznej izolacji i marginalizacji PC, siły reklamowanej jeszcze niedawno jako partia antykomunistycznej demokratycznej rewolucji. Gdy za półtora roku PC zapuka od spodu w świeżo wprowadzony próg pięcioprocentowy do Sejmu, okaże się, że rację mieli młodzi a nie tytułowany przez lizusów pierwszym scenarzystą polityki Jarosław Kaczyński.

Tymczasem wiosną 1992 r. początkujące dziennikarki wracają z Sejmu z wypiekami na twarzach, że „jest temat”. Mówi się, że Anusz dokonał plagiatu pracy magisterskiej. Kto to nadał? Wiem, nie powiem. W redakcjach słyszą zwykle: będą informatorzy opowiadający pod nazwiskiem i konkrety, to o nich napiszemy. Dokładnie taką odpowiedź uzyska ode mnie, wtedy kierownika działu krajowego „Obserwatora Codziennego” Hanna Miłkowska, córka pośła „Solidarności Pracy”.

W maju 1992 r. Rymsza idzie na Uniwersytet ze skargą na Anusza. W czerwcu o sprawie domniemanego plagiatu napisze Tygodnik „Nie” Jerzego Urbana.

Gdy sprawa magisterki Anusza ruszy pełną parą, głównym jego oskarży-

cielem stanie się prof. Andrzej Garlicki, autor cyklu książek o Piłsudskim, ujawniony później jako wieloletni tajny współpracownik służb bezpieczeństwa PRL.

Ale to służby demokratycznego państwa zaangażują w sprawę z pozoru rutynową i bląhą niewspółmiernie wiele środków i metod.

Naczelnik Wydziału Kryministyki Biura Techniki UOP ppłk. Waldemar Suszczewski do pisma z 23 lutego 1995 r. do przewodniczącego wydziału Stołecznego Sądu Rejonowego Ireneusza Matusiaka dołącza wykonaną przez podwładnych ekspertyzę i zapis nagrań, dokonywanych na potrzeby pracy magisterskiej Rymszy. Oprócz głosów Anusza i Rymszy na taśmie utrwalono też wypowiedzi działaczy NZS Tomasza Ziemińskiego, Wojciecha Lewickiego i Cezarego Sobieszczaka oraz działaczki z Instytutu Resocjalizacji¹⁴. Taśma stanowi dowód na istnienie współpracy Anusza z Rymszą, nagranie rozmowy ich obu ma charakter wywiadu, w którym pytania dotyczące NZS z końca lat 80 zadaje Anuszowi Rymsza. Jak można się domyślić,

¹⁴ Andrzej Anusz. Wokół Marszałka. Akces, Warszawa 2010, s. 746–885

UOP nie zainteresowany na co dzień sprawami sądowymi o plagiat pracy magisterskiej, znalazł pasjonujący materiał, dotyczący wewnętrznych sporów i podziałów w środowisku, którego część już w okresie „marszu na Belweder” (początek 1993 r) i potem po przegranych przez prawicę wyborach zaangażowała się w stanowcze formy działania opozycyjnego, jak Liga Republikańska. Budulec znanej z akcji ulicznych Ligi stanowiła dawna twarda frakcja NZS sprzed czterech-pięciu lat.

Z kolei poseł Anusz zwróci się 12 lutego 2001 r. do premiera Jerzego Buzka „z prośbą o spowodowanie wyjaśnienia udziału Urzędu Ochrony Państwa w procesie karnym dotyczącym praw autorskich do obronionych w 1990 i 1991 roku prac magisterskich (...) Taśmy z (...) nagraniami zostały z niewiadomego powodu skierowane przez sąd do ekspertyzy fonoskopijnej przez Wydział Kryminalistyki Biura Techniki Urzędu Ochrony Państwa, a nie jak w tego typu sprawach do zwykłego laboratorium kryminalistycznego (...). Urząd Ochrony Państwa z nieznanых powodów podjął się ekspertyzy, co w dodatku nie znajduje uzasadnienia w zapisach Ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa.

Nie wydaje się, że postępowanie sądu mogło być podyktowane wagą sprawy, jak również nie mogło być czymś normalnym w świetle obowiązującego prawa”¹⁵. „W tym kontekście wymagają odpowiedzi następujące pytania: Czy stworzono pretekst do zainteresowania się sprawą UOP? Czy też w ten sposób zalegalizowano dotychczasowe zainteresowanie urzędu moją osobą? (...)” – chce wiedzieć poseł Anusz¹⁶.

– Sprawa była od początku używana przez służby, to dla mnie oczywiste. Zaś Marek Rymśza stał się niewątpliwie, świadomie, czy nie narządkiem służb w tej sprawie – ocenia po latach Andrzej Anusz.

Sprawę przeciwko Anuszowi sąd umorzy dopiero w kolejnej dekadzie. Przez ten czas jej bohater zdąży zostać doktorem Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

KIEROWCA STRACIŁ TECZKĘ, WICEMINISTRA OSKARŻYLI

Równie egzotycznie jak kwestia zarzutu plagiatu wobec Anusza prezentuje się po latach sprawa jego partyjnego kolegi i wiceszefa polskiej dyplomacji

¹⁵ ibidem, s. 886

¹⁶ ibidem, s. 887

Andrzeja Kostarczyka, oskarżonego o zaniedbanie, skutkujące utratą tajnych dokumentów.

Teczkę z nimi wiceminister spraw zagranicznych pozostawił w samochodzie na dziedzińcu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (UOP też miał tuż obok swoją siedzibę), pod opieką kierowcy, posiadającego certyfikat, do niej upoważniający. Miał prawo uznać, że podwładny zatroszczy się tak o służbowy samochód, jak o dokumenty. Szofer postanowił jednak w międzyczasie podjechać do domu. Samochód ukradziono wraz z zawartością.

Zarówno kierowca, jak jego żona, sekretarka wiceministra Kostarczyka – pracowali wcześniej w MSW w latach 80.

Kierowca nie został zwolniony z pracy. Co więcej – wkrótce wyjechał na placówkę zagraniczną do Grecji.

Zarzuty postawiono ministrowi. Sprawa toczyła się 5-6 lat. Andrzej Kostarczyk sumiennie zgłasza się do sądu, ale niemal zawsze ktoś się nie stawia. Wreszcie sąd w dwóch kolejnych instancjach umorzy sprawę i orzeknie, że zarzucane wiceministrowi przestępstwo nie mogło zaistnieć w świetle przepisów prawa. W potocznym języku oznacza to uniewinnienie.

Po latach Andrzej Kostarczyk podkreśla, że nie ma zwyczaju budować spiskowych teorii. Nie ma gorących dowodów w rękę. Woli ograniczyć się do faktów. Ale faktem pozostaje również szafa Lesiaka – zaznacza.

CIĄGANI PO SĄDACH CZYLI LISTA ORŁA

Józef Orzeł jako pierwszy zestawił listę przypadków, gdy politycy, zwolennicy radykalnych zmian, ciągnani byli po sądach na podstawie wątłych oskarżeń. Najgorzej skończyło się to dla Macieja Zalewskiego, zasłużonego opozycjonisty z „Woli” i Regionu Mazowsze. W latach 80 był ikoną dla młodej humanistycznej inteligencji. Gdy go aresztowano, na wydziale polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego studenci i pracownicy nauki natychmiast organizowali kwestę na rzecz jego żony i dziecka. Wiele lat później ponownie trafił do więzienia. – Na podstawie zeznań Bogusława Bagsika – przypomina Józef Orzeł.

Bagsik, współtwórca ART-B uciekł z Polski wraz ze współnikiem Andrzejem Gąsiorowskim, a zarządzanie opuszczoną spółką przejął Aleksander Gawronik. Jednak Bagsik wykazał się mniejszym sprytem niż żyjący do dziś bezkarnie w Izraelu Gąsiorowski

i dał się zatrzymać na szwajcarskim lotnisku, skąd deportowano go do Polski. Odsiedział trochę, potem usiłował odgrywać pomimo fatalnej powierzchowności rolę playboya (głośny związek z prezenterką Wiadomości TVP), wreszcie próbował sił jako promotor walk bokserskich, ale znów nie zapłacił ich uczestnikom.

Doprowadzony z za krat Bagsik zeznaje w procesie Zalewskiego. Józef Orzeł zapamięta, jak to wyglądało. Gdy w sali mowa o tym, że Zalewski jest winien, Bagsik półszepcem powie; – To nieprawda.

– Czy pan coś powiedział? – chce uściślić sąd.

– Nic nie mówiłem – zarzeka się wtedy świadek Bagsik. Później potwierdzi obciążające Zalewskiego zeznania ze śledztwa.

Już u schyłku dekady, w czerwcu 1999 r. Józef Orzeł zwróci się z listem do prokuratora Tadeusza Millera: „Przeczytałem, że prowadzi Pan śledztwo w sprawie inwigilacji przez UOP antywałęsowskiej prawicy w latach 1992–1993> (..) Jeśli tak, chciałbym zwrócić Panu uwagę na kilka spraw, o których gazety nie piszą a politycy owej prawicy nie mówią”.

Mało się mówiło rzeczywiście o Eugeniuszu Krawczyku, wicemini-

strze budownictwa, który przesiedział niewinnie pół roku. Później prowadził restaurację „Le Boheme” przy warszawskim Teatrze Narodowym.

Dziwne sprawy – tak charakteryzuje przypadki ze swojej listy zawartej w piśmie do prok. Millera Orzeł. Szef PC w Pile Jacek Ciechanowski został wpłątany w przestępstwo bankowe. Prowadził bowiem zadłużoną firmę, nie spłacił kredytu bankowego. Kolega zaproponował, że załatwi mu drugi kredyt, na spłacenie pierwszego, ale oficjalnie na fikcyjną inwestycję – a gdy Ciechanowski na to przystał, sam go wyspał. Szef PC w Pile poszedł za to siedzieć pomimo wrzodu żołądka. Lista Orła obejmuje też sprawy zakładane wojewodzie siedleckiemu Krzysztofowi Tchórzewskiemu, a także oskarżanemu o przyjęcie łapówki przez dwóch biznesmenów z Trójmiasta byłemu dyrektorowi parlamentarnego klubu PC Wojciechowi Dobrzyńskiemu. Po latach Orzeł uzupełnia jeszcze ten adresowany do prok. Millera wykaz o sprawę Witolda Marczuka.

Charakterystyczne, że pomimo tak ożywionej aktywności służb i wymiaru sprawiedliwości, rzeczywistych afer wyrastających ze środowiska PC albo do dziś nie udało się rozliczyć

i wyjaśnić, jak afery „Telegrafu”, albo też ujrzelśmy tylko wierzchołek góry lodowej, jak w wypadku sprawy Janusza Heathcliffa Iwanowskiego Pineiry, który – jak sam opowiadał przed kamerą – pieniądze z afery FOZZ miał wręczać niektórym działaczom PC.

Pasjonaci komputerów plądrują biura – to osobny rozdział dekady lat 90. Wielokrotnie włamywano się do partyjnych biur, a sprawcy ignorowali wartościowe przedmioty, jak telewizory, interesując się wyłącznie komputerami i zawartością ich dysków. Piotr Wójcik doskonale pamięta co najmniej dwa takie włamania – pierwsze do biura PC, drugie już do biura poselskiego AWS w wieżowcu przy warszawskiej Tamce. Po jednym z nich okazało się, że uykający złoczyńcy porzucili torbę-reklamówkę. Wezwani policjanci zamiast zabezpieczać ślady deliberują, że lepiej jej nie ruszać, tylko zadzwonić po pirotechników, bo w środku może znajdować się bomba. Rozzłoszczony ich asekuranctwem poseł Wójcik kopie w reklamówkę, by im udowodnić, że nie mają się czego bać. Potem jeszcze odniesie wrażenie, że na schwytaniu sprawców stróżom porządku nie zależy. Zaś Andrzej Anusz wypytuje o te przypadki w Sejmie, co być może tłumaczy po części stosunek

służb (a przynajmniej ich mniej zreformowanej części) do jego osoby.

Mitem są za to zamachy służb na poselskie samochody. Prawda rysuje się prozaicznie. Gdy biuro partii znajdowało się na Mokotowie, kierowca Jarosława Kaczyńskiego, słynny pan Tadzio, wyjątkowo barwna postać – starał się zawsze służbowy wóz postawić jak najbliżej. Czasem dokładnie przed wejściem do sąsiedniego punktu handlowego czy usługowego. Gdy powtarzało się to pomimo skarg – zdarzało się, że właściciel sam wymierzał sprawiedliwość, przebijając opony prezesowskiej limuzyny.

JAK OLSZEWICY DZIENNIKARZY

WERBOWALI

Zwolennicy Kaczyńskiego chętnie pozycjonują się w roli ofiar, jakby zapomnieli, w jaki sposób sami rządząli Polską, zwłaszcza w latach 2006-7 (tragedia Barbary Blidy, areszty wydobywcze) i jeszcze dłużej Centralnym Biurem Antykorupcyjnym (sprawa Weroniki Marczuk)¹⁷.

Już w 1992 r. dziennikarzy werbowali nie tylko weterani SB, ale

¹⁷ por. Andrzej Kieryłło, Łukasz Perzyna. Trzy kule czyli kulisy upadku pewnej Rzeczypospolitej, Warszawa 2014, s. 103–125

i „*olszewicy*”. Żurnalistka „Obserwatora Codziennego” zostaje wtedy zaproszona na kolację przez jednego z urzędników, uchodzącego za nadzieję nowej ekipy. Podejrzewa cel towarzyski, nie ma wiele przeciwko temu, dziennikarki pracują wtedy 14 godzin na dobę i wielu grozi, że na zawsze zostaną singielkami. Podczas kolacji zamiast flirtu pada propozycja współpracy, bez żadnego owijania w bawełnę.

Następnego dnia rano dziewczyna zgłasza się do mnie, kierownika działu krajowego. Odpychając po drodze sekretarki natychmiast oboje wkraczamy do gabinetu redaktora naczelnego Damiana Kalbarczyka. Po wysłuchaniu relacji zapowiada on bezzwłoczną interwencję u jednego z szefów demokratycznych służb specjalnych. Po kwadransie naczelny sam przychodzi do mnie do *newsroomu*. – Opier.łem go – relacjonuje.

Przez kilka lat pracy z Kalbarczykiem, dystyngowanym historykiem idei wywodzącym się z „Res Publik” i autorem doktoratu o myśli politycznej Tomasza Masaryka – tylko ten jeden jedyny raz usłyszałem od szefa słowo, którego ustawa o radiofonii i telewizji nakazuje unikać w programach przed godz. 23.00.

KTO PODSŁUCHUJE PODSŁUCHUJĄCYCH

Na któregoś 1 kwietnia Marek Suski napisze artykuł, zachwalający wynalezioną właśnie aparaturę, pozwalającą na podsłuchiwanie podsłuchujących. To oczywiście typowy materiał primaaprilisowy w słodko-gorzkiej konwencji.

– Natychmiast zadzwoniła do mnie dziennikarka „Gazety Wyborczej”. Wypytywała poważnie, skąd mamy taki sprzęt – opowiada poseł Suski.

W nagranej przez służby specjalne, a pochodzącej z 2004 r. rozmowie z lobbystą Markiem Dochnalem skazany później za korupcję łódzki baron SLD poseł Andrzej Pęczak rozprawia: „Dobrze, tylko teraz muszę ci powiedzieć, co zrobić, żebyśmy zostali w grze [o prywatyzację grupy elektrowni G-8 – przyp. ŁP]. Ale teraz nie będę dalej mówił, bo na pewno mnie słuchają. Więc po co pan major ma wiedzieć, że jesteśmy w Polsce, nie?”¹⁸. W tym wypadku wykpiwana z lekka możliwość podsłuchu nie powstrzymuje bynajmniej

¹⁸ Wojciech Czuchnowski, Tomasz Patora, Marcin Stelmasiak. Podsłuchowisko. „Gazeta Wyborcza” z 22 listopada 2004, magazyn „Duży Format”, s. 3

bohaterów przed sprzecznymi z prawem działaniami.

Za to uczestnicy pamiętnych ubiegłorocznych biesiad – ministrowie ani prezes NBP – jakby nie mieli świadomości, że słuchać ich może ktokolwiek poza rozmówcą. Swoją drogą – pewnie każdemu z nich, jeśli pełni funkcję publiczną, a rozprawia o tajemnicach państwowych, dałoby się rygorystycznie postawić podobny zarzut, co niegdyś wiceministrowi Kostarczykowi, któremu – jak pamiętamy – tylko ukradziono służbowy samochód z powodu lekkomyślności kierowcy.

**„BARDZO BYM CHCIAŁ, ŻEBY TO
BYŁA HISTORIA”**

Kiedy zostałem posłem, a rządziło już SLD, czyli najwcześniej w 2001 r, przyszedł do mojego biura pan, rzekomo bezrobotny, nie mający środków do życia – relacjonuje Marek Suski. – Proponował mi, żebym mu załatwił jakąś pracę, a on mi przekaże zbiór cennych pamiątek historycznych, bo jego ojciec był kolekcjonerem.

Gościowi Suski doradzi, żeby wynajął rzeczoznawcę, który pamiątki wyceni. Zaś on, poseł, jeśli tylko będzie go stać, gotów jest kupić niektóre z nich po uczciwej cenie.

– Ale nie, jeśli by pan pomógł załatwić pracę, to ja... w ramach wdzięczności – wije się gość.

– To jest propozycja, po której człowiek się tłumaczy w prokuraturze – wskazuje Suski: – Ale jak rozumiem, pan przychodzi tutaj z jakąś misją. Proszę powiedzieć swoim szefom, żeby pana więcej z takimi rzeczami tu nie przysyłali.

Jakiś czas później poseł Suski zaproszony jest na spotkanie do UOP. – Tam szefem tego oddziału był pan Skorża.

Porozmawiają przy koniaku. Po drodze Suski spotka... pamiętnego gościa ze swojego biura. Co więcej – dowie się, że właśnie odbiera on awans, chociaż... raczej nie za tamtą akcję.

Cały czas prawda pozostaje po części zakryta – nie ma wątpliwości Marek Suski, obecny poseł PiS, a dawny działacz Porozumienia Centrum. Chciałby uznać, że inwigilacja prawicy to proces historyczny, ale póki nie da się dotrzeć do wszystkich dokumentów, można uznać, że nie jest to proces zakończony. – A jeśli nawet został zakończony na tamtym etapie, nie ma przyzwolenia na ujawnienie wyjaśnienie tamtych działań ani ewentualne ukaranie winnych

– zaznacza Suski. Trwa sytuacja utajnienia, co w jego opinii sprawia, że dziś opozycja też jest inwigilowana, tyle, że służby tłumaczą, że dzieje się tak przypadkiem, bo interesujący je dziennikarz rozmawiał akurat przez telefon z posłem. Pytanie, czy służby powinny inwigilować dziennikarzy.

– Bardzo bym chciał, żeby to była historia – zaznacza Suski. – Ale to historią wciąż nie jest.

Z kolei Piotr Niemczyk wskazuje, że dużo poważniejsze zagrożenie niosły za sobą działania za rządów PiS i jeszcze później w CBA Mariusza Kamińskiego. Czym innym było zbieranie przez zespół Lesiaka informacji o politykach, nawet zbędnych z punktu widzenia płacącego za to podatnika, czym innym późniejsze gromadzenie na nich materiału dowodowego w sytuacji, gdy nie zachodziło domniemanie popełnienia przestępstwa, a raczej jego kreowanie.

CHWAŁA BOHATEROM, BEZ AMNESTII DLA NADGORLIWYCH

Zbyt poważne, by pominąć – tak po latach zaklasyfikować można sprawy nadużywania władzy przez służby demokratycznego państwa w pierwszych latach transformacji. Nie maskują ich bez porównania gor-

sze nadużycia, późniejszych rządów. Choćby dlatego, że – jak podkreślał Józef Mackiewicz – jedynie prawda jest ciekawa.

Nie da się zamieść pod dywan procederu, którego przedmiotem byli obecny marszałek Sejmu Radek Sikorski, późniejsi premierzy Leszek Miller i Jarosław Kaczyński, a także pełniący wcześniej ten urząd Jan Olszewski, wcześniejszy minister obrony Jan Parys i jego następcą Romuald Szeremietiew, późniejszy sekretarz klubu parlamentarnego AWS Andrzej Anusz ani wieloletni poseł i obecny szef Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej Piotr Ikonowicz.

Oceniając działania służb warto jednak mieć na uwadze kontekst międzynarodowy. Laureatka Nagrody Pulitzera z 1996 r. Tina Rosenberg pisała w połowie lat 90 w książce „Kraje, w których straszy”: „(..) w niektórych częściach Europy Środkowo-Wschodniej, w Albanii, Rumunii, w mniejszym stopniu na Słowacji, rządzący zachowują się tak samo jak dawniej komuniści – nadal cenzurują prasę, prześladują opozycję polityczną, zastraszają sądy i podgrzewają powszechne uprzedzenia wobec wrogów etnicznych (..). Serbia i Chorwacja to przykłady spustoszeń dokonanych

przez wirusa nienawiści, jakiego potrafi rozplenić kilku komunistycznych, przemianowanych na nacjonalistycznych demagogów”¹⁹. Po latach do tej listy dodać wypada Węgry rządzone przez Victora Orbana, pupila niegdyś Kaczyńskiego, dziś Władimira Putina. Na tle doświadczeń tych krajów polskie kłopoty z utrzymaniem praktyk służb specjalnych w demokratycznych koleinach jawią się co najwyżej właśnie jako tytułowa... nasza mała inwigilacja. Co nie znaczy, że składające się na nią działania nie prowadziły – przynajmniej pośrednio – do tragicznych następstw. Zamordowanego przez gangsterów poznańskiego dziennikarza Jarosława Ziętare próbował wcześniej nieudolnie werbować UOP. Dogłębnego wyjaśnienia wymaga kwestia, czy związane z tym gryfy tajności przyczyniły się tylko do zagmatwania ślimaczącego się przez lata śledztwa, czy – wcześniej jeszcze – do zlekceważenia sygnałów o zagrożeniu życia tropiącego afery dziennikarza, pobitego i zastraszanego przez przyszłych morderców. Ziętare być

może udałooby się uratować, gdyby nie znajdował się na liście życzeń spec-służb, dbających przez to bardziej o ochronę własnych tajemnic niż jego osoby. Chociaż nie po to płacimy na nie podatki.

Odrodzone po półwieczu służby specjalne demokratycznego państwa niemal od zarania odnotowały bohaterskie karty, które dzięki „Operacji Samum” Władysława Pasikowskiego zna każdy rozgarnięty gimnazjalista. Wyprowadzeniu amerykańskich agentów z Iraku podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, dokonanemu przez polski wywiad, zawdzięczamy umorzenie naszych długów. W walce z przestępczością zorganizowaną UOP rozpracował „ośmiornicę” łódzką i białostocką. Liczne jego delegatury funkcjonowały perfekcyjnie, szczególne uznanie zyskała działalność Krzysztofa Bondaryka w Białymstoku i Adama Ostoi-Owsianego w Łodzi oraz Marka Wachnika w Olsztynie, którego podwładni wykryli rekordowy przemyt²⁰. Zdekspirowani za rządów AWS rosyjscy szpiedzy masowo opuszczali ambasadę przy Belwe-

¹⁹ Tina Rosenberg. Kraje, w których straszy. Europa Środkowa w obliczu upiórów komunizmu. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 1997, tł. Anna Samborska, s. 16

²⁰ Por. Łukasz Perzyna. Kadra na bruku [w:] Uwaga, idą wyborcy... Akces, Warszawa 2005, s. 96–98

derskiej. Już w kolejnej dekadzie służby potrafiły dopaść wrogiego agenta nawet na sąsiedniej Litwie. Bilans ćwierćwiecza działań służb specjalnych demokratycznego państwa okaże się jednak niepełny bez wyjaśnienia zjawiska, które w tekstach dziennikarzy śledczych zyskało miano „inwigilacji prawicy”. Tak, jak nie da się mówić tylko o operacji Samum, pomijając to,

co ponad dekadę później zdarzyło się w szkole wywiadu w mazurskich Kiejkutach, a z czym odważniej od publicystów, historyków i nawet dziennikarzy śledczych zmierzyli się: wybitny filmowiec Jerzy Skolimowski („Essential killing”) i najzdolniejszy prozaik młodszego pokolenia Krzysztof Beśka („Fabryka frajerów”). Jedynie prawda jest ciekawa...

ANEKSY

"ZATWIERDZAM"

TAJNE SPEC. ZNACZENIA

SZEF URZĘDU OCHRONY PAŃSTWA

Egz. Nr 1

firmy K...

Warszawa, dnia 26.10.1992 r.

INSTRUKCJA NR 0015/92
Dyrektora Biura Analiz i Informacji UOP
z dnia 26.10.1992 r.
o pracy pionu analiz i informacji
Urzędu Ochrony Państwa

ROZDZIAŁ I

Przepisy wstępne

Art. 1. Do zakresu działania Biura Analiz i Informacji UOP oraz Samodzielnych Sekcji Analiz i Informacji w Delegaturach UOP należy zbieranie i analizowanie informacji istotnych dla bezpieczeństwa państwa.

W tym celu komórki organizacyjne pionu analiz i informacji:

- a) pozyskują, gromadzą i analizują informacje dotyczące życia politycznego, społecznego i gospodarczego państwa, oraz sytuacji w krajach ościennych, ze szczególnym uwzględnieniem faktów, zjawisk i procesów zagrażających bezpieczeństwu i interesom RP;
- b) sporządzają informacje sygnałne i okresowe oraz opracowania i prognozy dotyczące wymienionych wyżej faktów, zjawisk i procesów;
- c) sygnalizują kierunki wymagające zainteresowań operacyjnych Zarządów Wywiadu, Kontrwywiadu i Śledczego.

Art. 2. Dyrektor BAII koordynuje i nadzoruje całokształt pracy Biura Analiz i Informacji UOP; podejmuje decyzje dotyczące inicjowania, prowadzenia i merytorycznego finalizowania wszelkich działań związanych ze zbieraniem informacji i przygotowywaniem opracowań wchodzących w zakres zadań Biura.

Art. 3. § 1. Dyrektor BAII lub upoważniony przez niego funkcjonariusz może przekazać informacje lub opracowania sporządzone w BAII do innej jednostki UOP.

§ 2. Jeżeli charakter informacji lub innych materiałów sporządzonych w BAII wskazuje na ich użyteczność dla działalności organów władzy i administracji państwowej, Dyrektor BAII przedstawia Szefowi UOP wniosek o przekazanie tych materiałów właściwym podmiotom.

§ 3. W przypadkach nie cierpiących zwłoki, jeśli sprawa dotyczy ważnego interesu państwa, każdy funkcjonariusz pionu analiz i informacji może wykorzystać uzyskaną informację w celu zapewnienia bezpieczeństwa, z pominięciem drogi służbowej w strukturze UOP.

Art. 4. § 1. Samodzielna Sekcja Analiz i Informacji wykonuje zadania na rzecz Biura Analiz i Informacji UOP oraz Delegatury UOP.

§ 2. Z ramienia Biura Analiz i Informacji nadzór merytoryczny nad pracą Samodzielnej Sekcji Analiz i Informacji sprawuje Zastępca Dyrektora BAII, zadania merytoryczne zlecają także: Dyrektor Biura oraz Naczelnicy Wydziałów.

§ 3. Samodzielna Sekcja Analiz i Informacji przekazuje sporządzone materiały Szefowi Delegatury oraz do właściwych merytorycznie komórek organizacyjnych BAII.

§ 4. Nadzór formalny i dyscyplinarny nad funkcjonariuszami Samodzielnej Sekcji Analiz i Informacji sprawuje Szef Delegatury UOP.

Art. 5 W celu zapewnienia pełnej realizacji zadań Szef Delegatury UOP może na wniosek Dyrektora BAIi delegować funkcjonariuszy Samodzielnej Sekcji Analiz i Informacji do okresowej pracy w BAIi. Dyrektor BAIi może również, za zgodą Szefa Delegatury, delegować pracowników BAIi do okresowej pracy w Samodzielnych Sekcjach Delegatur UOP w celu ich wzmocnienia w przypadku powstania szczególnie trudnych i złożonych problemów.

ROZDZIAŁ II

Nieoperacyjne metody pozyskiwania informacji

Art. 6. Podstawowym zadaniem funkcjonariuszy Biura Analiz i Informacji UOP jest pozyskiwanie informacji w zakresie wynikającym z zainteresowań określonych w kartach organizacyjnych wydziałów i samodzielnych sekcji BAIi, a w przypadku Samodzielnych Sekcji Analiz i Informacji - z zainteresowań określonych w wytycznych Dyrektora BAIi stanowiących załącznik do niniejszej instrukcji.

Art. 7. Funkcjonariusze pionu analiz i informacji pozyskują informacje ze źródeł publicznie dostępnych:

- a) prasy krajowej i zagranicznej;
- b) wydawnictw zwartych;
- c) druków ulotnych, plakatów, napisów itp.;
- d) materiałów informacyjnych i propagandowych partii, związków zawodowych, stowarzyszeń i innych organizacji społecznych;
- e) materiałów publikowanych w krajowych i zagranicznych programach telewizyjnych i radiowych;
- f) innych wypowiedzi, o charakterze publicznym (na wiecach, demonstracjach, happeningach, spotkaniach i zebraniach otwartych itp.).

Art. 8. § 1. Funkcjonariusze pionu analiz i informacji, za zgodą przełożonych, mogą pozyskiwać informacje poprzez kontakty służbowe z organami władzy i administracji państwowej.

§ 2. Funkcjonariusze pionu analiz i informacji, za zgodą przełożonych, mogą zwracać się oficjalnie o udzielenie informacji do instytucji samorządowych, jednostek gospodarczych, instytucji naukowo-badawczych, innych instytucji i organizacji, a także do obywateli.

Art. 9. § 1. Opracowania sporządzane w BAIi mogą być poszerzane o informacje uzyskane od innych jednostek organizacyjnych Urzędu Ochrony Państwa.

§ 2. Opracowania sporządzane w Samodzielnej Sekcji Analiz i Informacji mogą być poszerzane o informacje uzyskane od innych komórek organizacyjnych Delegatury UOP z upoważnienia Szefa Delegatury.

ROZDZIAŁ III

Osobowe źródła informacji

Art. 10. § 1. W celu pogłębienia uzyskiwanych informacji, poszerzenia i udokumentowania wybranego tematu, funkcjonariusze pionu analiz i informacji mogą pozyskiwać i wykorzystywać osobowe źródła informacji.

§ 2. Pion analiz i informacji wykorzystuje następujące osobowe źródła informacji: ekspert i konsultant. Stosuje się następujące podstawy nawiązania współpracy:

- postawę obywatelską
- zainteresowanie materialne.

§ 3. Osobowe źródła informacji mogą być wynagradzane stosownie do trudności wykonywanych zadań, wkładu pracy i doniosłości przekazywanych informacji z funduszu operacyjnego (na podstawie § 1 pkt 2 Zarządzenia nr 0037 MSW z dnia 7 kwietnia 1992 r., zmieniającego zarządzenie w sprawie zasad tworzenia i gospodarowania funduszem operacyjnym w UOP - poz. 4 - "koszty doraźnych zadań i konsultacji operacyjnych").

Art. 11. W toku współpracy ze źródłami osobowymi nie wolno ujawniać informacji wykraczających poza realizowane zadania, sugerować postępowania, które mogłoby prowadzić do naruszenia interesów służby, składać niemożliwych do spełnienia obietnic ani przyjmować korzyści majątkowych lub jakichkolwiek innych, nie związanych z celami UOP.

Art. 12. § 1. Po nawiązaniu współpracy z osobowym źródłem informacji zakłada się teczkę pracy źródła.

§ 2. W tece pracy źródła prowadzone są dokumenty dotyczące zleconych zadań i ich realizacji, wynagradzania źródła oraz wykaz osób, które zapoznały się z zawartością teczek.

§ 3. Za prowadzenie i przechowywanie teczki odpowiada funkcjonariusz prowadzący źródło. Funkcjonariusz prowadzący udostępnia teczkę przełożonemu na jego żądanie.

Art. 13. § 1. Ekspertem jest osoba, z którą nawiązano współpracę mogąca z racji posiadanej wiedzy specjalistycznej i wysokich kwalifikacji sporządzać ekspertyzy użyteczne pracy pionu analiz i informacji.

§ 2. Nawiązanie współpracy z ekspertem wymaga akceptacji Naczelnika Wydziału lub Kierownika Samodzielnej Sekcji, a w Delegaturach UOP - także Szefa Delegatury, po sprawdzeniu, czy osoba nie pozostaje w zainteresowaniu innych pionów UOP, MSW lub MON.

§ 3. Zasady prowadzenia w Biurze Analiz i Informacji rejestru ekspertów zostaną określone w porozumieniu z Dyrektorem Biura Ewidencji i Archiwum UOP, a w Samodzielnych Sekcjach Analiz i Informacji określi je Szef Delegatury na podstawie uzgodnień między Dyrektorami BAI i BEiA.

§ 4. Eksperci mogą być rejestrowani w ewidencji operacyjnej UOP jako osoby chronione operacyjne.

Art. 14. § 1. Konsultantem jest osoba, z którą nawiązano stałą współpracę, mogąca ze względu na swoją pozycję zawodową oraz posiadane kwalifikacje przekazywać oceny i ekspertyzy niezbędne w pracy pionu analiz i informacji.

§ 2. Sposób współpracy z konsultantem określa się w umowie. W szczególnych przypadkach od konsultanta pobiera się oświadczenie o zachowaniu w tajemnicy konsultowanych zagadnień.

§ 3. Zgodę na zawarcie umowy z konsultantem wyraża Dyrektor Biura Analiz i Informacji, a w Delegaturach UOP - Szef Delegatury.

§ 4. Podstawowymi dokumentami w pracy z konsultantem są:

- a) raport o wyrażeniu zgody na opracowanie;
- b) raport o wyrażeniu zgody na podjęcie współpracy;
- c) umowa o współpracy;
- d) ekspertyzy i oceny.

§ 5. Konsultant podlega rejestracji w ewidencji operacyjnej UOP.

Art. 15. § 1. W celu zapewnienia łączności oraz ochrony tajności spotkań z konsultantami przygotowuje się i wykorzystuje mieszkania konspiracyjne (MK).

§ 2. Mieszkaniem konspiracyjnym jest lokal mieszkalny lub inne pomieszczenie, pozostające w wyłącznej dyspozycji jednostki organizacyjnej pionu analiz i informacji, którego rzeczywiste przeznaczenie jest utajnione.

§ 3. MK jest zalegalizowane przez kadrowego pracownika pionu analiz i informacji.

§ 4. W czasie wykorzystywania MK należy zapewnić konspirację spotkań, a w szczególności dbać o właściwy dobor i liczbę osobowych źródeł informacji odbywających spotkania.

§ 5. Przed upływem każdych 2 lat należy sporządzić ocenę stopnia bezpieczeństwa MK.

§ 6. W przypadku uzyskania informacji świadczącej o dekonspiracji MK funkcjonariusz niezwłocznie powiadamia przełożonego, a jeśli informacja ta zostanie potwierdzona, należy podjąć decyzję co do dalszego wykorzystania pomieszczenia.

Art. 16. W szczególnie uzasadnionych przypadkach za zgodą Szefa UOP na wniosek Dyrektora Biura Analiz i Informacji lub Szefa Delegatury funkcjonariusze pionu analiz i informacji realizujący zadania służbowe mogą posługiwać się dokumentami legalizacyjnymi.

ROZDZIAŁ IV

Sporządzanie materiałów informacyjnych i analitycznych

Art. 17. Funkcjonariusze pionu analiz i informacji wykorzystują pozyskane materiały źródłowe dla sporządzania informacji sygnałnych, okresowych i problemowych dotyczących zagrożeń dla bezpieczeństwa i interesów państwa.

Art. 18. § 1. Informacja sygnałna zawiera wiadomości o nowych faktach mogących w istotny sposób wpłynąć na stan bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego państwa, jego podstawowe interesy polityczne i gospodarcze oraz nastroje, postawy i zachowania obywateli.

§ 2. Informacja sygnałna powinna zawierać opis zjawiska lub faktu wraz z określeniem czasu opisywanego wydarzenia oraz źródło informacji.

§ 3. Jeżeli Samodzielna Sekcja Analiz i Informacji uzyska informacje o faktach przedstawionych w § 1, jest zobowiązana do bezzwłocznego powiadomienia Biura Analiz i Informacji. Informacje szczególnie pilne, a nie zawierające elementów tajemnicy państwowej lub służbowej, powinny być niezwłocznie przekazywane do BAIi przez telefon.

§ 4. Informacje sygnałne Samodzielnej Sekcji Analiz i Informacji podpisuje jej Kierownik lub upoważniony przez niego funkcjonariusz.

Art. 19. § 1. Informacje okresowe opracowywane są zgodnie z harmonogramem i zakresem rzeczowym ustalonym przez Dyrektora BAIi, a w Samodzielnej Sekcji Analiz i Informacji - przez Dyrektora BAIi lub Szefa Delegatury.

§ 2. Informacje okresowe zawierają wiadomości o istotnych zdarzeniach mogących mieć wpływ na bezpieczeństwo państwa w omawianym okresie. Informacje okresowe⁴⁰⁴ mieć także charakter kompleksowy, zawierać pogłębione analizy dotyczące uwarunkowań, dynamiki i kontekstu tych zdarzeń oraz prognozy rozwoju sytuacji w przyszłości.

§ 3. Informacje okresowe Samodzielnych Sekcji Analiz i Informacji przesyłane są do BAIi z podpisem szefa Delegatury lub upoważnionego przez niego funkcjonariusza.

Art. 20. Informacje problemowe wykonywane są przez funkcjonariuszy pionu analiz i informacji z własnej inicjatywy lub na polecenie przełożonych. Informacje te winny całościowo opisywać występujący problem oraz w miarę możliwości zawierać prognozę dalszego rozwoju sytuacji ze szczególnym uwzględnieniem potencjalnych zagrożeń dla bezpieczeństwa i interesów państwa.

§ 2. Informacje problemowe Samodzielnych Sekcji Analiz i Informacji przesyłane są do BAIi z podpisem Szefa Delegatury lub upoważnionego przez niego funkcjonariusza.

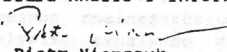
ROZDZIAŁ V

Przenisły koncowe

Art. 21. Traci moc Instrukcja o pracy Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa z dnia 10 listopada 1990 r. oraz Ramowa Instrukcja o pracy Samodzielnej Analiz i Informacji w Delegaturze Urzędu Ochrony Państwa z dnia 11 grudnia 1990 r.

Art. 22. Niniejsza instrukcja wchodzi w życie z dniem zatwierdzenia przez Szefa Urzędu Ochrony Państwa.

Dyrektor Biura Analiz i Informacji UOP


Piotr Niemczyk

WARSZAWA 18 V 1984 r.

Wypełnić i przesyłać do: **WYDZIAŁ PASZPORTOWY I DOWODÓW OSOBISTYCH MSW**
KOMENDA Warszawa

PODANIE-KWESTIONARIUSZ

Proszę o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę do **FRANCJI**
(podej nazwę kraju docelowego)

przez **10** na okres od **1 IX 75** do **1 X 1975** w celu **prywatno - czasowym**

SZCZUROWSKA

1. Nazwisko: **Krzyszyna Barbara**
2. Imię: **Emil, Janina**
3. Imiona rodziców i nazwisko pani: **Emil, Janina**
4. Nazwisko pani: **nie dotyczy**
5. W przypadku zmiany nazwiska i imienia podać po-
przednie: **nie dotyczy**
6. Data urodzenia: **5 stycznia 1950 r**
7. Miejsce urodzenia: **Warszawa**
8. Narodowość: **polska**
9. Obywatelstwo: **polskie**
10. Stan cywilny: **panna**
11. Zawód: **dokumentalista**
12. Wykształcenie - (przy studiach wyższych podać rok i kierunek studiów lub rok ukończenia i tytuł naukowy):
średnie, Liceum ogólnokształcące, rok 250 - 4 KM - 200
13. Przynależność do organizacji politycznych i pełnione funkcje:
ZMS, zawsze przewodniczący
yo ZMS - CINTÉ
14. Miejsce stałego zameldowania: **Warszawa**
ul. Fatata 6 m 13 / 02 - 534 / 1
15. Obecny dokładny adres: **Warszawa**
ul. Fatata 6 m 13 / 02 - 534 / 1
16. Poprzednie miejsce zamieszkania w ostatnich 2 latach:
jak wyżej
17. Seria i nr dowodu osobistego: **SZ 6685464**
wydanego przez: **KSMO Warszawa**
dnia: **15 V 1965**
18. Był/a: **nie**
wraz z: **nie**
znaki szczególne: **nie**
19. Kiedy i do jakiego kraju wyjeżdżał:
nie dotyczy
do Francji
1534 V
1975

20. Czy otrzymał odmowę na wyjazd za granicę?
— kiedy: **nie**
— do jakiego kraju: **nie**
21. Do kogo wyjeżdża i na czym pozostanie utrzymaniu?
(nazwisko, data urodzenia, stopień pokrewieństwa, adres od kogo przebywa na granicy, zawód i miejsce pracy):
Alexandre Rolewski, 19 sept. 1902 v.
znajomy wchodu
France, 99 bis - 105, rue de Bellevue
92 100 Boulogne, 1945 v
venista
22. Współmałżonek:
a) Nazwisko: **nie dotyczy**
b) Imię: **nie dotyczy**
c) Imię ojca: **nie dotyczy**
d) Nazwisko pani: **nie dotyczy**
e) Data i miejsce urodzenia: **nie dotyczy**
f) Narodowość: **nie dotyczy**
g) Obywatelstwo: **nie dotyczy**
h) Miejsce pracy i zajmowane stanowisko: **nie dotyczy**
i) Miejsce stałego zameldowania: **nie dotyczy**
j) Obecny dokładny adres: **nie dotyczy**
23. Dzieci do lat 16 towarzyszące w wyjeździe:
(imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia):
nie dotyczy

Pr-42, WDL, zam. 1218 XXX-4, 1972 G.

Przed wypełnieniem prosimy zapoznać się z pouczeniem na str. 4

DO BIURA PASZPORTÓW I BOWODÓW OSOBISTYCH MSW *)

KOMENDY Stołecznej MO *)

w Warszawie

PODANIE - KWESTIONARIUSZ

Proszę o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę do Francji
(podać nazwę kraju docelowego)

przez Włochy
(podać nazwy krajów tranzytowych)

na okres od maja do Kwietnia 1974 w celu turystycznym

SZCZUROWSKA

Imiona Krzyszyna, Barbara

Imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki Emil, Marianna Skarżonek

Nazwisko panieńskie (u mężatek) nie dotyczy

W przypadku zmiany nazwiska i imienia podać poprzednie nie dotyczy

Data urodzenia 5 stycznia 1950 r.

Miejsce urodzenia Warszawa

Narodowość polska

Obywatelstwo polskie

Stan cywilny panna

Zawód bibliotekarka

Wykształcenie — (przy studiach wyższych podać rok i kierunek studiów lub rok ukończenia i tytuł naukowy) średnie ogólnokształcące

Przynależność do organizacji politycznych i pełnione w nich funkcje ZMB - przewodnicząca Komisji kulturalno- oświatowej przy SNiE

Miejsce stałego zameldowania Warszawa
ul. Fałata 6 m 13 102-534

Obecny dokładny adres Warszawa
ul. Fałata 6 m 13 02-534

Poprzednie miejsce zamieszkania w ostatnich 2 latach Warszawa ul. Fałata 6 m 13
02-534

7. Seria i nr dowodu osobistego 54 6685764
wydanego przez KSMO - Warszawa
15 maja 1969 r.

18. Rysopis: wzrost 157 cm, znaki szczególne nie ma

oczu niebieskie włosy ciemne

19. Kiedy i do jakiego kraju wyjechał 1968
do Włochy i Bułgarii

20. Czy otrzymał odmowę na wyjazd za granicę?
— kiedy nie dotyczy
— do jakiego kraju

21. Do kogo wyjechał i na czym pozostanie utrzymaniu?
(nazwisko, imię, data urodzenia, stopień pokrewieństwa, adres, od kiedy przebywa za granicą, zawód i miejsce pracy)
Bolewski Alexandre 18 września 1902 r.
w Bzulkowie, p-t Brzeziny 4
znajomy, wędrowny
adres: 34 bis, quai de Balla, St. Baulogne (PARIS)
Francja
venusta polski i francuski

22. Współmieszkaniec:
a) Nazwisko nie dotyczy
b) Imiona
c) Imię ojca
d) Nazwisko panieńskie (u mężatek)
e) Data i miejsce urodzenia
f) Narodowość
g) Obywatelstwo
h) Miejsce pracy i zajmowane stanowisko
i) Miejsce stałego zameldowania
j) Obecny dokładny adres

23. Dzieci do lat 18 towarzyszące w wyjeździe:
nie dotyczy
(imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia)

*) Niepotrzebne skreślić — dot. trybu.
**) Wypełnić drukiem wpisując każdą literę oddzielnie.

Pa-22. W.Z.Graf. Zam. 3023. XXX-4. 1970 r.

Przed wypełnieniem prosimy zapoznać się z pouczeniem na str. 4.
DO BIURA PASZPORTÓW MSW *)

KOMENDY _____ w Warszawie _____ MG *)

PODANIE-KWESTIONARIUSZ

Proszę o wydanie zezwolenia na wyjazd za granicę do Włoch
przez _____
na okres od 1 VI (opisano nazwy krajów i miast) do 30 VI w celu turystyki i poznawania

1. Nazwisko *) Krzyszyna Borkowa
2. Imię Emilia
3. Imiona rodziców i nazwisko poślubiła matki Janina Kuźniak
4. Nazwisko poślubiła (u męża) _____

5. W przypadku zmiany nazwiska i imienia podać poprzednie _____

6. Data urodzenia 5 stycznia 1950 r.
7. Miejsce urodzenia Warszawa
8. Narodowość polska
9. Obywatelstwo polskie
10. Stan cywilny panna
11. Zawód bibliotekarka

12. Wykształcenie — (przy studiach wyższych podać rok i kierunek studiów lub rok ukończenia i tytuł naukowy)
Wyższe, 1973, mgr bibliotekoznawstwa i informacyjno naukowego

13. Przynależność do organizacji politycznych i pełnione w nich funkcje od 1968 do 1988, wice-przewodnicząca Koła ZSMR

14. Miejsce stałego zameldowania Warszawa
ul. Falata 6/13

15. Obecny dokładny adres Warszawa
ul. Falata 6/13

16. Poprzednie miejsce zamieszkania w ostatnich 2 latach
jak wyżej

17. Seria i nr dowodu osobistego Sy 6685764
wydany przez MSMO Warszawa
dnia 15 maja 1969 r.

18. Wykaz: _____
wzrost 165 cm znaki szczególne nie ma

19. Włosy niebieskie wlosy brązowe

20. Kiedy i do jakiego kraju wyjeżdżał 1974 -
Włochy, 2500 zł

21. Czy otrzymał odmowę na wyjazd za granicę nie
— kiedy _____
— do jakiego kraju _____

22. Współmałżonek

a) Nazwisko _____
b) Imię _____
c) Imię ojca _____
d) Nazwisko poślubiła (u męża) _____
e) Data i miejsce urodzenia _____
f) Narodowość _____
g) Obywatelstwo _____
h) Miejsce pracy i zajmowane stanowisko _____

i) Miejsce stałego zameldowania _____
j) Obecny dokładny adres _____

23. Dzieci do lat 16 towarzyszące w wyjeździe:
(Imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia)

*) Należność do Związku — dot. tytułu
**) Wykazano dwukrotnie wyjazd do Włoch 1974 i 1975

MSW Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 1909/82/3

mgr Krystyna Szczurowska
Warszawa
ul. Falata 6/13

Warszawa 18 V 1984 r.

Minster Spraw Wewnętrznych
tow. Czesław Kiszczałak

Podanie

Uprzejmie proszę o umożliwienie mi wyjazdu do Włoch na początku czerwca b.r. w celu dokonania korekcyjnego zabiegu akupunktury, przez światowej sławy specjalistę chińskiego w tej dziedzinie, który w tym okresie będzie we Włoszech./Rzym/.

Prośbę swoją motywuję tym, że w zeszłym roku ciężko chorowałam na nerwobóle kręgosłupa i mimo licznych zabiegów dopiero po zabiegach akupunktury, mój stan zdrowia znacznie się poprawił.

Nadmieniam, że po ukończeniu studiów wyższych pracuję od roku 1976 w Najwyższej Izbie Kontroli na stanowisku radcy, oraz że od 1968 roku jestem aktywnym członkiem ZSMP, TPRP i LOK.

Krystyna Szczurowska

Wymie.: ... wycieczki zbiorowej Nr BZ-3/89
do kraju Berlin Zach w terminie
od 5 lutego 89 do 10 lutego 89.

dos. Kozma
Berlin 05.05.03. o godz. 10⁰⁰ - raport na do
BP:
Ab. Krystyna Szurawska 23
zebr. b. b. b.

z polecenia Ministra - gen. b. Kirska
dotyczy jej wyjazdu ponownie na wyjazd
wraz z do lotach bez przedstawienia
zaprośnienia;

z polecenia Dykt - gen. b. Rusina
specjalny załatwienie w Birmie

NACZELNIK WYDZIAŁU
Burmistrzów MSW
ppłk mgr Wiesław Gajowski
05-05-02

10 / wielokrotnego
a granicy
rytorialna
ssowa do:

KOPIA-WYCIĄG

JAWNE

Scisle Tajne
Egz.pojedynczy

233

Znałem panią

Kaczynskiego. Ona pracowała w biurze, ale nie moim. Prawdę mówiąc o jej roli w tej sprawie dowiedziałem się z akt sprawy. Ja w pewnym momencie z PC odszedłem założyłem inną organizację, która nazywała się PC Inicjatywa Integracyjna. Była to partia będąca jedną z założycieli AWS. W związku z tym sprawa pani Szczurowskiej była mi nieznana. Dopiero zobaczyłem w aktach o co była podejrzewana. Nie nabyłem żadnej wiedzy na temat funkcjonariuszy- informatorów cywilnych służb, którzy funkcjonowaliby w strukturach Porozumienia Centrum.

Na pytanie oskarżonego:

Zapoznałem się z aktami sprawy. Nie znalazłem w aktach sprawy informacji, które zostały wytworzone w zespole oskarżonego i przekazane do akt sprawy.

Oskarżony Jan Lesiak w tym miejscu oświadcza: że nie zajmowałem się sprawą w sensie operacyjnym pana Dobrzańskiego.

Na pytanie Sądu:

Z Porozumienia Centrum odszedłem w latach 95-96 ale tego nie jestem pewien. Składało się na to kilka rzeczy, po pierwsze byłem przerażony pewną bezradnością elit politycznych. Jeżeli chodzi o środowiska prawicowe również o brak konsolidacji. Powołanie przeze mnie ugrupowania miało na celu przygotowanie pewnych jakby intelektualnych założeń, które są niezbędne do funkcjonowania sensownego ugrupowania politycznego. Chodziło o to, jaką rolę ma spełniać, w jaki sposób kontaktować się z elektoratem, jakie powinny obowiązywać tam zasady. Te wszystkie kwestie przedstawialiśmy przed powstaniem AWS w tak zwanych 12 tezach głównych. Nie słyszałem o spotkaniu pana Adama Glapińskiego z

i nie wydaje mi się, aby mi o tym mówił. Nie sądzę żeby ktoś miał wpływ na moją decyzję wystąpienia z Porozumienia Centrum, nie sądzę, aby były prowadzone przez służby specjalne jakieś działania zmierzające do tego abym odszedł z Porozumienia Centrum.

Strony i Sąd nie mają pytań do świadka.

Strony nie zgłaszają wniosków

Wobec wyczerpania czynności w dniu dzisiejszym Przewodniczący zarządza przerwę w rozprawie do dnia 2.10.2006r. godz. 10.00 sala303.

Obecni o terminie powiadomieni.

Rozprawę zamknięto o godz. 14.30

sklepowo 14.30 upiastu 14.30 - 14.30

Przewodniczący



kopia wyjęcia
Sporządzono w Kancelarii Tajnej
Sądu Okręgowego w Warszawie
w 29 WRZ 2006
egzemplarzu(ach)
i zarejestrowano w DEWD poz. Nr JAWNE

Wykonano w 1 egz. -a/a
Sporządził: Machnio
Wykonał: Kopyt
DEWD Nr 00-317WSK/06

kopia wyjęcia
Sporządzono w Kancelarii Tajnej
Sądu Okręgowego w Warszawie
w 29.10.2006r.
egzemplarzu(ach)
i zarejestrowano w DEWD poz. Nr JAWNE

„za zgodność”
SĄD OKRĘGOWY W WARSZAWIE
PEŁNOMOCNIK
i GŁÓWNY KSIĘGOWY
mgr J. WANDEMAR CHŁOPECKI
Scisle Tajne str.13/13

DEWD Nr 00-317/WSK/06

KOPIA-WYCIĄG JAWNE
ŚCIŚLE TAJNE 237
Egzemplarz pojedynczy

Ejsmontem, czy też pochodziła od osób trzecich?

Odpowiedź - ta wiedza pochodziła od osób trzecich i miała charakter nie do końca pewny, to znaczy przekazywano mi, że nie żyjący już dziś Jerzy Ejsmont na skutek okoliczności, których nie chciałbym opisywać, został poddany szantażowi ze strony służb, przy czym przekazywano mi to w dwóch wersjach. Jedna miała charakter odnoszący się do spraw czysto osobistych a druga do jakichś rzekomych nadużyć. Podkreślam rzekomych, gdyż uważałem i uważam w dalszym ciągu Jerzego Ejsmonta za człowieka uczciwego. Dla mnie charakterystyczne było jeszcze jedno wydarzenie, które z mojego punktu widzenia mogło rozpoznać się kryzys wokół osoby obecnego tutaj Jana Parysa, jako Ministra Obrony, zgłosił się do mnie Tadeusz Mazowiecki z następującą propozycją. Zgódźcie się na odwołanie tu obecnego Jana Olszewskiego a będziecie mieli dalej własnego Premiera ale będzie już nim Jerzy Ejsmont. Wtedy Unia Demokratyczna, w domyśle także Kongres Liberalno Demokratyczny, poprze ten Rząd, ale nie pamiętam tego dokładnie. Ja odrzuciłem tą propozycję, ale z mojego punktu widzenia mogła ona pokazywać, że Jerzy Ejsmont jest osobą, na którą wywierane są naciski. Tak więc mówię o domysłach, jeżeli chodzi o nacisk na Jerzego Ejsmonta aby wystąpił z Porozumienia Centrum.

Sąd postanowił na podstawie art. 391 § 1 kpk odczytać zeznania świadka z k. 120-121 verte.

Po odczytaniu: potwierdzam odczytane zeznania.

Na pytanie pełnomocnika adw. Jarosława Szymańskiego - czy w okresie objętym zarzutem posiadał pan, czy też ewentualnie na dzień dzisiejszy posiada pan wiedzę, czy w pańskim ówczesnym środowisku politycznym Porozumienia Centrum były osoby, co do których można było powiedzieć, że byli agenturą ówczesnego Urzędu Ochrony Państwa?

Odpowiedź - wiedzy stu procentowej na ten temat nie posiadam, były osoby z mojego środowiska politycznego, co do których były takie podejrzenia, ale tylko jedna osoba bez większego znaczenia w partii, choć będąca w parlamencie w latach 1989-1991 była na liście Milczanowskiego. Jeżeli mówię o innych osobach, co do których były podejrzenia, to były one innej kategorii. Były to osoby, które nie były objęte zasięgiem badań, dzięki którym powstała lista Milczanowskiego, bo nie były kandydatami do Sejmu ani do Senatu w 1989r. tylko znalazły się w Parlamencie po roku 1991. Ja potwierdziłem tych informacji w dokumentach nie znalazłem, co nie zmienia mojego przekonania, że te osoby współpracowały. Nie dotyczy to wspomnianej w zeznaniu ona nie była politykiem, ona należała do obsługi.

Na pytanie pełnomocnika Jarosława Szymańskiego kim była ta osoba z listy Milczanowskiego?

Odpowiedź - tą osobą był

Sąd postanowił na podstawie art. 391 § 1 kpk odczytać zeznania świadka z k. 121-122 tom XVII od słów: „zgłosił się do mnie” do słów: „opublikowano tą rzekomą lojalkę”

Po odczytaniu: potwierdzam całkowicie fragment odczytanych zeznań.

Na pytanie obrońcy oskarżonego - jaka była rola Urzędu Ochrony Państwa w sprawie związanej z rzekomą autentycznością tej lojalki w całej sprawie?

DEWD Nr 00-329/WSK/06

ŚCIŚLE TAJNE str. 2, 19

na skargę do Ministra Milczanowskiego, ale chyba głównie jako wyraz złości, że względu na skargi pracowników mojego biura na funkcjonariuszy zespołu płk Lesiaka, że przychodzą do nich, siedzą przy końcówce PAP-u i przeszkadzają im w pracy albo, że są nagabywani na różne plotki na korytarzu. Osoba o inicjałach OI przekazywała się, że ją podpytują, ja miałem wrażenie, ale nie mogę powiedzieć tego z pełną odpowiedzialnością, że oni nam podkradają jakieś nasze informacje i jako swoje zdobycze mogą przekazywać Ministrowi. Nie pamiętam czy była złożona propozycja OI współpracy z zespołem płk Lesiaka ale było to o tyle prawdopodobne, że ona przeszła do biura prasowego, czyli do innej jednostki organizacyjnej gabinetu szefa. Nie wiem, jakie ona miała wykształcenie ale była dziennikarką.

Na pytania oskarżonego – informacja dotycząca Jarosława Kaczyńskiego nie ma formy informacji utworzonej w UOP. Informacje opracowywane w UOP musiały mieć określoną formę graficzną, nagłówki, oznaczenia i przynajmniej określenie inicjałów osób, które te informacje utworzyły. Wydaje mi się, że ta informacja nie ma tych cech i jest przesadnie plotkarska. Ani w BA1, ani w Zarządzie Wywiadu nie mogła być napisana w taki sposób.

Po okazaniu przez Przewodniczącego notatki z 14.01.1993r. Świadek zeznaje: ta informacja też nie posiada takich cech, o których mówiłem, ale w mniejszym stopniu niż poprzednia.

W zespole płk Lesiaka nie było zabezpieczeń, to były normalne drzwi, które były przeważnie otwarte. Każdy, kto miał sprawę mógł tam wejść, bez specjalnych upoważnień.

Prokurator wnosi o wyłączenie jawności treści zeznań świadka Andrzeja Stępnika.

Strony pozostawiają wniosek o wyłączenie jawności treści zeznań świadka do uznania Sądu.

Sąd postanowił na podstawie art. 360 § 1 pkt 3 kpk wyłączyć jawność rozprawy na czas przesłuchania w charakterze świadka Andrzeja Stępnika, albowiem w trakcie tej czynności może dojść do ujawnienia okoliczności, które ze względu na ważny interes państwa powinny zostać zachowane w tajemnicy.

Przewodniczący pouczył strony i świadka o odpowiedzialności karnej za ujawnianie informacji z rozprawy, podczas której została wyłączona jej jawność.

Świadek Andrzej Stępnik zeznaje:

Staję przed Sądem w związku ze starą sprawą sprzed parunastu lat dotyczącej inwigilacji prawicy. Mogę powiedzieć tylko bardzo ogólnie, że owszem moim zdaniem tego rodzaju działania dezintegrujące były prowadzone. Byłem członkiem Porozumienia Centrum. Właśnie wtedy mieliśmy opinię, że takie działania były prowadzone. Dzisiaj wiem, kto się tym zajmował, wtedy nie miałem takiej wiedzy. Moja wiedza wówczas polegała na tym, że były osoby w PC, które prawdopodobnie spełniały jakąś rolę, która polegała w jakiś sposób na działaniach dezintegrujących nasze działania. Mieliśmy poczucie, że jest to działanie nielegalne w demokratycznym państwie. Z tego, co pamiętam to nasze podejrzenia dotyczyły działań konkretnych osób. Z tego, co pamiętam dotyczyło to pani, która miała na imię Dorota, nie pamiętam nazwiska, ona była sekretarką w Zarządzie Wojewódzkim, mogę się dzisiaj mylić, jest to moja dzisiejsza wiedza, i pana, który był w jakiś sposób z nią związany, był członkiem Zarządu Wojewódzkiego Porozumienia Centrum. To jest mnóstwo lat, mało, co z tego pamiętam. Te jej działania nie były oceniane pozytywnie. Na pytania obrońcy oskarżonego – wiedza o tym, kto zajmował się dezintegracją płynie z mediów, oskarżonego rozpoznaję ze zdjęć, wiem teraz z kim mam do czynienia. Jest to taka wiedza ogólna, pan Lesiak zajmował się tego rodzaju działaniami i one były skierowane przeciwko PC. Jest tyle informacji, że trudno tutaj o jakąś inną opinię.

Ścisłe tajny str. 9/17

Warszawa, 1995 - 02 - " 23 "

Egz. Nr 1



URZĄD OCHRONY PAŃSTWA

67 L. dz. Td-69/N/95v

PRZEWODNICZĄCY WYDZIAŁU SSR

Pan Ireneusz M A T U S I A K

W nawiązaniu do Pana pisma sygn.III K 245/93 z dnia 10.02.1995r. uprzejmie informuję, że Wydział Kryminalistyki Biura Techniki UOP wykonuje ekspertyzy kryminalistyczne w tym fonoskopijne, ale będąc powołanym do istnienia w ramach Urzędu Ochrony Państwa i na mocy Ustawy o Urzędzie Ochrony Państwa jest właściwy w sprawach o przestępstwa, o których mówi ta ustawa i które leżą z jej mocy w kompetencji UOP.

Z tego względu takie ekspertyzy kryminalistyczne, zarówno procesowe jak i na wewnętrzne potrzeby UOP, mają absolutne pierwszeństwo i niemal wyłączność, od której sporadycznie odstępujemy za zgodą Szefa UOP lub gdy sprawa zainteresowane są jednostki organizacyjne naszego Urzędu uprawnioną do zlecania nam ekspertyz.

Ekspertyzie fonoskopiijnej poddaje się materiały będące nagraniem dźwięków w tym mowy ludzkiej w celu dokonania identyfikacji nagranych osób lub źródeł dźwięków, przeprowadzenia wnioskowania o osobach lub warunkach nagrania oraz ustalenia autentyczności nagrania. Stenogramy nagranych wypowiedzi dokonuje się, w celu dokonania identyfikacji osób na podstawie mowy (analiza językowa), lub gdy nagranie jest bardzo źle słyszalne bądź zaszumione.

- 2 -

Dlatego nie dokonuje się jako ekspertyz fonoskopijnych odsłuchu treści dobrze słyszalnych i dostępnych dla zainteresowanego przy odtwarzaniu na typowym sprzęcie magnetofonowym. Wynika to z pracochłonności i wysokich kosztów otrzymania stenogramu w ten sposób.

Dlatego w odpowiedzi na postawione w piśmie pytanie uprzejmie informuję, że w chwili obecnej mamy już kolejkę zleceń na ekspertyzy fonoskopijne wyczerpującą czas do ok. września 1995r., a ewentualne rozważenie wcześniej przedstawionych uwag i ocenę czy przedmiot sprawy o sygnaturze akt III K 245/93 wyczerpuje znamiona czynów, które Ustawa o UOP sytuuje w kompetencji naszego Urzędu, pozostawiam Panu Przewodniczącemu i Sadowi zaś co zrozumiałe, decyzję o zleceniu ekspertyzy oddajemy do wyłącznego rozstrzygnięcia przez Sąd.

Jednocześnie w załączeniu przesyłam ekspertyzę Td-184/94r. wykonaną na postanowienie sygn. akt III K 1039/93r. z dnia 30.09.1994r.

Z poważaniem

NACZELNIK WYDZIAŁU KRYMINALISTYKI
BIURA TECHNIKI UOP
ppłk dr inż. Waldemar SUSZCZEWSKI

Wykonano w 2 egz.

Egz. Nr 1 - adresat

Egz. Nr 2 - a/a

Zał. Ekspertyza Td-184/94 na 137 str.

Rachunek Nr 5/1995r.

Kasety magnetofonowe szt. 3

Warszawa, 3 czerwca 1999 r.

Szanowny Panie,

Jeśli tak, chciałbym zwrócić Panu uwagę na kilka spraw, o której gazety nie piszą, a politycy owej prawicy nie mówią:

- w 1992r. aresztowano i potem skazano szefa pilskiego Porozumienia Centrum Jacka Ciechanowskiego,
- prowadzono śledztwo i proces przeciwko kierownictwu pilskiego Klubu Biznesu PC i śledztwo przeciw sekretarce szefa PC Jarosława Kaczyńskiego (byłem świadkiem; śledztwo prowadził UOP, a sprawa była podobno zwyczajnie kryminalna; wielokrotnie pytano mnie, czy J.Kaczyński nie miał z tą sprawą czegoś wspólnego; próbowano mnie postraszyć, czytając obciążające mnie zeznania innych świadków),
- aresztowano i skazano (teraz uniewinniono) Jakuba Eugeniusza Krawczyka, w 1992 r. wiceministra budownictwa (ministrem był Adam Glapiński),
- od 1992 r. trwa proces Macieja Zalewskiego (b. Sekretarza Biura Bezpieczeństwa Narodowego i posła), którego oskarżają wyłącznie wspólnicy, pracownicy i partnerzy byłej spółki Art. B,
- prokuratura stawiała zarzuty wojewodzie Siedleckiemu (1992-1993?) Krzysztofowi Tchórzewskiemu, szefowi PC w Siedlcach, *był proces - 1 zarzut - "wzrost" i "wzrost"*
- od 1993r. trwa proces Wojciecha Dobrzyńskiego (b. dyrektora parlamentarnego klubu PC) o przyjęcie łapówki, którego oskarżają dwaj biznesmeni z Trójmiasta, przeciw którym toczą się śledztwa i procesy kryminalne.

Jestem do Pańskiej dyspozycji,

z szacunkiem

Zapomněl o
Widley Novak -

урбана 10.06.99

ROK [POLSKI] 2015

*Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom
A Prawdom kazać by za drzwiami stały
Sprzedawać laury Starym Znajomościom
Licząc, że dziejów rytm zagłuszą cymbały*

C. K. Norwid: Vademecum

W roku 2015, słowa Norwida – przytoczone tutaj jako motto – są aktualne i ważne nie mniej, niż w przeszłości. Szkoda, że przy wejściu do Uniwersytetu Warszawskiego na Krakowskim Przedmieściu na pamiątkowej tablicy zamieszczony został tylko norwidowski dwuwiersz, a nie czterowiersz. U Norwida każde słowo się liczy, a czterowiersz daje znacznie więcej do myślenia niż dwuwiersz. Szczególna aktualność słów Norwida dzisiaj, to kolejny (setny?) dowód na to, że nie bez powodu przydawano mu miano „Wieszcz”. Cytując Norwida mam nadzieję na wspólną z czytelnikami

tego tekstu refleksję o okolicznościach domagających się ukłonów, prawdach stojących za drzwiami, laurach sprzedawanych starym znajomościom, cymbałach i cymbalistach zagłuszających rytm dziejów. Perspektywa ostatnich 25 lat stwarza dobrą perspektywę dla takiej refleksji.

ROK 2015 –25 ROCZNICA

ODZYSKANIA WOLNEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

Rok 2015 przynosi ważną dla Polaków rocznicę, rocznicę 25 lat istnienia wolnego, demokratycznego państwa polskiego. Rocznicą ta uświadamia, że III Rzeczpospolita istnieje już dłużej niż II Rzeczpospolita. To powód do dumy i wdzięczności, ale też zarazem zobowiązanie do rzetelnej oceny dorobku państwowotwórczego ostatnich lat i aktualnej kondycji państwa polskiego.

Rocznicą 25 lat istnienia wolnego państwa warta jest szczególnie celebra-

cji, bo z perspektywy XIX i XX wieku to dowód szczególnej pomysłowości w historii Polski. Celebracjom trzeba wybrać odpowiedni moment. Na przestrzeni roku 1990 można wskazać różne wydarzenia, których daty mogą wyznaczać datę obchodów rocznicy. Może to być na przykład data 21 września 1990 r., kiedy to Sejm podjął uchwałę o przeprowadzeniu wyborów prezydenckich w grudniu 1990 r. Znaczący to fakt, bo najwyższy w państwie organ władzy ustawodawczej usankcjonował działania polityczne mające na celu przerwanie dotychczasowego stanu rzeczy i stworzenie prezydentury legitymizowanej wolnymi i demokratycznymi wyborami. Jeszcze lepszą jest data 25 listopada lub 9 grudnia 1990r. tj. data pierwszej, czy drugiej tury głosowania wyborców na pierwszego prawowitego prezydenta III Rzeczypospolitej. Wtedy to obywatele Rzeczypospolitej mogli poczuć pierwszy raz od wielu, wielu lat, że żyją w wolnym, demokratycznym państwie, które stwarza im możliwość wolnego i demokratycznego działania. Na takie wydarzenie w historii państwa polskiego czekać trzeba było ponad pół wieku. Doniosłym momentem jest też data 22 grudnia 1990 r. kiedy zwycięzca

wyborów prezydenckich Lech Wałęsa złożył w parlamencie polskim przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym (połączonymi izbami Sejmu i Senatu), a następnie na Zamku Królewskim spotkał się z ostatnim Prezydentem II Rzeczypospolitej Ryszardem Kaczorowskim, który przekazał mu insygnia i urząd prezydenta. W tym dniu spełniło się marzenie wielu Polaków, historia Polski zatoczyła swoje koło, prezydent Ryszard Kaczorowski mógł ogłosić zakończenie swojej misji oraz misji Rządu Polskiego na Uchodźctwie, prezydent Lech Wałęsa rozpoczynający swoją prezydenturę mógł poczuć się prawowitym spadkobiercą tradycji II Rzeczypospolitej. 22 grudnia 1990 r. w czasie uroczystości na Zamku Królewskim prezydent Ryszard Kaczorowski powiedział:

Przybywam z Londynu na Zamek Królewski w Warszawie, w otoczeniu towarzyszy broni walczących o Ojczyznę naprawdę wolną i suwerenną, szczerze demokratyczną i sprawiedliwą dla wszystkich. Przybywam do odradzającej się Polski, by wybranemu w wolnych wyborach Prezydentowi Lechowi Wałęsie przekazać insygnia II Rzeczypospolitej. (...) Wierzę, że nadchodzą czasy jeszcze jednej ciężkiej próby, powinniśmy podać sobie ręce i pamiętać, że nie

ma alternatywy dla nadziei. Nasz naród jest skazany na własne siły i wierzę, że dobry Bóg nam pomoże.

Byłoby to po mojej myśli, gdyby właśnie w 22 grudnia 2015r. doszło do obchodów 25-lecia wolnej Polski i rok 2015 uczynił – z tej do tej pory mało zauważanej daty – ważne święto. Były to po mojej myśli, gdyby obchody odbywały się w duchu tych słów, które wypowiedział na Zamku Królewski w Warszawie śp. prezydent Ryszard Kaczorowski. Myślę, że nie tylko wśród ludzi *nurtu niepodległościowego* znajduje się wielu takich, którym bliskie są myśli o Ojczyźnie naprawdę wolnej, szczerze demokratycznej i sprawiedliwej dla wszystkich. I jeszcze o tym, że budowanie państwa to ciężka próba, w której warto wierzyć tylko w Boga i własne siły.

Można powiedzieć, że rozpoczęty właśnie rok 2015 czeka na swoje właściwe spełnienie.

FALSTART ROKU UBIEGŁEGO

Faktem jest, że w ubiegłym roku odtrąbiono i gdzieś hucznie obchodzono już tę samą rocznicę, a to z powodu rocznicy wyborów parlamentarnych 4 czerwca 1989 r. Uznaję to za swego rodzaju falstart właściwy tym, co zbytnio się spieszą, by być

pierwszymi. Im w szczególności sposób należy dedykować cytat z C. K. Norwida stanowiący motto tego tekstu. Wszystkim warto przypomnieć trzeba kilka faktów dotyczących okoliczności związanych z wyborami parlamentarnymi w czerwcu roku 1989, faktów, które nie mogą być pomijane, jeśli chce się dokonać właściwej oceny i klasyfikacji tamtych wydarzeń.

4 czerwca 1989 r. to ważna data w historii Polski, ważna data w historii PRL-u, warta swoich obchodów, ale nie jako data symbolizująca początek istnienia wolnego państwa polskiego. 4 czerwca 1989r. funkcjonowała Polska Rzeczpospolita Ludowa, państwo reżimu komunistycznego i tego dnia ten reżim przeprowadzał niewolne i niedemokratyczne wybory do Sejmu oraz – trzymajmy się faktów – wolne wybory do Senatu. Okres kampanii wyborczej poprzedzającej dzień 4 czerwca 1989r. i sam dzień głosowania okazał się wspaiałym, kolejnym w historii PRL, zrywem obywatelskim ku wolności, zrywem ku wolności w warunkach – podkreślmy to raz jeszcze – niewolnego i niedemokratycznego państwa. Obywatele (wyborcy) w wyborach 4 czerwca (przy 62-procentowej frekwencji w skali kraju) zdecydowali, tylko w zakresie,

jaki został pozostawiony przez ordynację wyborczą do ich decyzji, że nie ma miejsca dla kandydatów dotychczasowego reżimu w Senacie, nie ma demokratycznego mandatu (legitymacji) dla ich większościowej obecności w Sejmie. Wyborcy swoim głosowaniem odmówili prawa do mandatu poselskiego kandydatom reżimu komunistycznego umieszczonym na tzw. liście krajowej (dokładnie rzecz biorąc 33 z 35 kandydatów). Ten głos wyborców nie został uszanowany, bo w warunkach państwa takiego, jakim był PRL głos wyborców szanowany mógł nie być i nie był. A zatem, realia polskiego czerwca 1989 r. wymagają ważnego rozróżnienia: działania obywateli (głos wyborców) – to jedno, a reguły funkcjonowania państwa, w którym ci obywatele żyją – to drugie. Znaczenie tego rozróżnienia widać wyraźnie w wydarzeniach, jakie miały miejsce po 4 czerwca 1989 r. Po 4 czerwca nastąpił 8, 12 i 18 czerwca 1989 r. – daty z historii najnowszej Polski dziwnie przemilczane, a przecież stanowiące ważne epilog tego, co stało się 4 czerwca i wykładnik tego, z jakim państwem mieliśmy do czynienia w okresie tzw. Okrągłego Stołu i w czerwcu 1989 roku. To nie reżimowa władza ugięła się przed wolą

wyborców (wolą suwerena) wyrażoną w głosowaniu 4 czerwca, to wyborcom po 4 czerwca odebrano złudzenie, że faktycznie są suwerenem w państwie. Dyktat elit władzy (elit zmieszanych w toku Obrad Okrągłego Stołu), dyktat ustaleń Okrągłego Stołu okazywał się ważniejszy niż wola wyborców.

8 czerwca 1989 r. tzw. Komisja Porozumiewawcza, samozwańcza instytucja, której zadaniem było legitymizowanie „aktualnie panującej” władzy, która nie miała demokratycznej legitymacji, przyjęła stanowisko zgadzające się na zmianę ordynacji wyborczej po to, by „aktualnie panującym” darować 33 mandaty poselskie, jakich nie zdobyli po pierwsze turze głosowania i nie mieli szans zdobyć w drugiej turze głosowania. To stanowisko stało się podstawą wydania **12 czerwca 1989 r.** dekretu i uchwały Rady Państwa, które dodatkowo znieprawili wybory roku 1989. Już sam fakt zmiany prawa wyborczego między jedną a drugą turą głosowania wyborców to naruszenie zasad prawa. Kolejny problem to treść tych aktów (nie)prawnych. Najlepiej samemu poczytać dekret Rady Państwa z 12 czerwca 1989 r. i uchwałę Rady Państwa z tego samego dnia. Każdy kto to zrobi, nie będzie miał wątpliwości,

że historia państw wolnych i demokratycznych nie zna i nie akceptuje tego rodzaju aktów prawnych. Dla zachęcenia do samodzielnej lektury podam kilka informacji charakteryzujących treść dekretu i uchwały. Dekret Rady Państwa z 12.06.1989 zmienił przepisy ordynacji wyborczej, na podstawie której przeprowadzano w czerwcu 1989 r. wybory do Sejmu PRL X kadencji, dodając do art. 81 ustawy przepisy, które pozwalały mandaty nieobsadzone z krajowej listy wyborczej w wyniku głosowania 4 czerwca obsadzić poprzez ponowne głosowanie (18 czerwca) w wyznaczonych przez Radę Państwa okręgach wyborczych. Ponowne głosowanie na listę krajową było zbyt ryzykowne politycznie, więc zamieniono je na głosowanie w wybranych okręgach wyborczych. 33 mandatów poselskim ustalono w treści dekretu przeznaczenie dla kandydatów, członków określonych organizacji: dla PZPR – 16 mandatów, dla ZSL – 8, dla PAX – 3, dla SD – 3, dla UCHS – 2, dla PZKS – 1. Po dwóch kandydatów do każdego mandatu miały prawo zgłaszać tylko naczelne władze organizacji, dla których przeznaczono mandat. Dekret Rady Państwa zmieniający ordynację wyborczą zawiera

taki oto wstęp: „Mając na względzie art. 21 ust. 1 Konstytucji PRL oraz NIEZBĘDNOŚĆ UTRZYMANIA UKŁADU SIŁ POLITYCZNYCH W SEJMIE PRL [podreśl.: ZJJ] przyjętego w porozumieniach „okrągłego stołu”, a także stanowisko wyrażone na posiedzeniu Komisji Porozumawczej w dniu 8 czerwca, stanowi się co następuje...”. Język uchwały Rady Państwa z dnia 12 czerwca 1989 r. wydanej na podstawie dekretu z tego samego dnia jest równie rażący. Na przykład, par. 2 pkt. 1 tej uchwały stanowi, że „w okręgu wyborczym nr 1 Warszawa – Śródmieście DAJE SIĘ [podreśl.: ZJJ] mandat nr 426 z przeznaczeniem dla kandydatów, członków PAX”. Kolejne postanowienia uchwały Rady Państwa brzmią podobnie jak przytoczony par. 2 pkt. 1 i nie pozostawiają wątpliwości, że **władze PRL w czerwcu 1989 r.,** tak jak to miały w zwyczaju od początku powstania PRL-u, **zajmowały się rozdawnictwem mandatów dla wyznaczanych przez siebie organizacji politycznych.** Problem w tym, że **po 4 czerwca 1989 r. robiły to wbrew** wyraźnie wyrażonej w głosowaniu powszechnym **woli wyborców** (suwerena), ale za to – znów trzymajmy się faktów – z możliwością powołania

się na przyzwolenie samozwańczego i nieformalnego decydenta, jakim była Komisja Porozumiewawcza z udziałem przedstawicieli PZPR i jej sojuszników oraz przedstawicieli części opozycji solidarnościowej.

Głosowanie **18 czerwca 1989 r. odbyło się w wyznaczonych okręgach wyborczych**, było farsą wyborczą stwarzającą pozór, że mandaty poselskie przyznawane są nie dyktatem władzy, tylko głosowaniem wyborców. W tej farsie wyborczej, jaką była II tura głosowania w wyborach do Sejmu uczestniczyło 25 procent uprawnionych do głosowania wyborców(w wyznaczonych okręgach), tych wyborców – należy rozumieć – przyzwyczajonych do bezwolnego spełnienia poleceń władzy i przyzwyczajonych do tego, że tak to w PRL-u już musi być.

Mając na względzie to, co stało się zaraz po 4 czerwca 1989 r., 8 czerwca (stanowisko Komisji Porozumiewawczej), 12 czerwca (dekret i uchwała Rady Państwa PRL), 18 czerwca (kompromitujące głosowanie II tury wyborów) powiedzmy – w zgodzie z faktami – w czerwcu 1989 r. Polska nie zaczęła być państwem wolnym i demokratycznym. Sam 4 czerwca 1989 r. jest znaczącym

momentem w historii PRL, momentem wpisującym się w ciąg obywatelskich sprzeciwów wobec autorytarnej władzy takich, jak: październik 1956, marzec 1968, czerwiec 1976, sierpień 1980 i pieczętującym schyłek PRL. **4 czerwca 1989 r. może być świętem Polaków walczących o wolność i demokrację, ale nie jest i nie powinien być świętem wolnego, demokratycznego państwa polskiego, nie jest świętem początku wolnej demokratycznej III Rzeczypospolitej Polskiej.** Czas zaraz po 4 czerwca 1989 r. jest niebezpiecznym symptomem dla państwa polskiego, że tworzy się w Polsce nowa elita polityczna, która uzurpuje sobie działanie obok, czy wbrew woli obywateli (wyborców); elita, która dziedziczy patologiczne cechy elit PRL-u tj. przekonania o własnej nieomyślności i bezbłędności, swej dominacji wobec reszty społeczeństwa, która to reszta ma ochotę wypełniać to, co postanowi elita. Chodzi o te patologie elity władzy, które tak pięknie opisywał Jan Strzelecki w swoim „Lirycznym modelu socjalizmu”.¹ Przypomnijmy też, że sama ordynacja wyborcza, na podsta-

¹ Jan Strzelecki, Socjalizmu model liryczny. Warszawa 1989

wie której przeprowadzono wybory 4 czerwca, w swoim tytule mieni się być aktem prawnym PRL. Jej dokładny tytuł brzmi: Ordynacja wyborcza do Sejmu PRL X kadencji na lata 1989–1993. Ordynacja wyborcza z 1989 r. oznaczała złamanie monopolu władzy PZPR, ale jednocześnie przepisy tej ordynacji naruszyły zasadę równości wyborów, zasady deklarowanej nawet przez konstytucję PRL, zasady stanowiącej konstytutywny element demokracji w teorii nauk politycznych, na przykład wg R.Dahl'a². A zatem wybory 1989 r. odbywały się w warunkach pozornej praworządności. Odstąpienie od zasad uczciwych, wolnych, równych wyborów uzasadniano jednorazowością takiego aktu i szczególnymi warunkami działania. Argument jednorazowości naruszenia prawa, argumenty szczególnych warunków, w jakich dochodzi do naruszenia zasad prawa to tłumaczenia typowe dla zachowania władcy pozornie praworządnego, tak jak opisywał ten typ St. Ossowski.³

² Robert Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, Kraków 1995

³ Stanisław Ossowski, *Struktura klasowa w społecznej świadomości*, Łódź 1957

O politycznie istotnych wynikach wyborów w czerwcu 1989 r. nie decydowała wola wyborców, tylko decyzje nieformalnych i formalnych władz PRL-u, władza nieformalna wspierała oficjalne władze PRL-u i ich niedemokratyczne praktyki. Można postawić hipotezę, że gdyby nie późniejsze działania polityczne polegające na rozbiciu koalicji sejmowej PZPR-ZSL-SD możliwy byłby scenariusz, w którym historia PRL-u trwałaby do roku 1993, tak jak to zapowiadała ordynacja wyborcza z 7 kwietnia 1989 r. Tej hipotetycznej możliwości towarzyszyć musi spostrzeżenie, że rok 1993 to, z kolei, w historii III Rzeczypospolitej moment przejęcia władzy państwowej przez koalicję pogrobowców politycznych PZPR i ZSL, czyli głównych sił politycznych rządzących PRL-em. Hipoteza zyskuje wobec tego nowe ramy czasowe.

Wobec powyższego widać jak pochoptym jest przypisywanie dacie 4 czerwca 1989 r. początku wolnego państwa polskiego. Kto więc jest zwolennikiem tego falstartu? Może Ci, którzy zawsze we wszystkim (za bardzo) się śpieszą. A może Ci, dla których przełom roku 1989 i 1990 stanowi istotną barierę, bo świetnie odnajdują się w realiach czerwca 1989 r. a kiepsko w realiach grudnia 1990 r.

W roku 1990 doszło w toku wyborów prezydenckich do istotnej weryfikacji politycznej: Niewątpliwy bohater roku 1989r., Tadeusz Mazowiecki, w wyborach prezydenckich doznał sromotnej porażki, nie tylko z Lechem Wałęsą, z którym miał wygrać, ale też ze Stanisławem Tymińskim, człowiekiem znikąd, albo z Peru. Środowisku politycznemu, które popchnęło Tadeusza Mazowieckiego do wyborczej rywalizacji z Lechem Wałęsą, w wolnych i demokratycznych wyborach wyborcy odmówili mandatu do politycznego przywództwa. Nigdy potem już tego mandatu politycznego od wyborców otoczenie polityczne Tadeusza Mazowieckiego nie uzyskało w stopniu dorównującym aspiracjom. Trwa ono dzięki różnego rodzaju zasobom stanowiącym do dziś kapitał polityczny, tylko w tym kapitale politycznym brak znaczącego poparcia wyborców. W tym kręgu jest jak najbardziej zrozumiałe dążenie to tego, by święto odzyskania niepodległości lokować w roku 1989, byle nie później. Rozumiejac powody takiego podejścia, nie ma powodów by mu sprzyjać.

KONKLUZJE

Na szczytne idee warto patrzeć przez pryzmat osób, które te idee mają

uosabiać. Na moment odzyskania przez Polskę niepodległości warto spojrzeć z punktu widzenia emigracji polskiej, która niepodległe państwo polskie utraciła, o odzyskanie tego państwa walczyła jak mogła, także zbrojnie; potem za tym państwem tęskniła, aż wreszcie – cudownie – się doczekała jego odrodzenia. Patrząc na osobę prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego, będącego przywódcą politycznym emigracji polskiej w momencie odrodzenia wolnej Polski, można zapytać: czy miałby powody, by zwlekać w spełnieniu najpiękniejszego ze swych obowiązków? Czy dobrze zrobił, że gestu symbolicznego nie wykonał zaraz po 4 czerwca 1989 r., na ręce ówczesnego prezydenta PRL-u, który – wedle prawnych kwalifikacji obowiązujących dziś w III Rzeczypospolitej Polskiej – był przywódcą zbrojnego związku o charakterze przestępczym, dokonującego w roku 1981 zamachu stanu w Polsce? Czy roztropnie czekał na właściwy moment, kiedy o wolności i demokracji w państwie można było powiedzieć nie w kategoriach życzeń, tylko faktów? Twierdząc odpowiadam na te pytania i nie ulega dla mnie wątpliwości, że śp. prezydent Ryszard Kaczorowski

zasługuje na to, by być jedną z osób, która symbolizuje początek tworzenia wolnego i demokratycznego państwa polskiego – III Rzeczypospolitej Polskiej. **22 grudnia 1990r. jest**

dobrą datą, by czcić tworzenie się wolnej Polski w ramach, w których znajdzie się miejsce dla wszystkich, którzy na to sobie sumiennie zapracowali.

POLSKA W ŚWIECIE

STARCIE SŁABYCH Z NIEDOŁĘŻNYMI

Wojna rosyjsko-ukraińska rozpoczęta w 2014 roku rosyjską inwazją na Krym, bywa traktowana jest jako wojna nowego typu – wojna hybrydowa.

SPÉCIALITÉ DE LA RUSSIE: WOJNA HYBRYDOWA

Sama inwazja na Krym dokonana została z zaskoczenia, w warunkach dezorganizacji ukraińskiego systemu bezpieczeństwa narodowego i dezorientacji ukraińskich sił zbrojnych. Rosja w tej operacji użyła relatywnie niewielkich sił, składających się z elitarnych jednostek specjalnych i desantowych, działających otwarcie, choć ukrywających początkowo rosyjską przynależność państwową. Jednocześnie podjęta została potężna ofensywa propagandowa ukierunkowana na dezawuowanie strony ukraińskiej na Zachodzie oraz na umacnianie tam zadawnionych leków przed rosyjską

mityczną potęgą militarną. Równolegle podjęto działania o charakterze terrorystycznym i dywersyjno-sabotażowym, wymierzone w ukraińskie społeczeństwo i infrastrukturę, kierując do obszarów wschodnich Ukrainy organizowane na terytorium Rosji grupy bojowe z zadaniem wywołania zamieszek i starć zbrojnych, prowadzących do rozszerzenia przestrzennego działań wojennych na kolejne części Ukrainy.

Celem rosyjskiej strategii wojennej było zdeintegrowanie ukraińskiej państwowości oraz – co najmniej – oderwanie od Ukrainy obszarów położonych na wschodzie, zamieszkałych przez 12 mln ludzi o labilnej tożsamości narodowej, posługujących się na co dzień lokalnym żargonem języka rosyjskiego. Rosjanie najpewniej planowali początkowo utworzenie w ramach prowadzonych operacji militarnych 5 lokalnych

struktur parapaństwowych, jednak wobec energicznego przeciwdziałania spontanicznie tworzonych ukraińskich sił ochotniczych, rosyjskie przedsięwzięcia dezintegracyjno-insurekcyjne przyniosły skutek jedynie na niewielkich obszarach położonych w obwodach donieckim i ługańskim. Porażka operacji rosyjskiej na wschodzie Ukrainy oraz sukcesy ukraińskiej kontrofensywy letniej zmusiły Rosję do zaangażowania własnych regularnych jednostek wojskowych (operacje zaczepne pod Iłowajskiem oraz Nowoazowskiem) co pozwoliło ustabilizować front i scalić dotychczasowe nabytki terytorialne w jeden obszar przestrzenny. Zwieńczeniem tej fazy wojny było zdobycie węzłowego miasta Debelcewe w ramach rosyjskiej ofensywy zimowej.

TYMCZASEM NA ZACHODZIE...

Dla Zachodu wojna rosyjsko-ukraińska jest zjawiskiem niezwykle niewygodnym, co więcej – sprzecznym z wyznawaną, szczególnie w Europie Zachodniej, pacyfistyczną dialektyką. Społeczeństwa zachodnie, pogrążone przez ponad dwie dekady w socjalistycznej lub socjaldemokratycznej, a nie w socjalistycznej, polityce, pograżone przez ponad dwie dekady w socjalistycznej lub socjaldemokratycznej, a nie w socjalistycznej, polityce, politypoprawności i postpolityki, nie przyjmują do wiadomości faktu to-

czącej się w Europie wojny, realnej gry interesów prowadzonej środkami militarnymi. Co więcej – społeczeństwa zachodnie w małym stopniu orientują się w sprawach Europy Środkowej, są zmęczone wieloletnią „wojną z terroryzmem”, a główne zagrożenia dla swojej egzystencji upatrują w kryzysie gospodarczym oraz – ewentualnie – w napływie ludności pozaeuropejskiej.

Wojna rosyjsko-ukraińska jest jednak faktem, z którym trzeba coś zrobić. Enigmatyczny *konflikt zbrojny*, mityczni *separatyści*, jakieś parapaństwowe konstrukty *prorosyjskie* pozwalają doraźnie hipokryzją przesłonić lęki, ale nie zmieniają przecież realiów. Dlatego Zachód działa – w swoim wysoce wstrzemięźliwym stylu. O ile objęcie Rosji sankcjami gospodarczymi ograniczającymi jej dostęp do rynków finansowych w widoczny sposób osłabia rosyjską gospodarkę do stanu zapaści, to bardzo ograniczona pomoc materialna dla walczącej z Rosją Ukrainy, a w szczególności nieudolnie prowadzone przez Merkel negocjacje mińskie, co najwyżej utwierdziły Rosję w przekonaniu, że rozstrzygnięcie na wschodzie będzie miało charakter militarny, które *wygra, kto się nie boi wojny*. Ob-

naża to nie tylko nieprzygotowanie zachodnich struktur politycznych do radzenia sobie z problemami z obszaru polityki realnej, z wykorzystaniem narzędzi militarnych do osiągania stawianych celów politycznych, ale również poddaje w wątpliwość spójność i trwałość tych struktur. Jak bowiem inaczej można odczytać, niż jako wotum nieufności wobec organów wspólnotowych, podjęcie samodzielnej inicjatywy dyplomatycznej przez jedynie dwa – bardzo istotne, ale tylko dwa spośród blisko trzydziestu – państwa UE w sprawie, która dotyczy przecież fundamentów bezpieczeństwa europejskiego.

PRZYZAJONY (PAPIEROWY) TYGRYS

Mińsk – zgodnie z przewidywaniami realistów – nie stanowił żadnego przełomu w wojnie, dowodnie wskazując, że w sytuacji, w której chociaż jedna ze stron konfliktu militarnego zakłada rozstrzygnięcie na drodze zbrojnej, to owo rozstrzygnięcie, jakie by ostatecznie nie było, rzeczywiście na tej drodze musi zapaść. Negocjacje mińskie co najwyżej ułatwiły agresorowi rosyjskiemu wyparcie ukraińskich sił z rejonu Debelcewe i osłabienie ukraińskich pozycji obronnych przez wymuszone wycofanie ukraińskiego

ciężkiego sprzętu na odległość 30 km od linii styczności wojsk. Natomiast obserwowany obecnie spadek intensywności prowadzonych działań wojennych nie ma związku z podpisanymi umowami – po prostu Rosjanie zrealizowali założone cele operacyjne związane z konsolidacją zajętych obszarów a obecnie wzmacniają swoje siły przed kolejną ofensywą, która najpewniej rozpocznie się w momencie ustabilizowania gruntu po wiosennych roztopach.

Ofensywa rosyjska jest nieunikniona z oczywistego powodu – dla Rosji przeciągająca się wojna jest bardzo kosztowna. Rosja wpadła w pułapkę „zazbrojenia się na śmierć”, która już kiedyś stała się przyczyną katastrofy ZSRS. Gospodarka rosyjska właściwie nic nie produkuje, podstawą jej ekstensywnej gospodarki jest eksport surowców i przejadanie istniejących zasobów. Wydatki infrastrukturalne ograniczają się do infrastruktury przesyłowej i militarnej, a ostatnio niemal wyłącznie militarnej. Wydatki społeczne ograniczone są do absolutnego minimum. Rosyjska rezerwa walutowa kurczy się błyskawicznie, pieniędzy wystarczy do jesieni, w korzystnym układzie do przyszłej wiosny. Wynagrodzenia w siłach zbrojnych,

które wzrosły skokowo w 2012 roku, wobec gigantycznej inflacji i drożyzny na powrót spadły w zakresie siły nabywczej do poziomu sprzed trzech lat. Wymusza to sukcesywnie dalsze ograniczenia i generuje poważne problemy wewnętrzne. Rosyjski ośrodek decyzyjny, dysponując znacznymi siłami militarnymi i kruszącym się, niewielkim potencjałem państwowym, stoi przed alternatywą: albo kapitulacja, fundamentalna zmiana systemu politycznego i gospodarczego w kierunku ograniczonej przestrzennej republiki wolnorynkowej (bez terenów o obecnej etnicznie ludności, bo zerwanie z polityką imperialną musi się skończyć rozpadem terytorium obecnej Federacji Rosyjskiej), albo wojna „do zwycięstwa”, czyli w praktyce doprowadzenie do destabilizacji Europy Środkowej w toku działań wojennych i dezintegracyjnych o dużym natężeniu celem wymuszenia na Zachodzie wymuszenia nowego porządku regionalnego lub kontynentalnego z silną pozycją Rosji jako gwaranta i beneficjenta tego porządku. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń nie trudno domyślić się, które rozwiązanie przyjmie Rosja. Rzecz w tym, że na realizację tego rozwiązania Rosji po prostu brakuje sił.

WYMUSZONA KONFRONTACJA

Zachód ma wszelkie możliwości, żeby powstrzymać Rosję. Potencjał Zachodu, w szczególności czynniki gospodarcze i demograficzne, jak również zmobilizowane siły i możliwości w zakresie ich dalszej szybkiej rozbudowy, wskazują na najbardziej prawdopodobny wynik ewentualnej konfrontacji. Problemem Zachodu nie są jednak możliwości ani posiadane narzędzia, ale wola działania, determinacja osiągania celów i ich spójność w ramach złożonego systemu bezpieczeństwa tworzonego przez państwa o czasem rozbieżnych interesach i często odmiennej wrażliwości historycznej. Ta wola działania narasta bardzo powoli, w dodatku nader nierównomiernie w różnych państwach. Niemniej Zachód, w szczególności skandynawskie i środkowoeuropejskie państwa frontowe oraz USA i Wielka Brytania, jest postawiony w sytuacji uniemożliwiającej uległość wobec rosyjskich aspiracji geopolitycznych. Z jednej strony państwa frontowe znajdują się w sytuacji śmiertelnego zagrożenia agresją, w której stawką może być ich przetrwanie, z drugiej – dla USA ustępstwa wobec agresji rosyjskiej oznaczają utratę wiarygodności skut-

kującą rozkładem NATO i, co jest naturalną tego konsekwencją, katastrofą w globalnej grze politycznej o światową dominację. To jest klasyczna gra o sumie zerowej, w której dla każdej ze stron stawką jest przetrwanie w obecnym kształcie.

NIEKONIECZNIE WYMARZONY SOJUSZNIK

Tłem tej konfrontacji jest oczywiście tocząca się wojna. W tej wojnie kluczową rolę odgrywa Ukraina, jej polityka, determinacja w obronie podstawowych, żywotnych interesów, jej zdolność do oporu i przetrwania. A wojna trwa naprawdę. Pomimo spadku intensywności prowadzonych działań wojennych po zakończeniu rosyjskiej ofensywy zimowej, strona rosyjska nie zaprzestała akcji zaczepnych, w tym z użyciem broni ciężkiej. Regularnie ostrzeliwane są pozycje sił ukraińskich, które – wobec silnej presji Zachodu, w szczególności Niemiec, na respektowanie mińskich ustaleń – zmuszone są do bardzo ograniczonej, pasywnej reakcji na rosyjskie uderzenia ogniowe i działania zaczepne. Rodzi to spore rozgoryczenie wobec Zachodu i prozachodnich elit ukraińskich i przyczynia się do umacniania poczucia bezradności wobec agresji

rosyjskiej oraz przeświadczenia o potędze rosyjskiej armii. To zjawisko jest nieustannie wzmacniane rosyjską propagandą, wykorzystującą nie tylko rosyjskie środki przekazu, ale europejskie – dzięki wykorzystaniu rozbudowanej agentury wpływu wspartej rosyjskimi funduszami. Można to również zauważyć w polskim dyskursie politycznym dotyczącym wojny rosyjsko-ukraińskiej, gdzie refleksje geopolityczne krzyżują się z poważnymi dylematami moralnymi dotyczącymi zaangażowania Polski we wsparcie dla Ukrainy. W znacznym stopniu przyczyniła się do tego niedojrzałość ukraińskich elit państwowych i egzaltacja części ukraińskich środowisk patriotycznych, które nie tylko nie potrafiły po dziś dzień należycie rozliczyć się ze zbrodni tzw. banderowskich na Polakach na Kresach, ale wręcz nawiązują do tradycji środowisk i sił, które tych zbrodni się dopuściły. Oczywiście, istnienie spraw niezałatwionych, które mają tragiczny wydźwięk dla Polaków, a zdają się być nie do końca pojmovane przez Ukraińców, skwapliwie wykorzystuje rosyjska propaganda, próbując dezintegrować środowiska polityczne w Polsce wokół spraw ukraińskich.

Tymczasem polskie doświadczenia historyczne pozwalają na znalezienie

precedensów, kiedy państwa o trudnych doświadczeniach w relacjach wzajemnych potrafiły działać zgodnie wobec wspólnego zagrożenia. Dobitym przykładem jest Rzeczpospolita Obojga Narodów, tworzona powoli, przez kilka pokoleń, której podstawą było wspólne zagrożenie krzyżackie a później wspólne korzyści wynikające z efektu skali i potęgi regionalnej. A przecież w momencie pierwszych porozumień o współpracy między państwową (jak byśmy dzisiaj powiedzieli) Litwa była wrogiem Polski, w dodatku wrogiem uporczywym, który przez pokolenia w prowadzonych najazdach okrutnie mordował polską ludność cywilną, palił i rabował polskie miasta, zagarniał ziemie...

POLSKIE OTWARCIE

W polityce niejednokrotnie trudno ocenić znaczenie danego wydarzenia bezpośrednio w momencie jego zajścia. Czasem dopiero jego dalekość skutki pozwalają stwierdzić, czy było korzystne, czy nie, czy stanowiło szansę, czy zagrożenie. Wojna rosyjsko-ukraińska z pewnością oznacza definitywny koniec stanu przejściowego, w którym zniknął porządek jałtański, ale właściwie nie powstał żaden nowy, a szereg

instytucji i rozwiązań „jałtańskich” wegetowało w politycznej rzeczywistości. Widać jednak wyraźnie, że ten czas się kończy, że nadchodzi nowe rozstrzygnięcie, w którym Polska będzie musiała wypracować sobie swoje miejsce. Że nie będzie to łatwa ucieczka w „struktury europejskie”, to raczej widać po stanie tych „struktur” i ich wydolności politycznej. Że nie włączy się do „rosyjskiego świata” to również widać, i to nie tylko ze względu na naszą do niego nieprzystawalność, ale przede wszystkim – na stan agonizujący tego „russskowo mira”. Jest natomiast dość oczywiste, że znowu pomiędzy Wschodem a Zachodem pojawia się potężna luka, przestrzeń do zagospodarowania, wypełniona dzisiaj przez podmioty państwowe o bliskiej tożsamości, obawach, interesach. I może to być wielka szansa dla tego, kto potrafi tę przestrzeń uporządkować, nie narzucając brutalnie reguł gry, ale te reguły uzgadniając z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych. Może to być szansa dla Polski. Tym bardziej, że ani przytłoczone europejską stagnacją społeczno-polityczną Niemcy, ani zdychająca imperialna Rosja nie będą w stanie w tym Polski ubiec.

ROZMOWA OPINII

ZANIM POWSTAŁ KPN

Z **Tadeuszem Stańskim**, działaczem niepodległościowym, opozycjonistą w czasach PRL-u, rozmawia **Katarzyna Śniadecka**

Katarzyna Śniadecka: Co skłoniło Ciebie do określonego zaangażowania politycznego, słowem dlaczego i jak znalazłeś się w polityce?

Tadeusz Stański: Powinienem zacząć w ogóle od I rozdziału mojej książki, który nosi tytuł „Karczer”. Tam jest odpowiedź na to pytanie, bo pomysł tej książki jest taki, żeby zrobić sagę, czy też opis pokolenia, które obaliło komunę. Książka ma właśnie taki roboczy tytuł „Pokolenie, które obaliło komunę”. W tym pokoleniu ja jestem i spełniam jakąś rolę. Wtedy, gdy zaczynam od tego I rozdziału, tego „Karcera”, to w pewnym momencie zastanawiam się, dlaczego właśnie ja w tej sytuacji tam się znalazłem. Karczer to nazwa

celi karnej, na którą za karę wsadzano więźniów. Byłem już po wyroku, który za próbę obalenia ustroju skazał mnie na 5 lat więzienia, i po rocznym pobycie w areszcie na Rakowieckiej, które spędziłem dzieląc cele z innymi. W karczerze człowiek siedzi sam i ma czas na myślenie. Wykorzystałem ten samotny pobyt na próbę odpowiedzenia sobie na pytanie – dlaczego ja.? I odpowiadam, że „brudny paluch losu” dosłownie wskazał na mnie „to ten”, ale mógł na wielu innych wskazać. Próbowałem sobie odpowiedzieć, dlaczego właśnie ja w wieku 32 lat szczęśliwy mąż, mający całe grono przyjaciół, trafiłem do więzienia na kilka lat. Zacząć trzeba od Podlasia. Podlasie zawsze dawało Rzeczpospolitej (co też później w sądzie powiedziałem) księży, żołnierzy i urzędników RP. I ja się czuję żołnierzem i to jest też zapisane w „Ostatnim słowie” spisanym w sądzie. I to jest ta nasza podlaska tradycja. Urodziłem się w 1948 roku,

a wtedy u nas to była normalna wojna domowa [powstanie niepodległościowe przeciwko sowieckiemu okupantowi, przyp. KŚ]. Miałem kilka miesięcy, jak moi rodzice uciekając przed walkami przenieśli się do Warszawy. Mojego wujka Borychowskiego z Borychowa, to jest kilkanaście kilometrów od Błonia, gdzie ja się urodziłem, który współpracował z Brygadą Łupaszką, dopadła bezpieka i zamordowała, zamęczyli go dosłownie na Rakowieckiej. Ciocia spędziła kilka lat w więzieniu w Fordonie, młodsze moje kuzynki wychowały się w domu dziecka jako „dzieci bandyty”. Teraz szukamy grobu wujka na „Łączce”. Prof. Krzysztof Szwagrzyk pokazał mi mniej więcej, w którym miejscu leży. Kuzynki moje w tym roku założyły Stowarzyszenie „Dzieci Łączki” z Podlasia, a starsza kuzynka siedziała w Pałacu Mostowskich, do którego i ja trafiłem wielokrotnie spędzając swoje kolejne 48-godzinne aresztowanie być może w tych samych celach. Ja to wszystko opisuję w mojej książce. Jest też taki film, w którym ona pokazuje połamane kości ręki, pomimo, że ona miała wtedy szesnaście lat i do dzisiaj widać, jak ma je zgruchotane. Druga rzecz – to moja działalność tu w Warszawie. Pierwsze lata spędziłem na Nowym Mieście mieszkaliśmy przy ul. Francisz-

kańskiej, tuż przy kościele Franciszkanów, gdzie wszyscy trzej bracia Stańscy byli ministrantami, a przyjaźń z niektórymi zakonnikami przetrwała wiele lat. W 1957 roku przeprowadziliśmy się na Muranów, gdzie szybko, bo już w 5 klasie, trafiłem do organizacji związanych z akowcami, konkretnie z Powstańczymi Oddziałami Specjalnymi „Jerzyki” – oni walczyli w Warszawie, a zwłaszcza była taka bitwa pod Pocięgą w Kampinosie, której rocznicę obchodzimy do dnia dzisiejszego. Ja się w tym gronie uczyłem idei samorządności. Holubiliśmy tych partyzantów – było ich dużo, dziś zostało ich tylko trzech. Ja tam nabrałem szlifów organizacyjnych – młodzieżowego tzn. byłem wiceszefem ds. kontaktów zewnętrznych. Mielśmy zorganizowane prawie 3000 dzieci i młodzieży na całym Muranowie. Stworzyliśmy kilka świetlic, zimą dwa olbrzymie lodowiska, na których byliśmy kierownikami, latem boiska – słowem całą strukturę. W 1966 roku, dwa miesiące przed moją maturą, bezpieka rozbiła nas. Nie chcieliśmy ani ZMS, ani innych państwowych lub partyjnych struktur. Ośmiu z nas traktowanych jako szefów dostało wezwanie do Pałacu Mostowskich – czyli miałem przed maturą pierwsze przesłuchanie w Pałacu Mostowskich.

KŚ: Byłeś tam wychowawcą, opiekunem, organizatorem – jaką funkcję pełniłeś w „Jerzykach”?

TS: *Na początku byłem uczestnikiem, a potem wychowawcą. Organizowaliśmy obozy, tu miałem status wychowawcy. W ramach tej całej struktury młodzieży byłem wiceprzewodniczącym ds. kontaktów – zapraszali mnie do telewizji, czy jak przyjeżdżali dziennikarze z radia, czy prasy to moim zadaniem było przedstawianie im naszych osiągnięć. Miałem dzięki temu załatwione, że tak powiem, studia pedagogiczne, za sprawą naszych wyczynów powstało wiele prac magisterskich i nawet doktorskich, bo to było coś nowego, tzw. idea samorządności.*

KŚ: To był pomysł nowatorski czy wzorowany na okresie międzywojennym?

TS: *To był pomysł prof. Łopatkki, który miał przed wojną dom opieki nad dziećmi. Jerzy Strzałkowski, który był szefem „Jerzyków”, prowadził, podobny dom opieki w tamtym okresie. Oni wywodzili się w ogóle ze Związku Sybiraków, cała ta młodzież z Syberii, która się przed Rewolucją Październikową uchwalała nie wróciła tutaj przez Europę. Oni pojechali aż przez Japonię,*

przez Los Angeles, statkami i wylądowali w Wejherowie. Stworzyli tam Związek Młodzieży Sybiru. Szefem ich był Walery Ślawek, którego grób na Powązkach zawsze odwiedzaliśmy. Zastępcą jego był potem Jerzy Strzałkowski i oni mieli domy opieki dla dzieci, to była przed wojną znana akcja. Związek był bardzo ważny tutaj, w tej narracji patriotycznej, można powiedzieć. Z kolei od roku 1939 Jerzy Strzałkowski prowadził domy dziecka dla sierot wojennych, z których utworzono potem Powstańcze Oddziały Specjalne „Jerzyki”, których najstynniejsza bitwa była pod Pociągą, nic dziwnego, że dla nas etos walki partyzanckiej był wzorem tylko do naśladowania. W naszej organizacji panowały nastroje patriotyczne.

KŚ: Za co dostałeś się do Pałacu Mostowskich?

TS: *Tam była taka ciemnia fotograficzna, ja tam nigdy nie wchodziłem, bo dla mnie robienie zdjęć to była makabra i w ogóle nieinteresujące zajęcie. Ale oni powiedzieli [czyli bezpieka, przyp. KŚ], że chłopaki tam zrobili zdjęcia porno czy coś. Ale to nie chodziło o zdjęcia porno, bo przecież wiadomo było, że ja tam nie chodzę, wyselekcjonowano ośmiu szefów nazywano nas, bo takiej*

terminologii używał pan Jerzy Strzałkowski – „wodzirejami” i tylu nas było wezwanych. Po 8 godzinach oczekiwania, które miały nas przestraszyć i sprepować do zeznań przyszedł podgolony na szlachcica facet i kazał mi usiąść naprzeciw swojego biurka – przesłuchanie rozpoczęło wyraźnie zmęczony i bez specjalnego zaangażowania – „Stański powiedzcie wszystko, co wiecie, bo my i tak wszystko wiemy”. Zatkano mnie i mówi: „Jak wszystko wiecie, to po co mnie tutaj ściągacie?” Dzisiaj wiem, że mieli rzeczywiście pełno informacji o mojej szkole, moich planach na studia od ówczesnego nauczyciela wf-u, Filipczuka, który był TW. Mieliliśmy też w swoim gronie dwóch TW, potem oni poszli do milicji pracować, czyli też wiedzieli, co my robimy. To był 1966 rok, połowa rządów Gomułki, czas, kiedy bezpieka brała się za takie niezależne struktury jak np. ZHP. A tu raptem okazało się, że jest w centrum Warszawy 3000 młodzieży, która nie wiadomo co robi: ma świetlice, wyjeżdża na obozy. Bali się, że to jest poza kontrolą. Na tej zasadzie nas rozbili. Cały Muranów. Całą naszą grupę. To był kanał patriotyczny, który ja przeszedłem, łącznie z tymi wszystkimi szczeblami. Pieniądze na działalność dawało TPD, które było ateistyczne, ale co nam to przeszkadzało?

Pieniądze na to były, zorganizowaliśmy 4-5 kolonii, kilka zimowisk. I potem nie dostałem się na pedagogikę specjalną – to tak żartobliwie mówiąc – przez Lenina i Stalina nie stałem się studentem UW. W strukturach muranowskich byłem jedynym taki działaczem, który był przygotowywany na studiowanie, a potem propagowanie idei samorządności w naszym stylu i metodzie. Oczywiście wiele moich koleżanek i kolegów pokończyło różne studia, ale tylko ja miałem być pedagogiem społecznym, bo w istocie reszta młodzieży pochodziła ze środowiska robotniczego i dla nich studia nie były najważniejsze. Muranów to była dzielnica, gdzie mieszkali budowniczowie Muranowa, milicjanci, wojskowi: enklawy wojska i milicji. Ponieważ ja ukończyłem ogólniak, jak wszyscy moi bracia, to te studia były dla mnie oczywistą sprawą. Miałem problem z językiem rosyjskim. Uczono mnie tego języka od piątej klasy szkoły podstawowej, czyli do matury przez siedem lat. Wtedy okazało się, że nie znam rosyjskich „bukw”. W szkole szok, bo potrafiłem w 3 i 4 klasie mieć z „ruska” 4 na świadectwach. Jak zdałem maturę z tego języka to już inny kabaret. Co innego egzamin na UW. Oczywiście pisemny oblałem, pomimo, że rzekomo miało mnie wspomagać kilka nowo po-

znanych dziewczyn, które ja wspierałem na egzaminach z polskiego. Okazały się z rosyjskiego większe „nogi” ode mnie. Czekał mnie więc egzamin poprawkowy z języka rosyjskiego. Asystentka prof. Woroczeńskiego, która zrobiła doktorat z Muranowa i chciała mieć takiego następcę jak ja powiadomiła mnie, że egzamin poprawkowy z rosyjskiego to będzie zwykła formalność i mogę się już czuć studentem Wydziału Pedagogiki Specjalnej. Na egzaminie przyjęła mnie pani lat około 80, uczesana w kok, jakie noszono przed rewolucją, w białym żabocie, cała bardzo schludnie ubrana, widać było, że to przedstawicielka starej rosyjskiej arystokracji, która na stare lata musiała dorabiać na życie wykładając rosyjski. Po zadaniu mi kilku pytań, na które nie byłem w stanie odpowiedzieć prawidłowo, trochę ubawiona moją ignorancją pani egzaminator w kwestionariuszu egzaminu wstawiła mi ocenę trzy. Byłem więc w tej chwili studentem UW. Widzę tą trójkę i podziwiam w duchu układy ludzi mnie promujących. Nic mi więcej nie potrzeba. Aż tu raptem egzaminatorka pomimo wystawienia już stopnia pyta mnie nagle. „Co wy czytali ostatnio po rusku?”. A mnie odbiło i mówię – „Leninu i Stalinu”. Nauczycielka spojrzała na mnie mniej sympatycznie i powie-

działa – „Lenin i Stalin eto nie krasnyj ruskij jazyk, Lermontow i Puszkyn eto krasnyj ruskij jazyk”. Przeszedłem nad tymi naukami do porządku dziennego, bo przecież trójkę widziałem na własne oczy. Po godzinie dostaję telefon od mojej mentorki – „Coś ty narozrabiał?!” Okazało się, że po moim wyjściu, nota trzy została przekreślona i na niej nabazgrano bardzo wyraźnie dwójkę.

I tak dzięki niechęci potomkini białogwardzistów nie dostałem się na pedagogikę na UW. Za rok poszedłem zdawać na prawo, ale znowu dzięki moim poglądom, zabrakło mi 2 punktów. Groziło mi wojsko, a całe wtedy pokolenie nie chciało służyć w komunistycznym wojsku. Pomogła mi moja rola, jako ministranta u franciszkanów. Podczas odwiedzin u nas jednego z braci dostałem informację, że na ATK otwierają wydział prawa kanonicznego i mogą mnie przyjąć z zaliczeniem egzaminów na UW. I tak zostałem studentem na ATK. Lepiej trafić nie mogłem. Było dużo filozofii, teologii, dużo wiedzy ogólnej i bardzo wysoki poziom studiów prawniczych. Magisterium robiłem u prof. Stommy, z art. 22 KK, czyli z nieznanomości prawa, co wykorzystywałem podczas procesu KPN, gdzie udowadniałem, że władze nie znają i nie stosują prawa. Moi współ-

oskarżeni w procesie KPN, czyli Romuald Szeremietiew i Leszek Moczulski też byli absolwentami wydziału prawa, ale w życiu zajmowali się historią. Prawo to była moja domena.

KŚ: Czy w czasie studiów angażowałeś się w jakąś działalność polityczną?

TS: *Nie, w żadną, ponieważ po tym przestłuchaniu, gdzie spędziłem w Pałacu Mostowskich 8 godzin, nic nie wskazywało na jakikolwiek kryzys komunizmu. Na ATK założyliśmy AZS – gdzie graliśmy w piłkę i jeździliśmy na obozy. Byłem tam wiceprezesem, nie ubiegałem się o przywództwo. Zresztą w KPN i PPN takich ambicji politycznych też nie miałem. Chciałem jeszcze studiować filozofię na ATK, jako drugi fakultet. Utrzymywałem się z mycia okien w spółdzielni studenckiej. Przy dobrej organizacji można było dużo zarobić. Za prace w „Plastusiu” kupiłem sobie skuter. W końcu wyszło tak, że zacząłem pracować. Wtedy norma była, że po studiach zarabiano się 1500 złotych. Ja rozpuściłem wici w kategoriach zaporowych, że szukam pracy za 2500 złotych i w nienormowanym trybie czasu pracy. I jesienią 1973 roku przychodzi Zbyszek Morski i mówi, że taka praca jest w PAX-ie. Tylko musisz iść na*

rozmowę. O PAX-ie w ogóle niewiele wiedziałem, poza tym, że PAX nie jest organizacją lubianą w środowiskach akowskich i że Kościół ma zastrzeżenia do Piaseckiego. Jednocześnie PAX był przechowalnią dla ludzi z AK. Zarówno oni, jak i Piasecki przygotowywali się do obalenia komuny. Mój okres pobytu w PAX-ie przypadł od XII 1973 do IV 1978 roku. Piasecki bardzo dużo zrobił, stworzył system polityczny, a przede wszystkim finansowy, bo gdyby on nie utrzymał tych kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy wyszli z więzień, to przecież oni by z głodu zginęli. To byli nie tylko Wyklęci, to byli ludzie po wyrokach, których on kierował na studia. Później, w tej bazie ekonomicznej, która była jakby koncernem gospodarczym – zatrudniał i utrzymywał. Przez PAX przeszło tak dużo ludzi młodych, bo on nas świadomie tam wychowywał. PAX ma też swojego Prezydenta – to jest Bronisław Komorowski, którego ojciec przyszedł z III Brygadą Łupaszki na Podlasie i potem pracował w Kierunkach. A Bronek pracował po studiach w „Słowie Powszechnym”. Ministrów było z PAX-U masę, Marszałek Sejmu Jan Król wywodzi się z PAX-u, ostatnia Pani Minister MSW też jest po PAX-ie, Pani Piotrowska, która nie ukrywa tego, przeciwnie, chwali się tym. „Czerwoni”

przygotowywali się do obalenia komuny, ale i Piasecki się przygotowywał.

KŚ: Jak to się udało zrobić?

TS: *Ja przygotowywałem młodzież. Zrobiliśmy klub polityczno – filozoficzny, bo były na to środki, któremu patronowała prof. Szyszkowska, wtedy doktorantka, obecnie działaczka lewicowa, specjalistka od Kanta i Heine Wrońskiego. Był też prof. Dąbrowski od pozytywnej integracji, zapraszaliśmy aktorów np. Daniela Olbrychskiego. Ja bardzo szybko tę młodzież w województwie warszawskim zintegrowałem. Robiliśmy to, co uważaliśmy za stosowne, czyli wychowanie patriotyczne i chrześcijańskie. Prowadziłem szkolenia polityczne, robiliśmy minimum, to, co było wytyczne, ale trzeci filar PaX-u, czyli wychowanie socjalistyczne „odpuszczaliśmy”. Bardzo szybko udało się zrobić to, co nazywa się znaczeniem, uznaniem, karierą, bo nas było bardzo dużo i byliśmy zorganizowani. Raz w miesiącu były spotkania z Piaseckim, w ramach Centralnego Ośrodka Szkoleniowego, którego przedstawiciele z całej Polski się zjeżdżali. Piasecki bardzo stawiał na młodzież – stąd mówię, że to była jego zasługa. To były normalne szkolenia i na tych szkoleniach zawsze*

się z Piaseckim kłóciłem, aż raz go pogotowie zabrało, bo potrafiłem się z nim tak spierać.

Romuald Szeremietiew do PAX-u też się dostał na tej zasadzie. Romek z Wrocławia przyjeżdżał. Miał struktury we Wrocławiu i tak zaczęliśmy się kolegować. Na tej kanwie nauczyłem się następnej dziedziny, czyli dobrej organizacji, której podstawy nabyłem na Muranowie i realizowałem w Pax-ie i od tej pory wszyscy uważali, że ja taki dobry organizator jestem. Taka opinia ciągnie się za mną do dziś. Pomimo sukcesów byłem praktycznie wtedy na wylocie z organizacji, bo skonfliktowałem się z moim przewodniczącym od starej struktury, który nie tolerował mojego pojęcia walki młodych i na wiosnę 1975 roku miałem już odejść z PAX-u. I wtedy Gierek zrobił reformę administracyjną 49 województw, a ja na tej zasadzie wylądowałem w Siedlcach. W 1975 roku w maju była walka pokoleń, walka młodych ze starymi. Gierek miał podobnie, jak u nas w PAX-ie, ciśnienie od młodych i wtedy właśnie wypłynął Kwaśniewski, Miller, Oleksy. Gierek tym młodym nie mógł już dać zajęć i porobił 49 województw. I na tej zasadzie już będąc na wylocie z PAX-u, dowiaduję się, że mam się zameldować u Piaseckiego i w ciągu jednego

dnia wszystko się zmienia wokół mnie. Konflikt się zaczął, kiedy były wybory na szefa PAX-u całego województwa warszawskiego i my, jako młodzi, przeprowadziliśmy swoją kampanię. Wybraliśmy swoich delegatów i my go skasowaliśmy. To tak, jakby w KC podczas wyborów usunąć I sekretarza. A my go usunęliśmy, no i wiadomo było, że ja już stamtąd muszę się ewakuować.

KŚ: Za co wtedy odpowiadałeś w PAX-ie?

TS: *Za młodzież w całym województwie warszawskim. Nastąpiłem po takim człowieku, który nazywał się Sławomir Siwek i był potem szefem Radiokomite- tu i do dzisiaj jest związany z Fundacją Solidarności i z PiS-em. Ja to zdynamizowałem, zrobiłem ruch w całym kraju. Miałem 27 lat, byłem 2 lata po studiach i raptem świat się wywraca...*

KŚ: Co dla Ciebie znaczyło to odwołanie z funkcji? Kim dla Ciebie był ten nowy szef?

TS: *Był uznawany przez nas za przedstawiciela starego pokolenia, który miał realizować linię współpracy z komunistami, spór był więc nie tylko pokoleniowy ale i polityczny. Miał zostać wybrany*

tak, jak sekretarz nominowany przez partię, bo to niby delegat z wyboru. Jego poprzednikiem był wuj Rafała Ziemkiewicza, dziennikarza, Kazimierz Ziemkiewicz, który przyjmował mnie do tej pracy. Aby nie przedłużać po tym wezwaniu do szefa Pax-u padła propozycja nominacji mnie na szefa całego nowego województwa siedleckiego. Piasecki mi powiedział: „Co do tego waszego zaangażowania socjalistycznego to dajmy sobie z tym spokój, natomiast nie ma wątpliwości co do waszego zaangażowania patriotycznego i katolickiego. I robię was przewodniczącym oddziału w Siedlcach”. Do gabinetu wchodziłem jako człowiek wylatujący, a wyszedłem jako samodzielny pracownik z budżetem i ze wszystkimi atrybutami. Raptem zmienia się wszystko w jeden dzień. Stało przede mną zadanie zorganizowania całej nowej struktury w Siedlcach, byłem pierwszym z licznych tzw. nowych województw, które zorganizowałem w oparciu o moje zaplecze młodzieżowe. Miałem do dyspozycji samochód służbowy, sekretariat, budżet – słowem zostałem PROMINENTEM. Co to znaczy? Możesz dawać ludziom wszystko, możesz pomagać, ja stworzyłem całą tę organizację błyskawicznie. I dzisiaj oni, ci moi pracownicy, założyli Stowarzyszenie „Judasze”, jak bezpieka zaczęła mnie

rozpracowywać i na tej liście jest co najmniej jeden człowiek, który przejdzie do historii, Stanisław Oleksiak, który rok-dwa lata temu był szefem Światowego Związku Żołnierzy AK. I oni właśnie założyli Stowarzyszenie Rozpracowania Operacyjnego „Judasze”. 08.12.1977 – to data rozpoczęcie rozpracowania w ramach tej operacji, czyli było to półtora roku jak trafiłem do Siedlec. Szybko wzbudziliśmy zainteresowanie bezpieki. Mój kryptonim rozpracowania operacyjnego jest „Mecenas”, Leszka Moczulskiego – „Oszust”, Romek jest „Taktyk”, a Wiesiek Wysocki – „Poliglota”. W PAX-ie bardzo szybko dojrzałem, że to, co chce PAX, jest dla nas absolutnie nie do przyjęcia. W myśl tego, że to pokolenie, które ma obalić komunę, nie może iść na jej pasku.

KŚ: Od czego zacząłeś swoje działania na nowym odcinku, jaki Ci powierzono?

TS: Zaczęto się od prostych rzeczy – ponieważ bardzo szybko zrobiłem tam strukturę, to zacząłem robić w tym PAX-ie takie rzeczy, że tam też się to nikomu nie śniło. Bo oni z jednej strony bali się czerwonych, a z drugiej byli blokowani w różnych sprawach, np. na terenie mojego województwa koło Wy-

szkowska był ośrodek kolonijny i ośrodek szkoleniowy w Halinowie koło Wy-
szkowska. Władze nie dawały zgody na remont tego ośrodka dla dzieci. To był bardzo ładny ośrodek kolonijny nad Liwcem, położony wśród lasów. Jak się zakolegowałem z szefami tych różnych wojewódzkich struktur, nie ma co ukrywać, że dzięki gorzale i innym bankietom – powiedziałem, że jest kłopot i że trzeba tam coś zrobić, no to oni, dobra, to my przyjdziemy, zobaczymy. I ja zadzwoniłem do szefowej tych wszystkich socjalnych rzeczy, do Marty Englert i pytam: „Marta, zrobisz bankiet? To my Ci załatwimy ten remont”. To już była ruina taka, że nawet sama szefowa nie wierzyła w sukces. I dzwonię do dyrektora administracyjnego i projektanta, który wydawał zgody na prace remontowo-budowlane. Umówiłem się z nimi. Marta zrobiła bankiet. Jedziemy zobaczyć ten obiekt, a to nawet nie ruina, bo tylko podmurówka została. Na to dyrektor: „No co się martwisz? Niech Marta występuje o remont i budujcie od nowa”. To było nie do pomyślenia, a jednak realnie się wydarzyło. Chcę przez to pokazać, co znaczyło być prominentem w tamtych czasach. Zadzwoniłem do tego głównego projektanta i zaproponowałem mu wczasy nad morzem w Międzywodziu. To był

1975 rok. Byłem już zaprzyjaźniony z dyrektorem transportu, zadzwoniłem do niego, on podstawił samochód po projektanta. Druga rzecz to już zaczęła się sprawa polityczna, zrobiliśmy taki olbrzymi materiał, wywiad z Prezydentem Siedlec. Zrobiłem, jako dziennikarz „Słowa Powszechnego”, całą szpaltę, zdjęcia – nakład 500 egzemplarzy na Siedlcę – to rzadkość wtedy była. Prezydent dumny, duże to wrażenie na nim zrobiło. Prezydent: „Panie Tadeuszu, co Pan chce? Mieszkanie w Siedlcach?” Ja na to: „Ja to nic nie chcę”. Miałem biuro w Siedlcach z lat 60-tych – na górze mieszkał dyrektor Veritasu, nazywał się Grot, który pokłócił się z Marią Michalską i nie chciał wyprowadzić się z tej willi, na dole mieliśmy biuro 50m², więc ja mówię: „Mieszkanie bym chciał dla faceta”. Prezydent do mnie: „A ma Pan pieniądze?”. Ja: „A ile trzeba?”. Prezydent: „500 tysięcy”. Ja: „Mam” nie wiedząc, czy tyle dostanę. Dzwonię do Marii Michalskiej, która była szefową Veritasu. A ona przez 10 lat walczyła z tym Grotą i nie mogła go wyrzucić. I powiedziałem jej o tym mieszkaniu i że trzeba zapłacić. Rok potem przychodzi do mnie jeden z moich współpracowników i mówi: „Tadek jest kamienica Moritza do kupienia. Kamienica przedwojenna, secesyjna,

3-piętrowa”. Dzwonię do Michalskiej: „Mamy kamienicę do kupienia. Na dole oddział zrobimy, mieszkanie dla pracowników, biuro”. Ona: „Dobra. Ile panu potrzeba?”. – „5 milionów”. „OK. Panie Tadeuszu, dla Pana nie ma problemu”. Zacząłem chodzić za tą kamienicą. W Centrali – awantura. Co ten Stański narozrabia! Z KC przyszedł monit: „W Siedlcach Stański chce kupić kamienicę większą od Komitetu Wojewódzkiego!” Piasecki: „Bardzo proszę, niech Pan tam tak nie rozrabia”. TW Mariusz znakował te pieniądze. 200 tysięcy – to była zaliczka, którą ja miałem wpłacić. Wtedy oni mnie zablokowali. Wówczas miałem pensję w wysokości 3500+2500 dodatku i to były wtedy olbrzymie pieniądze.

KŚ: Dlaczego musiałeś odejść z PAX-u?

TS: Bardzo szybko zorientowałem się, że to, co robi PAX jest dla nas absolutnie nie wystarczające, że oni powinni pracować na rzecz nowej jakości politycznej. I taką pierwszą próbą było zorganizowanie obozu w Serwach, na które Szeremietiew przywiózł Leszka Moczulskiego i grupę innych tam jeszcze działaczy. W tych Serwach to całą noc opowiadaliśmy kawały. I mogę po-

wiedzieć, który kawał wygrał. Chcesz wiedzieć, jaki kawał wygrał?

KŚ: Proszę opowiedz.

TS: Wygrał kawał o Tadku niejadku. Tadek był straszny niejadek. Mama: może szyneczki, może schabiku? Tadek: nie będę jadł! Tata: może zupki, może kielbaski? Tadek: nie będę jadł! Babcia: Wnuczku, a co byś zjadł? Tadek się zastanawia i mówi: Glizdę. Tata przyniósł glizdę. Babcia: poczekaj zrobię w jajeczku. I zrobiła. A Tadek: nie będę jadł! Niech Tata połowę zje! Tata chcąc nie chcąc wziął połowę, popił szklanką wódki i zjadł. Babcia: No unusił, tata zjadł, teraz ty zjedz. Tadek: Nie będę jadł! Dlaczego? Bo tata moją połowę zjadł!

KŚ: Dowcipnie. Co było dalej?

TS: Jak się zaczęło ROPCiO (Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, przyp. KŚ) to Moczulski dostawał ode mnie pomoc materiałową. Na tym obozie w 1976 roku w Serwach Moczulski nie rzucił się w oczy, nie przedstawił żadnej koncepcji. Dysponowałem wtedy samodzielnie pieniędzmi i mogłem zapraszać wybranych ludzi na prelekcję do Siedlec. Płaciłem za to 800 złotych – to była duża suma. Jerzy Łojek, Tadeusz

Pióro, szefsztabu generalnego – oni byli takimi prelegentami. Z Jerzym Łojkiem byliśmy zakolegowani, on mieszkał na Nowym Świecie i co miesiąc jeździliśmy do Siedlec. On wtedy wydał książkę „Przyczyny upadku Powstania Listopadowego”. Jak mnie kiedyś Andrzej Anusz zapytał, co by było jakby Moczulski nie napisał „Rewolucji bez rewolucji”, to ja odpowiedziałem, że mielibyśmy „Przyczyny upadku Powstania Listopadowego” Jerzego Łojka i toby była nasza szkoła myślenia politycznego – bo przemyślenia prof. Łojka pasowały do ówczesnej sytuacji. Rozmawialiśmy o historii, on mnie traktował jak młodego, bo miałem 27 lat, ale byłem szefem i miałem potencjał i możliwości z tym związane. Łojek był na indeksie wtedy za swoją książkę i wykładów nawet chyba nie miał, słowem miał ciężko. Z Pióro robiłem sprawy wojskowe.

KŚ: Z jakiego środowiska wywodził się generał Pióro?

TS: Jego podejrzewali, że został wyrzucony na bazie czystek semickich w 1968 roku, bo ujął się za Żydami wtedy. Piasecki go przyjął. Pracował przy „Słowie Powszechnym”, dawał mi analizy wojskowe i materiały np. Rocznik Instytutu Badań Strategicz-

nych z Londynu, gdzie były wszystkie armie z uzbrojeniem. On mi to ściągał z Londynu za 15 funtów, to było wtedy kilkaset złotych, dysponowałem nimi do analiz. Zajmowałem się z nim potencjałem wojskowym Rosji i Polski. Ja tak z nim pracowałem nie dogadując, ale miałem inne spojrzenie i inną wiedzę. I stąd ta moja analiza o nieuchronności rozpadu Związku Radzieckiego. Doszło do tego, że jeździłem po szkoleniach ze zwariowaną skądinąd prelekcją „Czy ZSRR może interweniować w Polsce?” – istny „crazy man”! Ale to wszystko z potrzeby analizy wynikało. Zacząłem w Siedlcach wydawać „Przegląd” redagowany przeze mnie, poprawiany przez moich pracowników „Judasze”, przepisywany po nocach przez moją sekretarkę, Anię Dutkiewicz, liczył 30–40 stron. Wydaliśmy go 3–4 egzemplarze. Moczulski uważał tę analizę za bardzo wartościową. Miałem dostęp do tzw. biuletynu papowskiego. Tam były informacje, których nie było w gazetach, np. ile dzieci rodzi uzbecka kobieta, a ile Rosjanka, ile musi być Rosjan na tzw. zagrożonych kierunkach, problem muzulmański, ile muszą kupić rur do gazociągu i rurociągów – to wszystko tam było, ja to mogłem pisać, dlaczego? Bo nikt się wtedy nie zajmował Rosją. Wszystkim wydawało się, że to jest coś

stałego, że nie ma co się Rosją zajmować. A ja byłem pierwszym „zwariowanym” człowiekiem, który uważał, że trzeba tę Rosję przepracować intelektualnie, mieć wiedzę o niej. I stąd np. jak wprowadzali stan wojenny i ci wszyscy z Solidarności się trzęśli, że białe niedźwiedzie czekają, to ja spałem spokojnie, w więzieniu na Rakowieckiej, bo wiedziałem, że oni nie wkroczą, że nie mają potencjału. To jest szkoła właśnie z jednej strony Łojka, żeby wiedzieć, że przywódca to jest człowiek, który wie, jaka jest wizja, jak to się będzie rozwijać, a z drugiej podobna wiedza od generała Pióro, że tak naprawdę to my zostaniemy tylko jeden na jeden z tymi czerwonymi komunistami, którzy już komunistami nie byli, ale aparaczkami i wcześniej czy później my ich załatwimy. Ten mój materiał o Rosji zrobił w kręgach opozycyjnych i korowskich bardzo duże wrażenie, oni byli nawet przekonani, że to Moczulski napisał.

KŚ: Pisałeś pod pseudonimem?

TS: Tak, i używałem przy pisaniu dwóch pseudonimów: pierwszy, którym podpisałem analizę o Rosji to Zdzisław Błoński od mojej rodowej miejscowości i Marek Siedlecki jako kontynuacja więzi z Podlasiem. Myślę, że wasza

„Opinia” jest dobrym miejscem, aby po trzydziestu pięciu latach przypomnieć mój materiał, który, jeszcze raz podkreślam, był wtedy nie tylko pierwszy, ale i jedyny. W tym okresie Romek napisał „Historię KPP” jako Natalia Naruszewicz, a Moczulski robił „Rewolucję bez rewolucji”, którą sygnował swoim nazwiskiem. Ja robiłem tę Rosję i robiłem broszurę – ocenę krajowej sytuacji politycznej – co do dzisiaj robię. Robiłem to zaczynając od PZPR-u, po kolei wszystkie struktury jawne i podziemne. I to wszystko jeszcze na pierwszej rewizji mi zabrali. Nie wiedziałem, że tak szybko przyjdą i wyciągnęli mi owoc kilku miesięcy pisania. W moich teczkach z IPN-u też tego nie ma. Moja koncepcja jest taka, że ta nasza część jest gdzieś zamurowana i schowana przez przezornych ubeków. Ale również robiłem „Przeglądy”, których ukazało się 3-4. To trwało kilka miesięcy. Dostawali je ludzie z grupy rewolucyjnej młodych z PAX-u, no i ewentualnie z zewnątrz, jak np. Leszek Moczulski. Po tych 3-4 numerach, jak zacząłem jeździć z tym referatem „Czy ZSRR będzie interweniować?” to prawdopodobnie już było w Kielcach, był jakiś kapuś wśród lokalnych Pax-owców. No i wezwał mnie w kwietniu 1978 roku Reiff i rzucił mi na stół jeden z moich nume-

rów „Przeglądu” i pyta co to jest? A ja myślę, kto mu to dał? Mówię: „Ale o co panu chodzi? Bardzo dobry przegląd, analiza”. Wtedy jego zamurowało, myślał, że będę płakał, kajał się. Wiadomo, że robić biuletyn antyrosyjski i antypartyjny wewnątrz struktury paxowskiej to głupota była albo i nie była. Potem, jak dostałem teczkę dowiedziałem się, kto to przekazał Reiffowi – to był Tadek Swat udający mojego przyjaciela, szef struktur w Płocku. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, dlatego, że oprócz tej formacyjnej pracy zaczęliśmy przygotowywać coraz więcej ludzi podobnie myślących, co zaczęło budzić podejrzenia w tych starych z PAX-u, jak Reiff. Dziś wiadomo że mój „Przegląd” Reiff dostał od Kani, wtedy szefa bezpieczeństwa, który otrzymał je poprzez TW Tadeusz lub TW Krzyżak, bo takich dwóch pseudonimów używał Tadeusz Swat. Wtedy Reiff nie ujawnił mi, czy wie o wiele groźniejszej dla Pax naszej inicjatywie. Latem 1977 roku w naszej grupie młodych szefów wojewódzkich dojrzewała myśl o potrzebie znalezienia nowej formuły działania. Tak się złożyło, że staliśmy się z Romkiem Szeremietiewem przywódcami grupy przy zachowaniu klarownego podziału terytorialnego. Romek kierował częścią zachodnią, a ja centrum i wschodem

Polski. Pomysł był wspólny – na gruzach Pax-u, czyli po próbie przejścia organizacji, mieliśmy zbudować partię polityczną oczywiście przeciwną PRL. Jeśli pomysł by się nie udało zrealizować, mieliśmy wyprowadzić nasze struktury wojewódzkie z Pax-u, a sami zrezygnować z pełnionych funkcji. Ideowo było oczywiste, że nasza partia będzie partią chadecką opartą o chrześcijaństwo i o patriotyzm. Podjąłem się przygotowania nowego pierwszego takiego pomysłu w całym układzie komunistycznym. Pierwszy kłopot miałem przy próbie opisu założeń ideowych chadecji. W dostępnych bibliotekach nic nie znalazłem, oprócz zbioru artykułów red. Stefanowicza o włoskiej chadecji. Musiało to wystarczyć. O wiele ważniejsze były prawne aspekty naszej inicjatywy. Otóż wtedy po raz pierwszy musieliśmy się zmierzyć z problemem legalizmu nowej partii. Z naszej analizy prawnej wynikało, że każda nowa partia nie musi mieć zgody żadnej władzy. To było najważniejsze. Legalizm. W późniejszych czasach tezę tę, jako własną, głosił Leszek Moczulski uważając się za jej autora, kreując się na twórcę pomysłu, który rzekomo wykorzystał przy powoływaniu KPN-u. Prawda była inna.

KS: Czyli jaka?

TS: W 1977 roku to my przy próbie powołania partii chadeckiej przepracowaliśmy wariant legalizmu, który zrealizowaliśmy przy powołaniu KPN-u. Dowód na potwierdzenie naszego stwierdzenia jest dowodem materialnym i znajduje się w moich teczkach IPN-u. Lepszego i pewniejszego dowodu nie potrzeba. Otóż pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się 27 stycznia w moim mieszkaniu na Stegnach. Wśród obecnych był także Tadeusz Swat który wyposażony przez SB w specjalny mały magnetofon nagrał całe nasze obrady, które następnie zostały spisane i są na karcie nr 113 moich teczek. Jak widać i z kapusiów może być pożytek. Mówię dlatego o tym podczas tego wywiadu dla zachowania prawdy historycznej. Chyba także tutaj jest po raz pierwszy ujawniana idea powołania partii politycznej, która wyprzedzała powstanie KPN. Dla zachowania czystości historycznej muszę przypomnieć, że o naszej idei lojalnie uprzedziliśmy Leszka Moczulskiego. W rozmowie z Romkiem i ze mną był wyraźnie zaskoczony naszą ideą. Można powiedzieć, że próbował nam wylać na głowy kubek zimnej wody. Po pierwsze stwierdził, że jak można powoływać chadecję w kraju, gdzie 90% populacji jest katolikami. Po drugie nigdy nie dostaniemy poparcia polskiego

Episkopatu. Pomimo zastrzeżeń Leszka doprowadziliśmy do pierwszego zebrania. Niestety drugie już się nie odbyło. W kwietniu odbyła się moja rozmowa z Reiffem. Czy wiedział on o naszej inicjatywie politycznej nie wiem do dzisiaj. Było oczywiste, że nie mamy możliwości przejęcia Pax-u i że pozostaje nam drugi wariant, czyli rozbitcie organizacji. Telefonicznie umówiliśmy się u Maćka Pstrąga w Poznaniu. Już na dworcu zobaczyliśmy, że jesteśmy inwigilowani i że ubecy robią nam zdjęcia. Nie sądziliśmy, żeby groziło nam aresztowanie, ale trochę emocji było. Potwierdziliśmy, że bez walki się nie poddamy. Niestety okazało się to wielkim niewypałem. Bo gdy ja poszedłem na pierwszy ogień i zgodnie z ustaleniami nie złożyłem rezygnacji, a odwołałem się do swoich wyborców, z którymi byłem zaprzyjaźniony, doznałem pierwszej klęski, którą pamiętam do dziś. Jako młody człowiek nie wziąłem pod uwagę że większość moich członków to ludzie zatrudnieni w Pax-ie, że dla nich poparcie mnie oznaczać będzie utratę pracy. Był kwiecień 1978 roku i odwaga wtedy była szaleństwem. Cóż, ja musiałem to zrobić i podałem się do dymisji – zrezygnowałem z pracy w Pax-ie. Niestety druga klęska spotkała mnie od moich organizacyjnych kolegów, z których nikt nawet nie spróbował

*iść moim śladem, pomimo wcześniej-
szych zobowiązań. Można powiedzieć,
że zostałem sam ze swoimi problema-
mi. Gwoli prawdy szef Pax-u, Bolestaw
Piasecki, nie pozwolił mnie skrzywdzić.
Moja postawa musiała mu się podobać,
bo jeszcze po kilku miesiącach przycho-
dziły do mnie listy z propozycjami pozo-
stania w organizacji z pensją 6000 zł.
Byłem konsekwentny – nie po to zrobi-
łem, to co zrobiłem, aby teraz się sprze-
dawać. Jak czytam swoje teczki z IPN
to jednak jest miłe, że moja jakże krót-
ka działalność w Pax-ie tak była wysoko
oceniana, zarówno przez moich szefów,
jak i przez SB.*

KŚ: Rozumiem, że mimo tych wy-
darzeń nie żałujesz powziętej decyzji
i nie uznajesz jej teraz np. za błąd?

TS: Oczywiście, że nie. W moim życiu
skończył się etap pracy, jedynej mojej
pracy w PRL-u. Już do końca istnienia
PRL nie pracowałem. Za to blisko czte-
ry lata spędziłem w więzieniu. I myślę,
że chociaż częściowo odpowiedziałem
na twoje podstawowe pytanie zadane
na początku wywiadu. Ktoś to musiał
zrobić i może dlatego „brudny paluch
losu” wskazał – to ten.

KŚ: Dziękuję bardzo za rozmowę.

KULTURA NN

„NA PRZEKÓR GEOPOLITYCE” – O GEOPOLITYCZNEJ MYŚLI OPOZYCJI W PRL

Nakładem Centrum Obsługi Kancelarii Prezydenta RP ukazała się praca *Na przekór geopolityce*, pod red. Jana Skórzyńskiego, historyka związanego z obozem demoliberalnym.

Zawiera ona wybór tekstów z wydawnictw podziemnych z okresu 1976–1989 poświęconych problematyce geopolityki Polski i Europy Wschodniej. Wybór opatrzony jest wstępem prezydenta Bronisława Komorowskiego, (co uzasadnione jest także tym, że zawiera jego tekst z czasów, gdy jako redaktor pisma „ABC” był jeszcze działaczem niepodległościowym) oraz obszernie omówienie tytułowego problemu, pióra redaktora tomu. Ramy czasowe obejmują okres od odnowienia się opozycji jawnej w PRL do upadku komunistycznego protektoratu. W tym czasie jednym z podstawowych pytań dla każdego, kto rozważał położenie Polski i moż-

liwość zwiększenia jej samodzielności w obliczu przewagi ZSRR było odniesienie się do wschodniego hegemonu. Jasnym bowiem było, że to w Moskwie znajdują się końce smyczy.

Istniały zasadniczo dwa rodzaje odpowiedzi na to pytanie. Pierwszym było ułożenie się z jakimś skrzydłem PZPR lub jego protektorem sowieckim ponad głową PZPR, akceptacja hegemonii sowieckiej, ale za cenę określonych koncesji. Tę drogę zalecał Stefan Kisielewski, postulowały ją też, niekiedy w dość groteskowej formie, środowiska neoendeckie inspirowane emigracyjną publicystyką Jędrzeja Giertycha. W bardziej poważny sposób, ale nie odbiegający od istoty tego stanowiska przedstawiał je Ruch Młodej Polski. W gruncie rzeczy postulat finlandyzacji PRL będący stanowiskiem środowiska Komitetu Obrony Robotników nie odbiegał od

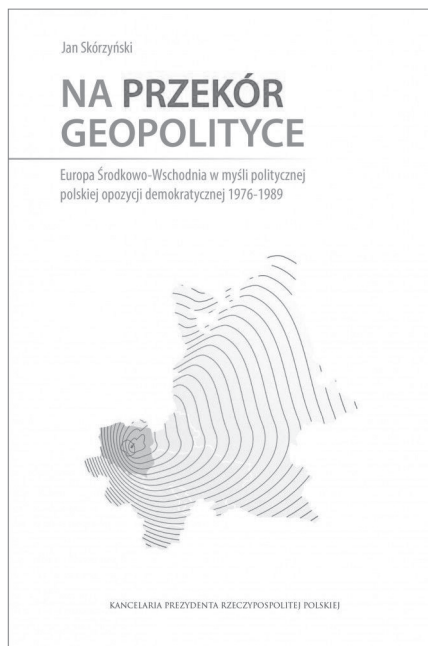
tego modelu. Drugim było prowadzenie działalności sprzyjającej nie tylko powiększeniu pola wewnętrznej autonomii PRL, lecz także niepodległości, co musiało oznaczać także dążenia do destrukcji sowieckiego hegemonu. Wybierający tę drugą opcję musiał odpowiedzieć sobie na pytanie, co spowoduje implozję Związku Sowieckiego. Najczęstszą odpowiedzią były – problemy narodowościowe w Sowietach, a stąd płynął impuls do uznania, że opozycja w Polsce powinna tymi problemami się zająć, w miarę możliwości przestudiować je, aby podjąć skuteczne działania. Tę odpowiedź dały środowiska niepodległościowe (Polskie Porozumienie Niepodległościowe, Konfederacja Polski Niepodległej), a w miarę radykalizacji opozycji po stanie wojennym będzie ona coraz częściej tak udzielana – w publicystyce takich środowisk jak Liberalno- Demokratyczna Partia „Niepodległość”, Polska Partia Socjalistyczna, Organizacja „Wolność Sprawiedliwość Niepodległość” czy „Solidarność Walcząca”.

Książka Skórzyńskiego jest w dużej mierze dokumentacją tego, jak ów postulat został wykonany. Zawiera 34 teksty publicystów opozycji z większości liczących się środowisk – od

„miękkiej” endecji (Aleksander Hall) poprzez środowiska lewicowo-demoliberalne (Stefan Bratkowski, Bronisław Geremek, Jan Józef Lipski), koncesjonowanych katolików (Tadeusz Mazowiecki) aż po środowiska niepodległościowe (Adam Chajewski, Leszek Moczulski, Tadeusz Andrzej Olszański, Jerzy Targalski i in.). Teksty ułożono w bloki tematyczne – Europa Środkowa i Wschodnia, Polska-Ukraina, Polska-Litwa, Polska-Rosja. Pominięci zostali lewacy i skrajni endecy, co można uzasadnić marginalnością ich znaczenia w ówczesnej palecie politycznej. Brakuje kogoś wprost związanego z „Solidarnością Walczącą”, chociaż są współpracownicy „Biuletynu Dolnośląskiego”. W rozbudowanym wprowadzeniu Skórzyńskiego brakuje mi podkreślenia przełomowego znaczenia pracy Bohdana Skaradzińskiego „Białorusini, Litwini, Ukraińcy”, jakie moim zdaniem miała dla upowszechnienia myślenia o wschodzie wśród przeciętnych działaczy opozycji. Jest o niej krótka wzmianka, a sam autor nie zmieścił się w wyborze. Brakuje też „Karty’84” – tego jej fragmentu dotyczącego stosunków polsko-rosyjskich. Mimo wszystkich słabości tego dokumentu pokazuje

on bowiem stan świadomości spraw „wschodnich” znaczącej grupy działaczy robotniczych „Solidarności”. Zasadniczo książkę – mimo tych zastrzeżeń – należy uznać za bardzo pożyteczną dla każdego zainteresowanego historią Polski po 1945. Problem, jakiego dotyczy, był przecież kluczowy dla losów kraju. Ponieważ duża

część autorów po 1989 była lub nadal jest czynna w życiu publicznym jest ona również dokument tego, czy i jaką ewolucję polityczną przeszli, co jaskrawo widać choćby na przykładzie autora wstępu do tej pracy. Jest to dodatkowy powód by sięgnąć po nią każdy zainteresowany współczesną polityką polską.



JAN SKÓRZYŃSKI

Na przekór geopolityce. Europa Środkowa w myśli politycznej polskiej opozycji demokratycznej 1976–1989,

Warszawa 2014. Wydawca – Centrum Obsługi Kancelarii Prezydenta RP

REDAKCJA
MALGORZATA JAKUBOWSKA

KAMIEŃ I SZANIEC

Analizy, rozmowy, kontrowersje wokół filmu Roberta Glińskiego

DO NABYCIA W DOBRYCH KSIĘGARNIACH

Książka z filmem Roberta Glińskiego **KAMIEŃ I SZANIEC**



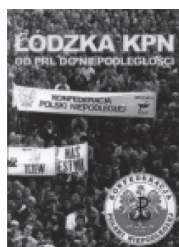
POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoja - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszeki



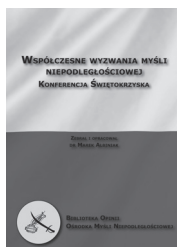
ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



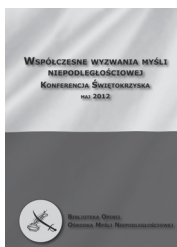
SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzypka
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



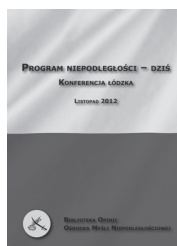
WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albińskiego



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



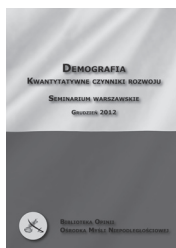
MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIS
KONFERENCJA ŁÓDZKA

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



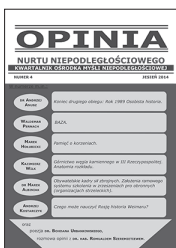
DEMOGRAFIA
KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU
seminarium warszawskie



PIERŚCIEŃ GYGESA
autorstwa Bohdana Urbankowskiego



NZS NA ATK
autorstwa Andrzeja Anusza i Łukasza Perzyny



OPINIA
kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



**BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W ASPEKcie PROCESÓW
GEOPOLITYCZNYCH NA UKRAINIE I POZOSTAŁYCH
OBSZARACH EUROPY ŚRODKOWO WSCHODNIEJ
III KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA**

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl